



HARLEQUIN[®]

POWIEŚĆ
HISTORYCZNA

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

KASEY
MICHAELS

WROGOWIE RODZINY
REDGRAVE'ÓW

Kasey Michaels

Wrogowie rodziny Redgrave'ów

Tłumaczenie:

Krzysztof Dworak

PROLOG

Hrabstwo Kent, Anglia, rok 1789

Teren wyglądał obiecująco. Rozciągał się przed nimi tunel równo skoszonej trawy, przykrytej sklepieniem koron dwóch rzędów drzew. Można byłoby nawet przyjąć, że owa sceneria ma sielankowy urok, gdyby nie środek lodowatej zimy i blady półmrok przedświt.

Na dworze nie panowała jednak wcale mroźniejsza atmosfera niż w sercu mężczyzny, który rozglądał się po ponurym krajobrazie. Tylko z pozoru sprawiał wrażenie bezrefleksyjnego dandysa.

– Nie uważasz, Burke, że wokół naszych nóg powinna snuć się mgła? Ja jestem o tym całkowicie przekonany. Wszystkie najlepsze pojedynki o światło odbywały się w wijących się smugach mgły. Sądziłem, że bez tego ani rusz. Potrzywasz mi okrycie?

Siedemnasty hrabia Saltwood, nazwiskiem Barry Redgrave, strząsnął z ramion obszytą sobolem pelerynę i roześmiał się głośno, kiedy służący jak oparzony skoczył ratować wspaniałe okrycie przed błotem.

– Dobra robota, Burke. Wyrazy uznania! – Uwolniony od peleryny hrabia ukazał się w pełnej krasie. Okazał się być dobrze zbudowanym i niezwykle przystojnym dżentelmenem, a w każdym razie byłby przystojny, gdyby nie bezduszny wyraz jego ciemnoniebieskich oczu. Dobry humor ich już nie rozjaśniał.

– Pił pan przez pół nocy, milordzie. Niechże pan jeszcze przemyśli, czy to odpowiednia chwila... – błagał Burke, taszcząc pelerynę i szkatułkę z drzewa różanego z pistoletami pojedynkowymi Saltwoodów.

– Dlaczego, Burke? – Hrabia zdjął trójganiasty kapelusz z lilijką i zatknął łobuzersko na bakier na głowie Burke'a. Dyskretnie poprawił swoją śnieżnobiałą rokokową perukę. – Bo nie ma mgły? Naprawdę obowiązuje taka zasada?

– Nie sędzę, milordzie. Miałem na myśli, że jest pan... na lekkim rauszu, milordzie – odrzekł służący niepewnie.

– Nawet nie na lekkim, Burke – przyznał hrabia, w tej jednej chwili sprawiając wrażenie jak najbardziej trzeźwego. – Najlepiej mi idzie strzelanie, kiedy jestem pijany w sztok. Ale uspokoję cię: jak zobaczę trzech, to będę mierzył do środkowego. Gdyby jednak doszło do... – spojrzał wymownie na służącego – ...wiesz, co robić.

– Tak, milordzie – odparł Burke i zadygotał. – Wszystko trafi do Stróża, który też wie, co ma robić.

– Mam być śliczny, Burke. I żeby się mną zajęły dziewczęta! Albo wrócę i będę cię straszył po

nocach – ostrzegł i dodał z ironicznym uśmiechem: – Przecież nie zginę, ty stara babo. Nigdy nie zginę. Złego diabli nie biorą. Jak też dzisiaj wygląda nasz żabojad? Pewnie błądy jak ściana, reputacja zawsze mnie wyprzedza.

Burke zaryzykował spojrzenie w stronę czarnego powozu, obok którego chirurg rozmawiał z bardzo wysokim mężczyzną i jego sekundantem.

– Nie powiedziałbym, milordzie. Sprawia raczej wrażenie... zdeterminowanego – odparł z wahaniem Burke. – Pragnę przypomnieć, że do obowiązków sekundanta należy podjęcie próby odwiedzenia cię, panie, od pojedynku i mediowania z drugim sekundantem warunków, które byłyby do przyjęcia dla obu stron.

– Zachowaj lepiej oddech na studzenie owsianki, kiedy wrócimy do domu. Nie ma warunków do przyjęcia. Ten nikczemnik uwiódł moją szlachetną małżonkę.

– Nie on jeden, sir. – Burke znowu westchnął. – Za pana łaskawym wybaczeniem, milordzie. Nie chciałem pana urazić.

– I nie uraziłeś, dobry człowieku. – Hrabia wyciągnął zamasyżycie śnieżnobiałą chustkę spod koronkowego mankietu i ostrożnie przytknął ją do prawego kącika ust, by nie trącić muszki w kształcie gwiazdki, upiętej po lewej stronie. – Maribel widziała więcej ptaszków niż niejeden ornitolog. Zresztą z moją wyraźną aprobatą. Tylko w tym jednym przypadku zrobiła to wbrew mnie. Przy czym jednak jej perfidia posłużyła mi za dogodną wymówkę.

– Milordzie?

– Och, wybacz, chyba nie mówię dość jasno, Burke. Powziąłem stanowcze postanowienie (szczegółami nie będę cię tu zanudzał), że mój oponent musi wydać ostatnie tchnienie najdalej w przeciagu tego kwadransa. – Schował chustkę, wyciągnął mankiety, wygładził aksamitny surdut lila i wystawił prawą nogę, żeby w blasku zachodzącego księżyca napawać się matowym połyskiem satynowych bryczesów. – Przesadzam, Burke? Mam na myśli ten ubiór. Nie znoszę źle dobranego stroju, ale z drugiej strony poszedłem mu trochę na rękę. W tym piekielnym księżycu wyglądam jak tarcza strzelecka! Ale to teraz już nieistotne. Zaczynamy?

– Jeśli nie ma innej drogi...

Hrabia zacisnął zęby i położył palce na główce od szpilki w kształcie rozkwitłej róży, która była zatknięta w koronkowym obrębieniu jego fularu.

– Zapewne jest całe mrowie innych dróg – odparł – ale ja wybrałem tę, wspaniałomyślnie dając człowiekowi bez honoru okazję, by honorowo odszedł z tego świata. Ucywilizowane morderstwo, jeśli ktoś woli to inaczej nazwać. A przy okazji dam mojej małżonce lekcję, kiedy rzucę zakrwawione zwłoki u stóp jej łóżka. Niech mój cudzołożny oponent pierwszy wybierze broń.

Burke zrobił, co do niego należało, i już po niedługiej chwili przyglądał się z boku w towarzystwie drugiego sekundanta i chirurga dwóm przeciwnikom, którzy stali plecami do siebie

z pistoletami przy ramieniu. Nadszedł czas pojedynku. Hrabia wyglądał na spokojnego, nawet się uśmiechał. Francuz z brodą uniesioną wysoko, pobladły, ale nieulekły, sprawiał wrażenie człowieka gotowego spojrzeć śmierci w twarz.

Tak, myślał Burke. Ucywilizowane morderstwo. Egzekucja.

Hrabia sam zaczął odliczać kroki dzielące ich od miejsca przeznaczenia.

– Osiem, dziewięć... Dziesięć.

Burke zamknął oczy i otworzył je na trzask pojedynczego wystrzału, który przeszył poranną ciszę.

Ptaki zerwały się do lotu. Strzelcy spoglądali na siebie nad zbrązowiałą od mrozu trawą, wciąż mierzyli do siebie z broni, jak dwa posągi z wyciągniętymi ramionami.

Hrabia odwrócił się jednak sztywno, jakby czegoś wypatrywał. Burke spojrział w drugą stronę i zobaczył, że głowę i ramiona Francuza spowił błękitny dym.

– Tego się nie spodziewałem – rzekł hrabia Saltwood, upadł na kolana i przewrócił się twarzą do ziemi, martwy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn, Anglia, 1810 rok

Osiemnasty hrabia Saltwood, nazwiskiem Gideon Redgrave, stanął w wystudiowanej pozie w przedpokoju niewielkiego domu przy Jermyn Street. Wyglądał jak ożywiona postać z ilustracji z „Journal des Dames et des Modes”. Ani jednym mrugnięciem nie dał po sobie poznać, że przed chwilą zakołatał do prywatnej zdawało mu się rezydencji pod numerem czterdzieści siedem, a trafił do domu gry. Informatora czekała nieprzyjemna rozmowa, bowiem hrabia nie lubił niespodzianek.

Podał służącej kapelusz, rękawiczki i laskę, strząsnął z siebie płaszcz i patrzył, jak kobieta pieczołowicie przekłada go sobie przez ramię. Wyciągnął z kieszeni złotą monetę i potrzymał przed jej szeroko otwartymi oczami. Miedziak by zwykle wystarczył, ale dla Gideona Redgrave’a była to inwestycja, która miała zagwarantować, że okrycie nie zniknie w niewyjaśnionych okolicznościach i zostanie oddane w nienaruszonym stanie.

– Jeśli wszystko trafi do mnie z powrotem – wyjaśnił, a służąca pokiwała głową z entuzjazmem i zostawiła go samego.

Wrócił do swojej pozy, która miała w takim stopniu pochłonąć wszystkich zebranych, wzbudzić taki podziw i zazdrość, że nikt nie będzie miał śmiałości go zaczepić, przynajmniej dopóki nie poczuje się w nowym miejscu dość pewnie.

A osiemnasty hrabia Saltwood prezencją miał rzeczywiście imponującą. Doskonale uszyty frak w najciemniejszym odcieniu granatu podkreślał śnieżnobiałą perfekcję jedwabnej brokatowej kamizelki, ale przede wszystkim ujawniał niezwykle harmonijną i silną budowę jego ciała, szerokie ramiona, płaski brzuch i wąskie biodra. Pantalony ze skóry daniela obciskały długie, muskularne nogi do wysokości łydek, poniżej zaś okrywały je jedwabne pończochy i czarne, lakierowane wieczorowe trzewiki.

Jedyną ozdobą stroju była złota róża w pełni rozkwitu, osadzona ze smakiem w fałdach fularu. Kwiat wzbudził ostatnio komentarze w pewnych kręgach, ale jak dotąd nikt nie śmiał poruszyć tego tematu otwarcie.

Gęste i długawe włosy w kolorze nocy opadały mu na czoło naturalnymi lokami, które zazdrośni dżentelmeni próbowali kopiować na lokówkach. Hiszpańska krew ze strony matki dała mu mocny, orli nos, który ocalił go przed nadmierną urodą, otrzymał też po niej zaskakująco pełne przy jego rysach usta oraz żar w ciemnych oczach. Dawało się po nim poznać trzeźwy osąd, którego nie mógł całkowicie zamaskować wykwintny ubiór. Sprawiał wrażenie, jakby pod powierzchnią nienagannej ogłady kryła się trzymana na wodzy groźna moc.

Jednym słowem, osiemnasty hrabia Saltwood onieśmielał. W dwóch słowach miał, dla żeńskiej połowy ludzkości, nieodparty urok. Zauważono go i gwar rozmów ucichł. Zamarły ręce, które rozdawały karty, i te, które zbierały żetony. Najśmielsi gracze zwrócili krzesła w jego stronę, by lepiej widzieć to, co miało nastąpić w ciągu najbliższych chwil.

Jedna z hostess, której profesja miała podobnie mglistą definicję, jak mgliste było poczucie moralności kobiet na sali, oblizwała usta z apetytem. Uśmiechnęła się na widok umięśnionych ud nowego gościa i zrobiła dwa kroki w jego stronę, opuszczając już i tak głęboki dekolt wiśniowej sukni, gdy nagle ktoś złapał ją za ramię.

– Na litość boską, Mildred, opanuj się. Nie po to tu przyszedł.

Gideon Redgrave wyciągnął z kieszonki monokl w złotej oprawie, podniósł do oka i bardzo powoli obejrzał sobie przez szkiełko nadspodziewanie dobrze oświetloną i czystą salę. Zatrzymał wzrok na kobiecie, która przed chwilą przemówiła.

Ruszyła ku niemu zdecydowanym krokiem z uniesionym podbródkiem i wyzwaniem w brązowych oczach, niczym smukła fregata pod pełnymi żaglami, szykująca się do salwy pełną burtą. Nagle jednak zmieniła kurs.

Dama zatrzymała się przed nim i z ironicznym uśmiechem dygnęła drwiącą karykaturą dwornego ukłonu.

– Lordzie Saltwood – zaintonowała śpiewnie zdyszczanym półgłosem, przywołując buduarowe skojarzenia. – Oczekiwałam cię, panie. Czy życzy pan sobie publicznego posłuchania na temat dzielących nas różnic, czy też da się pan zaprosić do moich apartamentów?

Wspaniała. Żadne inne określenie nie oddawało lepiej wrażenia, jakie na nim wywarła. Była wysoka i bardzo szczupła, ale zarazem subtelnie zaokrąglona tam, gdzie trzeba. Ognistorude włosy opadały na czarną suknię ze stójką, a nieskazitelna cera miała barwę kości słoniowej. Kpiące oczy, pełne i szerokie usta. Sugestywny uśmiech. Żaden mężczyzna zdrow na umyśle nie mógłby się na jej widok oprzeć myśli o zanurzeniu palców we wzburzoną toń jej włosów, gdy rozchyła uda i pozwala zakosztować obiecanego ognia...

Gideonowi z wrażenia monokl wypadł z oka i zawisł na tasiemce. Schował go do kieszonki bezbłędnie wypracowanym gestem.

– Masz nade mną przewagę, *madame*. Jesteś...

– Tę, za którą mnie milord uważa – odparła z szerokim, a jednak chłodnym uśmiechem. – Skoro już srogim wzrokiem wypłoszyłeś mi najlepszych klientów, może łaskawie pozwolisz za mną, mój panie?

Obróciła się. Zapach lawendy pieśczośliwie podrażnił mu nos, gdy płomienna grzywa jej włosów, niemal zbyt bujna przy smukłej szyi, zawinęła się w płonnej zdawało się nadziei nadażenia

za właścicielką. Suknia ze sztywnej, nieprzystępnej tafty szeleściła surowo, walcząc o uwagę z ostrym kontrastem ognistej burzy jej loków.

– A dokąd to...?

Nieznajoma ruchem dłoni powstrzymała szpakowatego jegomościa, który się podniósł od gry w faraona i zmierzył hrabiego wzrokiem, rachując swoje szanse, gotów dać z siebie wszystko na jedno jej skinienie.

– Nie przeszkadzaj sobie, Richardzie. Wszystko jest w porządku.

– Święte słowa, Richardzie – warknął Gideon, nawet nie zwalniając kroku. Bez trudu szedł przez zatłoczone wnętrza, bowiem jakimś cudem otwierał się przed nimi w tłumie szpaler. Nie dawała mu tylko spokoju nieprzyjemna myśl, że oto groteskowym obrotem spraw trafił tu w charakterze podejrzanego o nastawanie na dziewictwo. – Cnota twojej chlebobawczynie jest przy mnie bezpieczna.

Jakiś chłoptaś, dziedzic ze słomą w butach, odważył się roześmiać.

– To mają tu cnotę? Niech mnie, tu bym się jej w życiu nie spodziewał.

– Wypluj te słowa, Figgins – zgromił go sąsiad, oszczędzając Gideonowi fatygi marnowania cennej sekundy. – Nie wiesz kto to? Takich jak ty Redgrave nosi na podszwach.

Gideon powstrzymał uśmiech. Tego jeszcze nie słyszał. Cieszył się jednak, że reputacja go wyprzedza. Życie było dzięki temu znacznie prostsze.

Przyspieszył, gdyż dama czekała już na niego pod drzwiami obitymi sukнем. Najwyraźniej oczekiwała, że je przed nią otworzy. Pani tego przybytku lubi odgrywać damulkę, pomyślał. Od rąbka czarnej sukni po sztywny kręgosłup. Szkoda tylko, że włosy, oczy i usta nie nauczyły się swojej roli.

– Proszę mi pozwolić – rzekł z sarkastycznie przesadną grzecznością i w głębokim ukłonie nacisnął klamkę. Co dziwne, zaraz za drzwiami wznosiły się proste, strome schody oświetlone akurat na tyle, że Gideon mógł cieszyć wzrok kołysaniem bioder pięknej przewodniczki. Uniosła też odrobinę spódnice i dała mu przy tym ujrzeć na mgnienie kuszący błysk smukłej kostki. A nawet skrawek łydki.

Ta kobieta była dla niego jak symfonia sprzeczności. Zapięta pod samą brodę, założyła przy tym czarne, satynowe pantofelki na srebrnym obcasie. Bez wysiłku wyobrażał sobie, jak całuje jej stopy i powoli ściąga pończochy, ale nie całkiem, bo lubił dotyk stóp w jedwabiu na swoich plecach.

Zatrzymała się tak nagle, że Gideon musiał się przytrzymać poręczy. Wsunęła klucz do zamka, a on zastanawiał się, ile razy w ciągu nocy tę drogę przemierzają panowie i panie. Pani domu jakby czytała w jego myślach. Nakazała mu zamknąć za sobą drzwi.

– Nikogo tu nie wpuszczam. Cenię sobie spokój. Nikt nam nie będzie przeszkadzał. Napijesz się wina czy może od razu przejdziemy do rzeczy?

– Jaka bezpośredniość! Do rzeczy? Zdawało mi się, że pukam do prywatnej rezydencji,

a znalazłem się w domu całkiem innej natury, gdzie możliwości ogranicza tylko wyobraźnia. Choć się nie skuszę...

Rozpaliła knot i odpalając od niego świece, obesła z wdziękiem pokój.

– Schlebiasz sobie, milordzie, a mnie obrażasz. Nie jestem w aż takiej desperacji. Tutaj kładziemy tylko karty na stół.

Gideon usiadł w fotelu. Jeśli gospodyni wolała postać, nie jego sprawa. Nie miał zamiaru ograniczać swojej wygody. Redgrave'owie zawsze dbali o wygodę, a im bardziej wyglądali na zrelaksowanych, tym bardziej powinni się mieć na baczności ci, którzy im zachodzili za skórę.

– Może byś tak więc wytłumaczyła to... Mildred, tak jej na imię?

Dużo go kosztowało, by nie dać nic po sobie poznać, kiedy dama w odpowiedzi zrzuciła pantofelki, jakby cały dzień tylko na to czekała.

– Nawet nie próbuję kontrolować całego świata, milordzie. Wystarczy mi ten drobny kawałek, który jest pod moim dachem. Mildred i pozostałe poza tymi murami robią, co chcą.

– To bardzo... szlachetne. Zatem – dom gier, nie dom publiczny. Nie przekraczasz tu, pani, cienkiej granicy między występkiem a hańbą. Mam bić brawo?

Popatrzyła na niego przeciągle, po czym zebrała obiema rękami włosy w grubą kite i podeszła do stolika, na którym stała samotna karafka wina.

– Nie dbam za bardzo, co zrobisz, milordzie – rzekła, nalewając sobie bursztynowego płynu do kieliszka. Odwróciła się do Gideona. – Pod warunkiem że przekażesz mi opiekę nad bratem.

– Ach, tak, panno Collier. Przejrzałem pismo dostarczone mi poprzez pani prawnika. Ale dopiero teraz nareszcie widzę jego głęboki sens. To przecież doskonałe miejsce, by wychowywać młodego chłopca!

– Nazywam się Linden, milordzie. Pani Linden. Jestem wdową.

Tym razem Gideon nawet się nie silił, by zachować kamienną twarz.

– Ależ oczywiście. Jak stosownie. Wyrazy współczucia.

– Możesz sobie wziąć te wyrazy, milordzie, i wetknąć je sobie w... ucho. – Odwróciła się plecami i podniosła kieliszek do ust. Nie sączyła. Piła. Gideon widział, że drżała jej ręka. Wino miało jej dodać odwagi, tego był pewien. Mógłby przysiąc, że nieomal jej współczuł.

W tej samej chwili odwróciła się do niego, a jej oczy zaśniły w blasku świec.

– Nie najlepiej zaczęliśmy nasze spotkanie. Na pewno nie skusisz się na kieliszek wina?

– Dama nie powinna pijać samotnie. A więc dobrze. – Gideon podniósł się i napełnił drugi kieliszek. Wino okazało się nadspodziewanie znośne. Pierwszy ostrożny łyk wziął z przekonaniem, że może liczyć jedynie na tanią gorycz. – Czy wolno mi będzie poznać twoje imię, *madame*?

Miał wrażenie, że ją zaskoczył.

– Ale dlaczego...? Tak, bardzo proszę. Jessica.

– Zdecydowanie przyjemniejsze dla ucha niż Linden czy Collier. Doskonale. Proszę przyjąć moje kondolencje z powodu niedawnej straty, Jessico. Żałuję, że nie tak brzmiały moje pierwsze słowa.

– Śmierć ojca nic dla mnie nie znaczy. Od lat nie miałam od niego wieści. Ale dziękuję. Teraz jednak pragnę tylko ponownie spotkać się z bratem.

– Przyrodnim bratem – poprawił ją Gideon. – Synem twojego ojca i macochy, która też niedawno odeszła z tego świata. Czy ciekawią cię okoliczności tego smutnego zajścia, Jessico?

Wzruszyła ramionami.

– Nie. Dlaczego miałyby mnie interesować? Czytałam w „Timesie”, że był to wypadek konnego zaprzęgu. Cieszę się tylko, że Adam wyjechał do szkoły i uniknął ich losu.

– Dobrze. – Gideon przyjrzał się jej uważnie. – Jest też kwestia pokaźnej fortuny, nie wspominając już o majątku w Sussexie. Wszystko to przypadło w spadku twojemu małoletniemu bratu, który przeciwnie, nie oddalił się od rodziców.

– To nie moja sprawa. Ja umiem o siebie zadbać.

– Jak widać – odparł, rozglądając się po skąpo umeblowanym wnętrzu. – To piękne przedsięwzięcie... dla zysku nakłaniać młodzież do hazardu.

– Nikogo tu do niczego nie nakłaniamy, milordzie. I nie pochwalamy nałogów. Kiedy jakiś głupiec nie umie przegrać, odsyłamy go do domu.

– Ale najpierw musi przysiąc, że więcej nie zgrzeszy? Na pewno jeszcze przez tydzień pamięta słowa surowej odprawy, jaką mu dajecie.

Jessica bez mrugnięcia zmierzyła go od stóp do głów. Spuściła wzrok na jego pierś.

– Nie lubię cię, Gideonie – rzekła. Być może nie zdobyłaby się na to, gdyby zatrzymała wzrok na jego oczach.

– Nie pojmuję dlaczego. Kto inny nawet by ci nie dał szansy na spotkanie. Przyznaję, że tym razem to ciekawość wzięła nade mną górę, ale nie miej mi tego, proszę, za złe.

– Zajęło ci to jedyny miesiąc, a potem zjawileś się u mnie o nieprzyzwoicie późnej porze. Na pewno w wyniku głębokiego namysłu... A może wieczór się nie udał i nie miałeś co zrobić ze sobą, milordzie? Powinnam się czuć zaszczycona?

Ponownie odwróciła się do niego plecami i schyliła głowę.

– Możesz się do czegoś przydać, milordzie. Pomożesz mi z tymi guzikami? Doreen jest wciąż zajęta przy drzwiach, a ja jestem bliska uduszenia.

Gideon uniósł wyrazistą brew, ważąc jej motywy, korzyści i zagrożenia.

– Dobrze – odparł i odstawił swój kieliszek obok jej. – Zdarzyło mi się już odgrywać pokojówkę damy.

– Jestem przekonana, że zdarzyło ci się odgrywać niejedną rolę. Dzisiaj jednak będziesz się musiał ograniczyć do skromnej przysługi.

– Bardzo ufna z ciebie kobieta, Jessico – odparł, sprawnie wyluskując pół tuzina guzików. Zawsze robił wszystko sprawnie. Przy każdym z guzików nie omieszkał dotknąć każdego skrawka alabastrowej skóry, który mu się ukazywał. Nawet przy tak skąym świetle widział wyraźnie, gdzie szorstki materiał wpijał się w delikatne ciało. Nic dziwnego, że tak bardzo chciała się od niego uwolnić.

Stopniowo rozpiął wszystkie guziki, aż suknia odsłoniła jej plecy niemal po samą talię. Odsunęła się od niego akurat na czas, by uwolnić Gideona od dylematu, czy wypada mu przeciągnąć palcami wzdłuż klasycznej linii jej kręgosłupa.

– Dziękuję. Dasz mi chwilę, żebym mogła się pozbyć tego drapiącego okropieństwa?

– Dam ci chwilę na cokolwiek sobie życzysz, byleby ta chwila nie była dłuższa od minuty. Nie nosisz halki?

– Jak sam już dobrze wiesz. – Rzuciła słowa przez prawie nagie ramię, z którego zsunęło się troszkę ramiączko sukni. – Brzydzę się ograniczeniami.

Zniknęła w drugim pokoju, a Gideon zadumał się, dlaczego kobieta nienawidząca ograniczeń z własnej woli zamknęła się w sztywnym taftowym więzieniu. Może uważała, że wygląda w tej sukni mniej atrakcyjnie? Miała być nietykalna? A może nawet dostojna? Jeśli taki był jej cel, spudłowała o milę.

Wdowa. Właśnie takiej oczywistej zagrywki mógł się po niej spodziewać. Nie było w Londynie damulki, która by nie była nieskalaną wdową po takim żołnierzu czy innym, starającą się wszelkimi sposobami zapewnić sobie byt.

Jeśli zaś będzie miał szczęście, jej wdzięki przypadną tej nocy jemu, aby w rewanżu przychylił się do prośby o przejęcie opieki nad małoletnim bratem przyrodnym. Albo, co pewnie znacznie bardziej istotne, nad fortuną braciszka.

Okragły miesiąc wcześniej przeklinał Turnera Colliera za brak elementarnego rozsądku, który nakazałby mu zmianę testamentu sprzed dziesięciu lat i wyznaczenie na opiekuna swojego potomstwa starego kumpla, hrabiego Saltwood. Może Collier miał się za nieśmiertelnego, to jednak okazało się bezpodstawne w świetle dalszych wydarzeń.

Testament jednak nie pozostawiał wątpliwości. Przynajmniej tak twierdził jego prawnik, który najpierw poinformował go, że w wyniku jej małżeństwa oficjalnie zakończył się jego obowiązek opieki nad Alaną Wallingford, a kilka miesięcy później dołożył mu innego podopiecznego.

Tym razem nie będzie się musiał przynajmniej martwić o łowców posagów i potajemne schadzki o północy. Tym razem miały mu spędzać sen z powiek idiotyczne bójki i zakłady, szczeniackie

błazeństwa, wyciąganie chłopca ze spelunek, walk kogutów i szczucia niedźwiedzia, jak również szulerni podobnej do tej, którą prowadziła jego przyrodnia siostrzyczka.

Przez cały ten czas plotkowano za plecami Gideona. Anonimowo robiono zakłady u White'a, czy zmusi podopieczną do małżeństwa, żeby położyć rękę na fortunie. Szeptano, że ojciec Alany i przyjaciel Gideona zginął tragicznie zaledwie w kilka miesięcy po tym, jak ustanowił go opiekunem. Były też pogłoski o tożsamości domniemanego mordercy.

Niedawno zaś miał miejsce następny „tragiczny wypadek”, który odmienił życie hrabiego Saltwood. Druga bogata sierota trafiła pod jego kuratelę. Przypadek? Wielu uważało inaczej.

W końcu Gideon był Redgrave'em. A wszyscy wiedzieli, jacy oni są. Szaleni, arogancy, niebezpieczni, choć jakże przy tym interesujący. Wystarczyło wspomnieć ojca i matkę. Tego skandalu upływ czasu nie mógł wymazać ze świadomości bogobojnych ludzi. Nawet sama hrabina wdowa pozostała bardzo wpływową osobą, a zarazem obiektem szeptanych pomówień i źródłem skandali. Gotowi byli się zniżyć do wszystkiego, zupełnie jakby wierzyli, że nikt ich nie przewyższa.

– Wznawiamy pojedynek, Gideonie?

Otrząsnął się z zadumy. Jessica Linden jakimś sposobem podeszła do niego niezauważona. Miała na sobie szkarłatne kimono, czarną chustę, a koronkowe mankiety opadały za jej palce. Spod rąbka kimona wyglądały jej nagie stopy. Liki, które raz jeszcze rozpuściła wolno, tworzyły najdoskonalszą oprawę dla szlachetnej, czarującej twarzy. Jak na tak wysoką kobietę nagle wydała się Gideonowi wyjątkowo bezbronna i delikatna.

Uznał to za iluzjonistyczną sztuczkę.

– Po moim mężu – wyjaśniła i podniosła ręce, eksponując smukłe nadgarstki. – Zachowałam je na pamiątkę. Usiądziemy? Ciągłe mnie bołą stopy od tych upiornych bucików.

Padła na miękką sofę, od razu podciągnęła nogi i zaczęła masować wąską stopę. Dekolt kimona rozchylił się na jedną uroczą chwilę, dając Gideonowi okazję zakosztować widoku niewielkich, idealnych piersi. Pod jedwabiem nie kryła się żadna bielizna.

Ta kobieta, przeszło mu przez głowę, nadaje się na wzór niewinności jak jadowita żmija.

– Jak miewa się Adam? – zapytała, chwytając się pierwszej myśli, która nie prowadziła z powrotem do sypialni. – Nie widziałam go ponad pięć lat. Pamiętam, że właśnie miał iść do szkoły. Ile miał wtedy lat? Dwanaście? Tak, a ja miałam zaledwie osiemnaście. Bardzo płakał, żebym go nie zostawiała.

Gideon policzył błyskawicznie.

– Czyli teraz masz dwadzieścia trzy lata? Młoda z ciebie wdowa.

– Ale nie brakowało mi ciężkich przeżyć. I bliżej mi do dwudziestu czterech. A ty? Pewnie zbliżasz się do setki, jeśli liczyć doświadczenie. Zaskarbiłeś sobie niezwykłą reputację, Gideonie.

– Ale tylko częściowo zasłużoną, zapewniam cię – odparł, usiadł znowu i założył nogę na nogę.

Wydawał się niezwykle zrelaksowany. – A odpowiadając na twoje pytanie, twój przyrodni brat ma się w Londynie doskonale. Zatrudniłem dla niego guwernera. To lepsze, niżby miał wracać do szkoły przed końcem semestru.

– Rozsądnie – zgodziła się Jessica. – Jest przecież w żałobie.

– Tak? Może ktoś mu to powinien wytłumaczyć. Od guwernera słyszę tylko, jak bardzo jest zajęty pluciem w sufit, podczas gdy za oknem świat kręci się bez niego.

Jessica uśmiechnęła się szczerze, a Gideon podziękował Bogu, że zdążył już usiąść. Taki uśmiech mógłby go zwalić z nóg.

– Przechera, tak? To dobrze. Oceniając po ojcu, mogło być całkiem inaczej. Cieszę się, że nie utracił ducha.

Dla Gideona była to niezwykle ciekawa uwaga.

– Ledwie go znałem. Był rówieśnikiem mojego ojca. Czy był wymagającym rodzicem?

– Porozmawiajmy może bez owijania w bawełnę. Nie ma sensu zachowywać pozorów. Słyszałam też przecież pogłoski o twoim ojcu, a oni się przyjaźnili. James Linden był ode mnie znacznie starszy, miewał humory po kielichu, był leniwy i zmarnotrawił swój czas, ale i tak to było mniejsze zło. A ja? Jestem wydziedziczona, owdowiała, ale samowystarczalna. Mogę zadbać o młodszego brata, póki nie osiągnie dojrzałości. Ostatnie, czego bym chciała, to żeby musiał jeszcze po śmierci ojca znosić jego osąd i pozostawać w mocy tych, których on wyznaczył. – Rzuciła niepewne spojrzenie w stronę jego fularu. – Czy teraz mnie rozumiesz, Gideonie?

Bezwiednie dotknął złotej róży, a kiedy zdał sobie z tego sprawę, zerwał się na równe nogi.

– Możesz liczyć na moje współczucie, Jessico. W tym się różnię od mojego ojca.

– Wygląda na to, że mówisz prawdę. Nawet nie próbowałeś mnie uwieść, pomimo moich niezdarnych zachęt. Czyżby pozbawił cię męskości? Nie, raczej nie. Nie mam wątpliwości, że mnie pragniesz.

W tym momencie Gideon nagle wszystko pojął. Podniósł rękę, mierząc jej pozę, przypatrzył się kimonu i drżącej dłoni na kieliszku, który dla odwagi znowu wypełniła winem.

– Masz gdzieś przy sobie ukrytą broń, nie mylę się?

– Czyli nie jesteś kompletnym głupcem. Dobrze. To bardzo mały pistolet, jednostrzałowy, ale zabójczy, kiedy trzeba. Może mi się bardziej przydać, niż się kiedykolwiek przysłużył Jamesowi. Chociaż to on mnie nauczył strzelać. A zanim zapytasz, od razu ci wyjaśnię, że oddałabym ci się w zamian za przekazanie mi opieki nad Adamem. W pewnych granicach, oczywiście. – Podniosła się z uniesionym czołem, popatrzyła mu w oczy i zaczęła się bawić jedwabnym paskiem wokół talii. – Oferta jest nadal aktualna.

Gideon uznał, że bezpieczniej będzie poczuć się urażonym.

– Powtarzam, *madame*, że nie jestem moim ojcem.

Przekrzywiła głowę.

– Nie jesteś? Szpilka wskazuje na coś innego. Ta złota róża, Gideonie, coś za bardzo zalatuje świństwem.

Gideon zacisnął zęby. Co tu się u licha wyprawia? – zaklął w myślach.

– Wiesz o tym?

– Tak, wiem o Stowarzyszeniu – przyznała, ale płomień walki zgasł w jej oczach, zostawiając po sobie tylko rozdzierający smutek. – Jedną z licznych przywar mojego męża było, że język mu się po kielichu rozwiązywał. To znak przynależności do wyjątkowo ekskluzywnego klubu łajdaków. Kwiat, złota róża, na pamiątkę defloracji. Zerwanie pączka, narodziny kwiatu. Nosisz go, wiesz, co oznacza. Co zrobiłeś, by na niego zasłużyć?

– Szpilka należała do mojego ojca. Reszta to plotki albo raczej przechwałki. – Gideon mówił z przekonaniem, które bardzo pragnął odczuwać. – To naprawdę nie było nic wielkiego. Pijani głupcy i ich zabawy w klub piekielnego kręgu. Przebieranki, tajne przysięgi, więcej w tym było pijaństwa i zabaw z prostytutkami niż czegokolwiek innego. Sny o chwale przeklętych sprzed lat.

Uśmiechnęła się do niego smutno, prawie ze współczuciem.

– To tylko twoje słowa. Ale dzięki Jamesowi wiem znacznie więcej. Kiedy twój ojciec zginął, towarzystwo przestało się tylko zbierać w waszej posiadłości. Ale klub nie zniknął. Mam uwierzyć, że o tym nie wiesz? Jeszcze pięć lat temu na pewno się spotykali. Może działają po dziś dzień. Mój ojciec, o ile mnie pamięć nie myli, w chwili śmierci miał dopiero szósty krzyżyk na karku. James nie był od niego dużo młodszy i ciągle... w sile wieku.

Gideon nabrał przekonania, że jak jeszcze raz usłyszy o tym Jamesie Lindenie, pójdzie go wykopać z grobu, żeby mu roztrzaskać czerep łopatą.

– Mylisz się. Wszystko skończyło się ze śmiercią ojca. To teraz to już jest coś innego.

– To? Gideonie, czy my naprawdę mówimy o tym samym? Czym jest „to”?

Gideon rzadko przegrywał w słownych przepychankach, ale im dłużej rozmawiali, tym bardziej miał wrażenie, że oddaje pola Jessice. Nieszczerze mu się to podobało.

– Przyślę po ciebie mój miejski powóz o jedenastej. Przywiezie cię na Portman Square, gdzie się zobaczysz z bratem. Tylko ubierz się odpowiednio.

Na chwilę zbił ją z tropu. Była to krótka chwila.

– Mam skryć twarz pod welonem czy też powóz wysadzi mnie przy wejściu dla służby?

W tej chwili Gideon nagle poczuł, że ma dość.

Dwoma susami przemierzył dzielący ich dystans i złapał ją za nadgarstek, zanim zdążyła sięgnąć do kieszeni, która obciążeniem zdradzała swoje zabójcze brzemie. Wolną ręką wyciągnął stamtąd

srebrny pistolecik, ulubione akcesorium przy karcianym stole. Obrócił na siłę jej dłoń i wcisnął w nią broń.

– Dalej, idiotko. Zaraz cię zniewolę i wykorzystam. Zastrzel mnie.

Nie zacisnęła palców.

– Nie mówisz poważnie.

– Na pewno? Mogę dostać od ciebie wszystko, czego zapragnę, Jessico Linden, w każdej chwili.

Nie ja jeden. Wyrzuc tę zabaweczkę, zanim ktoś jej użyje przeciwko tobie. Nie wiem, czego cię uczył ten twój James Linden, oprócz ćwiczenia ciętego języka, ale powinien był ci powiedzieć, że blefować nie umiesz.

W jej wspaniałych oczach zakręciły się łzy, ale Gideon nie dał się zbić z pantałyku. Niech mnie Bóg broni, pomyślał, od głupców, którzy ukryci za dobrymi intencjami wierzyli, że sprawiedliwość zawsze zwycięża. Odwrócił się od niej i zatrzymał się dopiero, kiedy położył dłoń na klamce.

– O jedenastej, Jessico. A jeśli obrazisz mnie raz jeszcze i założysz to czarne paskudztwo, obiecuję, że własnoręcznie je z ciebie zedrę. Zrozumiano?

Ledwie zamknął za sobą drzwi, kiedy o drewno huknął pistolecik. Uśmiechnął się. Tego jej James Linden raczej nie nauczył. To była reakcja czysto kobieca, a jeśli czegoś mógł być pewien co do Jessiki Linden, była stuprocentową kobietą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jessica przyglądała się, jak Richard skrupulatnie przelicza zyski z ostatniego wieczoru. Dwa razy stłumiła ziewnięcie i za każdym razem ściągnęła na siebie karcące spojrzenie przyjaciela i współnika.

– Wybacz, Richardzie – rzekła, kiedy wreszcie skończył. – Nie spałam zbyt dobrze.

– Byliście na górze dobrą chwilę, Jess. Zdenerwował cię?

– Na pewno mnie nie uszczęśliwił – odparła, zamykając wypełnioną kasetkę. – Nie będzie łatwo.

– A czego oczekiwałaś? Chłopak już chyba może sam o siebie zadbać? Ja zajmowałem się sobą, odkąd miałem dziesięć lat. Byłem dzieckiem, a już szukałem swojej drogi.

– Racja – zgodziła się Jessica. Znała dobrze historię życia Richarda, nawet w kilku wersjach, i podejrzewała, że żadna z nich nie jest całkiem prawdziwa. – Ale kiedy się ma pieniądze, prawo okazuje się bardziej przychylnie. A zgodnie z prawem Adam osiągnie pełnoletniość dopiero za trzy lata, a nawet wtedy nie otrzyma całego spadku. Wszystko zależy od warunków testamentu ojca.

– A tymczasem będzie się obracał wśród tych plugawych Redgrave'ów. Ten, co tu nas wczoraj nawiedził, paskudny typ, choć wyfiokowany jak panna. Widziałem już takie spojrzenie. Poderznąć gardło to dla takiego jak splunąć. Tylko używa czystego noża.

Jessica roześmiała się cicho i schowała kasetkę pod jedną z desek podłogi. Nie lubiła trzymać takich pieniędzy w domu, ale musieli być przygotowani także na straty. Odsunęła się, a Richard przykrył parkiet dywanem.

– To był dobry pomysł, żeby wreszcie przyjechać do Londynu. Nie brakuje tu głupców z przewagą pieniędzy nad wyobraźnią. Nawet ja jestem zdumiona, ile udaje nam się ugrać. Jeszcze tylko parę miesięcy i będzie nas stać na własny zajazd. Ciągłe się upierasz przy Cambridge? Ostatnio myślałam, że lepiej się będzie ulokować na południu, bliżej kanału. Może nawet w jakimś portcie?

– Teraz, kiedy Bonaparte szaleje na kontynencie i się wygraża, że nas odwiedzi? Nie, dziękuję, Jess. Wolę się nie zbliżać do portów. Pewnego pięknego dnia można się obudzić z żabojadami na ulicach, a mnie to nie interesuje. Chcę serwować angielskie steki, a nie ślimaki ześlizgujące się z talerzy.

– Bonaparte nie wylądzuje, Richardzie. Za bardzo go teraz zajmuje jego świeża żona. Któregoś dnia go zgubi, zobaczysz. Wydawałoby się, że mężczyźni powinni znać historię. Kobiety zawsze doprowadzają moźnych i potężnych do upadku. – Posłała mu szeroki uśmiech. – Taka nasza kobieca moc.

Richard podniósł się, by iść do swojego pokoiku na tyłach domu, który wynajmowali za ledwie od

kilku miesięcy.

– To właśnie chcesz zrobić z hrabią Saltwood? Uważałbym z takimi pomysłami. Żaden z niego głupiec. Widziałem to...

– Tak, pamiętam. W jego oczach. Ale ja go przecież nie chcę wcale zniszczyć. Chcę tylko, żeby mi oddał brata. Po co mu on?

– A nawet jego majątek – dodał Richard. – Jest bogaty jak ten jakiś tam Krezus. Ale jeśli mu rzuciłaś rękawicę, i to otwarcie, nie dostaniesz od niego nawet suchej skórki od chleba, jeśli tylko będziesz miała na nią ochotę. Na takiego trzeba uknuć prawdziwą intrygę, ale nie jestem za.

Odwróciła się, czując, że pieką ją policzki. Jasna karnacja doprowadzała ją czasem do furii.

– Ma kochankę na końcu Mount Street.

– I drugą w mansardzie przy Curzon Street, to jakaś śpiewaczka z Covent Garden. Jest też wdowa Orford i lady Dunmore, a w każdym razie takie mnie doszły słuchy, kiedy bawiliście na górze. Układa je sobie jak domino, a jak jest znudzony, rzuca napiwek i cześć... Zostawia po sobie miłe wspomnienie, bo jak dotąd żadna się o nim złym słowem nie zająknęła. A idą już w tuziny. W tuziny, Jessico! Więc zapomnij o tym. Jeśli chcesz, żeby ci poszedł na rękę, licz na wspaniałomyślność. Tak sobie myślę.

– Ja bym przecież nigdy...

– Po Jamiem Lindenie trudno ci się dziwić. – Richard westchnął. – Ale ja cię znam. Wiem, że lawirowałaś. Dawiałaś obietnice, których nie chcesz dotrzymać, myślałaś, że jesteś taka przebiegła... To niebezpiecznie, szczególnie przy Saltwoodzie. Lepiej od razu sobie daruj. Chłopakowi nie dzieje się krzywda. Saltwood nie jest głupi. Wie, że go wszyscy obserwują.

– Bo jest Redgrave'em.

– Bo jest synem swego ojca. Wiesz, co mawiają.

Jessica podeszła do tremo i przyjrzała się swojemu odbiciu.

– Jego ojciec był rozpustnikiem i libertynem. Kiedy wyzwał na pojedynek kochanka żony, ona ukryła się w krzakach i strzeliła mu w plecy, a potem uciekła z gachem na kontynent, zostawiając dzieci na pastwę losu. Wcale nie była lepsza od męża, miała więcej kochanków, niż da się zliczyć na palcach. U rąk i nóg. To słyszałam. Więc myślę, że Saltwood się albo kryje ze wstydu po piwnicach swojego domu, albo staje się tym, kim się staje.

– Aroganckim, mającym wszystkich za nic draniem, którego tylko idiota by zaczepił.

– Ja go nie muszę zaczepiać. Na pewno zna historię swojej rodziny i powinien zrozumieć, dlaczego wolę mieć brata przy sobie. Gideon Redgrave nie jest jego ojcem, ale i tak jest aroganckim i mającym wszystkich za nic łajdakiem, który dba wyłącznie o siebie. Bez serca, Richardzie. Bez serca. Adam był zawsze takim cichym chłopcem, czułym i nieśmiałym. Zostawiłam go kiedyś, choć nie z własnej woli, i to mu złamało serce. Teraz, kiedy mam drugą szansę, nie mogę zwyczajnie

odejść. Inaczej hrabia Saltwood zje go na śniadanie.

– A ciebie na lunch?

Zrobiła do niego minę i zwróciła się do Doreen, która się właśnie ukazała w drzwiach.

– Wydajesz się bardziej udęczona niż zwykle. Co się stało?

– Ktoś pukał do drzwi. A raczej walił, proszę pani. Poszłam otworzyć, żeby ktokolwiek tak walił, nie zniszczył nam drzwi, bo to brzmiało jakby drzazgi już szły. Otworzyłam i teraz tam stoi, aż z panią porozmawiam, bo to mu powiedziałam po tym, jak on skończył mówić to, co powiedział do mnie.

Richard pochylił głowę i zaczął trzeć skronie.

– Nie musisz mówić nam tego wszystkiego. Tylko to, co istotne, pamiętasz?

– Tak, sir, panie Borders, proszę pana. Jak mówiłam, nie zaprosiłam go do środka, ale to było trochę tak, że albo bym ustąpiła, albo by po mnie przeszedł, to mu powiedziałam, że pora wizyt jest u nas od ósmej, ale się wcale nie przejął i od razu do mnie, że tu zostanie i gdzie jest jego pokój. Mówiłam, że dla takich jak on nie ma u nas miejsca – a źle mu z oczu patrzy – tylko że on ciągle tam jest. Właśnie tam, gdzie stał, kiedy wszedł, jak mu mówiłam, żeby ani się ważył.

– A ja nie mam proszków na ból głowy – biadolił Richard. – Dobra, prowadź mnie do niego.

Jessica złapała czepek, rękawiczki i pelisę.

– Zejdę z tobą. Zaraz zajedzie powóz od Saltwooda, o ile mówił poważnie, ale raczej nie sądzę, żeby kłamał, jeśli nic mu z tego nie przychodzi, a moja nieobecność przy Portman Square to dla niego żaden problem.

– Już gonisz w zawiłościach Doreen, moja droga. Uważaj, bo stracisz nad tym panowanie.

Jessica uśmiechnęła się. Zeszli po schodach do sali gier, gdzie od razu uderzył ich zapach tytoniu. Poza stołami do gry, które za dnia przed kurzem chroniły białe pokrowce, pomieszczenie było puste. Oczywiście, o ile nie liczyć młodego człowieka, który posturą przypominał górę. Stał pod drzwiami i obracał kapelusz w wielkich dłoniach.

– Z kim mam przyjemność? – zapytała niepewna, czy podejść bliżej.

– Seth mam na imię, proszę pani – odrzekł olbrzym, podnosząc głowę i spoglądając na nią niewinnymi, błękitnymi oczami. – Przysłał mnie jego miłość.

Jessica odprężyła się, ale zaraz zdała sobie sprawę, że chłopak – bo sprawiał wrażenie bardzo młodego – jest ubrany jak zwykły robotnik.

– Och, na litość boską, to ty jesteś woźnicą od Saltwooda? Przysłał po mnie wóz drabiniasty? Przekaż mu ode mnie, że ta obelga opóźni moje przybycie na Portland Square, ale na pewno mnie nie zniechęci.

– Proszę pani? – zapytał nieśmiało wielkolud.

Richard podszedł tymczasem do okna i wyrzał na zewnątrz.

– Nie czeka na ciebie żaden powóz, Jessico. Ani nawet wóz drabiniasty. – Opuścił zasłone i poklepał Seta po ramieniu, a w każdym razie tam, gdzie dosięgnął, bo Seth był równie wysoki, co szeroki w ramionach.

– Dlaczego jego lordowska mość cię tu przysłał, dobry człowieku? – zapytał.

Chłopak zaczerwienił się po cebulki włosów.

– Żebym panią bronił, sir. Jakby ktoś się pieklił o przegraną albo rozrabiał po pijanemu. Jego miłość mi płaci, proszę pani, i powiedział, że pani ma mnie tylko karmić i żebym miał gdzie spać. I powiedział, że na tym oszczędzi. – Spuścił znowu głowę. – Ja chyba naprawdę dość dużo jem.

– Na śniadanie: dwie nieduże wioski. – Richard uśmiechnął się do Jessiki. – A to ci dopiero historia! Hrabia przysłał dla ciebie ochronę. Zastanawiające.

– Raczej denerwujące – odparła Jessica, gotując się ze złości. – On mnie obraża. Twierdzi, że nie umiem o sobie zadbać.

– A skąd by mu to przyszło do głowy, Jess? Albo lepiej mi powiedz, skąd ty wiesz, że to właśnie miał na myśli? – Przyjrzał się jej uważnie. – Co zaszło wczoraj na górze?

Na zewnątrz rozległo się dzwonienie uprząży, stukot kopyt i turkot kół, a zaraz potem kołatanie do drzwi. W zamieszaniu Jessica z ulgą uniknęła odpowiedzi.

– To na pewno powóz. Richardzie, przygotuj proszę Sethowi kwaterę.

– Mógłby się zmieścić w stajni. Gdybyśmy mieli stajnię. Zatrzymujemy go?

Jessica zerknęła przelotnie na Seta. Przypomnił się jej drzeworyt, który bardzo lubiła, kiedy była mała. Przedstawiał smoka o łagodnym spojrzeniu, który osłaniał skrzydłami grupkę dzieci zagubionych w lesie.

– Nie mamy raczej wyboru, prawda? Poza tym to dobry argument za tym, że Adamowi niczego nie będzie u mnie brakować. Ciekawe, dlaczego jego lordowska mość o tym nie pomyślał.

– Wątpię, by jego lordowska mość cokolwiek przeoczył – odparł Richard, prowadząc ją na ulicę.

– Jeszcze nie jest za późno, żebyś zmieniła zdanie. Nie rób tego, Jess. Wiem, że jest twoim bratem, ale od dawna już jesteś nieobecna w jego życiu. To spotkanie może ci złamać serce.

– Mówiłam ci: moje serce pękło już dawno temu. Nie da się go złamać po raz drugi. A z pomocą Adama może się je uda skleić. – Poklepała Richarda w policzek, a stangret w liberii otworzył drzwiczki powozu i opuścił schodki. – Przywołuj dobre myśli, kiedy mnie nie będzie, i nie wpuszczaj Seta do kuchni, chyba że miałby pomóc Doreen skrobać warzywa.

– Naprawdę go zatrzymujemy? Myślałem, że chcesz tylko być miła, póki nie znajdziesz sensownej wymówki, żeby go odesłać.

Jessica postawiła już nogę na pierwszym schodku, ale odwróciła się do partnera.

– Współpracuję i będę współpracowała, aż Adam nie zamieszka pod moim dachem. Poza tym miło

wskazać palcem tę górę mięśni, jeśli komuś przyjdzie do głowy sprawiać kłopoty.

– To najpewniej w zupełności wystarczy. Ale póki się nie dowiemy, czy coś umie, nie przestanę trzymać pod stołem mojej drewnianej pałki. Jak dotąd dobrze mi służyła.

Jessica uśmiechała się, aż powóz odjechał, i dopiero wtedy pozwoliła sobie na prawdziwe uczucia.

Gideon Redgrave przysłał jej ochronę? Ale na pewno nie przed sobą, skoro Seth pozostawał jego pracownikiem. Być może prawdziwym zadaniem chłopaka miało być jej szpiegowanie. Byłby to świetny pomysł, a skoro tak, na pewno przyszedł do głowy i hrabiemu.

Przede wszystkim zaś Seth był obelgą, przypomnieniem, że nawet z pistoletem Jamesa i dobrym okiem nie umiała skutecznie go postraszyć.

Oczywiście, że nie zastrzeliłaby go!

Pewnie trafiłaby na szafot. Sędziowie nie lubili, jak się dziurawi arystokratów. Nie mogłaby ocalić przed nim Adama, bo czekałaby w więzieniu na egzekucję. Zbyt wielu widziało, jak wchodził razem z nią schodami na górę i nic by nie dało, choćby nawet Richard wymknął się z ciałem i zostawił je w jakimś zaułku.

To wszystko przemknęło jej przez głowę w tych kilka sekund, które zajęło hrabiemu wyciągnięcie jej pistoletu z kieszeni. Żałowała, że dopiero wtedy, a nie wcześniej, kiedy brała ze sobą broń. Wtedy sądziła, że jest przezorna. Zyskała odwagę. Szkoda tylko, pomyślała, że nie przybyło mi od tego rozumu.

A wszystko przez tę złotą różę, którą miał wpiętą w fular. Na jej widok coś w niej pękło. Nawet teraz nie doszła jeszcze do ładu z emocjami po jego odmowie. Na pewno odetchnęła z ulgą. Była co prawda gotowa sprzedać swoje ciało w zamian za opiekę nad Adamem, choć teraz zdawało się jej to cokolwiek melodramatyczne. Ciało za brata. Chciała przekupić ciastkiem właściciela cukierni.

Teraz, w świetle dnia, nie tylko czuła się zawstydzona, ale i upokorzona. Redgrave nawet się nie zainteresował. Był chyba nawet rozbawiony.

Może była zbyt bezpośrednia, zastanawiała się. Kiedy o tym myślała, ciągle dostawała rumieńców. Co za pomysł! Ciało za brata? Idiotyczne. Ten mężczyzna mógł mieć każdą, wystarczyło mu pstryknąć na nią palcami.

A zgodnie z tym, co mówił Richard, parę razy już pstryknął. Dwie kochanki? I dwie damy z towarzystwa na dokładkę? To wydawało się lekką przesadą. Bardziej przypominał ojca, niż się ludziom wydawało. A jeszcze ta złota róża...!

– Zrobię wszystko, żeby wydostać stamtąd Adama – zawołała na głos i uderzyła pięścią w dłoń. Odmawiała przyjęcia do wiadomości, że przypomina pobudzoną emocjonalnie i niezbyt rozgarniętą bohaterkę melodramatu.

Determinacja nie osłabła w niej przez całą trwającą kwadrans podróż na Portland Square

w porannym ruchu. Kiedy jednak powóz się zatrzymał i wysiadła z pomocą stangreta przed potężną fasadą dworu Redgrave'ów, gdzieś z tyłu jej głowy odezwał się cichutki głosik: „No więc jaki masz plan”?

Otrząsnęła się z nagłego upadku ducha i upomniała się, że gdzieś za tymi wielkimi, czarnymi drzwiami z lwią paszczą kołatki jest jej brat. Uniosła podbródek, by dodać sobie animuszu, i weszła do środka krokiem, który mówił, że zwykła być przyjmowana w najlepszych londyńskich domach.

– Pani Linden. Mam spotkanie z jego lordowską mością – rzuciła dumnie, ściągając rękawiczki i rozwiązując troczki czepka, i nagle zdała sobie sprawę, że powinna być przy niej Doreen, której przekazałaby rzeczy. Jak mogła zapomnieć, że powinna była przyjść z przyzwoitką? Oto, co uczyniło z niej pięć lat życia na własny rachunek; zapominała, że nie powinna sama za siebie odpowiadać. Powinna była zabrać Setha, uznała z przekąsem. Doprawdy, cóż za pomysł, żeby przysłać go do niej! W domu gier nigdy dotąd nie odczuła potrzeby grubszej artylerii od Richarda z jego drewnianą pałką. Dla odmiany tutaj, na Portland Square, nie miałyby nic przeciwko regimentowi Sethów pod rozkazami.

Wcisnęła służącemu czepki i rękawiczki.

– Jego lordowska mość, młodzieńcze. Zajmij się tym.

– Gdyby zechciała pani tu zaczekać... – odrzekł nieco osłupiały lokaj, wskazując drzwi do pokoju na parterze, który zapewne służył do przyjmowania kupców i petentów.

Palce, które uniosła do rozpięcia pelisy, zamarły w powietrzu. Przez szkarłatną zasłonę gniewu popatrzyła na górę schodów, potem na wskazany pokoik.

– Och, może jednak nie. Zmieniłam zdanie. Proszę poinformować jego lordowską mość, że przyszłam, ale nie chciałam czekać.

Z tymi słowy zabrała czepki i rękawiczki ze zdrewniałych rąk służącego i opuściła domiszcze. Zatrzymała się na szczycie schodów i odziewając się wyjściowo, zauważyła, że powóz, który ją przywiózł, objeżdża właśnie plac, by nie wystudzić koni podczas jej wizyty.

„To jest pewien problem, prawda?” – zauważył cichy i sceptyczny głosik. Dumne wyjście też utraciło trochę na rozmachu. Nie mogła przecież gonić za powozem i wołać. Tym bardziej że miała też dość gościnności lorda Saltwood. Umiała przecież chodzić na własnych nogach.

Spojrzała w lewo, potem w prawo. Miała nogi, to prawda. Tylko w którą stronę powinny ją ponieść?

– Proszę pani?

Jessica odwróciła się powoli i napotkała wzrok znajomego lokaja. Podejrzewała, że chciał ją przepędzić, bo włączęgom nie wolno było sobie robić z portyku poczekalni.

– Nie trzeba mnie wyrzucać – rzuciła sarkastycznie.

– Ależ nie, proszę pani, ma pani wrócić do środka.

Zakreśliła się w miejscu ze złości jak bąk. Służący cofnął się z wrażenia o krok.

– Mam wrócić? Otóż tutaj się mylisz. Nie dam sobą pomiatać. Może przekażesz to jego lordowskiej mości?

– Wolałbym nie, proszę pani. Chcę powiedzieć, że to był mój pomysł, żeby pani wskazać tamten pokój. To znaczy, jego lordowska mość pragnie przyjąć panią w salonie. Dobrze, proszę pani?

Cały gniew z Jessiki wyparował. Służący nie podjął przecież tej decyzji bezpodstawnie. Nie była niestety najlepiej ubrana i przyjechała bez służby... Nic dziwnego, że uznał ją za służącą, która się stara o posadę. Takie rozmowy kończyły się pewnie w sypialni przyszłego pracodawcy, pomyślała z przekąsem.

– Dobrze więc – odparła i wróciła do środka. Poczuli się zmieszani tym faktem, co od razu rozbudziło na nowo jej wściekłość. Jak dotąd nie miała pojęcia, że tak łatwo wyprowadzić ją z równowagi. Miała o sobie mniemanie, że w głębi duszy jest miłą osobą.

– Jak ci na imię? – zapytała służącego najmielszym tonem, na jaki umiała się zdobyć, gdy podawała mu rękawiczki i czepek.

– Waters, proszę pani – odrzekł młodzieniec z ukłonem i przełożył pelisę przez rękę. – Zaprowadzę panią na górę i przekażę... gdzie pan Thorndyke zapowie panią jego lordowskiej mości. Bardzo pani dziękuję.

– Na pewno takie miałeś instrukcje – uspokoiła go i wręczyła mu monetę. – To ja popełniłam błąd. Czy jego lordowska mość bardzo ci to miał za złe?

Waters ukłonił się znowu, ale nie zdążył ukryć uśmiechu ulgi.

– Jego lordowska mość mógłby samym językiem smagać konie, proszę pani. Ale mi się upiekło. Wszystko wyjaśnił pan Thorndyke. To uczciwy człowiek.

Jessica zerknęła na szczyt schodów, gdzie czekał na nią siwy jegomość. Oto miała trafić pod opiekę samego kamerdynera. Jakaż odmiana!

– Ach, tak? Innymi słowy, Waters, odprowadzi mnie do jaskini lwa? Co za szczęście, że nie jestem bezbronną owieczką.

– Psze pani? – pisnął lokaj i posłał jej przerażone spojrzenie.

– Sama znajdę drogę – dodała. – Tylko nie odkładaj moich rzeczy daleko. Mogę ich lada chwila potrzebować.

Uniosła odrobinę rąbek spódnicy, a także podbródek, i ruszyła po schodach na górę. Popatrzyła w oczy kamerdynerowi, który sprawiał wrażenie, jakby uważał się o co najmniej dwa stopnie wyżej na drabinie społecznej od gościa swojego pana.

Tym wszystkim Jessica płaciła za to tylko, że nie przyszła w towarzystwie pokojówki, czy ciotki

albo innej, płatnej przyzwoitki. W jej przekonaniu elitarna społeczność wyższych sfer opierała się na iście idiotycznych zasadach. Cieszyła się wręcz, że już do niej nie należy. Gdyby była mężczyzną, nie musiałaby się niczym przejmować. Siedziałyby już w saloniku z nogą na nogę i popijała przednie wino, które by jej zaproponowano zamiast herbaty. O ile w ogóle zostanie poczęstowana czymkolwiek.

Patrząc na Thorndyke'a, wcale nie była tego taka pewna.

– Pani Linden, jestem umówiona z jego lordowską mością, który wie już o moim przybyciu. Tracilibyśmy we trójkę czas, gdybyśmy udawali, że nie wie – oznajmiła, zanim Waters, który po odłożeniu pośpiesznie rzeczy przybiegł za nią na górę, zdążył otworzyć usta. – Pokaż mi, proszę, dokąd mam się udać, a będziesz mógł wrócić do polerowania sreber albo czym tam się jeszcze zajmujesz.

Kamerdyner otworzył usta dwa razy, zanim wyprostował się jeszcze sztywniej i wskazał zamknięte drzwi po lewej stronie korytarza.

– Doskonale, przynajmniej siebie mamy z głowy – dodała. Miała niejasne poczucie, że zachowuje się niestosownie. Ale skoro niestosowność była tematem przewodnim tego dnia, uznała, że niestosownie byłoby też się z niego wyłamywać.

I znowu stanęła przed trudnym wyborem: albo dramatycznie wejdzie z rozmachem, albo zapuka do drzwi i poczeka. O tym też mogłaby pomyśleć wcześniej! Przemknęło jej przez głowę, że odkąd spotkała hrabiego Saltwood, myślenie przestało być jej mocną stroną...

ROZDZIAŁ TRZECI

– Proszę pozwolić, łaskawa pani – rzekł Thorndyke, krocząc przed Jessicą. Otworzył pojedyncze drzwi i wszedł do środka. – Milordzie? Z radością donoszę, że Waters zdażył ją jeszcze dla pana złapać.

Cofnął się i z ukłonem pokierował Jessicę do środka. Uśmiechnął się przy tym znacząco i puścił oko, przez co zaplątała się w sukienkę i niemal wpadła do pomieszczenia. Zaraz za progiem zatrzymały ją dwa wężące, rozszalałe psy.

– Brutus! Cleo! Do nogi!

Były to w zasadzie duże szczeniaki jakiejś niezidentyfikowanej rasy. Momentalnie zakreśliły ogonami i przywarowały do boków hrabiego Saltwood, który stał na środku wielkiego salonu i sprawiał wrażenie, jakby dopiero co się wygramolił z posłania.

Zniknęło całe nienaganne emploi dżentelmena z zeszłego wieczoru. Teraz był dżentelmenem, który jest u siebie w domu i czuje się całkiem swobodnie. Spodnie z cielecej skórki i biała lniana koszula starczały za całe odzienie, kręcone włosy miał w zmierzwionym nieładzie, w jednej ręce trzymał kieliszek wina, w drugiej coś oklapłego i wstrętnego.

– Odniosłam wrażenie, że byliśmy umówieni? – rzekła niepewnie Jessica, spoglądając na bezwładny i paskudny przedmiot. – Czy to nie żyje?

Gideon podniósł przedmiot, który okazał się szmacianym królikiem, z którego wylatywał wypełniacz. Oba psy, siedząc wciąż grzecznie, zaczęły piszczeć żałośnie, a jeden merdał ogonem z takim zaangażowaniem, że aż poruszał całym zadem.

– To? Uczę te dwa łapserdaki, jak się oprzeć pokusie.

Jessica popatrzyła na merdającego.

– Rozumiem. Zawsze dobrze jest się opierać pokusie. A jak idzie nauka?

– Mogło być lepiej. – Rzucił królika w stronę okna. Oba łby wiernie odwzorowały trajektorię lotu, a skamlenie przybrało na sile. Ten merdający po lewej spróbował się cal za cal podkraść bliżej.

– Brutus! Zostań!

Pies popatrzył na pana z przejmującym błaganiem i zdobył jeszcze jeden cal.

– Zostań...! – ostrzegł go Gideon, przeciągając słowo.

– Może to trochę późno na zakład, ale dam piąta, że pies nie wytrzyma, a suczka tak.

– Pewnie, wystarczy spojrzeć na Cleo. Ten bałwan Brutus nie powstrzyma się dłużej niż dziesięć sekund.

– Mniej. Dziesięć sekund to wieczność. A suczka zostanie. Zakład?

Hrabia skinał głową.

– Dobrze. Przyjmuję.

Brutus naprawdę walczył. Cierpiał strasznie, opanowany okrutną żądzą. Przetrwał aż cztery sekundy (Jessica odliczała je na głos), nim poddał się pokusie i wyrwał po króliczka.

Cleo popatrzyła za nim, ziewnęła i obróciła się powoli, sadowiąc przed kominkiem.

Jessica podeszła do jego lordowskiej mości i wyciągnęła rękę.

– Jesteś mi winien pięć funtów, milordzie. Mężczyźni zawsze się poddają swoim żądom, a zwykle raczej wcześniej niż później.

Uśmiechnął się złośliwie, a Jessica poczuła ścisk w brzuchu.

– Kobiety zaś chętniej poddają się rozkazom – zaripostował. – Wybierają posłuszeństwo.

– Nic podobnego – odparła, nie zwracając uwagi na reakcję ciała. – Czeka po prostu na lepszą propozycję. Specjalnie dla niej.

– Tylko że teraz już nie mówimy o psach – zauważył Gideon i wskazał jej najbliższą sofę. – Proszę usiąść.

Jessica czekała chwilę, aż gospodarz przeprosi za nieodpowiedni strój, ale mogłaby równie dobrze czekać do wieczora. Gideon Redgrave wyglądał, jakby czuł się całkiem swobodnie, co zupełnie zbiło Jessicę z tropu. Odniosła wrażenie, że rzucił jej w twarz: „To mój dom i będę w nim robił, co chcę, jak chcę i kiedy chcę, a nawet rzucał podartymi pluszowymi królikami w moim wybornym salonie”.

– Wygodnie ci, Gideonie? – zapytała, podczas gdy on rozparł się w przeciwległej kanapie, nie wypuszczając kieliszka z ręki.

Uśmiechnął się znowu, a ją kolejny raz złapał kurcz żołądka.

– Zastanawiałem, kiedy się znowu odezwiesz. W odpowiedzi pozwolę sobie zacytować twoje własne słowa: nie lubię ograniczeń.

– Brzydzą się ograniczeniami.

Wzruszył ramionami.

– Brzydzą się. To takie kobiece. Wystarczy przyjąć, że oboje lubimy, kiedy nam wygodnie. Jest dobry powód, dla którego my, dżentelmeni, mamy taką dumną postawę w stroju wieczorowym. Chodzi głównie o to, że nie da się obrócić głowy niezależnie od ramion ani nawet zdjąć marynarki, nie ryzykując ucięcia uszu przez wykrochmalone kołnierze.

Próbuje mi się przypodobać, pomyślała Jessica ze złością. Mówi między wierszami: „Chociaż jestem hrabią Saltwood, w głębi ducha porządne ze mnie chłopisko, kocham psy i spokój. Masz o mnie błędne mniemanie, a twój brat ma tu jak u Pana Boga za piecem”.

Przyszło jej także do głowy, że może też odwzajemnia jej awanse z zeszłego wieczoru i dlatego

podejmuje ją w tak nieformalnych okolicznościach. Może właśnie to miało oznaczać znaczące mrugnięcie Thorndyke'a. Może służba pozostaje w przekonaniu, że Redgrave po nią posłał? To by tłumaczyło zaskoczenie, że pojawiła się od frontu. Już na dole przeszło jej to przez myśl. Gideon postanowił przyjąć jej propozycję. I to tutaj! Pewnie na podłodze, żeby jeszcze bardziej ją upokorzyć! W końcu był Redgrave'em i nie cofał się przed niczym. A ona? Przyszła jak pies do nogi. Wybrała posłuszeństwo!

Musiała się przekonać. Czowała lodowatą pewność, ale musiała to usłyszeć od niego.

– Mój brat, Gideonie. Jest tutaj? Oczywiście, że nie. Odesłałeś go. Pewnie mu nawet o mnie nie powiedziałaś.

Brutus rozprawił się już z królikiem. Nie była to równa walka. Usiadł na koniec przy nodze swojego pana i położył mu głowę na kolanie. Hrabia drapał go za uchem, nieposłuszeństwo zostało najwyraźniej wybaczone.

– Przepraszam? – zapytał nieobecny głosem i podniósł na nią wzrok.

– Trudno mi w to uwierzyć – odparła i wstała. – Nie wiem, w jaką nieprzyjemną grę się tutaj zabawiasz, ale nie będę w niej brała udziału. Mój brat albo sama znajdę drogę do wyjścia.

Jego ciemne oczy, w których przed chwilą dało się jedynie wyczytać dobroduszne rozbawienie, teraz zmieniły się nie do poznania. Cała życzliwość znikła, a pojawiła się groźba.

– O ile ci na to pozwolę – odparł, wstając. – Na pewno rozumiesz różnicę pomiędzy naszym ostatnim spotkaniem a dzisiejszym. Przybyłaś bez przyzwotki do domu kawalera na jego wyraźne życzenie. Co gorsza, to jeden z tych okropnych Redgrave'ów! Nawet ten przygłupi lokaj wiedział, co o tym myśleć. Ale jestem gotów pójść pani na rękę, chociaż wolałbym nie przeciągać pretensjonalnych wstępów. Inaczej mówiąc, chętnie się pobawię, ale nie zniżę się do uganiania się za tobą wokół mebli. Nie chcę denerwować psów.

O mój Boże! – pomyślała Jessica. Jest taki potężny! Może i przystojny, prawda, ale zarazem wielki i silny. Nie mogła liczyć na pomoc ze strony służby. Miał rację, przyszła tu przecież z własnej woli. Prowadziła dom gier. Nie była damą, własny ojciec ją wydziedziczył. Była nikim, niczym. Nikogo nie obchodziła.

– Nie ośmielisz się! – Cofnęła się o krok i zerknęła na drzwi. Były zamknięte.

– Nie? Dobrze, zgodziłem się pobawić, więc proszę, skoro ci to sprawi przyjemność. Jak by to powiedzieć? Może nie będę łamał konwencji. – Zrobił krok w jej stronę, a Jessica znalazła się o krok bliżej śmiertelnej trwogi. – Ach, pani Linden! Wie pani doskonale, że niewiele mnie onieśmiela. A przecież sama pani mówiła, że jest gotowa na wszystko. Z przyjemnością oddawałem się ostatniej nocy rozważaniu pani oferty i uznałem, że w miesiąc zaspokoi pani moje potrzeby. Góra w sześć tygodni. Jednak z nadejściem dnia zmieniłem zdanie, jako że nie byłoby rozsądnie godzić się na tę propozycję, nie sprawdzwszy uprzednio jakości towaru. Może się przecież okazać, że nie

sprostą pani wymaganiom mężczyzny o tak szczególnym guście jak mój.

W tym momencie Jessice została ostatnia deska ratunku, która utrzymywała ją nad otchłanią przerażenia. Miała nadzieję, że to tylko żart, odpłata za jej wczorajszą zabawę z bronią. Szanse nie były oszałamiające, ale nie miała wyjścia. Musiała pozostać nieugięta.

Zrobił następny krok w jej stronę i podniósł rękę. Pociągnął delikatnie palcem od obojczyka po skromny dekolt gorsetu sukienki i odciągnął lekko materiał.

– Czy twoje rude włosy to obietnica, czy też przekora? Czy warto, żebym ci poszedł na rękę, by w zamian poczuć pod sobą twoje ciało? Powiedz mi, Jessico: czy jesteś tego warta?

– Będę krzyczeć! – zagroziła głosem drżącym ze skrywanego strachu.

– Ależ, proszę cię bardzo. Pamiętaj tylko, że służbę mam bardzo lojalną, a że jest to służba u Redgrave'ów, na pewno nie zdziwią ich żadne kobiece krzyki ani jęki.

Jessica poczuła pchnięcie, prawie straciła równowagę. Spojrzała w dół i ujrzała Cleo, która najwyraźniej przebudziła się z drzemki i wcisnęła między nich. Suczka trzymała w zębach szmacianego króliczka i trącała ją nosem, jakby zachęcała do zabawy. Czyżby pies starał się ją ocalić? Jaka przyjemna myśl!

– Czy ona atakuje na komendę? – zapytała, oddalając dłoń Gideona od swojego gorsetu. – Czy gdyby działa mi się krzywda, nie przyszląby mi na ratunek?

Gideon popatrzył na nadzieję w psich oczach i z uśmiechem pokręcił głową. W jednej chwili rozwiąła się cała groźba. Pojawił się znowu niezwykle uśmiech.

– Dobre pytanie – odrzekł. – Odważna jesteś, Jessico, muszę przyznać. Chociaż Cleo chyba zwęszyła twój strach, a to by oznaczało, że pomyliłem się co do ciebie. Tak czy owak, najwyraźniej zyskałaś odroczenie. Chciałaś się widzieć z bratem. Thorndyke zaraz go przyprowadzi.

– Słucham? – Całe to gadanie, myślała, wszystkie te pogrożki, i nic? A niech by go szlag!

Przyglądała się zdumiona, jak Gideon podchodzi do dzwonka. Cofała się krok za krokiem, aż zatrzymała ją sofa. Wtedy usiadła bezwładnie. Cleo złożyła wilgotnego króliczka na jej kolanach i położyła się z głową na jej stopach.

Jessica podrapała Cleo za uszami.

– Może się tylko przechwalał, może wcale nie miał tego wszystkiego na myśli? – szepnęła do suczki. – Mężczyźni tak się zachowują, muszą mieć wobec nas przewagę, a w każdym razie muszą mieć pewność, że my w to wierzymy. Powiedział tylko to, czego wymagały od niego okoliczności. Nie wierzę, żeby naprawdę coś zrobił. Raczej. Ale i tak jestem ci wdzięczna.

Thorndyke wszedł kilka chwil później. Przekonująco udał, że nie przygląda się Jessice, i wyszedł, gdy otrzymał polecenie sprowadzenia panicza Colliera, którego Gideon widział ostatnio w pokoju śniadaniowym, skupionego na jajach na twardo.

Jessica zastanowiła się przez chwilę. Czy kto słyszał, żeby mężczyzna, choćby i Redgrave, uwiódł kobietę, podczas gdy jej brat był pod tym samym dachem? Nie. Na pewno chciał ją tylko przestraszyć, odpłacić jej tą samą walutą. Musiała przyznać, że mu się to udało. Niech go piorun trzaśnie!

– Powiedziałeś mi więc, że będę tutaj dzisiaj? – zapytała Gideona, gdy podniósł już porzucony kieliszek i właśnie zasiadał znowu na swojej kanapie.

– Poleciałem mu wstać przed drugą, co nie zdarza się u niego często. Wątpię, czy ucieszy się z czyjegokolwiek widoku, chyba że byłaby to skąpo odziana hurysa pragnąca jak powietrza posadzić go sobie na kolanach i karmić słodkimi figami.

– Nie mierz innych swoją miarą – odparła Jessica surowo. – On nie jest Redgrave’em.

Gideon zaśmiał się pod nosem.

– O tak, my Redgrave’owie mamy wielką słabość do fig.

Jessica wpiła w niego karcące spojrzenie.

– Nie o tym mówiłam, drogi panie, i dobrze o tym wiesz. Powszechnie wiadomo, że Redgrave’owie z lubością oddają się ekscesom... ekscesom... – zawiesiła głos, niepewna, jak dobrać do końca zdania. – Ekscesom.

Była zdeprymowana. Gdyby powiedziała „ekscesom cielesnej natury”, pewnie wybuchłby takim śmiechem, że stoczyłby się na podłogę. Jessica miała wrażenie, że stopniowo zaczyna pojmować charakter swojego przeciwnika i lepiej sobie z nim radzić. Uznawała to za konieczność, jako że uznawała go za zagrożenie!

– Naprawdę jesteście tacy źli? Nie miałem pojęcia. Co prawda, wydajesz się znawczynią rozpustnej natury mojej rodziny. Powinnaś była się widzieć, Jessico. Uwierzyłaś w każde moje słowo!

Miał rację. Nie znała żadnych dowodów rozpusty Redgrave’ów. Słyszała co prawda o życiu miłosnym jego lordowskiej mości i czterech kochankach! Wydawało się to niemałą przesadą i świadczyło w jej mniemaniu o niezdrowym apetycie. Wiedziała, że jest ambitny, gotowy walczyć do końca i jeszcze nigdy nie przegrał. Wiedziała, że dwukrotnie powalił Jacksona i sławny pięściarz oznajmił, że więcej nie wejdzie z nim do ringu. Zdobył wszystkie znaczniejsze nagrody w wyścigach powozów czterokonnych. Grał na pieniądze bez lęku, ale i ztracenia. Nie miał wrogów, gdyż nawet najgłupszy z londyńskiej socjety mieli dość rozumu, by mówić o nim jako o przyjacielu.

Dokonała gruntownej analizy jego samego, jak i jego rodziny. Jeśli jednak mówić o rzetelnej wiedzy, najmłodsze pokolenie Redgrave’ów nadal stanowiło zagadkę.

Gideon miał dwóch młodszych braci, Maksymiliana i Valentine’a, a także siostrę Katherine. Maksymilian był jednym z najmłodszych sterników w marynarce, Valentine studiował grekę i łacinę

w Paryżu i w Tulonie, i nawet Napoleon wojujący z Anglią nie zdołał go zniechęcić do edukacji. Wrócił zaledwie kilka miesięcy temu.

Katherine tej wiosny miała swój pierwszy sezon w Mayfair, ale nie poszło jej najlepiej, bo była wysoka i śniada po matce, a w tym roku modne były drobne blondynki. Zalotnicy mieli nadzieję, że odziedziczyła po matce nie tylko powierzchowność, ale i temperament, a mamusie drżały na myśl o oliwkowej cerze wnucząt. Nie kto inny, jak właśnie Katherine odpowiedziała ciosem na impertynenckie pytanie zadane na środku sali balowej o jej brata, hrabiego, łamiąc ciekawskiemu nos u nasady – wieść niosła, że w doskonałym stylu. Jessica była skłonna przypisać jej nieobecność tego sezonu w Londynie raczej dezaprobachie dla towarzystwa niż jakimkolwiek obawom czy zawstydzeniu.

Intuicja podpowiadała Jessice, że polubiłaby lady Katherine. Maksymilian i Valentine nie interesowali jej, choć przeczuwała, że nie różnią się zbytnio od brata. A ich babka, hrabina wdowa, znała podobno wszystkie tajemnice każdego mężczyzny i każdej kobiety, nawet błękitnej krwi. Cała socjeta bała się jej jak diabeł święconej wody. Jessica czuła, że lady Saltwood też by polubiła.

Gideona Redgrave'a jednak nie lubiła. A to ze względu na jego reputację i charakter, który kazał mu robić z niej ostatnią idiotkę. Niech go diabli! – pomyślała ze złością.

– Zanim twój brat łaskawie do nas dołączy – powiedział Gideon, napatrzywszy się na Jessicę do woli, w jej przekonaniu zupełnie tak, jakby była insektem pod lupą – może byśmy skończyli farsę z umową? Obraziłaś mnie swoją wyraźnie nieszczerą propozycją, nie wspominając już o tym idiotyzmie z pistoletem. Jednym słowem, Jessico, jako uwodzicielka okazałaś się żenująca. Ja ze swojej strony wyraźnie dałem ci do zrozumienia, że nie pozwolę się obrażać, w każdym razie nie bez konsekwencji. A choć masz się za kobietę, której nie sposób się oprzeć, jestem przeświadczony, że nie umrę z żalu, gdybym na własne oczy i, co oczywiste, osobiście nie przekonał się, czy naprawdę jesteś ruda. Czyli, reasumując, jestem gotów przyjąć twoje przeprosiny i zająć się dalszymi sprawami.

Jessica otworzyła szeroko oczy w bezbrzeżnym zdumieniu.

– Ty... Ty! Jak śmiesz!?

Westchnął i pokręcił głową, jakby jej wybuch sprawił mu przykrość.

– Zdecyduj się wreszcie, Jessico. Albo nierządnicą, albo szlachetną wdową w trudnym położeniu. Co wybierasz? Jako krytyk musiałbym przyznać, że jak dotąd nie opanowałaś żadnej z tych ról. Zanim jednak odpowiesz, pozwól, że coś ci wyjaśnię. Sam wybieram sobie kobiety, a one przychodzą do mnie chętnie, albo nie przychodzą wcale. Nie mam zamiaru sypiać z męczennicą, choćby nie wiem jak śliczną.

Mała cząstka Jessiki, jeden atom jej serca uznał słowa „choćby nie wiem jak śliczną” za komplement. Jessica chwyciła ten atom, rzuciła w ciemny zakamarek umysłu i zatrzęsnęła za nim

drzwi wyobraźni z sumiennym postanowieniem, żeby później wypuścić go i udzielić Redgrave'owi surowej reprimendy.

– Wyraziłeś się jasno, Gideonie. I to na wiele odpychających, obraźliwych sposobów. Na swoją obronę powiem tylko, że jestem w dramatycznej sytuacji i mogłam zaproponować ci jedyne, co mi pozostało...

– Proszę, tylko nie mów, że masz na myśli cnotę! Jakoś nie wierzę, żebyś nią nadal dysponowała. A może osławiony pan Linden był... nie w pełni sprawny?

– Nie – odparła cicho Jessica. – Wprost przeciwnie.

Wzięła głębszy oddech.

– Miesiąc – podjęła po pauzie. – Ignorowałeś pisma mojego prawnika przez cały miesiąc, a potem zdecydowałaś się odwiedzić mnie osobiście. Dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam. Jesteś arogancki, wyniosły, jakbyś miał świat na wyłączność. Odmawiałeś rzeczowej rozmowy i miałeś wpiętą w fular złotą różę. Co innego miałam myśleć? Zaproponowałam ci... to, co cię interesuje. Niech cię szlag, Gideonie Redgrave! Wiedziałam, kim jesteś. Czym jesteś! Gdybyś nie miał serca z kamienia, rozumiałbyś, ile mnie to kosztowało.

Gideon rozparł się w kanapie, otarł usta i patrzył na nią w milczeniu.

– Przepraszam – rzekł w końcu.

– Słucham? – Nie wiedziała, co ma na myśli, w jego ustach to jedno słowo nic nie znaczyło.

– Powtórzę, Jessico. Przepraszam. Powiedz, gdyby nie złota róża, czy złożyłabyś mi tę propozycję?

Pokręciła powoli głową.

– Nie – odpowiedziała cicho.

Gideon znowu otarł usta dłonią. Patrzył na nią uważnie.

– I nadal wierzysz, że Stowarzyszenie ciągle działa?

Jessica poprawiła się niespokojnie.

– Jeszcze pięć lat temu działało – odparła. – Teraz już nie mam pewności. Ale to już wiesz.

– Nie, Jessico. Nie wiem. – Podniósł się i w tej jednej chwili wyglądał, jakby mu przybyło dziesięć lat. – Wiem tylko, że w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy czterech towarzyszy mojego ojca z tego przekłętą Stowarzyszenia zostało zamordowanych. W tym również twój ojciec. Wpiąłem tę złotą różę, żeby pokazać, że o tym wiem. Wypadek na polowaniu, tajemnicze utonięcie, upadek ze schodów, rozbity powóz – to były morderstwa.

Jessica nie wątpiła, że słyszy czcze brednie.

– Nie rozumiem – rzekła uprzejmie. – Mój ojciec został zamordowany? I jego żona? Jak możesz być tego pewny?

– Później – odparł i zainteresował się poruszeniem na korytarzu. – Mam wrażenie, że będę szczęśliwym świadkiem rzewnego spotkania rozdzielonego rodzeństwa po latach. Albo i nie.

Uśmiechnął się blado, kiedy do salonu wtarabanił się wysoki, chudy jak tyka i przesadnie wystrojony, a przy tym wyraźnie znękany ekscesami poprzedniego wieczoru młodzieniec.

– Niech mnie drzwi ścisną, czego chcesz? – zapytał z bawełnianą serwetą w ręce i niegrzecznie ugryzł jabłko trzymane w drugiej. Podjął z ustami pełnymi mięszu: – Najpierw wyrzucasz mnie z łóżka bez dania racji, potem każesz zmywać się z domu pod karą śmierci. Jakby to można było nazwać życiem! Potem mam się nawpychać, a sam Brummell przysięga, że tylko wariat przerywa post przed południem. A teraz miałem się nagle zjawić tutaj i... O, jaka ślicznotka!

– A-Adam? – Jessica wstała, a raczej zerwała się na równe nogi. Nie mogła uwierzyć, żeby ten żaloszny błazen był jej bratem. Adam był słodki, nieśmiały i siadywał przy niej, żeby mu poczytała na głos, a płakał, kiedy ojciec kazał mu się uczyć strzelać. I śpiewał anielskim głosem.

Młokos odwrócił się do niej i pokłonił, wyciągając dwornie nogę. Z takim entuzjazmem zamiótł dłonią podłogę, że omal się nie przewrócił.

– Szczeniak o ptasim mózdzku – mruknął pod nosem Gideon. – Oto twój brat, Jessico. Patrz i niechaj się raduje twoje serce!

Jessica patrzyła. Adam Collier był ubrany jak wielu młodzieńców, których niekiedy musiała wypraszać z lokalu, bo byli za młodzi na takie rozrywki. Zbyt długie i nieupudrowane włosy, ułożone na żelazie w loki, opadały na czoło, czarne i sztywne od pomady; niebieska marynarka watomana na ramionach i wcięta w talii; jaskrawa kamizelka w czerwono-żółte pasy; pół tuzina breloczków na złotych łańcuszkach; haftowane pończochy opinające zbyt chude łydki. I do tego muszka w kształcie gwiazdki nad kącikiem ust.

– Adam? – szepnęła, jakby tym zaklęciem mogła odczarować widok, którego nie była w stanie zaakceptować. Nie mogła w to uwierzyć. Jej brat nie dorósł, tylko urósł, wypacykował sobie twarz, żeby ukryć pryszczę, i stał się idiotą. Dla formalności zawiązał tylko na ramieniu czarną satynową wstążkę. Nie sprawiał wrażenia choćby przygnębionego, a już na pewno nie zdruzgotanego. W oczach Jessiki przeobraził się w bezmózgą wersję swojej matki, tylko w bryczesach.

– Obawiam się, że ma pani nade mną przewagę, *madame* – rzekł z irytująco drżącą wargą, wyraźnie z nadzieją, że będzie miał okazję pocałować jej dłoń. Chybotął się na czerwonych obcasach, ale jakoś pokonał dzielący ich dystans. Tylko przez chwilę był naprawdę bliski upadku: kiedy Brutus podszedł, żeby go powąchać.

– Durne bydlę – odpędził go. – Czy ja wyglądam jak suka w rui?

– Nie zwalaj wszystkiego na psa – wziął go w obronę Gideon, rzucając zarazem Jessice rozbawione spojrzenie. – Pomyśl lepiej, czy nie zmienić pachnideł. Czuć cię na milę. Ach, byłbym zapomniał, przywitaj się z przybraną siostrą.

Adam zatrzymał się, poszukał wśród błyszczących breloków złożonego monokla i podniósł go do oka.

– Z moją siostrą? Z Jessicą, tak? Nie, to niemożliwe. – Pokręcił głową. – Od dobrych sześciu lat nie żyje. Zatrula się rybą albo czymś takim. Mama mówiła mi wyraźnie.

Wstrząśnięty wskazał oskarżycielsko Jessicę monoklem.

– Oszustka! Szarlatanka! Wychodzą takie ze slumsów i szukają naiwniaków. Prawda wyszła na jaw! Wstyd i hańba, kobieto!

Gideon podszedł do Jessiki.

– Zastanawiałem się, pani Linden, czy przypadkiem nie postąpiłem zbyt pochopnie, kiedy odmawiałem jej prośbie o prawo do opieki. Może nawet okazałem się gruboskórny. Być może to wina pistoletu. Proponuję ponowić negocjacje – rzekł półgłosem.

Jessica jeszcze długo nie mogła zebrać słów.

– Chyba nie – odrzekła w końcu słabo, nie spuszczać wzroku z przedziwnej kreatury, którą przed chwilą poznała. – Weź go sobie. A co do tej drugiej sprawy, oczekuję cię na Jermyn Street dziś o jedenastej wieczór.

Podniosła rękę do ust, gdy zdała sobie sprawę, jak mógł to odebrać.

– Chodzi mi o sprawę morderstw... a nie o tę drugą.

– Wychodzi? – ucieszył się Adam i klasnął w dłonie. – Wypłoszyłem ją, na szczęście! Krzyżyk na drodze.

– Palnij się w łeb, cymbale! – Jessica rzuciła z frustracją.

Rozbawiony, irytujący śmiech Gideona towarzyszył jej całą drogę do wyjścia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wyglądasz na znękanego – zauważył lord Maksymilian, kiedy wszedł do gabinetu brata przy Portman Square. Oparł się o krawędź jego biurka. – A w każdym razie tak byś wyglądał, gdybyś nie był sobą. Hrabia Saltwood nigdy nie bywa nękanym. To on nęka.

– Czego chcesz, Maks? – zapytał Gideon, odkładając nóż do papieru, który ważył w dwóch palcach.

– Chyba pożegnać się z tobą. Wyjeżdżam za godzinę do Brighton, na rozkaz Trixie. Podobno mam się zająć jakąś barką i pomóc jej w pewnym przedsięwzięciu. Babka uważa, że to mnie rozerwie. W chwili słabości przystałem na propozycję dołączenia do towarzystwa. Dusza poszukiwacza przygód wzięła górę.

Gideon przyjrzał się bratu i pokręcił głową z udawanym zniesmaczeniem.

– Nawet wyglądasz jak poszukiwacz przygód. Masz za długie i rozpięte mankiety, karygodnie dobrany fular, śmieszne zadymione binokle... Zaraz zawołam Thorndyke'a, żeby cię przytrzymał, kiedy będę zeszkrobywał te wiechcie z twojej twarzy!

Maks pochylił się i spojrzał na brata znad niebieskich okularów, które nabył przed kilkoma miesiącami w sklepiku przy Bond Street.

– Wiechcie? Prosty wąsik i cień bródki pod wargą... Nie przesadzasz?

Gideon wskazał go oskarżycielsko palcem.

– A cała reszta? Zachwaszczone policzki! Nawet dziewczka nie miałaby ochoty mieć do czynienia z kimś, kto pozwala się golić tylko trzy razy w tygodniu!

Maks przecesał palcami czuprynę ciemnych włosów, rozdzielonych z grubsza pośrodku przedziałkiem, które przykrywały uszy i okalały jego prawie piękną twarz. Tylko ciemne oczy, podobnie jak u brata, zdradzały, że nie jest urodziwym głupcem. Być może dlatego tak go uradowały kolorowe okulary.

– Pozwala? Nie jestem takim leniwcem. Sam się golę, bracie. Golę się, ubieram i podcieram bez niczyjej asysty.

– A wszystkie te czynności na równi wykonujesz w ciemności. Zapomnijmy o tym. – Gideon nie zamierzał przyznać, że Maksymilian jest piekielnie przystojny i gdyby tylko chciał, mógłby wywołać wśród kobiet zamieszki. – Jaki problem ma Cypryjka?

– Oprócz nadmiernych ambicji, braku pieniędzy i dyskusyjnych zasad moralnych? Transport. Mam dostarczyć sprytną dziewczyną i jurnego wieprza do Gretny, związać węzłem małżeńskim i udokumentować wspólną noc poślubną, a jednocześnie ujść pościgowi. Znasz Trixie. Jest taką

romantyczką!

– Jest szkodnikiem i wichrzycielką, w najlepszym razie. Kim jest szczęśliwy pan młody? Bo to, że Trixie zaprzyjaźniła się z jakąś dziwką, nie jest już dla mnie żadnym zaskoczeniem. Ciekaw jestem pana młodego.

Maks uśmiechnął się szelmowsko.

– Ty też na to wpadłeś? Sprawdziłem go, to wnuk Wickhama. Jakiś Geoffrey albo inny. Drugi do książęcej schedy po tacie, którego wątroba cienko już przedzie. A on zalewa robaka ginem od rana do nocy, czyli pewnie niedługo już kopnie w kalendarz. Otulili mu drzwi słomą, żeby go hałas na łożu bóleści nie męczył, i wynajęli klechów do klepania paciorków za jego ciało, a przy okazji za duszę... Powiozą go nogami do przodu akurat na czas, żeby nowy spadkobierca, znaczy się nasz Geoffrey, zaprezentował dziadkowi swoją poświęconą połowicę, przyprawiając go o apopleksję.

– Dwa trupy? To ambitne nawet jak na babunię. Liczy na parkę?

– Najwyraźniej. Kazała mi nawet zapisać zakład w książce u White'a: „Zainteresowana strona proponuje zakład jak osiem do pięciu, że niejaki książę W (jakby ktoś nie wiedział, że chodzi o starego Wickhama) zejdzie z ziemskiego łez padołu nie później niż piętnastego czerwca bieżącego roku”. Pośredniczy lord Alvanley.

– A któż by inny? Wiecznie brak mu funduszy, a Trixie na pewno świetnie mu płaci. Wydaje mi się też, że kiedyś wzięła go sobie na kochanka. A zatem Wickham. Trochę jej to zajęło. – Gideon pokiwał głową z aprobatą. – Prawie dwadzieścia lat. Nie zakładałbym się z nią ani nie próbował powstrzymać. Idź z Bogiem, Maks.

– Z Bogiem i choćby mimo Boga, jak sam dobrze wiesz. Wspomniałeś o dwudziestu latach, a więc to nie jest jej zwyczajna rozrywka. Co zrobił Wickham, że tak ją rozsierdził?

Gideon rozparł się jak basza i zadumał, czy wyjawic bratu motywy babki. Skoro jednak Maks sam powziął mniemanie, że babka coś knuje...

– Chyba już czas, żebyś się dowiedział – odrzekł po namyśle. – Trixie od dawna żywi przekonanie, że ma do wyrównania kilka rachunków. Jednym z nich jest taka oto historia, że kiedy nasze nazwisko okryło się niesławą, Wickham sugerował, by tytuł Saltwoodów i dobra rodowe wróciły na własność Korony. Więcej, niż sugerował. Petycja dostała nóg i prawie doszło do posłuchania w parlamencie, zanim udało się sprawę wyciszyć. O mały włos! A stracilibyśmy wszystko.

– Szuja.

– On szujom psuje opinię. To hipokryta, który pierwszy rzuca kamieniem i ma się za świętszego od papieża. A nie był sam. Popierało go trzech innych, póki się publicznie nie okazało, co to za gagatki. Dopiero wtedy ukręcono łeb petycji.

– Czy Trixie miała z tym coś wspólnego?

– Tego nie powiedziałem, ale masz oczywiście prawo wyciągać własne wnioski. Jednego przyłapano na przyjęciu z żoną gospodarza w łóżku; zginął w nieuniknionym pojedynku. Kilka tygodni później drugi się zastrzelił, kiedy nowy właściciel jego weksli za karciane długi wezwał go do zapłaty. Wolał to od ruiny. Trzeci trafił do więzienia i ledwie uniknął szubienicy po tym, jak wyszło na jaw, że chędożył jednego ze służących, a gdyby wierzyć plotkom, to także jednego z bratanków... Ale, jak mówiłem, to dawne dzieje.

– Na Boga, jak ja ją podziwiam, chociaż mnie przeraża – odrzekł Maks. – A dlaczego tak długo zwlekała z Wickhamem?

– Może dlatego że romansowała z nim? Widziałeś jej diamentowy naszyjnik? Tę obrozę? Albo rubinową kolię? To tylko mała próbka. Drenowała głupka do spodu. I nie udawaj takiego wstrząśniętego. Znasz Trixie. Jest jak kotka z myszką, bawi się tak długo, aż się jej nie znudzi, a potem: pac! Kilka miesięcy temu wspomniała, że serduszko mu już słabo pika, więc się jej do niczego nie nada. Pewnie już zamówiła suknię, w której będzie przewodziła uroczystościom żałobnym i odprowadzi zmarłego do rodzinnego mauzoleum.

– A rachunek pośle Wickhamowi – dodał Maks i wstał z biurka. – Kobieto, puchu marny!

– Szczera prawda. To ona popełnia największe grzechy, zbrodnie i podłości. My, zwyczajni śmiertelnicy, możemy jej tylko zazdrościć... Ale jak sama wskazała, bynajmniej nie jest zła. Nie atakuje na ślepo. Nie uderza w niewiniątka.

Naraz Gideon się zasepił.

– Znowu robisz tę minę, którą mnie przywitałeś – zauważył Maksymilian. – Chodzi o Trixie?

Czterej mężczyźni zginęli ostatniego roku w rozmaitych wypadkach. Wszyscy należeli do tajnego Stowarzyszenia, które założył syn Trixie. Dwadzieścia lat, pomyślał Gideon. Niektórzy by mówili, że tyle się nie czeka na zemstę, na zaspokojenie wynaturzonego poczucia sprawiedliwości. Ale jak inaczej wytłumaczyć los Wickhama?

– Nie – odparł stanowczo Gideon. Nie podobały mu się te myśli i nie zamierzał się nimi dzielić z bratem. – Nie o Trixie. Szukam tylko sposobu, żeby się pozbyć tego wyfiokowanego, upozowanego durnia, którego dostałem w spadku.

– Masz na myśli Adama? – zapytał retorycznie Maks. – A nie miał przypadkiem wrócić do szkoły w nadchodzącym semestrze?

Gideon przeciągnął palcem po liście, który przyszedł z poranną pocztą.

– Dyrektor rozplywa się w przeprosinach, ale twierdzi, że nie ma szans. Wychodzi na to, że miał z kilkoma belframi spotkanie odnośnie do młodego panicza Colliera, na którym to spotkaniu jednogłośnie ustalili, że z bólem, acz obędą się bez jego czarującego towarzystwa. A ja nawet nie mogę mieć im tego za złe! Dyrektor robił, co mógł, przy jego kompletnym beztalenciu, wyjąwszy

skłonność do katastrof. Wywołał w pokoju pożar, bo chciał opalić nitki kamizelki, a ona cała stanęła w płomieniach. Zdarł ją z siebie z piskiem, rzucił do szuflady i jakby nigdy nic poszedł na obiad. Gdyby nie przytomny stróż, byłoby o jeden internat mniej.

– I jak chodzi, słychać grzechot poluzowanych klepek. Ale są przecież inne szkoły.

– Tak. Większość z nich już mu podziękowała. Jeśli go wyślę do podchorążówki, uznają, że chcę go zabić dla majątku. Jeśli go pošlę na wieś, Kate go zamorduje, nim upłynie tydzień. Od godziny zachodzę w głowę, za jakie grzechy jestem karany tym półgłówkiem.

– Za jakie grzechy? Gdybym się nie spieszył, wręczyłbym ci listę. Nie mogę znieść ciebie w tym stanie. Ponury. Pokonany. To takie do ciebie niepodobne. Zastanawiam się wręcz, czy przypadkiem czegoś przede mną nie ukrywasz. Czegoś bardziej niepokojącego niż brak dostatecznie głębokiej studni na twojego podopiecznego.

Maksymilian mógł udawać głupca, ale rzadko kiedy dawał się wyprowadzić w pole.

– Idź sobie, Maks – odparł Gideon.

– Zatem się nie mylę. Trzeba będzie napisać o tym Valowi. A właśnie, co się dzieje z naszym najmłodszym?

– Valentine’owi chyba nie trzeba strażnika?

– To osobny temat. Ale dobrze byłoby wiedzieć, gdzie się podziewa.

– Niekoniecznie chcemy to wiedzieć – odparł Gideon z uśmiechem. – Ostatnio słyszałem, że wyruszył do Lincolnshire wspomóc przyjaciela, którego ojcu, żeby zacytować braciszka, pogorszyło się.

– To takie miłe. Będzie podnosił go na duchu przy łożu śmierci?

– Nic podobnego. Pogorszyło się, co prawda, ale finansowo. Trzeba było pomóc przyjacielowi dostać się do domu. Valentine oczywiście zaoferował jeden z naszych powozów i swoje towarzystwo w podróży. I pewnie wcisnął mu trzy czwarte swojego dochodu, znając Vala.

– Jest dobrym przyjacielem. Albo, jak to Kate uroczo ujęła, cymbałem. Siostrzyczka przysięga, że to miękkie serce zaprowadzi go kiedyś na manowce. Czy kiedykolwiek odmówił prośbie? Chociaż z drugiej strony, kiedy myślę o twoim groteskowym współlokatorze, zastanawiam się, czy ty odmówiłeś. To te wasze miękkie serduszka! Na szczęście Kate i ja nie odziedziczyliśmy tej przypadłości.

Gideon posłał bratu kolejne zimne spojrzenie.

– Skończyłeś?

– Och! A skoro już mowa o manowcach – odparł Maks, wyciągając rękę w obronnym geście – to może zostawię ciebie i twoje problemy? Czas na mnie.

Odwrócił się i postąpił kilka kroków, ale nagle zatrzymał się.

– Thorndyke wspominał, że miałeś dziś rano niecodziennego gościa – rzucił. – Przybyła sama,

a wyszła w pośpiechu. Pełnym werwy, jak to ujął Thorny. Ponoć interesująca. Ale to też nie jest powód twojej miny?

– Do widzenia, Maks. Bezpiecznej podróży.

– Tak myślałem. Thorndyke rozpływał się nad jej urodą. Ruda. Wiesz, że zawsze lubiłem rude.

Nawet piegi mi nie przeszkadzają. Ma piegi, Gideonie? Tam, gdzie słońce nie sięga?

Kiedy Gideon był naprawdę wściekły, siedział cicho, a ta cisza dzwoniła jak cymbały w uszach obiektu jego wściekłości.

– Racja – dodał Maks i pokiwał głową. – Dama to nie jest temat na naszą rozmowę. Wyruszam wspierać prawdziwe uczucie. Kate stanowczo odmawia powrotu ze wsi, a ty... zajmujesz się swoimi sprawami. Mam nadzieję, że poinformujesz nas w stosownej chwili.

Kiedy brat go opuścił, Gideon oparł brodę na rękę i nie ruszył się przez pół godziny. Nawet po tak intensywnym namyśle pozostawało mu tylko jedno. Musiał porozmawiać z Trixie.

Godzinę później wyciągał już nogi w salonie babki przy Cavendish Square i spoglądał na dwa znudzone mopsy, które wyglądały, jakby największą rozkosz sprawiło im oznaczenie jego nowiuteńkich i lśniących botfortów.

Zgodnie z życzeniem babki nazywały się Gog i Magog, tak samo jak posągi dwóch olbrzymów z Guildhall, być może dlatego że od pyska do ogona były niewiele większe od dłoni albo też Trixie podobała się legenda, zgodnie z którą olbrzymów zrodziły zepsute córki Rzymu z demonami zamieszkującymi Albion, późniejszą Brytanię. Ta myśl pomagała jej wyjaśnić wiele zachowań tych małych stworzeń.

Mimo to Gideon szczerze nie znosił psiaków, a one w rewanżu zupełnie się nie liczyły z jego zdaniem. Sytuacja była napięta.

– Gideonie kochany, co też straszno uczyniłam, że aż musiałeś zapukać do moich drzwi?

Gideon rzucił psom ostatnie ostrzegawcze spojrzenie i wstał, by godnie przyjąć podziwianą lady Beatrix, która zawsze zjawiała się we władczej i wzniosłej atmosferze, czego zazdrościły jej wszystkie zagorzałe krytyczki.

Nie była młoda, ale niezwykła uroda wytrwała przy niej przez lata, odrobinę tylko wyblakła. Blond włosy gdzieś tam tylko przetykała platynowa siwizna, a niebieskie oczy pozostały bystre i żywe, z delikatnymi kurzymi łapkami od uśmiechu. Podbródek i łabędzia szyja pozostały jak u dziewczęcia, może dzięki temu, że zawsze trzymała prosto swoje smukłe ciało, a być może to matka natura uznała, że widok jej ostrego podbródka powinien na zawsze pozostać ostrzeżeniem dla wszystkich rozsądnych ludzi, zanim powzieliby zamiar się jej sprzeciwić.

Hrabina wdowa Saltwood wyszła za mąż, mając lat szesnaście, jedyne syna powiła w siedemnastym roku życia, męża pochowała w dwudziestym pierwszym i od tamtej pory była

postrachem towarzystwa. Najpierw przekonał się o tym opiekun jej syna. Uwiodła go i szantażowała, dopóki syn nie osiągnął pełnoletności.

Dla owdowiałej hrabiny małżeństwo jawiło się przede wszystkim jako środek, który służył mężczyznom do utrzymywania władzy nad kobietami, zapewniania sobie potomstwa i zaspokajania żądz, gdy byli zbyt leniwi albo skąpi, aby płacić prostytutkom. Beatrix nie zamierzała z własnej woli uczestniczyć w podobnym przedstawieniu, wolała raczej uczynić rodzaj sztuki z dyskretnego przyjmowania kochanków. Okazało się, że ma niezwykle uzdolnienia, czy to dzięki wrodzonemu talentowi, czy szkole wyniesionej z małżeństwa. Nie wiadomo było tylko, czy szczerze to lubi. Wnuczęta, choć z niesmakiem, skłaniały się do myśli, że lubi, bo inaczej nie dogadzałyby sobie nadal, gdy zbliżały się jej siedemdziesiąte urodziny.

Gideon podejrzewał, że Trixie gardziła mężczyznami, jak niższym gatunkiem ludzi, z chlubnym wyjątkiem wnuków.

Unosząc się na delikatnych pantofelkach w chmurze perfum własnego autorstwa, wyciągnęła ramiona do najstarszego wnuka, który zgodnie z obyczajem i tradycją wziął ją za ręce i pocałował w dłonie, po czym łagodnie przyciągnął ją bliżej i ucałował oba artystycznie upudrowane policzki.

Trixie spojrzała na niego z ukosa i obdarzyła go serdecznym uśmiechem.

– Jakiż jesteś rycerski. Tą sztuczką na pewno robisz spustoszenie wśród dam.

– Staram się, jak mogę.

– Tak, słyszałam, że nie najgorzej ci to wychodzi, łajdaku. Wybaczę ci lady Malvern, bo można ją uznać za atrakcyjną, jeśli pominąć te jej nieszczęsne uszy. To już przecież nie jej wina, a zazwyczaj starcza jej dobrego smaku, żeby je chować. Ale wdowa Orford? Jak już mam być szczerą, dzieciaku, to boję się pomyśleć, jaki los czeka twą ewentualną progeniturę. To taka nieprzyjemna osoba. A co by było z tobą? Miałbyś z nią piekło.

– Trixie – przerwał jej, żeby uniknąć wstydu rumieńca przed własną babką. – Co majstrujesz tym razem?

Musiał jej oddać sprawiedliwość. Nawet się nie starała wypierać, trzepotać rzęsami i zarzekać się: „Ależ nie mam pojęcia, o czym mówisz!”. Nie. Uśmiechnęła się, a jej oczy rozbłysły w rozbawieniu.

– Masz na myśli Reggiego? Maks nigdy nie umiał dochować tajemnicy. Dałam mu naprawdę duży kredyt, na pewno większy, niż zasługiwał. Nie mogę przecież pozwolić mu spokojnie umrzeć we śnie? Lilyann Smithers, do niedawna zamieszkała w Bath, Tunbridge Wells, rezydentka niezliczonych barłogów, wkrótce zostanie nową księżną Wickham. Czyż to nie cudowne? Pomyśl tylko, kochanie, Wickham twierdził, że nie dorastamy do godności parów, a teraz jego spadkobiercy będą potomkami dziwki, która była w częstszym użyciu niż chustka gruzlika, o ile mnie dobrze rozumiesz.

– Aż za bardzo. Zapytałbym, gdzie poznałaś to porównanie, ale pewnie byś mi odpowiedziała.

– Najpewniej. Poinstruowałam ją szczegółowo, w jakim świetle ma ukazać Reggiemu moją niezwykle serdeczną pomoc, kiedy mąż przywiezie ją z Gretny. To mój warunek, za który przyszło mi słono zapłacić w lekcjach savoir-vivre’u i w salonach mody. Sama nauczyłam ją subtelności właściwego zachowania się przy stole. Przystojna z niej niewiasta, posłuszna i całkiem lotna, ale jej maniery! Dzięki moim zabiegom przeobraziła się w, pożał się Boże, szlachciankę. Wkrótce wyjdzie szydło z worka co do jej poprzedniego... stanu. Cieszę się, że tę wiedzę Reggie zabierze ze sobą do piekła.

– Bardzo dokładnie zaplanowałaś upadek księcia. Kto to powiedział, że w zemście mężczyzna nigdy nie dorówna kobiecie?

– Nie mam pojęcia, ale to prawda. Nie potraficie docenić tak misternej intrygi. Ale za to pamiętam, co napisał kochany Pierre Laclos w cudownie bulwersujących *Niebezpiecznych związkach*: nie należy wchodzić starszym damom w drogę, bo to od nich zależy reputacja młodych. Warto o tym pamiętać. Chociaż mnie to jeszcze nie dotyczy, bo daleko mi do starości. Może kiedyś mnie dogoni, ale na razie w myśli i w sercu jestem zaledwie dzierlatką.

– Już w kołysce byłaś stara jak grzechy tego świata – odparł Gideon, na co babka poklepała go czule po przedramieniu. Usiedli razem na sofie. – A o ile dobrze pamiętam, konspiratorzy źle u niego skończyli.

– Toż to byli sami Francuzi! Bądź łaskaw uznać, że jestem od nich bardziej przebiegła. Oni obcinają głowy. To takie wulgarne. Mnie nie brak subtelności. Ale nie będziesz mnie chyba cały dzień zanudzał przyszłym przeszłym księciem. Czemu tu jesteś?

Gideon uśmiechnął się ponuro.

– Nie pamiętam. Całkiem straciłem rozeznanie i zakręciło mi się w głowie od wywodów starszej pani, która powinna się raczej zajmować szydełkowaniem.

– Albo troską o dzieci wnuka, na które nie ma chwilowo większych nadziei. Wdowa Orford raczej nie da ci syna. Jej łono jest całkiem spróchniałe, jest piętnaście lat starsza od ciebie. Doprawdy, Gideonie, co ci przyszło do głowy, żeby iść z nią do łóżka?

– Nie jesteśmy z Lucile kochankami. Nie powinnaś wierzyć we wszystkie plotki.

– Nie? Co za ulga. Ale w takim razie, po co się z nią w ogóle widzisz? W zeszłym tygodniu co najmniej dwukrotnie wozileś ją po parku, a trzy razy tańczyłeś z nią na balu. Nie, nawet cztery, bo zapomniałam o bankiecie u Suffolka w zeszły czwartek. Nie chodzi ci chyba o jej inteligencję czy poczucie humoru, bo ich nie posiada.

– Jej zmarły mąż należał do przyjaciół ojca. Zaciekawiły mnie okoliczności jego śmierci. Dopiero co zrzuciła żałobę. Uznałem, że dzięki przyjaźni i zaufaniu prędzej uzyskam informacje, których nie podano do publicznej wiadomości.

– Chodzi ci o okoliczności jego... Masz czarująco makabryczne upodobania. Gideonie, skąd ta niezdrowa fascynacja?

Babka była doskonałą aktorką. Lawirowanie na obrzeżach tematu nic by mu nie dało, bo osiągnęła niezwykłą wirtuozerię w unikaniu niechcianych odpowiedzi. Musiał przedstawić kwestię wprost.

– Ostatnio niezwykle często umierają współtowarzysze mojego ojca z tego przekłętogo Stowarzyszenia, Trixie. Wyłącznie w wypadkach. Najpierw Orford. Potem wuj lady Malvern, sir George Dunmore. Wiem, że byli członkami, bo wszyscy nosili różę. Czy to ty ich mordujesz?

Babka błyskawicznie wymierzyła mu policzek.

Gideon dotknął rozpalonej skóry.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie jest żadna odpowiedź – rzekł chłodno.

– Być może, ale zasłużyłeś. Co się dzieje, Gideonie? Nie chciałam cię pytać o tę szpilkę, bo uznałam, że sam mi w końcu powiesz. Na szczęście już jej nie nosisz. Nie spodziewałam się jednak, że przyjdiesz dziś do mnie snuć teorie, które bardziej pasowałyby do kogoś pozbawionego surowej inteligencji, za którą cię zawsze ceniłam.

– Wybacz. Dzisiaj dowiedziałem się o twoich planach względem Wickhama i może zareagowałem zbyt pochopnie. Ale, Trixie, to było dwadzieścia lat temu. Dlaczego właśnie teraz się za niego wzięłaś?

– Bo i tak wkrótce umrze, to chyba oczywiste? Z pozostałymi rozprawiłam się błyskawicznie. Przypomnij sobie, że nikogo nie zabiłam. Zniszczyłam ich, to prawda. Ale jeśli targnęli się na swoje życie, to tylko z własnej woli. Pomijając Perkinsa, który ciągle żyje, zhańbiony, w więzieniu.

– W żadnym więzieniu, Trixie. Nie sądziłem, że coś takiego może ci umknąć. Całkiem mu się pomieszało i teraz odchodzi od zmysłów w Szpitalu Bethlehem.

– Cudności! Oby jeszcze dwadzieścia lat sypiał we własnych ekskrementach. Ale wróćmy do Reggiego. Z pozostałymi popełniłam ten błąd, że policzyłam się z nimi zbyt prędko. Nawet nie mieli czasu pożałować, że mi grozili.

– Znacznie przyjemniej byłoby ich zniszczyć cał za całem?

– Otóż to. Z tym, że wszystkie całe przypadły teraz Reggiemu. Cały czas sobie świetnie zdawał sprawę, że mam go na sznurku i pewnego dnia zacisnę pętlę. Nie wiedział tylko kiedy i jak. Miałeś kiedyś kogoś, kto przychodził i odchodził na rozkaz? Był gotowy spełnić wszystkie twoje życzenia? Wszystkie, Gideonie! Słuchałam błagań o moje względy i łaskę, żalonych łkań, gdy uświadamiałam mu niekiedy, że moje względy nie należą tylko do niego. Wyobraź sobie, jakie przeżywał katusze, gdy kochał szaleńczo i z pełnym oddaniem, a zarazem czekał chwili, kiedy spadnie ostrze gilotyny. Taka władza uderza do głowy. Ostatnimi laty trochę się rozleniwiłam, wystarczało mi, że obsypuje mnie drogocenną biżuterią pod nosem żony i drży, że jej powiem.

Niemal ze smutkiem wzruszyła szczupłymi ramionami.

– A może po prostu przywiązałam się do niego? Nie jestem całkiem bez serca. Zawsze jednak na koniec przychodzi zapłacić rachunek. Nadszedł czas, żeby Reggie poznał cenę swojej zbrodni przeciwko Redgrave’om, a w szczególności przeciwko moim wnukom, których pozbawiłby majątku i tytułu. To nie mała wina i nie sposób jej przebaczyć. Chociaż pewnie będę za nim tęskniła. Trochę.

Gideon spuścił wzrok. Nie umiał spojrzeć Trixie w oczy.

– Wybacz mi, proszę – rzekł. – Nie miałem prawa cię podejrzewać i przepytwać. Mogę się tylko słabo wytłumaczyć, że żyję ostatnio w wielkim napięciu.

– Wybaczam ci, kochanie. Tym razem ci ustąpiłam, ale pamiętaj, żeby się nigdy więcej nie zwracać do mnie w tym tonie. Na pewno będę się kiedyś smażyła w piekle razem z Reggie i rzeszą innych, ale to moje zmartwienie, nie twoje. – Wzięła go za rękę i pocałowała. – Mam do was wielką słabość, moje dzieci, odkąd ojciec wasz umarł, a Maribel uszła z kraju. Opowiedz mi więcej o tych tajemniczych zgonach i dlaczego nosisz tę przeklętą różę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jessica spoglądała na salon gier z ulubionego punktu obserwacyjnego. Niekiedy uśmiechała się z nieobecnym wyrazem twarzy do któregoś z dżentelmenów, ale nigdy zalotnie czy nawet zachęcająco.

Tego wieczoru niewielu było gości. Jessica rozważała, czy nie zrezygnować z drugiej kolacji i nie zamknąć lokalu o drugiej, jeśli nie pojawiłoby się więcej klientów. Dawno już nie miała okazji porządnie się wyspać i tęskniła za łóżkiem.

Doreen opuściła już stanowisko przy drzwiach, by pomóc przy pierwszej kolacji, ale tym razem Jessica nie musiała zająć przy stoliku do faraona miejsca Richarda, który przejmował obowiązki odzwiernego. Doreen i Richard przyuczali już Seta, jak sobie radzić, choć jak dotąd wystarczała sama jego postura. Przy serdecznej twarzy i chłopięcym uśmiechu jego obecność wywierała niezwykle korzystny efekt. Zdawał się mówić: „Witamy was serdecznie, ale jeśli będziecie sprawiać kłopoty, z przyjemnością wyniosę was za kostki na dwór i poodbijam głowę na bruku”.

Nie wiadomo, skąd Richard wynalazł całkiem przyzwoity garnitur dla chłopca, chociaż marynarka w ramionach ledwie trzymała się w szwach. Doreen wytłumaczyła mu też, bez wątplenia nie szczędząc drobiazgowych szczegółów, kogo nie powinien wpuszczać. Jessica wiedziała oczywiście, że rozpoznawanie twarzy niechcianych gości zajmie mu trochę czasu, ale nie miała wątpliwości, że wkrótce się wszystkiego nauczy. Doreen dzięki doświadczonemu oku Irlandki na trzydzieści stóp bezbłędnie wyłuskiwała z tłumu konstabla.

Areszt za prowadzenie nielegalnego domu gry nie wchodził dla Jessiki w rachubę. Sąsiedzi i osoby postronne wiedzieli jedynie, że Jessica i jej „wujek Richard” urządzali wieczorki twórcze i intelektualne, odczyty poetyckie i spotkania krytyków literatury.

Richard napisał nawet na tę okoliczność *Ode do naszej pani Fortuny*, po czym kazał ją oprawić i zawiesił na parterze. Uznał to za świetny dowcip.

Jessica zerknęła na zegar kominkowy. Kwadrans do jedenastej. Przyłożyła dwa palce do skroni z nadzieją, że choć trochę zelży jej ból głowy, który bezustannie męczył ją, odkąd wróciła z Jermyn Street.

Miała brata za ostatniego durnia, mniej bystrą wersję jego pozbawionej krzty rozumu i godności matki. W obawie o dobro jego duszy pragnęła ocalić dojrzałego już, wrażliwego i uroczonego Adama, którego zapamiętała z ostatniego spotkania, a stanął przed nią pretensjonalny matoł obwieszony świecidełkami jak jarmarczny błazen, o inteligencji wioskowego głupka.

Jedyną pociechą był dla niej wyraz nieukojonego bólu na twarzy hrabiego, kiedy Adam wszedł do

salonu. Podczas gdy ona bała się, że jej braciszek zostanie zepsuty przez nieznających czci i wiary Redgrave'ów, jedyną osobą, która cierpiała, był Gideon Redgrave. Dałaby sobie rękę uciąć, że ostatkiem sił zachowywał twarz, zamiast podać tyły i uciec, wołając ratunku.

Jessica zakryła uśmiechnięte usta dłonią. Biedaczysko! – pomyślała. Miał okazję pozbyć się uprzykrzonego podopiecznego, ale uniósł się dumą i odmówił. Gdyby dzisiaj Gideon się jednak zjawił, zamierzała go zapytać, jak często odmrażał sobie uszy, żeby zrobić babci na złość.

Pomimo to czuła się dosyć paskudnie, że tak szybko opuściła tonący okręt zwany Adamem. Stało się tak z powodu wstrząsu, jaki przeżyła. Adam nie stał się złośliwy ani zły. Po prostu wyrósł ze złości i został patentowanym cymbałem. Cieszyło ją też, że gdziekolwiek ich ojciec teraz był, na pewno rwał włosy z głowy na myśl o synu.

Takie są konsekwencje, kiedy mężczyzna się żeni z młodszą o prawie trzydzieści lat trzpiotką dla jej urody i płodnego łona. Daje to pięćdziesięcioprocentową szansę na potomka cymbała. Jessica dziwiła się, że tak niewielu mężczyzn brało to pod uwagę. Co prawda trzeba też pamiętać o tym, że rzadko który obawia się, że dziecko będzie przypominało jego samego.

Jessica zdawała sobie sprawę, że przemiana Adama nastąpiła w ciągu pięciu ważnych lat, kiedy kształtowała się jego osobowość i nie było już, niestety, powrotu. Nie można było cofnąć czasu. Niczego już gorszego nie mógł z nim zrobić hrabia Saltwood ani też w żaden sposób nie można go było naprawić. Jessica grzeszyłaby pychą, gdyby uważała, że ona sama byłaby w stanie go zmienić. W wyniku ostatnich doświadczeń stała się mniej sentymentalna, inaczej nie przetrwałaby niezwykle upokarzającej doby i nie mogłaby włożyć tej samej czarnej sukni, udawać znudzonej i całkiem nieprzejętej tym, że zegar właśnie zaczął wybijać jedenastą, a wyczekiwanego nieznośnego gościa nie było nadal widać.

Wciąż jeszcze nie powiedziała mu tego, co powinien wiedzieć o Adamie. Nie wyjawiała przyczyny, dla której była skłonna tak bardzo się poświęcić, i w efekcie zrobiła z siebie głupią.

Była przekonana, że hrabia nie rzuca słów na wiatr. Ale mogła się też mylić. Szafowanie takimi słowami jak „zamordowany” w połączeniu z „twój ojciec” nie powinno przychodzić lekko, bez dalszych wyjaśnień. A może hrabia nie pojmował wagi swojego wyznania?

Jessica przewróciła oczami.

Musiał wiedzieć! Był przecież hrabią. A ona prowadziła nielegalny dom gier. Co prawda, mógł wiedzieć, co jest przyjęte, ale tego nie robić. Wołałaby o to nie dbać. Niestety istniał jeszcze problem tych trzech słów. Uznała, że nie chce widzieć Gideona Redgrave'a, który okazał się niezwykle irytującym człowiekiem, chętnym pyszałkiem, i na samą myśl o nim zgrzytała zębami.

Jednak przeprosił za różę. Dlaczego? I dlaczego w ogóle ją włożył? Kim był?

Nie umiała przestać o nim myśleć...

– Przyszędł, Jess!

– Hm? – mruknęła, podczas gdy szept Richarda stopniowo wnikał w jej jaźń. Otrząsnęła się akurat na czas, żeby zobaczyć Gideona, który, znowu jak z żurnala wyjęty, wchodził właśnie na podest przedpokoju. Rzeczywiście robił doskonałe wrażenie. Emanował nonszalancją i zarazem pewnością siebie, a przystojna, śniada twarz wyrażała niewzruszoną, wystudiowaną rezerwę.

Jessica zastanawiała się, czy wszystkie kobiety na jego widok myślały to co ona: jak cudownie byłoby widzieć go rozchełstanego, rozczochranego i rozemocjonowanego?

Na mojej łasce, pomyślała i zdziwiła się sobie.

Położyła rękę na sercu, może w odruchu, by je uspokoić, przykleiła sobie na usta uśmiech i ruszyła w jego stronę, żeby go powitać.

– Uprzedzałem cię, żebyś nie nosiła tej zbroi – powiedział w pierwszych słowach. Mówił cicho, ale jego głos rozbrzmiał w niej, jakby zadrgała niewiadoma struna.

Co za tupet! – pomyślała.

– I tego ranka nie włożyłam jej, gdy szłam do ciebie w odwiedziny. Ty jednak przyjąłeś mnie w takim stanie, że dziś występując jako gość, powinieneś powstrzymać się od jakichkolwiek uwag. To moja sprawa.

Jego uśmiech prawie powalił ją z nóg.

– Może powinniśmy oddać twojemu bratu przywilej wybierania nam garderoby? Żywi przekonanie, że jest wyrocznią w sprawach elegancji.

Jessica nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Obawiam się, że nawet twoja duma mogłaby ponieść uszczerbek, gdybyś włożył fioletowo-brązową kamizelkę. A jeśli chodzi o mnie, wolałabym chyba chodzić na...

Gideon przytknął dłoń do ucha.

– Przepraszam, nie dosłyszałem. Jak wolałabyś chodzić?

– Zachowajmy powagę, sir – zaproponowała, prostując się, choć i to nie pomogło jej poczuć się pewnie w jego obecności. Nie była do tego przyzwyczajona. Zazwyczaj ponadprzeciętny wzrost zapewniał jej przewagę. Była wyższa od wielu mężczyzn na sali, włączając w to Richarda.

– A mnie się zdawało, że jej nie utraciłem. Wiesz, że to nieuniknione, prawda? Ty, ja... Nie muszę ci chyba przypominać, że to ty wykonałaś pierwszą figurę w naszym intrygującym tańcu.

– Za co przepraszam – odparła cicho i rzuciła spojrzeniem na boki, upewniając się, czy nikt się nie przysłuchuje ich niepoprawnej wymianie zdań. – Gorąco...

– Żarliwie. Byłoby jeszcze ładniej.

– W takim razie pozwól, Gideonie, żebym cię żarliwie przeprosiła za to, że najwyraźniej zachęciłam cię do dzisiejszego porannego pokazu zachowania niegodnego dżentelmena, którego nieszczęśliwie musiałam być świadkiem. Jest mi strasznie wstyd.

Przekrzywił głowę i zmierzył ją wzrokiem.

– Nie brak ci inteligencji, co? Ani śmiałości. Niewielu ludzi miałoby odwagę wobec mnie na podobną dezynwolturę.

– Może gdyby ludzie mieli więcej odwagi, nie byłbyś dzisiaj tak niezdolnie zadufany w sobie. Nie boję się ciebie, Gideonie. A co do twojej insynuacji, że cokolwiek między nami jest nieuniknione, pozwól się zapewnić, że kompletnie, absolutnie jestem niezainteresowana... Puszczaj!

– Nie ma potrzeby robić scenę – odparł, trzymając jej ramię jak w obcęgach, podczas gdy postronny obserwator mógłby przysiąc, że to tylko przyjacielska poufałość. Poszedł z nią prosto do drzwi prowadzących do jej apartamentu. – Nie chcielibyśmy, żeby się Richard czegokolwiek domyślił. Mam nad nim trzydzieści lat przewagi, to by nie była uczciwa walka. Pozwolę sobie przypomnieć ci, że Seth jest po mojej, a nie twojej stronie. Uśmiechnij się, Jessico. Zapewnij wszystkich, że masz się świetnie.

– To idiotyczne! Porywasz mnie w moim domu? – syknęła wściekle, ale zdecydowała się jednak nie wzywać Richarda.

Richard znieruchomiał w trakcie zbierania kart do tasowania i podniósł na nich głowę.

– Idziecie na górę? – zapytał z troską.

– Mamy coś do omówienia – uspokoiła go Jessica. – To nie potrwa długo.

– Doskonale – pochwalił ją Gideon, podczas gdy ona gorączkowo usiłowała drżącą dłonią trafić kluczem do zamka.

Kiedy drzwi się otworzyły, Gideon musiał puścić na chwilę Jessicę, a ona zdecydowała się skorzystać z okazji, wyprzedzić go na schodach i zatrzasać mu przed nosem drzwi na górze. On jednak przewidział tę rozpaczliwą taktykę i trzymał się tuż za nią.

Kiedy już znaleźli się w salonie, chwycił ją znowu za ramię i okręcił, pociągnął do siebie, aż ich ciała zetknęły się gwałtownie, a jej twarz znalazła się dwa cale od jego.

– O czym to mówiłaś? – zapytał łagodnie.

Mówiłam? – nie rozumiała Jessica. Czy rzeczywiście? Co to było? – nie mogła sobie przypomnieć. Gideon był niezwykle blisko, uśmiechał się zmysłowo. Drwiąco i zachęcająco. Denerwował. Intrygował...

– Nie pamiętasz? – dążył, a jego ręce znalazły już mimochodem drogę na jej plecy, jedna wyżej, pomiędzy łopatkami, druga – znacznie niżej... – Niech więc ci odświeżę pamięć. Ja powiedziałem, że to, co jest między nami, prowadzi do nieuniknionego. A ty, zdaje się, protestowałaś. Czulaś się urażona i mówiłaś, że nie jesteś kompletnie, absolutnie zainteresowana... Właśnie: czym, Jessico, nie jesteś zainteresowana? Tym?

Pochylił się jak pikujący drapieżny ptak właśnie, kiedy otworzyła usta, by coś powiedzieć... jego

język wśliznął się do jej ust, a prawą ręką Gideon trzymał jej pośladek, przyciskając do siebie, tak że miała okazję poznać na własnej skórze, jak bardzo jest podniecony. Jej powieki, zdrajczynie, opadły, odbierając jej oparcie w rzeczywistości, serce buchało gorącą krwią, a ręce same objęły go za kark – i cały świat oszalał.

Z trudem łapała powietrze, kiedy oderwał od niej usta i złapał zębami ucho, całował za nim, obsypywał pocałunkami kark i szyję. Wyciągnęła głowę, by dokonać zamachu na sam jej rozum, nie tylko rozsądek.

Wcześniej nigdy nie doświadczyła tak nagłego przyływu pożądania, gorąca i niezwykłego ścisku pomiędzy udami, który był w swojej naturze całkiem przeciwny pragnieniu, by powstrzymać brutalny atak.

Gideon trzymał jej pierś i pocierał kciukiem sztywny materiał opinający sutek. Jessica życzyłaby sobie teraz, aby cała suknia rozpląnęła się w powietrzu. Sutek nabrzmiał pod sztywnym gorsetem. Pragnęła wierzyć, że jego usta byłyby bardziej czułe, a on bardziej świadomy, rozumiałby podniecenie, któremu jej ciało poddawało się bez walki. Umiałby je podsycać zamiast obracać w ból, upokorzenie i łzy.

Musi być w tym coś więcej, myślała. Inaczej kobiety takie jak Mildred nie oddawałyby się tak chętnie swojemu dodatkowemu zajęciu, raz po raz. Może to nie ona, ale James był żalonym nieudacznikiem?

Poczuła, że Gideon unosi ją w powietrze i przyciska do piersi. Oparła głowę na jego ramieniu, a on długim krokiem wyniósł ją z salonu i skręcił w lewo.

– To... schody do kuchni – wyjaśniła słabym głosem, a on uśmiechnął się i poszedł w drugą stronę, tym razem trafiając do małej sypialni samotnej kobiety. Zauważyła, że zaczął oddychać prawie tak samo szybko, jak ona, i właśnie wtedy pierwsze oznaki lęku chwyciły ją za płuca. Prawie całe podniecenie wyparowało.

Samolubnie pozwoliła sobie zapomnieć, jaki skutek podniecenie wywołuje u mężczyzny. Od ponad czterech lat, od śmierci Jamesa, sypiała samotnie i lubiła poczucie bezpieczeństwa, jakie dawał jej samotny sen. Dlaczego miałaby z tego rezygnować? Co może zyskać? James powtarzał jej wielokrotnie, że jest wybrykiem natury, że nie jest prawdziwą kobietą.

Gideon na pewno też by to rozpoznał i odwrócił się od niej z niesmakiem. Albo zaspokoiłby się i tak, sprawiając jej ból.

Nie widziała innych możliwości.

– Nie mogę... nie chcę! – rzekła z zaciśniętymi zębami, a on postawił ją na własnych nogach u stóp łóżka i zaczął rozpinać guziki stójki, jak poprzedniego wieczoru. Tym razem jednak za dłońmi podążyły usta, język poznawał kształt kręgosłupa, a rozkoszne ciarki rozchodziły się po całym jej ciele.

Zachowywał się tak, jakby jej nie dosłyszał. Dłońmi na ramionach obrócił ją twarzą do siebie. W blasku świec w kandelabrze przy łóżku popatrzył jej w oczy, wziął w rękę rozpuszczone włosy i ułożył, by opadały swobodnie na ramiona.

Była już naga od pasa w górę, gorset spoczął na spódnicy. Znowu pocałował ją w usta, jednocześnie pieszcząc palcami, zagłuszył przecucie nadciągającego rozczarowania i wstydu. Lecz Jessica poznała już obietnice ciała, które pragnęło przekonać ją, że tym razem będzie już inaczej – a zawsze było tak samo.

Ktoś jednak odrzucił kapę z łóżka i Jessica leżała już na chłodnym prześcieradle z oczami zamkniętymi na rzeczywistość. Słyszała tylko szelest materiału, z którym Gideon ściągał wieczorowy strój.

Była już wcześniej w tej pozycji, poniżona tylko dlatego że jest kobietą. Nie miała w sobie dziewiczego wstydu, nie musiała zakrywać swojej nagości. Już wiele lat temu pozbawił ją go James, pokazując jej, że ciało ma służyć przyjemności mężczyzny, a opór przynosił tylko ból. Wystarczyło udawać, dać się ponieść. I tak wkrótce prawda o niej miała wyjść na jaw.

Bała się na niego spojrzeć. Znała widok podnieconego mężczyzny i doświadczyła już, co to oznaczało dla niej. Jessica miała się za silną i niezależną kobietę, za co zapłaciła słoną cenę. Tu jednak zawsze ponosiła porażkę. Nie była w stanie fizycznie pokonać mężczyzny. Wiedziała też, że nie potrafiłaby go zastrzelić. Szamotanina prowadziła tylko do zawstydzenia, prowokowała agresję. Jessica знаła swoje słabości. Wierzyła, że jeśli pozwoli mu zrobić ze sobą, na co ma ochotę, uniknie gwałtu. W ten sposób było po prostu łatwiej.

Łóżko jęknęło cicho, kiedy położył się obok i nachylił nad nią. Pocałował ją znowu w usta. Ucieszyła się. Wkrótce upokorzenie miało się skończyć.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażałem – wyznał, gładząc jej ciało długim, powolnym ruchem dłoni. – Ani jednej skazy. Jesteś doskonałością. Ostatnia noc była dla mnie nie do zniesienia. Czy ty też nie mogłaś się doczekać?

Jessica nawet w myślach nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Całą sobą śledziła jego dotyk, przeczuwając, że zmierza tam, gdzie łączyły się jej uda.

Niech już się to skończy, myślała. Niech już dojdzie do nieuniknionego, które z czystej głupoty sprowokowała. To wystarczy, żeby dowiedział się o niej więcej, niż były w stanie oddać słowa. Kiedy już będą mieli to za sobą, może powie jej o swoich podejrzeniach, o zamordowaniu jej ojca, o złotej róży, którą wpinał w fular.

Dłoń zawędrowała na jej podbrzusze i Jessica z westchnieniem rozchyliła przed nim uda w jedwabnych pończochach. Niech sobie weźmie to, czego wydaje mu się, że pragnie, myślała. Jeszcze kilka minut i będzie po wszystkim. Nie przywiązywała do tego żadnej wagi. Byleby tylko nie

trwało za długo.

Zaskoczył ją pocałunkiem. Nie spodziewała się więcej pieszczot, skoro już mu się poddała. Przypomniała sobie jednak, że James też z początku próbował ją w ten sposób podniecać, dopóki się nie upewnił, że to tylko strata czasu, opóźnianie jego przyjemności. Ale najpierw popróbował wszystkiego, a każde podejście było gorsze od poprzedniego. Kąsał, dźgał ją palcami, wymierzał klapsy z przekonaniem, że ból zamieni się w rozkosz.

I tak było. Jej ból dawał mu rozkosz.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wysiłkiem woli odpędziła od siebie myśli o Jamesie. Nie żył już i nie miał nad nią władzy. Nie była mu niczego winna, a jeśli nawet miała na początku jakiś dług, spłaciła go po stokroć w czasie ośmiu miesięcy ich dziwaczego małżeństwa.

Teraz dotykał jej inny, brał to, czego sobie życzył. Ciekawa była, jak by się zachował, gdyby poznał jej myśli. Woląa jednak tego nie sprawdzać.

Nadstawiła odrobinę biodra, jak ją nauczono.

Gideon nie przestawał obsypywać pocałunkami jej brzucha, poznawał krajobraz jej ciała, opuszkami palców przemierzał drogę od serca, tuż przy wzgórku jej łona, po delikatną skórę jej wewnętrznych ud. Całował, pieścił językiem, smakował i wywołał reakcję, która zaskoczyła ją samą: zaczęła w niej narastać ciepła fala pragnienia.

Poruszyła biodrami, ale tym razem tego nie zaplanowała. W głowie plątały się jej myśli. Czy jej unikał? Może miała mu wskazać kierunek?

Ale przecież miewał liczne kochanki!

Prawie nie dał jej czasu zaczerpnąć powietrza między pocałunkami, prawie nie chciała tracić na oddech czasu. Usta Gideona prowokowały i nęciły, usłyszała nawet swój jęk zawodu, kiedy przerwał ostatni pocałunek i z wolna zniżył głowę do jej lewej piersi, biorąc sutkę między wargi.

Przygotowała się na ból, który nie nadszedł. Gideon nie brał jej przemocą, on ją wielbił. Muskał ustami, ssał z czułością, zachęcał, obracając koniuszkiem języka wokół sutki, wabił, a nie przymuszał.

Jessica otworzyła oczy i podniosła głowę najwyżej, jak mogła, żeby popatrzeć. Urzeczona przyglądała się, jak jej dłoń, niczym we śnie, dotknęła jego głowy i wzięła włosy między palce. Ogarnęło ją nieznanne uczucie bliskości, połączenia z tym mężczyzną, niewytłumaczalne, a samo przez się doskonale zrozumiałe. Nie zaznała tego nigdy dotąd.

Kiedy wreszcie zanurzył dłoń między udami, ciekawość przewyciężyła jej strach, choć i tak wstrzymała oddech. Dopiero powolny młynek jego palców rozwiął w niej wszystkie myśli, zamienił jej ciało w wodę.

O, tak! – pomyślała jej głowa i powtórzyła: O, tak! Tak. Tak, tak, tak!

– Nie przestawaj – jęknęła bezwiednie. – Proszę. Właśnie tak. Proszę...

Ugięła kolana i podciągnęła stopy, otwierając się przed nim. Uniosła biodra i przybliżyła do jego ręki, a on jakimś sposobem rozchylił ją, ani na chwilę nie przestając pieścić. Odnalazł w niej nieznaną cząstkę, która błagała i żądała zaspokojenia.

To jest prawda, głosiła jej myśl. To się dzieje naprawdę...

Myśli rozwiały się we wrażeniach. Stała się odpowiedzią na jego dotyk, pulsowaniem, błogim napięciem, opadała w niezmierną otchłań przyjemności niesiona ciepłym, niezwyciężonym prądem, radośnie poddana jego mocy.

Wypełnił ją. Ułożył się na niej i wsunął jednym szybkim pchnięciem.

Z daleka, z głębin, patrzyła na siebie, jak obejmuje go rękami i nogami, jakby się bała, że ją zostawi. Widziała, że całuje jego rozpaloną skórę, zanurza zęby w napięte mięśnie silnej szyi i potężnych barków. Kołysała się z nim we wspólnym rytmie, dawała siebie, odpowiadała przyjemnością na przyjemność.

Gideon podniósł się na wyprostowanych ramionach i spojrzał na nią z góry, jakby szukał odpowiedzi.

– Już? – zapytał, wpatrując się jej w oczy z uwagą. – Proszę, powiedz już!

– Już – odpowiedziała z mocą, nie wiedząc ani dbając, na co przystała. Nic nie mogło się równać z tym, co już czuła. Nie wierzyła, by mogło być coś wspanialszego.

Myliła się. Teraz Gideon nie poruszał się w niej. Brał ją, wbijał się, miażdżył. Z każdym pchnięciem szybciej, za każdym razem głębiej, z każdą chwilą dawał więcej i więcej żądał, i cały czas patrzył.

– Nie! – jęknęła, bo wśród potopu zmysłów nagle odnalazł ją lęk. Nowy lęk, którego nigdy wcześniej nie zaznała. To było zbyt dobre, zbyt potężne, bała się, że całkiem zniknie w tej rozkoszy. Bała się, że jej serce eksploduje, umysł rozpadnie się. – Och, nie! Błagam!

– Przeciwnie. Och, tak! – wydyszał Gideon i zanurzył w niej po raz ostatni. Spletli się tak, jakby byli w tej chwili jednym. Całe jej ciało kurczyło się, rozprężało i czuła, że jego też. Raz za razem, raz za razem, aż w końcu opadł na nią rozluźniony, piersią na piersi i oboje znieruchomieli, niepewni, czy nadal są wśród żywych.

Wieczność później Gideon poruszył się, a ona przeciągnęła dłońmi po jego zlanych potem plecach. Nie chciała mu pozwolić odejść.

– Pani jest nienasycona, *madame!* Z głębokim żalem muszę wyznać, że nie przydam się jej przez co najmniej godzinę – wyznał z uśmiechem i przewrócił się na plecy, zakrywając oczy przedramieniem.

– Powinienem był przystać na twoją propozycję już wczoraj, chociaż możliwe, że oczekiwanie spotęgowało rozkosz. Jesteś do tego stworzona, Jessico Linden. Wiem już przynajmniej, jak zmarł twój mąż. Na pewno w łóżku i z uśmiechem na twarzy.

Jessica poczuła w oczach zbierające się łzy. Odwróciła się i ukradkiem otarła je skrawkiem kołdry.

– Wcale się nie uśmiechał – odparła i zakryła usta, żeby nie powiedzieć więcej. Chciała położyć głowę na ramieniu Gideona, objąć go w pasie i zwyczajnie przytulić. – Czy mógłbyś zebrać odzienie? Potrzebuję chwili prywatności. Dołączę do ciebie w salonie. W karafce znajdziesz wino.

– Ogarnęła mnie niewytłumaczalna potrzeba, żeby zostawić portfel na szafce nocnej – odparł Gideon swoim codziennym tonem nonszalanckiego sarkazmu. Wstał z łóżka. – Dobrze, ale masz nie więcej niż dziesięć minut. Pomogę ci z tymi cholernymi guziczkami, bo raczej nie powinnaś zejść w innym stroju.

– Ale najpierw musisz mi powiedzieć więcej o sprawie, o której wspomniałeś wcześniej. Pamiętasz o tym, prawda?

Nawet jeśli Gideon zauważył, że Jessica mówiła odwrócona do niego plecami, żeby nie widzieć jego nagości, nie poruszył tej kwestii.

– Przemyslałem to. Nie powinienem był w ogóle ci o tym mówić. To nie twoja sprawa.

Teraz odwróciła się do niego, ale najpierw okryła się kołdrą po szyję. Na jej szczęście Gideon włożył już spodnie. Nie wyobrażała sobie, jak mogliby prowadzić tę rozmowę nago.

– Nie moja sprawa? – wypaliła. – Dopiero co zapewniałeś mnie, że mój ojciec i macocha zostali zamordowani! Mam prawo wiedzieć, skąd to przypuszczenie.

– A to niby dlaczego? Nienawidziłaś ojca i nie widziałaś się z nim od lat. Sama mi to powiedziałaś!

– I dlatego nie może mnie interesować, czy został z żoną zamordowany? W twoim mniemaniu powinnam tańczyć z radości? Nie odpowiadaj! Chciałeś też porozmawiać o Stowarzyszeniu, prawda? Tym, które założył twój ojciec.

– Nie po to wybieram sobie kochanki, żeby mleć z nimi ozorami. Wolę czystą przyjemność.

– Nie jestem jedną z tych twoich kochanek i będę mówiła, co tylko zechcę – zezłościła się i z radością skonstatowała, że jej mózg na nowo zaczyna działać po szaleństwie ostatniej pół godziny. – Czy muszę dodawać, Gideonie, że nie jesteś moim kochankiem? Powiedziałeś, że było to nieuniknione. Wygląda na to, że miałeś rację. Ale teraz idziemy dalej.

Popatrzył na nią beznamiętnie, jakby jej słowa nic dla niego nie znaczyły.

– Ubieraj się – rzucił tylko i opuścił sypialnię.

Jessica zaś nie przestawała się zastanawiać, co się faktycznie wydarzyło i dlaczego tak łatwo doszło do tego z tak irytującym, nieznośnym mężczyzną. Czy to z jego powodu, czy też w niej nastąpiła zmiana, która sprawiła, że stało się coś, co dotąd było niemożliwe.

A skoro zdarzyło się to raz, czy może nastąpić ponownie? Na pewno nie z uprzykrzonym

Gideonem Redgrave'em, ale przecież nie był jedynym mężczyzną na świecie! Możliwe przecież, że to James był nienormalny, a nie ona. Nie zamierzała, co prawda, dla zaspokojenia ciekawości ruszyć drogą, którą wybrała Mildred i jej podobne, ale też nie mogła sobie więcej pozwolić na zbliżenie z Gideonem. On był nieznośnym hrabią, a ona wdową prowadzącą dom gier. Nie był jej przeznaczony ani ona, uchowaj Boże, jemu.

Pomimo to, będąc uczciwą kobietą, nie potrafiła się wyzbyć odrobiny wdzięczności wobec Gideona.

– Tym bardziej jednak nie może się dowiedzieć, czego dokonał – mruknęła do siebie. – Dopiero by się stał nie do zniesienia. Już lepiej pozwolić myśleć o mnie jako o jednej spośród jego niezliczonych przelotnych kochanek. Trzeba będzie użyć głowy.

Podniosła z podłogi suknię i skrzywiła się.

– Żelazko też się przyda.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wino w salonie Jessiki znowu okazało się całkiem niezłej jakości, ale na potrzeby Gideona wiele do życzenia pozostawiała jego ilość. Z drugiej strony mogłoby się okazać, że w całym Londynie brakuje wina, żeby zaspokoić jego pragnienie. Wkroczył na nieznaną obszar i obawiał się, że może go nie opuścić bez szwanku.

– Co się, u diabła, stało? – mruknął, rzucając ostre spojrzenie drzwiom sypialni, po czym wychylił jednym haustem kielich wina i napełnił go ponownie.

Przybył tutaj, żeby udowodnić coś Jessice i skosztować towarów, które tak otwarcie mu oferowała zeszłego wieczoru. Chciał się upewnić, że noc płonnych uniesień z Jessicą Linden w roli głównej była jedynie wybrykiem, wynikłym, możliwe, jedynie z podniecająco groźnej zabawy pistoletem. Przywiodła go tu ciekawość, jak rzeczywistość się będzie miała do rozbuchanej wyobraźni, pobudzonej jej niebaczną prośbą o rozpięcie stanika.

Nie spodziewał się tego, co wkrótce nastąpiło. Czuł się zarazem świętokradcą, który zbrukał niewinność, i królem życia, bo doprowadził ją do najwyższego uniesienia, zaskoczył i oszołomił. Najpierw wydawała mu się chętna, potem zrezygnowana albo wręcz wycofana jak prostytutka, która musiała go tolerować, a nawet udawać zainteresowanie, póki klient płacił.

A potem...

Cholera, pomyślał. Zrozumiał, że całkiem się w niej zatracił. Wcześniej mu się to nie zdarzało. Zawsze miał tę niewzruszoną część siebie, której z nikim nie dzielił, i zwykle wolał nie pamiętać, że w nim jest.

Jessica sprawiała wrażenie całkiem bezbronnej. Taka nie była mu do niczego potrzebna. Chciał sprawności. Płacił za nią dobrze i odchodził, kiedy mu to pasowało.

To ona sprawiła, że zapragnął pójść z nią do łóżka, trzymać w ramionach, czuć przy piersi bicie jej serca i słyszeć jej oddech, gdy zasypiałaby na jego ramieniu.

W ostatniej chwili uciekł z tej sypialni!

A może na tym właśnie polegał jej wypracowany urok? Upajająca mieszanka chłodu i żaru... Jeśli tak było, doprowadziła swoją sztukę do perfekcji, bo pragnął więcej. Zaspokoił się, lecz nie nasycił. Choć nie powinna już zajmować miejsca w jego myślach, a jednak zajmowała.

Uważał, że powinien odejść. Miał okazję, by nie odpowiadać na niewygodne pytania. Nie goniłaby go Jermyn Street ani nie szukała na Portman Square. Ale czuł, że myśl o niej i tak byłaby z nim przez cały czas.

Musiał znaleźć sposób, by ją wyprzeć ze świadomości. Tym razem go zaskoczyła, rozegrała tę

partię po swojemu. Była mężatką, prowadziła dom gier i na pewno miała więcej kochanków, niż mogłaby zliczyć. Na pewno nie pierwszy raz oferowała komuś swoje ciało. Cała sztuka w tym, że dał się omamić, że mogła mu dać coś więcej.

Za tydzień, najwyżej dwa dziwiłby się, że cokolwiek w niej widział atrakcyjnego.

Gideon pokiwał głową, jakby godził się ze sobą na swój plan, i usiadł na sfatygowanej sofie z kieliszkiem w ręku, czekając, aż gospodyni wyjdzie z sypialni. Podejdzie do niego, prorokował, z uniesioną brodą, by tak jak Trixie patrzeć na świat z góry. On zapnie jej guziki, recytując w myślach strofy *Raju utraconego*, by zaprzątnąć czymś myśli, i usiądą, by omówić kwestię przekłętą Stowarzyszenia jego ojca.

Nie zamierzał jej wyjawiać żadnych szczegółów, tylko tyle, by ją zaciekawić, póki się mu nie znudzi. A co do jej zdania, że nie zostaną kochankami? Niech się oszukuje do woli. Może powtarzać to kłamstwo noc w noc, gdy będzie zostawiał ją samą w gorących oparach miłości.

Dwa tygodnie, ocenił. Może miesiąc, nie dłużej. Tyle powinno mu zająć zrozumienie, co się przed chwilą wydarzyło.

Tego wieczoru planował podzielić się z nią kilkoma nieistotnymi informacjami, a potem odprowadzić ją na dół i z wycuciem przegrać pięćset funtów w faraona jako zapłatę za jej usługi. Następnie uda się na Portman Square, zamknie się w gabinecie i będzie pił aż do świtu.

Nie była to szczególnie wysublimowana strategia, ale dzięki Bogu zarówno Valentine, jak i Maks wyjechali, mógł więc wcielić ją w czyn.

Za sypialnianych drzwi dobiegały go szelesty krzątania. Po długich dziesięciu minutach drzwi się otworzyły i pojawiła się Jessica w żałobnej czerni. Ogniste włosy jeszcze bardziej biły Gideona po oczach i zadawały kłam sztywnej pruderii.

Bez zbędnego słowa podeszła bliżej, odgarnęła włosy i odwróciła się, żeby zapiął stanik, odsłaniając nagie plecy i szyję. Jaka kobieta nie zakładała pod suknie nawet halki, jedynie zwiewne francuskie reformy? Jaką wymyślną torturą było dla mężczyzny spoglądanie na tak skromną kreację, gdy wiedział, co kryje się pod nią! Skromność i wyuzdanie, zarazem tak i nie. Pruderia tańcząca z rozpustą. Gideon dostrzegł mistrzostwo jej kreacji.

Przesunął palcem po jej kręgosłupie, a Jessica uniosła nieznacznie ramiona z przyjemności, albo, być może, ostrzegawczo. Nie umiał tego ocenić i wątpił, czy by mu odpowiedziała, gdyby zapytał wprost. Musiał inaczej uzyskać odpowiedź.

– Może byłem dla siebie zbyt surowy? Godzina to mnóstwo czasu – szepnął jej do ucha i zamiast zapiąć stanik, wsunął pod niego dłonie i położył na piersiach Jessiki. Ścisnął lekko, uniósł je i obrócił kciukami wokół sutek.

Była to trzecia pozycja na liście tego, co chciałby zrobić z Jessicą Linden, którą ułożył w czasie niemal bezsennej ostatniej nocy.

Przez chwilę zdawała się poddawać jego pragnieniom. Tylko przez chwilę.

– Richard miał rację, kiedy cię podsumował, mówiąc, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Prawda, Gideonie? Czy oprócz porubstwa cokolwiek innego jest w stanie zaprzętnąć twoje myśli na dłużej niż minutę?

– Ty... – ugryzł się w język tuż przed słowem „suko”. Zapiął stanik, traktując czynność bezosobowo, jakby zakładał buty. Poprzysiągł sobie, że ją rozpracuje, że nadejdzie dzień, kiedy to on będzie rozdawał karty, oddali ją, a ona zapragnie go tak bardzo, że będzie błagała, płonąć ze wstydu.

– Dziękuję – powiedziała i opuściła ręce, a bujne loki potoczyły się po jej ramionach. Natychmiast usiadła i popatrzyła na niego wyczekująco, bezpośrednio i spokojnie, jakby nic między nimi nie zaszło, jakby dopiero co weszli po schodach. – Skąd wiesz, że mój ojciec i Klarysa zostali zamordowani?

Było już dla Gideona jasne, że właśnie za tę informację sprzedała swoje ciało. Oddała mu się, żeby mogli spokojnie omówić ciekawe dla niej sprawy. Zimna kobieta.

Gideon podniósł kieliszek. Był przekonany, że może rozegrać to równie zimno, co ona. Miał w tym duże doświadczenie.

– Nie wiem, czy twoją macochę zabito umyślnie. Mogła po prostu mieć tego pecha, że jechała tym samym powozem. Ale Turner został zamordowany bez cienia wątpliwości. Wynajęty powóz podobno wywrócił się na zakręcie podczas zbyt szybkiej nocnej przejażdżki, z płonących latarni chlusnęła oliwa i pojazd stanął w płomieniach. Twój ojciec i macocha nie mogli się wydostać i spłonęli żywcem.

Wstrząśnięta Jessica zakryła usta dłonią. Po chwili jednak pokręciła głową.

– Dobry Boże, zawsze uważałam, że pisane mu są ognie piekielne, ale nie przypuszczałam, że zakosztuje ich jeszcze przed śmiercią. To wszystko wskazuje jednak na zwyczajny wypadek. Dlaczego podważasz tę wersję?

Odstawił kieliszek.

– Śmiertelne wypadki niezwykle często były udziałem innych członków Stowarzyszenia. Wszyscy oni, tak jak i twój ojciec, nosili róże. Zeszłej wiosny Orford zginął zastrzelony przypadkiem podczas polowania, nie dało się jednak określić, przez kogo konkretnie, bo wszyscy myśliwi byli pijani i strzelali do wszystkiego. Sir George Dunmore utonął przed sześcioma miesiącami, kiedy jakimś sposobem w środku nocy wypadł za burtę jachtu przyjaciela. Podejrzewano, że się pośliznął na mokrym pokładzie.

– I to także jest bardzo prawdopodobny scenariusz.

– Racja, ale to nie te niefortunne przypadki obudziły moje podejrzenia. Kilka miesięcy później nadeszła kolej, by baron Harden okazał się nieostrożny i spadł ze schodów, kiedy wychodził od

kochanki. Gdy dowiedziałem się o wypadku twojego ojca, nie wierzyłem już w zbieg okoliczności i specjalnie pojechałem na miejsce, żeby obejrzyć ciała.

Jessica popatrzyła na niego przerażona.

– To upiorne. Jak mogłeś w ogóle na nich spojrzeć?

Gideon nie był w nastroju, żeby traktować ją pobłażliwie.

– Ciała nie były w na tyle dobrym stanie, żeby spoczywać w domu, co mi ułatwiło zadanie.

Wystarczyło wręczyć hojną łapówkę stajennemu, który pilnował szczątków w komórce, i umożliwić mojemu niezmiernie dyskretnemu lekarzowi ich zbadanie. Lampę trzymał mój lokaj i wszyscy trzej mieliśmy chusteczki przy twarzach oraz rękawiczki, które zaraz potem trafiły do pieca.

Jessica splotła ręce na podołku.

– Moje pytanie miało charakter retoryczny, ale dziękuję za budujące szczegóły. Nie brakuje ci determinacji, prawda?

– Kiedy pragnę poznać odpowiedź, stać mnie na wiele. Oni nie zginęli w płomieniach, Jessico. Mój lekarz z całą pewnością stwierdził, że zostali oboje zastrzeleni pojedynczym wystrzałem w głowę. Kości nie topnieją w ogniu i wystarczyła chwila, żeby zlokalizować otwory w czaszkach.

Jessica zbladła.

– Zastrzeleni? Czyli to nie był wypadek. Ale przynajmniej nie umarli w płomieniach, dzięki Bogu.

– Ogień miał zatrzeć ślady. Niestety woźnica zniknął, nim mogłem go przepytać.

– Czy to on ich zastrzelił? Mógł ich obrabować i sam podpalić powóz.

Gideon pokręcił głową zdumiony, że zachowuje zimną krew. Nie wyglądała, jakby miała mdleć, a tok rozumowania nie zbaczał ze ścieżki racjonalizmu.

– Wszystko jest możliwe, Jessico. A może jestem zbyt podejrzliwy?

– Nie – odparła cicho. – Ojciec zawsze miał węża w kieszeni, więc nic dziwnego, że wolał najmować powóz, a nie go utrzymywać. Bóg jeden raczy wiedzieć, kogo tym razem wynajął. Osobny przypadek można by było tłumaczyć rabunkiem, ale przy pozostałych incydentach... Wszyscy byli członkami Stowarzyszenia twojego ojca?

– Nosili różę. To ich ze sobą łączy. Cztery nieszczęśliwe wypadki to duży ciężar do udźwignięcia dla przypadku.

– Zastanawia mnie tylko, dlaczego ojciec z żoną jechali o tej porze roku do Londynu. Nie mogli przecież nawet zakładać, że drogi się nie pozamieniały w trzęsawiska. Czy udało ci się dowiedzieć czegoś na ten temat?

– Nie, ale masz rację. Nie pomyślałem o tym. Akurat załatwiałem w Londynie sprawy finansowe mojego poprzedniego podopiecznego, inaczej i mnie by tam nie było.

– Miałeś szczęście, dzięki temu twoje teorie zyskały poparcie.

– Chyba tak. Cholera, dlaczego mi nie przyszło do głowy, żeby o to zapytać?

– Jakie to upokarzające, kiedy się dowiadujemy, że nie jesteśmy wszechmocni, prawda? – zapytała tak słodkim głosem, że aż podniósł na nią wzrok. Wzruszyła ramionami. – Ja się tylko zainteresowałam celem ich podróży. Ktoś bardziej skłonny do fantazjowania podejrzewałby nawet, że jechali akurat na spotkanie Stowarzyszenia, które według ciebie zostało rozwiązane przed dwudziestu laty.

Nie pierwszy raz Jessica to zasugerowała. Gideon uznał, że może jej powiedzieć drugą część historii.

– Ostatniego roku doszło do kilku ciekawych zdarzeń w posiadłości Redgrave'ów. Nocami przemierzały pola nieznanymi postaciami w blasku latarni, w szklarni zapadała się ziemia, jakby zarywał się strop w podziemnym tunelu. I jeszcze splądrowano kryptę mojego ojca, a jego szczątki zniknęły.

– Co takiego?

Nareszcie, ucieszył się Gideon. Już zaczynał wierzyć, że ta kobieta w każdych okolicznościach pozostaje niewzruszona.

– Dokładnie tak. I ja zareagowałem podobnie. Jednak w interesie pełnego i niekłamane oglądu sprawy, pomijając światła na polach, a przecież mogli to być kłusownicy, nie mam pewności, kiedy powstał tunel. Wiem tylko, kiedy część się zapadła. Wracając do kradzieży zwłok mojego ojca, dowiedzieliśmy się o tym, kiedy piorun uderzył w drzewo i gałąź stłukła witrażowe okno w mauzoleum. Zwykle nie odwiedzamy grobowca, chyba tylko po to, żeby wstawić tam kolejnego Redgrave'a. Jest ich tam już tylu, że nie można powiedzieć, byśmy ich składali do grobu. Ustawiamy ich jak sztuki materiału w sklepie i zamurujemy. Kamień, za którym kryło się ciało Barry'ego, leżał strzaskany na podłodze. Niestety kradzież mogła mieć miejsce w prawie każdym okresie ostatnich dwudziestu lat.

Jessica myślała przez chwilę, wyginając palce. Zaraz spojrzała na Gideona.

– Myślisz, że... zabrali twojego ojca niemal od razu? Na potrzeby jakiejś... ceremonii?

– Jedna z wielu możliwości – odparł i żeby ulżyć sercu, dodał: – Mogli go na ten przykład posadzić na tronie, żeby spoglądał na nich, kiedy robili... to, co robili. Albo zemleć jego kości na proszek, wymieszać z baranią krwią czy innym paskudztwem i wypić go! Lub też rozczłonkować, jak to niegdyś czyniono ze zwłokami świętych, żeby każdy mógł nosić przy sobie kawałek palca jako przeklętą relikwię...? Nie odpowiadaj jeszcze, miałem sporo czasu, żeby o tym myśleć. Może jego wyznawcy, skoro ojciec był ich niekwestionowanym przywódcą, uważają, że wśród jego kości zachowane są wskazówki co do miejsca ukrycia skarbu i chcieli go odnaleźć?

Jessica powstrzymała go podniesioną dłonią.

– Chyba nie. Skarb? Po co twojej rodzinie byłyby takie szarady? I w jakim celu zabraliby ciało,

nawet jeśli mogli przy nim znaleźć wskazówki?

– Zgoda, to po prostu jedna ze zbyt wielu możliwości, by którąkolwiek brać poważnie. Ale i tak uwierzyłem, po wielu latach sceptycyzmu, że może istnieć taki skarb. Może to bezcenny klejnot, który stanowi część większej wersji róży, ich symbolu? Albo coś, czemu oddawali cześć, jak wielki diament w pępku pogańskiego bałwana.

Jessica podciągnęła pod siebie nogi, jakby chciała dać do zrozumienia, że zamierza siedzieć na tej kanapie tak długo, aż rozwiąże problem, który tak go nurtował.

– Czy jednak przypadkiem każdy członek Stowarzyszenia nie powinien znać miejsca ukrycia takiego symbolu? Przecież zbierali się podczas swoich... chciałabym użyć innego słowa niż ceremonia. Jest zbyt szacowne jak na to, co robili.

– To może pijackie orgie? – podsunął Gideon. – Rozpusta? Defloracja ulicznic, które opłacali na tyle sówicie, że były gotowe udawać dziewice składane na ołtarzu nie wiadomo jakiemu paskudztwu? Kupczenie własnymi żonami, byleby tylko uciec od czystości małżeńskiej? Na Boga! To były ich własne żony! Myślisz, że robiły to chętnie czy wolałyby mieć jakiś wybór?

Posłała mu ponure spojrzenie, po którym zapragnął dowiedzieć się więcej, dlaczego zdecydowała się uciec z Jamesem Lindenem.

– Raczej by się ich zdaniem nie przejęli. Byli na służbie diabła.

– Wyznawcy szatana. Naśladowcy sir Francisa Dashwooda i jemu podobnych, ale bez jakichkolwiek intelektualnych ambicji. Już o tym mówiliśmy. Ja wolę o nich myśleć jako o pijakach i durniach. Inaczej musiałbym uwierzyć, że mój ojciec – mój ojciec! – przekonał ich, że działają w imię wyższej idei, że byli lepsi, niż w rzeczywistości byli. To jednak nie jest niemożliwe. Nie mam pojęcia, jakimi środkami by to mógł osiągnąć, jak zatruliby ich umysły, żeby wykonywali nawet najpodlejsze jego życzenia – ale mógł to osiągnąć.

– A własna żona postrzeliła go w plecy, kiedy stanął do pojedynku z jej kochankiem – dodała cicho Jessica. – Przepraszam. Czy tamten... też należał do Stowarzyszenia?

– Nie mogę tego na pewno stwierdzić. Miałem tylko dziewięć lat. Myślałem, że to mój nowy francuski guwerner. Uciekł z Francji zaraz po upadku Bastylli i spędził w rezydencji tylko kilka tygodni, nim oboje z matką uciekli.

– Raz jeszcze cię przepraszam. Nie za to, że twój ojciec został zastrzelony, bo to by było nieszczerze. Żałuję, że straciłeś przez niego matkę. Jestem przekonana, że nie chciała cię opuszczać. Musiała być pewna, że nie ma innego wyboru.

– Zastanawiam się czasem, czy podjęłaby tę samą decyzję, gdyby wiedziała, że dwa lata później przypłaci ją głową na gilotynie w czasie rządów terroru. Ktoś mi dzisiaj przypomniał, że w końcu zawsze przychodzi nam zapłacić rachunek.

Przez chwilę widział matkę oczyma duszy. Piękną, kochającą, ale smutną. Zawsze miała smutne

oczy. Niekiedy udawało mu się przywołać uśmiech na jej twarz, ale zdarzało się to niezmiernie rzadko. Chował te wspomnienia jak swój największy skarb. Co niezwykle, ojca pamiętał tylko z portretu w galerii, który przedstawiał go jako młodzieńca.

Jessica miała na niego najwyraźniej bardzo silny wpływ; nigdy nie wracał myślami do chłopca, jakim był przed dwudziestu laty, i nigdy o tym nie mówił. Nawet z rodzeństwem, nawet z babką. Wszystko to trzymał daleko od siebie od czasu, kiedy pewnego odległego świtu dowiedział się, co się stało. Maks i Val byli zbyt młodzi, a Katherine zaledwie niemowlęciem. Tylko on jeden naprawdę rozumiał, co znaczyło „nie żyje”, co znaczyło „odeszła”.

Jessica zerwała się na nogi.

– Jaki więc rachunek płacą ci, którzy należeli do Stowarzyszenia?

Gideon zebrał się w sobie i odzyskał koncentrację.

– Przychodzi mi do głowy na przykład taka teoria – odparł. – Żaden z nich nie był dumny z tego, co działo się w Stowarzyszeniu, a już na pewno nie chcieli, żeby sprawa się wydała. Grzeszki młodzieńców, którzy wyfrunęli z gniazda dwadzieścia lat temu, mogą okazać się niewygodne dla mężczyzn, którymi się stali. Dodajmy do tego choćby plotkę o czczeniu szatana i tajemnica jest już naprawdę zgubna. Twój ojciec był parlamentarzystą. Być może ktoś szantażował ich wszystkich albo zwyczajnie postanowił się ich pozbyć, żeby zniwelować zagrożenie. Nawet nie mam pewności, ilu ich było. Może inni już nie noszą róży.

– Trzynastu – odparła cicho Jessica. – Diabelski tuzin. Zawsze musiało być trzynastu. Tyle się dowiedziałam od Jamesa. Kiedy ubędzie jednego czy dwóch, trzeba ich zastąpić, inaczej nie mogą odbywać ceremonii. Na pewno jeszcze pięć lat temu działali. Od czasów twojego ojca mogło się pojawić kilka nowych twarzy. Najczęściej wybierano kogoś po linii krwi nieobecnych członków. A prawem pierworodnego było dziedziczenie pozycji ojca.

Gideon spojrzał na nią zaciekawiony. Któregoś dnia chciałby usłyszeć całą historię Jamesa Lindena.

– Mnie nikt nigdy nie próbował zwerbować.

– Ale byłeś dzieckiem, kiedy twój ojciec zginął. A gdy dorosłeś, mogli nie mieć odwagi. Potrafisz być onieśmielający.

Gideon nagle doznał olśnienia.

– Adam!

– Tak, masz rację. Adam, ponieważ Stowarzyszenie wciąż działa. Teraz jestem o tym niemal przekonana. Wierz mi, kiedy go zobaczyłam, zrobiło mi się nieprzyjemnie, ale zarazem poczułam ulgę, że jest... oboje wiemy, kim jest.

– Półgłówkiem o zlasowanym mózdzku, który własnego tyłka nie odróżniłby od dziury w ziemi?

Jessica uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Dziękuję. Adam jest w końcu moim bratem. Nie chciałam sama tego mówić.

– Nie ma za co. Ale i tak, dopóki, jeśli w ogóle, uda się rozwiać twoje podejrzenia, będę musiał go trzymać blisko siebie i w miarę możliwości wyjaśnić mu, że za odziedziczonym majątkiem mogą iść również pewne obowiązki. I chronić go, w razie potrzeby?

– Tak. Powiedziałabym ci to wcześniej, ale nie umiałam sprawić, żebyś mnie wysłuchał. Ja nie mogę go obronić, jeśli naprawdę będą go chcieli zwerbować. Ale ty tak. Na początku sądziłam, że go nie zechcą. Ale jeśli skończą im się lepsi kandydaci, mogą się schylić nawet do jego półki.

– Mówisz, że mogę go obronić. Mogę. Ale tylko przed tymi, których znam – odparł Gideon, przeklinając sam siebie. Nie widział innego sposobu, żeby otrzeźwić Adama, jak tylko rzucić mu prawdę prosto w twarz jak mokrą szmatę. A ten pryszczaty, rozchichotany matoł uważał pewnie, że przebieranie się w pelerynę z maską i zabawa w kult diabła to szczyt dobrego smaku.

Jednak prawdziwy wstrząs przyszedł ze strony Jessiki.

– Wkrótce możemy poznać ich wszystkich. Obnosiłeś się z tą wstrętną złotą różą, pamiętasz? Kiedy ją zauważyłam, natychmiast uznałam, że sam należysz do Stowarzyszenia. Mogłam co prawda pomyśleć o tym wcześniej, ale i tak wkrótce się upewniłam, że nie jesteś od nich.

– Miałem nadzieję, że noszenie tej róży mogłoby... właściwie sam nie wiem, co sobie wyobrażałem. Nie wepnę jej więcej i przepraszam raz jeszcze.

– Wiem. A ja przepraszam cię za pistolet. Ale kto wie, może teraz, kiedy nie żyje mój ojciec, a Adam nie może się spodobać żadnemu obdarzonemu krztyną rozsądku członkowi sekty, róża może ci zapewnić wstęp i zaszczyt zostania trzynastym. Najstarsze dziecko założyciela? Gideonie, byłbyś świetną zdobyczą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zeszli na parter osobno, zgodnie z życzeniem Jessiki. Gideon miał szansę wyjść niepostrzeżenie i szybko wmieszać się w tłum, a ona mogłaby pojawić się z całym spokojem po kilku minutach. Dołączyłaby do gości, którzy o tej porze opychali się kolacją na jej koszt, i zaprowadziła ich z powrotem do stolików.

Musiała prowadzić swoje małe przedsiębiorstwo, a Gideon zabrał jej już dość czasu.

Zgodził się na jej propozycję, ustalili też godzinę spotkania następnego dnia. zaproponował spotkanie na Portman Square, Jessica odmówiła, wreszcie zgodzili się, że przyjedzie po nią w południe i zabierze na przejażdżkę do Richmond Park.

– Pozwolisz się zobaczyć publicznie w moim towarzystwie? – zapytała, myśląc o towarzyskich konsekwencjach dla niego.

– Twój brat przyrodni jest moim wychowankiem. Nic dziwnego, że się zaznajomiliśmy. Jesteś wdową i zarabiasz na życie dzięki wujowi, który organizuje wieczorki intelektualne, prawda?

– I do diabła z tymi, którzy myślą inaczej?

– Nie przejmuję się zbytnio plotkami. Pozwolisz jednak, że zatrzymamy się gdzieś po drodze?

– Chciałbyś, żebym kogoś poznała? – Jessica była szczerze zdumiona.

Na jego uśmiech aż podciągnęła palce u stóp.

– Raczej zaszokowała, mówiąc precyzyjnie. Ale to raczej niemożliwe. Do jutra, Jessico.

I to było na tyle. Ukłonił się i wyszedł. Zupełnie tak, jakby rozmowa zeszła na temat równie obojętny, co pogoda lub najnowsze wzory firanek.

Gideon jak nikt inny potrafił ją wprowadzić w zakłopotanie.

Została w sali gier do trzeciej w nocy, kiedy ostatni goście opuścili lokal. Byli to czterej młodzi dżentelmeni, których sakiewki straciły sporo na wadze, podczas gdy ich właściciele zarzekali się, że bawili się doskonale i będą szukali sposobności, żeby się odegrać. Jeden z nich mrugnął znacząco i ostentacyjnie do Mildred, która popatrzyła lękliwie na Jessicę.

– Tylko trochę niewinnych, przyjacielskich figłów – zapewniła ją pospiesznie, kiedy wyszli, i uciekła do kuchni, by wywiązać się z obowiązków, do których należało też sprzątanie razem z Doreen i Sethem po kolacji.

Jessica ten jeden raz nie znalazła w sobie przekonania, żeby dziewczynie udzielić porządnej reprimendy. Być może dlatego że całkiem niedawno posunęła się znacznie dalej niż do niewinnych, przyjacielskich figłów. Albo też wreszcie zrozumiała, skąd u Mildred nieprzewyciężony pociąg do szukania takich przygód.

Richard posłał jej zaciekawione spojrzenie.

W milczeniu uprzętały żetony i karty, nakrywali stoły kapami, a Jessica umiejętnie unikała spojrzenia Richarda, póki ten nie zapytał jej wprost, czy nie nadszedł już czas przenieść siedzibę do Bath lub nawet Tunbridge Wells.

– Mam się dobrze – zapewniła go i poprawiła: – My mamy się dobrze. Przyjazd do Londynu to był twój pomysł, pamiętasz? I dobrze na nim wyszliśmy. Jeszcze trochę, i będziemy mogli sobie pozwolić na założenie własnego zajazdu. Poza miastem zbieralibyśmy fundusze kilka lat.

– On może cię zniszczyć jednym pstryknięciem palcami – odrzekł Richard i podszedł bliżej, patrząc jej prosto w oczy. – Być może już tego nawet dokonał. Wyglądasz inaczej i nie podoba mi się to. Zmiękleaś. James dawno pozbawił cię delikatności. Zawsze uważałem, że to twoja największa siła. Nie rozumiesz jak kobieta. Z bratem lub bez, to nie jest najlepszy moment na odkrywanie, że masz jednak serce.

– Serce tu nie ma nic do rzeczy – ucięła. – To, co łączy mnie i Gid... hrabiego, to pragnienie zniszczenia Stowarzyszenia. On tego chce i ja też, przez wzgląd na siebie i bezpieczeństwo Adama. To wszystko.

– A teraz mnie okłamujesz. Mnie, choć i tak znam prawdę. Wystarczyły dwa dni i jesteś gotowa zaprzepaścić zaufanie, które budowaliśmy cztery lata. – Westchnął ciężko i pokręcił siwą głową. – Mamy tylko siebie, Jess. Kiedy on już z tobą skończy, tylko to będziesz nadal miała. Broń więc swojego serca, które według ciebie jest bezpieczne, a ja, jak zawsze, pomogę ci się pozbierać, kiedy je złamię.

Pocałowała go w policzek, uściskała i wzięli się razem na dobre do pracy. Jessica miała przed sobą tylko kilka wolnych godzin na sen, zanim Gideon znowu się zjawi przy Jermyn Street. Kiedy jednak wreszcie znalazła się w łóżku, okazało się, że pościel pamiętała jeszcze jego zapach i większość snu całkiem jej umknęło. Zasnęła o brzasku, a obudziła się zaraz po dziesiątej. Zerwała się z łóżka, owinęła kimonem Jamesa na nagie ciało i poszła do kuchni, gdzie trzymała wannę.

– Doreen! – wołała, zbiegając boso po schodach. – Doreen! Szykuj kąpiel! I świeże ubrania. No i śniadanie, oczywiście. Doreen – na Boga!

Zacisnęła ręce na połach kimona, kiedy Seth podniósł znad stołu głowę z grubym tostem w zębach i oczami jak spodki.

– Wynocha! – przepędziła go, ale bała się nawet wskazać mu drzwi.

Seth wygramolił się zza stołu, ale tosta z zębów nie puścił. Patrzył na jej nagie stopy, jakby wcześniej nie widział damskich paluszków. Dżem truskawkowy spłynął w grubej kropli z kromki i mlasnął o podłogę niezauważony.

– Chodź, Seth – zawołał go spokojnie Richard i wziął chłopca pod ramię. – Innym razem będziemy

cię psuli.

Zatrzymał się przed Jessicą i wypchnął młodzieńca za drzwi.

– Dla mnie to było zawsze wielkie szczęście, że nie musiałaś krępować się oficjalnym odzieniem, ale pamiętaj, że mieszka z nami to chłopię.

– Wiem, wiem. Nie pomyślałam. Zasnęłam, a Gid... hrabia będzie tu w południe.

– Gideon. Jakoś zniosę, że będziesz nazywała swojego kochanka po imieniu.

– Wcale nie jest... A niech cię, Richardzie! Przecież nie jestem żadną westalką.

– A to przystojny mężczyzna. Nie winię cię, że jesteś zauroczona, tylko się dziwię. Ale rany się goją, więc nie ma strachu. Boję się tylko strachu przed ranami. Poszliśmy z Sethem pod stragany przy Covent Garden – ciągnął, zupełnie jakby nie posłał przed chwilą surowego spojrzenia Jessice. Surowego w swoim mniemaniu, oczywiście. – Kapłony były za drogie, więc zadowoliliśmy się zupą rybną na kolację.

– Brzydzę się zupą rybną – odparła z uśmiechem. – Próbujesz mnie ukarać, prawda?

– Jak zawsze subtelnie. Ubieraj się na żółto, będzie ci do twarzy. Ale włosy upinaj wysoko, to oszaleje na twoim punkcie. Wyrównasz trochę wasze szanse.

Richard zostawił ją w kuchni, a Doreen nalęła gorącej wody na dwa cale do małej cynowej wanny.

Kiedy Jessica wpinała ostatnią szpilkę we włosy, do drzwi zapukała Doreen z wiadomością, że hrabia przysłał umyślnego. Nazywał się Thomas, słodki brzdąc calusieńki w lśniącej liberii, i błagał panią Linden, żeby nie kazała czekać gniadoszom hrabiego dłużej pięciu minut, bo tak powiedział hrabia, a Thomas powtórzył to bardzo uprzejmie i nazywał Doreen panią i wszystko było bardzo miłe.

– Jestem gotowa – odparła szybko Jessica, żeby przerwać Doreen, i szybko chwyciła czepek i chustę. – Jak wyglądam?

– Jak wiosenka, pani Linden – odparła służka od robót wszelkich oraz odźwierna, klaszcząc w dłonie. – Od zeszłego lata nie miała pani na sobie żółtego, a to wielka szkoda, bo słońca mamy tu tak mało, chociaż dzięki wszystkim świętym dzień przydarzył się dzisiaj przepiękny, a mgła sama bywa żółta i wtedy wszystko się strasznie brudzi. Godzinami nie mogłam odczyścić tej sukienki, kiedy pani miała ją ostatnim razem na sobie. Tylko kiedy to było? Ach, tak, zeszłego lata.

– Dziękuję – odparła Jessica. Była na siebie zła, że ciągle zdarzało się jej pomyśleć, że Doreen potrafi udzielić prostej odpowiedzi na proste pytanie. Jeśli jednak trzeba było zagadać konstabla, aż Jessica, Richard i goście uprzątną karty i żetony i porozkładają tomy poezji, Doreen była prawdziwie niezastąpiona.

Trajkotanie pokojówki towarzyszyło Jessice całą drogę z góry przed dom, gdzie Doreen wskazała młodego posłańca.

– Widzi pani? Słodziutki taki chochlik. Trzymaj się mocno powozu, młodzieńcze – zawołała do niego, grożąc palcem.

Jessica unikała rozbawionego wzroku Gideona, kiedy przyglądał się, jak służący pomagał jej wsiąść do powozu. Wyglądał, jak zawsze, olśniewająco. Trzymał lekko lejce, a konie parskaly, gotowe wyrwać do przodu na jeden jego znak. Bobrową czapę nałożył zawadiacko na bakier, a całość wieńczył śnieżnobiały fular wyjątkowej urody. Tym razem nie było w nim żadnej złotej róży.

– Dziękuję ci raz jeszcze, Doreen. Rozumiem, że dzisiaj też mamy się spodziewać przerażającej zupy rybnej? Pewnie masz masę pracy w kuchni.

– O tak, pani Linden. Najpierw trzeba się zająć cebulami. Zawsze przy nich płaczę, więc chcę mieć to jak najszybciej za sobą. Potem słonina wieprzowa, ją trzeba cienko pokroić, do tego ziemniaki, pietruszka i inne takie. Pan Borders przyniósł nam piękne pęczki marchwi, no więc pomyślałam, że mogę też dać trochę marchewki, skoro już jest, bo zupa rybna wszystko przyjmie, prawda? A do tego...

Jessica pomachała do Doreen, bo kiedy tylko chłopiec wskoczył na ławkę z tyłu powozu, Gideon zwolnił blokadę i przybrał kamienną twarz, nazbyt wyraźnie kryjąc rozbawienie.

– Doreen uwielbia szczegóły – wyjaśniła Jessica, kiedy włączyli się do ulicznego ruchu, który o tej porze był bardzo leniwy.

– Właściwie można powiedzieć, że koszmarnie drobiazgowo szczegóły. Mieliśmy kiedyś podobnego nauczyciela z Maksem. Wrzuciliśmy mu żabę do łóżka. A ściśle rzecz biorąc, siedem żab. Nie wiem, czemu ludzie zawsze oczekują, że będzie to parzysta liczba. Zgodziliśmy się co do tego, że to piąta skłoniła go do złożenia rezygnacji. Mimo to, jeśli kiedykolwiek będziesz ciekawa, jakie są najważniejsze płody rolne w Indiach, możesz pytać mnie. Wygląda pani dzisiaj oszłamiająco, pani Linden. Tylko czy te szpilki naprawdę były konieczne?

Położyła dłoń na karku, z wdziękiem kryjąc uśmiech za łokciem.

– To pomysł Richarda. Chciał cię w ten sposób doprowadzić do rozpacz.

– Twój wuj mnie nie lubi?

– Rzecz raczej w tym, że lubi mnie. Uważa, że możesz zapragnąć mnie doprowadzić do ruiny.

Gideonowi nawet nie drgnęła powieka.

– Naprawdę? A wyjawiał ci, w jaki sposób chciałbym to uczynić?

– Uważa, że już zacząłeś. Ale zapewniłam go, że wiem, co robię.

– To bardzo pomyslna okoliczność. Jesteś tego pewna?

Spojrzała na jego profil, którego nie powstydziliby się Fidiasz. Różnica polegała na tym, że w przeciwieństwie do posągu Gideon miał miękkie i ciepłe usta. Trzeba jej było uciec się do

kłamstwa.

– Jestem pewna.

– Czyli nie śniłem ci się tej nocy?

Jessica złożyła dłonie na kolanach.

– Nie – odparła. Skoro ledwie spała, mogła powiedzieć to z niemalże prawdziwym przekonaniem.

Odwrócił się do niej.

– To dopiero szkoda. Ja prawie pobiegłem o świcie na Jermyn Street, żeby zakołatać w twoje drzwi.

– Chyba się umawialiśmy, że to się więcej nie powtórzy.

Gideon popatrzył znowu przed siebie.

– Oznajmiłaś to, Jessico. Ja na nic nie przystałem. A skoro i tak będziemy razem pracować, możemy w pełni korzystać z przyjemności swojego towarzystwa.

Już miała otworzyć usta i zapewnić go, że nie była to żadna przyjemność, ale ugryzła się w język. Wiedziała, że nie udałoby się jej oszukać nikogo, a Gideona w szczególności.

– Nie będę twoją kochanką. Zachowam te pięćset funtów, które umyślnie zostawiłeś przy faraonie, bo połowa należy się Richardowi, ale nie obrażaj mnie więcej w ten sposób. Nie wolno ci siadać do stolika przy Jermyn Street. A poza tym cztery kobiety powinny ci w zupełności wystarczyć.

Roześmiał się.

– Cztery? W tym samym czasie? *Madame*, mam swoje słabości, ale taka dawka rozkoszy zrobiłaby już ze mnie wrak człowieka!

– Richard się nigdy nie myli.

– Richard powinien się nauczyć nie wtykać nosa w cudze sprawy, bo go straci. Co to za cztery kobiety?

– Nie będę ciągnęła tej rozmowy – odparła Jessica, pamiętając o młodym lokaju za plecami. – *Pas devant l'enfant*.

– Nie przy dziecku? Ach! Chodzi ci o Thomasa? Już dwa lata jest na mojej służbie, a odporność na wstrząsy wyrobił sobie znacznie wcześniej. – Odwrócił się i zawołał pełnym głosem – Prawda, Thomasie?

– Sir?

– Widzisz? Nawet nas nie słucha. Prawda, Thomasie?

– Śpiewam sobie w głowie, milordzie, jak zawsze. Czy milord sobie życzy, żebym zaśpiewał też na zewnątrz?

– Może innym razem. Śpiewaj dalej w głowie.

Jessica popatrzyła za siebie i ujrzała, że stangret rzeczywiście porusza bezgłośnie ustami i kiwa do taktu głową.

– On naprawdę śpiewa w myślach.

– Tak, a to znacznie lepiej, niżby miał śpiewać na głos. Pozwalam mu na to tylko w stajni, bo konie z jakiegoś powodu lubią jego radosne pienia. Chyba przypomina im kozę, którą trzymamy do ich towarzystwa. Ona też beczy z wielkim zaangażowaniem.

Nie próbuj mnie do siebie przekonać, ostrzegła go mentalnie Jessica, a przy okazji upomniała siebie.

– Jedną masz przy Mount Street, druga to aktoreczka z Covent Garden, a pozostałe to damy z towarzystwa. Wdowa Orford oraz... Och!

– Otóż to. Wdowa oraz bratanica dwóch zamordowanych członków Stowarzyszenia. Oczywiście utrzymuję z nimi kontakt, ale nie jesteśmy kochankami. Zbieram od nich wszelkie potrzebne informacje. Ale tego akurat, dla sprawiedliwości, niezawodny Richard nie mógł już wiedzieć. A jeśli chodzi o Curzon Street i tę aktoreczkę, to ma niestety nieaktualne informacje. Aktorka występuje już przed inną publicznością z moim pełnym błogosławieństwem i sznurem pereł na smukłej szyi. Lubisz perły?

– Bardziej, niż lubię ciebie – mruknęła pod nosem Jessica. Ale nie dlatego że nie zdementował Mount Street. Wcale nie! – Chciałam tylko coś ci udowodnić. Możesz sobie utrzymywać dowolne kontakty z połową Londynu. Po prostu nie życzę sobie, żeby moje imię znalazło się na tej przydługiej liście.

– „Przemysłne plany i myszy, i ludzi w gruzy się wałą” – zacytował Gideon, prowadząc zaprzęg na gościniec.

– „Nasze zapłaty zwykle zawód studzi zwątpienia stałą”^[1] – dokończyła Jessica i przestraszyła się, że wyznała za wiele prawdziwych swoich nadziei i lęków.

– Ale klejnoty są wieczne – dorzucił Gideon od siebie i osadził konie. Chłopiec zeskoczył, podbiegł i złapał konie za uzdy. – Omówimy to później, najlepiej w łóżku.

Jessica chciała zaprotestować, ale Gideon mrugnął tylko do niej, zeskoczył po swojej stronie, podszedł i podał jej rękę. Nie zwróciła na nią uwagi. Wolą patrzeć na monumentalną budowlę przed sobą.

– Gdzie przyjechaliśmy?

– To Cavendish Square. Stara, szanowana okolica, miejsce rezydencji najbardziej nadętych i nupuszonych arystokratów. Oraz mojej babki, której obecność jest tu solą w oku dla całego towarzystwa.

Jessica raz jeszcze przyjrzała się dworzyszczu.

– Twoja babka? A mnie się zdawało, że zatrzymamy się w jakimś sklepie. Dlaczego, na litość boską, chcesz mnie przedstawić swojej babce? – Jessica już prawie piszcziała z emocji. Była

zmieszana i wstrząśnięta. Nawet szaleni Redgrave'owie musieli znać pewne granice. Nawet oni nie przyprawiali swoich kochanek, czy kim ona dla niego była, w odwiedzinach do babki. A on tak!

– Zapomniałaś, że ona była przy moim ojcu przez cały czas, od początku tego przekłętą Stowarzyszenia. Nosila po nim żalobę, kiedy zginął. Powiedziałem jej już o moich podejrzeniach co do morderstw i tajemniczych wydarzeń w Redgrave Manor. Nie mówiłem jej o tobie, ale skoro wiemy już o możliwych komplikacjach z Adamem, dobrze będzie zderzyć nasze myśli we trójkę.

– I po co? Żeby przeżyła najbardziej żenujący kwadrans życia? – Złożyła ręce, żeby nie podać mu dłoni. – Nie wejdę tam. Byłabym idiotką.

– Twoi rodzice należeli do arystokracji. Mówisz po francusku, cytujesz z pamięci Roberta Burnsa. Nie miałem jeszcze przyjemności dzielić z tobą posiłku, ale gotów się jestem założyć, że nie układasz groszku na nożu, żeby spróbować go wsypać do gardła, chociaż twój brat ma ten pomysł za doskonały.

– Prowadzę nielegalny dom gier – szepnęła szorstko Jessica.

– To drobna skaza i raczej Trixie nie wzruszy, a szkoda! Znam przynajmniej pięć dobrze urodzonych dam, które robią to, co ty, ale w rezydencjach w Mayfair. Trzy prowadzą faraona.

Jessica nie wierzyła własnym uszom.

– Czyli to nie był pierwszy raz! Dlaczego zrobiłeś wokół siebie taki szum, kiedy trafiłeś do mojego?

– Wybacz, powziąłem mylne mniemanie. To sprawka Mildred.

– Och! – przypomniała sobie Jessica, ale zaraz dodała: – I tak tam nie wejdę!

– Wejdiesz – poprawił Gideon, objął ją w talii i podniósł jak piórko, po czym postawił na podjeździe i podjął wątek jakby nigdy nic. – Zapewniłbym cię, że babka jest nieszkodliwa, ale to by było kłamstwo, więc miej się na baczności. Potrzeba nam informacji, Jessico, a Trixie to najpewniejsze źródło. Niestety jest też zagorzałą zwolenniczką handlu wymiennego i na pewno zażąda czegoś w zamian.

– A zastanawiałeś się kiedyś, co zrobisz, kiedy otrzymasz już te informacje, na których tak ci zależy?

– Oprócz ponownego pochowania ojca? Może nie wspominam go szczególnie ciepło, ale nie zamierzam wzruszyć tylko ramionami i zignorować ten ohydny czyn. A oprócz tego, to nie bardzo wiem, co zrobić. Chociaż nie uważasz, że powinienem nie dopuścić do dalszych wypadków?

– Nie uważam – odpowiedziała szczerze. – Wątpię, czy którykolwiek z nich zasługuje na ratunek. Może poza Adamem. Prawda, że on kiedyś wydorosleje?

– Chciałem posłać go do internatu i zapomnieć o sprawie, ale może rzeczywiście powinienem go poprowadzić za rękę do pełnoletniości, skoro Stowarzyszenie mogłoby się nim zainteresować. Ale co będę z tego miał? Przychodzi mi do głowy wiele sposobów, na które mogłabyś mi się

zrewanżować.

– Poproszę Doreen, żeby zrobiła dla ciebie wielki kocioł zupy rybnej – powiedziała Jessica, a tymczasem otworzyły się przed nimi drzwi i stanął w nich zatroskany starszy pan w czarnym garniturze kamerdynera.

– Przepraszam, milordzie, ale milady powiedziała, żebyście się z panienką zdecydowali, czy wchodzić, czy nie, bo jak będziecie, proszę o łaskawe wybaczenie, stali pod drzwiami i dalej ssali palce, to ludzie pomyślą, że jesteście kopnięci w głowę.

– Naprawdę tak powiedziała, Soames? Użyła dokładnie tych słów? – zapytał Gideon i zaproponował ramię Jessice, która teraz już nie miała innego wyjścia, jak je przyjąć. To takie krępujące, pomyślała. Jego babka cały czas wyglądała przez okno!

– Mogła powiedzieć kilka słów, które zdecydowałem się pominąć albo... złagodzić przez wzgląd na panienkę, milordzie, ale sądzę, że nie stanowią one dla milorda zagadki.

– O, jeśli chodzi o babkę, możliwości jest niemało, ale sens pozostaje jasny jak słońce – zauważył Gideon i podał rękawiczki oraz kapelusz lokajowi, który usługiwał w przedsionku. – Sami trafimy na górę.

– Czy twoja babka jest jędzą? – zapytała szeptem Jessica Gideona, kiedy prowadził ją po szerokich schodach, przyglądając się posągom naturalnych rozmiarów, które zajmowały nisze w ścianach. Wszystkie przedstawiały mężczyzn, których zapomniano wyposażyć w listki figowe.

– Szorstka, surowa i zgryźliwa? Bynajmniej. To chodząca słodycz i rozmowa z nią jest czystą przyjemnością. Ale kiedy wykonasz posunięcie, które jej się nie spodoba, usmaży cię żywcem, nim zdążysz się wytłumaczyć. Dostajesz to, co dajesz, Jessico. To jej życiowe motto.

– Wygląda na to, że ma też szerokie zainteresowania. Te posągi są nagie – mruknęła, kiedy u szczytu schodów otworzył się przed nimi jeszcze jeden przestronny hol. – Tu wszystko jest tak piękne i gustowne, że dopiero po chwili zrozumiałam, na co patrzę.

– Trixie ma ciekawe poczucie humoru i uznała, że nie chce się ich pozbywać po śmierci dziadka. Wyobraź sobie dżentelmenów i damy z londyńskiej socjety w oczekiwaniu na otwarcie sali balowej. Damy z reguły nie wiedzą, gdzie bezpiecznie uciec wzrokiem. Dżentelmeni reagują różnie. Od czerwonych uszu, przez żarciki, po otwarty podziw, co też wydaje się podejrzane. Chodzą słuchy o niezwykle ciekawej kolekcji obrazów, sztychów, a nawet kart do gry i porcelany zdobionej bardzo śmiałymi obrazkami. Jeśli rzeczywiście taka kolekcja istnieje, nam, wnukom, nie było dane się z nią zapoznać, chociaż pewnie przyjdzie nam to pewnego dnia zrobić, kiedy Trixie umrze, czego na razie w ogóle nie bierze pod uwagę.

Gideon nie sprawiał wrażenia zawstydzonego, jedynie rozbawionego.

– Słyszałam, że o waszej rodzinie krąży opinia nieprzyzwoitej. Dotąd wydawało mi się, że wzięła

się z okoliczności śmierci twojego ojca, nie miałam pojęcia...

– Że nie tylko mój ojciec był lubieżnikiem? Podobno nasza rodzina pochodzi od starego rodu satyrów. Trixie była trzecią żoną dziadka. Pierwsza zmarła w połogu, drugą zamordował kochanek. Trixie miała zaledwie szesnaście lat, kiedy wydano ją za mężczyznę starszego o trzydzieści lat. Mówiąc szczerze, podejrzewam, że była nawet młodsza. Kiedyś zainteresowałem się tą sprawą i dowiedziałem się, że w tamtych czasach kobiety mogły brać legalnie ślub od dwunastego roku życia.

– Raczej nie chciałaby, żeby uważano ją za cztery lata starszą – odparła rozsądnie Jessica, odczuwając wewnętrzny sprzeciw wobec dwunastoletnich panien młodych. – Choć mogę się mylić.

– To były inne czasy i na pewno wcale nie lepsze od naszych. Mój ojciec jedynie odświeżył pomysł Stowarzyszenia, któremu wcześniej przewodniczył dziadek. Wspominałem, że wtedy działało znacznie więcej podobnych klubów? Większość kopiowała tylko słynny pomysł Dashwooda, ale nie wszystkie. Bywały znacznie gorsze, zarówno u nas, jak i w Irlandii. Jeśli pragniemy poznać prawdę o Stowarzyszeniu i jego tajemnice, trzeba będzie porozmawiać z Trixie bez owijania w bawełnę. Z obu stron.

– Czyli wcale się nie wybieramy do Richmond, prawda? – zapytała Jessica, spoglądając niespokojnie na zamknięte dwuskrzydłowe drzwi, prowadzące zapewne do salonu. Pod drzwiami siedziały dwa mopsy i patrzyły z nadzieją na Soamesa, który wszedł za nimi na górę, a teraz wziął pieski na ręce i zabrał ze sobą.

– Nie dzisiaj, Jessico. Wiem, że to dla ciebie krępująca sytuacja i przepraszam cię za to. Jeśli jednak naprawdę obawiasz się, że Stowarzyszenie nadal działa i może się zainteresować twoim bratem, musimy to zrobić.

– Zapomniałeś mi przypomnieć, że zamordowano mojego ojca – odrzekła wyniośle Jessica i dodała: – Oraz nie wyjawileś swoich motywów.

– Jestem opiekunem Adama.

Jessica przewróciła oczami.

– Nie rozmawiajmy znowu w ten sposób. Załatwmy to, po co tu jesteśmy, żebyśmy nie musiała dłużej na ciebie patrzeć.

– Odrzucisz więc zaproszenie na kolację przy Portman Square? Adam nie może się doczekać, kiedy spotka się z siostrą przy jednym stole.

– Zmyślasz.

Uśmiechnął się w taki sposób, że miała ochotę go spoliczkować.

– Zgadłaś. Ale i tak tam będzie, choćbym miał go przywiązać do krzesła. Nie zawsze gram fair, a umiem się przyłożyć, kiedy mi na czymś zależy. Chodź już, dostatecznie długo stoimy pod drzwiami. – Podał jej ramię. – Inaczej Trixie będzie musiała zrezygnować z pozy zrelaksowanej

damy i ruszy na łów.

Jednak Jessica miała szczęście napotkać zrelaksowaną damę, kiedy weszli do biało-niebieskiego salonu wypełnionego słonecznym światłem i wielkimi wazonami z bukietami świeżych kwiatów.

Hrabina wdowa Saltwood spoczywała z wdziękiem na subtelnie zdobionym złotem, białym szezlongu, stopy w srebrnych domowych pantoflach podciągnęła pod siebie, a swoje smukłe ciało odziała w bordową jedwabną koszulę z głębokim rozporkiem, którą uszyto dla znacznie młodszych kobiet, a zabarwiono dla starszej. Robiła piorunujące wrażenie.

Na jej fryzurę składała się masa złotobiałych loczków przeplecionych kilkoma wąskimi srebrnymi wstążkami, miękko opadających na czoło i ze smukłej szyi na prawe ramię. Miała co prawda makijaż, ale bardzo delikatny, tak że kolor policzków i ust nie sprawiał sztucznego wrażenia.

Tak oto wyglądała Beatrix Redgrave w wieku, jak szybko obliczyła Jessica, bez mała siedemdziesięciu lat. W młodości Trixie musiała być najpiękniejszą kobietą świata. Jessica od razu poczuła się za niska, nieforemna i pospolita. Miała niejasne przeczucie, że podobnie czuła się każda kobieta w towarzystwie Trixie, odkąd ta skończyła pięć lat.

– Gideonie, kochany! – zawołała głosem dźwięcznym jak sznur srebrnych dzwoneczków. Uniosła upierścienioną rękę do pocałunku. – Jakiegoż się dopuściłam strasznego czynu, że najstarszy wnuk odwiedza mnie już drugi raz w ciągu dwóch dni? Musisz mi powiedzieć, żebym popełniała go częściej, bo zdecydowanie za mało cię widuję.

Spojrzała na Jessicę, która przystanęła pół kroku za Gideonem i teraz ukloniła się dwornie.

– Jakie cudne stworzenie przyprowadziłeś ze sobą? Przypomina mi najdroższą Juliette Récamier, z którą tak miło spędziłam czas w Coppet, w odwiedzinach u Madame de Staël. Coppet jest w Szwajcarii, kochanie – zwróciła się tytułem wyjaśnienia do Gideona. – Taka piękna, chociaż biedna jak mysz kościelna i, jeśli wierzyć pogłoskom, wyszła za własnego ojca w wieku piętnastu lat. I do tego ta nieprzyjemna sprawa, że nie mogła czerpać przyjemności z... Ale przecież to tylko plotki. Wystarczy jedynie rzec, że przedstawiano ją raz za razem w postaci dziewicy.

Jeśli jednak hrabina wdowa chciała przyprowadzić Jessicę o rumieniec, to musiała się srodze zawieść. Zapewne zwiodła ją prosta żółta sukienka i brak jakiegokolwiek biżuterii, choćby sznura pereł.

Gideon prędko dokonał prezentacji i Jessica musiała raz jeszcze się uklonić, zanim uzyskała pozwolenie, by spocząć. Następnie Soames i dwie służące wnieśli do salonu bogato zastawione tace z podwieczorkiem i imbrykiem herbaty, które rozstawiono na stoliku przed Jessicą. Gospodyni poprosiła ją, żeby nalewała.

Czy to próba? – zastanawiała się Jessica. Może hrabina chciała sprawdzić, czy owa Jessica Linden, którą przyprowadził niezapowiedziane jej wnuk, umie chociaż właściwie podawać herbatę?

Byłby to prosty i skuteczny sposób, by poznać jej klasę i wychowanie.

– Z największą przyjemnością – zgodziła się uprzejmie Jessica i nachyliła nad zastawą. – Milady, jestem przekonana, zrezygnuje z cukru na rzecz śmietanki.

– Jak rzekła frywolna kotka do drugiej. – Hrabina uśmiechnęła się, przyjmując celną uszczypliwość i odpowiadając własną. – No dobra, żadne z nas mdlejące niewiasty. Co to za jedna, Gideonie?

– Jessica to przyrodnia siostra mojego wychowanka, pamiętasz go. Poznaliście się w zeszłym tygodniu przy Bond Street.

– Pacan i matolek, tak? – Hrabina przyjrzała się znowu Jessice. – Jego matka musiała być zwyczajną kretyką, choć Turner Collier też raczej nie umiał myśleć głową... Nie krzyw się, Gideonie, przecież jestem uprzejma.

Jessica trzymała uśmiech na wodzy. Hrabina wdowa była drobna i śliczna, zdawało się, uosobienie miłej i wdzięcznej damy. Kiedy mówiła w taki sposób, wywoływała podobną reakcję, jak dziecko, które ni stąd, ni zowąd rzuca brzydkie słowo. Na początku miało się wrażenie, że to omamy. Jessica przypomniawszy sobie słowa dziecięcej rymowanki: „Kiedy była dobra, była bardzo, bardzo dobra. A kiedy była zła...”.

Trixie przybrała wyraz zaciekawionej słuchaczki.

– Wytlumacz mi, proszę, dlaczego przyprowadziłeś do mnie to bezczelne dziewczątko? Nie jestem taką wolnomyślicielką, żeby nie skojarzyć, że wiąże się to z naszą wczorajszą rozmową.

Gideon pokrótce streścił troskę Jessiki o brata, którym Stowarzyszenie mogło być zainteresowane jako kandydatem na trzynastego. Hrabina szybko wykpiła pomysł, że klub ciągle działa.

– Nie powiem, że umarło naturalną śmiercią wraz z odejściem Barry’ego, na pewno nie od razu, ale wiedziałabym, gdyby przetrwało dłużej niż jeden rok.

– Wasza miłość, twój wnuk jest zdania, że nic nie ujdzie twej uwadze – odrzekła Jessica, podając lady Saltwood srebrną tackę mrożonych ciasteczek. Gideon ostrzegł ją, że będzie musiała coś dać, żeby coś otrzymać, i postanowiła zrobić to teraz. – Obiecano mi miejsce honorowego gościa podczas jednej z ich ceremonii pięć lat temu, stąd wnioskuję, że jednak myli się co do milady... albo milady jest łaskawa nas okłamywać.

Trixie otaksowała Jessicę spojrzeniem ciemnych oczu i przeniosła je na wnuka.

– Linden, tak?

– Tak, James Linden, zmarły mąż Jessiki.

Hrabina zdjęła nogi na podłogę i usiadła prosto, jeszcze raz przeszywając Jessicę spojrzeniem.

– Ta nędzna namiastka barona, która powinna pozostać po wsze czasy bezimienna? Ten, co odziedziczył wszystkie wady ojca i bystrość matki kokoty, którzy pożegnali się ze światem przez rzeźączkę, podobnie jak biedna baronowa, niewinne dziecko. Jamie Linden. Oto nazwisko, którego

wolałabym więcej nie słyszeć. A więc nie żyje? Cudownie. Jeśli masz trochę oleju w głowie, pochowałaś go do góry nogami, żeby nie mógł się wydostać i tym szybciej trafił do piekła.

– Niestety zostawiliśmy go tam, gdzie umarł, tylko najpierw opróżniliśmy jego kieszenie – odparła Jessica po raz pierwszy z jasnym poczuciem, że zrobiła to, co należało. – Nie mam pojęcia, co oberżysta zrobił z ciałem.

– Wy? O kim mowa? Zresztą nie mów, wrócimy jeszcze do tego. Gideonie, odstaw, proszę, ten uduchowiony napar i przynieś wino. Opowiedz, proszę, Jessico, wszystko od początku.

– Wolałabym nie, jeśli to nie robi milady różnicy.

– Zrobi milady różnicę, szczególnie jeśli będziesz się dalej do mnie zwracała tak, jakbym była jedną nogą w grobie. Miałabyś lepsze notowania, gdybyś mówiła mi Trixie. Coś mi się zdaje, że poruszymy kwestie, przy których formalności byłyby uciążliwe nawet bardziej niż zwykle. Dla mnie na pewno. Milady? – wzruszyła ramionami z lekceważeniem.

Jessica skinęła z wdzięcznością głową i spojrzała na złożone dłonie.

– Dziękuję... Trixie, ale i tak wolałabym tego uniknąć.

Gideon wcisnął jej kieliszek w dłonie.

– Ona i tak to z ciebie wyciągnie, więc się lepiej nie opieraj. Trixie? Kim był Jamie Linden, pomijając, że bękartem spłodzonym przez jakiegoś barona?

– Kiedy się znaliśmy? Dziękuję, kochanie – rzekła, przyjmując kieliszek i od razu wypłała połowę zawartości. – Wystarczy, że wspomnę jego imię, i czuję się, jakby mi coś paskudnego wpadło do ust. Kim był Jamie Linden? To zależało od dnia tygodnia. Szulerem, oszustem, sprzedawcą mrzonek. Zawsze z wielkimi pretensjami. Tolerowano go na obrzeżach socjety, bo wiedział, gdzie są najlepsze walki kogutów i znał dżokejów, którzy za łapówkę karmili konie pieprzem, żeby dobrze biegły. Któregoś razu wsadził ogierowi żywego węgorza, nie wiem, jak mu się to udało. Ogier popędził jak szalony i gdyby nie to, że wydalil stworzenie przed klepieniem zakładów, twój tatko zarobiłby kupe forsy.

Jessica zarumieniła się. Nie była jego córką, tylko żoną. Jak mogłaby teraz spojrzeć Gideonowi w oczy? Nie mogła liczyć na nic innego, tylko potępienie albo, co gorsza, politowanie.

– Zatem Linden był rówieśnikiem mojego ojca? – zapytał Gideon. Jessica czuła na sobie jego spojrzenie, przeczuwała, że rachuje w myśli.

– Tak, ale nie byli przyjaciółmi. Twój ojciec wysługiwał się Lindenem, kiedy nie chciał brudzić sobie rąk. Zapewniał rozrywkę podczas orgii, a jeśli rzeczywiście toczyło się to dalej, spodziewam się, że jego funkcja nie uległa zmianie.

Jessica łyknęła wino, bo poczuła suchość w gardle.

– Spodziewasz się? – zapytał Gideon, zniżając głos. – Nadal utrzymujesz, że nic nie wiedziałaś?

Jessica ma chyba rację. Albo straciłaś z wiekiem wyczucie, albo po prostu kłamiesz.

– Dość tych impertynencji! – ucięła hrabina wdowa. – No dobrze, może coś niecoś mnie czasami dochodziło. Pięć lat temu, tak, kochanie? To chyba może być prawda. Pamiętam, że mniej więcej w tym czasie stary Walter wyciągnął nogi, więc musieli szukać zastępstwa. To by wyjaśniało tę ceremonię, o której mówiła Jessica. Nie gap się tak na mnie, Gideonie, nie wymyśliłam tego.

– A jak mam się zachowywać! – zapytał ze złością, a Jessica pochyliła głowę i udawała, że jej nie ma.

– Zgoda, to paskudna historia i przyznaję, że wtedy jeszcze coś podejrzewałam. Mogli jeszcze coś udawać, choć na pewno to już nie było to samo, co wtedy, kiedy przewodził im Barry. Twój ojciec miał prawdziwy przywódczy talent, ale większość kapitału zmarnował, karmiąc niezliczone wady, które w końcu zapędziły go w pułapkę. Nie wszyscy nosili potem tę przeklętą różę pomysłu Barry’ego, więc trudno ich rozpoznać. Jeśli się spotykają dalej, na pewno robią to jeszcze bardziej skrycie niż wtedy, a członków muszą werbować z pokolenia, z którym nie mam już kontaktu.

– Ale mimo to mogli przetrwać, jeśli wybierali pierworodnych. Tak twierdzi Jessica, chociaż mnie nikt nigdy nie zaczepił.

Jessica podniosła wzrok na Trixie, kiedy ta wyjątkowo nie odpowiedziała na pytanie bez zastanowienia.

– Wiedzieli, żeby ciebie nie ruszać – odrzekła w końcu i przez ułamek sekundy rzeczywiście wyglądała na swój wiek. – Zniszczyłabym ich.

– A co z Adamem? – zapytała Jessica z bijącym sercem.

Trixie rozłożyła się wygodnie na szezlongu.

– Wracamy do tego cymbała... O, to doskonała kandydatura. W pełni oddany swoim przyjemnościom, niezbyt bystry, choć z bardzo dobrym zdaniem na swój temat, nawet jeśli nikt inny nie dostrzeże jego błyskotliwości. Bez trudu można by go namówić do każdego idiotyzmu – wystarczyłoby go wprowadzić w świat rozkoszy cielesnych, do których rzekomo z racji urodzenia miałby niezbywalne prawo, utwierdzić go w przekonaniu, że jest lepszy od innych, uprzywilejowany i nietykalny. Taka mieszanka może uderzyć do głowy, szczególnie pozbawionej mózgu. Sprawiłby się świetnie jako członek niższego kręgu – każdemu przyda się czasem posłuszny idiota.

Gideon usiadł obok Jessiki, a ona oparła się pokusie, by go wziąć za rękę. Domyślała się, że niełatwo było mu tego wysłuchiwać. Jej na pewno łatwo nie było.

– Niższy krąg? Były tam poziomy wtajemniczenia? Nawet wśród diabelskiego tuzina?

– Wszędzie są poziomy, kochanie. I przywódcy. Musieli zabezpieczyć swoje interesy i sfery wpływów. Interesowali się polityką. Barry’emu spodobał się bardzo pomysł francuskiego stanu trzeciego i jestem pewna, że gdyby tego dożył, przyklasnąłby pomysłowi odłączenia od ciała koronowanych głów.

– Nie przepadał za władzą królewską? – zdziwił się Gideon, a Jessica pogratulowała mu w myśli talentu aktorskiego. Była przekonana, że właśnie teraz Trixie dotarła do tematu, który najbardziej go interesował.

– Nienawidził raczej. Gardził. Hanowerskie wpływy, które przyniósł Jerzy, trąciły mu kiszoną kapustą i gardłowym akcentem. Jerzego zastąpił bezbarwny syn, a po nim Jerzy Farmer, nasz obecny oszalały monarcha, za którego utraciliśmy amerykańskie kolonie. Barry nie dożył co prawda widoku jego prawdopodobnego następcy, gdy jego głupota w pełni rozkwitła, ale z łatwością sobie wyobrażam jego obrzydzenie. Podobnie do każdego rządu, oprócz takiego, za którym stałby on sam oraz jego akolici. Pamiętaj, kochanie, że twój ojciec zmarł w tysiąc siedemset osiemdziesiątym dziewiątym roku. Dopiero co zburzono Bastylię. U nas nastroje też były gorące, czy to z poparcia dla Francuzów, czy z przerażenia, że to samo nastąpi i u nas. Ale wystarczy wspomnieć, te sprawy umarły wraz z Barrym.

– Szykowali własną rewolucję?

– Nie dasz mi spokoju, co? W tym względzie jesteś do mnie bardzo podobny. Dobrze więc, ale nigdy więcej nie wrócimy do tego tematu. I to nie jest figura retoryczna. Nawet dwie dekady temu jego plany mogły doprowadzić nasz ród do upadku. Podżeganie do buntu i królobójstwa? Nie mówimy o takich sprawach.

Wyciągnęła kieliszek i zaczęła, aż Gideon napełni go znowu.

– Twój ojciec i jego poplecznicy nie byli jedynymi, którym się to marzyło – podjęła po przerwie.

– Wspomnij tamte czasy! *Liberté, égalité, fraternité!* Piękne słowa dla mas, piękne czasy dla oportunistów. Wielu młodych ludzi spoglądało na Francję i wyobrażało sobie możliwości, jakie by się otworzyły, gdyby to samo przeprowadzić w Anglii. Twój ojciec miał wielkie plany. Był ambitny jak Kasjusz. Przejął to, w czym twój dziadek widział tylko zaspokajanie popędów, i dostrzegł znacznie większe możliwości.

– Przecież było ich tylko trzynastu – wskazała Jessica i od razu pożałowała, że miała śmiałość się odezwać. Hrabinie wyraźnie się nie podobała ta rozmowa.

– Tak, trzynastu. Ale zapraszano szczególnie dobranych gości, którzy w maskach i pelerynach czuli się bezpieczni, i umożliwiali im wyzycie się na dowolnie wynaturzone sposoby. Wystarczyło znaleźć tych, którzy nie byli obciążeni zmysłem moralnym, a przy tym mieli dostęp do gabinetów politycznych, których można było zepsuć, a zatem posiadać na własność. Tylko pomyślcie. Bezmyślnie poddali się władzy Barry’ego. To była naprawdę doskonała, nawet jeśli niesmaczna strategia, zważywszy, jak daleko go zaprowadziła. Gdybym podała wam kilka nazwisk, czego nie uczynię, libylibyście wstrząśnięci. Niestety nawet dwie dekady później niektórzy nadal pozostają u władzy.

Trixie upiła łyk wina i mówiła dalej.

– Barry widział w chaosie, jaki pochłonał Francję, to samo, co kilka lat później dostrzegł Napoleon Bonaparte. Pojął, że ktoś w końcu powstanie wśród zgliszczy i weźmie sprawy w swoje ręce. Planował jednak zwycięstwa innej miary niż wojskowe, i znacznie bardziej skryte. Nie chciałam, żebyś to wszystko wiedział, Gideonie. Ale twój ojciec był szalony. Błyskotliwy, ale całkiem obłąkany. Czy mogło mu się powieść? Szczerze wątpię. Za bardzo lubił opium i to by go w końcu zniszczyło. Ale nawet dla mnie, jego matki, stało się w końcu jasne, że trzeba go powstrzymać. Bylibyśmy zgubieni, gdyby mu się nie powiodło i, podobnie, gdyby osiągnął swój cel. Kiedy zginął, byłam w żałobie, ale jednocześnie poczułam ulgę. Nawet późniejszy skandal wydał mi się niewielką ceną do zapłacenia.

Jessica odwróciła głowę, a hrabina wdowa zasłoniła łzy kieliszkiem. W salonie zapadła cisza. Wreszcie przemówił Gideon.

– Ilu jeszcze członków z czasów ojca żyje?

– Jeden – odparła cicho. – Teraz, kiedy nie żyje Turner, został już tylko jeden.

– Tak, ale zapominasz o tych, którzy zajęli ich miejsca – dodała Jessica. – Najstarsi synowie. Może któryś z nich jest naszym mordercą, może chce chronić reputację ojca? A goście, o których wspominała Trixie? Oni też mogli się poczuć zagrożeni. Tajne Stowarzyszenie twojego ojca zamierzało obalić monarchię, Gideonie. Na litość boską! Jeszcze pięć lat temu działali na pewno, choć nie wiem, czy tak samo jak kiedyś. Dziś też mogą! A pozostawanie członkiem w dzisiejszych czasach i planowanie obalenia władzy, kiedy grozi nam inwazją Bonaparte, to wystarczający powód dla tuzina morderstw.

– Ale to już czyste spekulacje, i to bardzo swobodne. Bez Barry’ego nie mieli przywódcy – przypomniała im Trixie. – Na pewno jeszcze przez jakiś czas robili swoje ceremonie, organizowali orgie w maskach i raczyli się opium. Barry dobrze wiedział, że to właśnie najbardziej pociągało jego zwolenników. Z tego jasno wynika, że nie zaprzestali działalności od razu. Ale sam Randal Orford zapewniał mnie, że pozostała część ich zainteresowań straciła rację bytu. Barry sprawił, że uwierzyli, że stać ich na wszystko. Bez niego musieliby znaleźć przekonanie w sobie, a to nie było możliwe. Jeśli się nawet spotykali, to tylko po to, żeby pobawić się w niegrzecznych chłopców.

– Niegrzecznych? – Jessica straciła na moment panowanie nad sobą. – Mój własny ojciec chciał użyć mnie w jakiejś wstrętnej ceremonii!

Trixie wzruszyła ramionami.

– Pewnie chciał komuś zaimponować lojalnością. Takie rzeczy zdarzały się już wcześniej. – Popatrzyła na Gideona. – Ale to by było niepokojące. Oznaczałoby, że pojawił się nowy przywódca, może nawet równie silny, jak Barry. Zmusiliście mnie do tego, że przeprowadzę własne dochodzenie. Odejdź, Gideonie. I dobrze, że przestałeś nosić tę przeklętą różę. Nie możemy pozwolić, żeby się

czegokolwiek domyślili. Najlepiej będzie, jeśli przyczaisz się do czasu, aż się do ciebie nie odezwę.

– Nie przypuszczałem, że zechcesz się zaangażować, Trixie – odparł Gideon, podnosząc się z sofy. Wyciągnął rękę do Jessiki. – Jeśli nie mylimy się bardzo w naszych rachubach, być może narażasz się na niebezpieczeństwo.

– Niebezpieczeństwo? Zapominasz, że mam własny arsenał. A co do chłopca, skoro upieracie się, że ceremonie się nadal odbywają, sugerowałabym, żebyście go gdzieś zamknęli. Na klucz. Skoro świat oszalał, ostrożności nigdy za wiele.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na Jermyn Street wracali w absolutnym milczeniu, kiedy jednak na miejscu Gideon rzucił lejce Thomasowi i poszedł ją odprowadzić, Jessica nie protestowała.

– Będziemy na górze, Richardzie – zawołała przez ramię do współnika. – Nie pozwól nam przeszkadzać.

– Dobrze, ale... – spróbował zaprotestować, jednak Jessica go powstrzymała.

– Zdejmij kołatkę, Richardzie, bardzo cię proszę. Dzisiaj nie przyjmujemy gości. Przepraszam, wyjaśnię ci wszystko później.

– Nie przyjmujemy? Jess, co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Idź na górę – polecił Gideon, kładąc na chwilę dłoni na jej plecach. – Zaraz do ciebie przyjdę.

Jessica wyglądała na gotową się spierać. Mierzyła go przez chwilę wzrokiem, jakby go chciała sobie dobrze zapamiętać, ale w końcu kiwnęła głową i poszła do siebie.

– Richardzie? Odłóż proszę ten przedmiot, którym wymachujesz. Musimy porozmawiać.

Starszy mężczyzna spojrzał na miotełkę do kurzu w dłoni i powoli położył ją na blacie.

– Nie planowałem jej użyć jako broni – wyjaśnił z niewinnym uśmiechem. Sięgnął pod stół i wyjął paskudnie wyglądającą drewnianą pałkę. – Ona wiernie mi służy od lat. Czy będzie mi potrzebna, milordzie?

– Mam szczerą nadzieję, że nie – odparł Gideon cierpko i posunął w stronę Richarda krzesło. Sam usiadł okrakiem naprzeciwko. – Powiedz mi o Jamesie Lindenie.

Richard popatrzył na krzesło, jakby się zastanawiał nad jego rozlicznymi zastosowaniami, ale jednak tradycyjnie na nim usiadł.

– Mniej więcej w moim wieku, chociaż pewnie wielu powiedziałoby, że lepiej zbudowany. Ujmujący uśmiech, mocny w gębie. Można by go chyba nawet polubić, ale raczej tylko na trzeźwo. Prawie go nie znałem.

– Naprawdę? Chcesz się tym wykpić? Mam dosyć uników jak na jeden dzień i nie starczy mi cierpliwości na drugą rundę. Wiem, czym się zajmował, zanim Jessica z nim nie uciekła przed pomysłami tatusia. Chcę wiedzieć więcej o okresie od ich ślubu do jego śmierci.

– Tak ci się tylko wydaje, milordzie. – Richard wyciągnął z kieszeni wielką chustkę i otarł spocone nagle czoło. – To było dawno, w innym życiu. Ma wreszcie wytchnienie od przeszłości.

Gideon poczuł, że mięśnie mu tężeją.

– Krzywdził ją?

– Krzywdził – odpowiedział Richard po prostu.

Drugie pytanie okazało się dla Gideona jeszcze trudniejsze.

– Tylko on?

– Czy ją podsuwał innym? Sprzedawał jej ciało? O to mnie pytasz? Po pierwszej próbie już nie.

Nie mógł się pozbywać jedyne atutu.

– Możesz to wyjaśnić? – Gideona prawie mdliło, miał wrażenie, że zbliża się do krawędzi szaleństwa. Całe cierpienie, które stało się udziałem Jessiki, w prostej linii brało swoją przyczynę od jego ojca, który wszystko zapoczątkował.

– Przyjrzyj się jej nadgarstkom. – Richard wstał. – Muszę wracać do roboty. Mamy czy nie mamy klientów, harowa się nie kończy. I co my zrobimy z garem zupy rybnej?

– Siadaj, jeszcze nie skończyłem. Jak się poznaliście? Jak to się stało, że trafiliście tutaj razem?

– To nie moja sprawa opowiadać ci o tym, milordzie.

– Richardzie, możesz mi opowiedzieć wszystko naraz albo wyduszę to z ciebie po kawałku.

W moim obecnym nastroju nie robi mi to różnicy.

– Tak, widzę to. Naprawdę ci na niej zależy? Dziękuję. To bardzo dobrze. – Richard wziął sobie krzesło, usiadł i zamilkł, jakby układał fakty we właściwym porządku. – Wziął ją, bo dostał takie polecenie. Pewnie wiesz, co się stało, co mam na myśli i kto mu je wydał.

– Jej ojciec, prawda?

Richard pokiwał głową.

– Ale kto rozkazał jemu, milordzie? Na to pytanie już nie umiem odpowiedzieć ani Jess nie potrafi.

Jamie Linden zabrał tę wiedzę ze sobą do grobu. Wiedziała tylko, że był przerażony i pragnął jak najdalej stąd uciec.

Cholera, zaklął Gideon w duchu. Musiał zrezygnować z jednej teorii. Niezależnie od tego, co najmniej pięć lat temu pojawił się nowy przywódca. Silny i niebezpieczny, drugi Barry Redgrave. Ktoś, dla kogo, jeśli wierzyć Trixie, Turner Collier był gotów oddać córkę, żeby tylko wykazać się lojalnością.

– Czyli Linden miał kłopoty? – zapytał Gideon, żeby Richard nie przerwał wywodu.

– Bez wątpienia, sir. Tamtego dnia spotkał kogoś, kogo nie powinien był spotkać. Miał rozbiegane spojrzenie, jakby spojrzał śmierci oko w oko. Nie miał jednak dość pieniędzy, żeby uciec, dopóki nie dostałby wynagrodzenia za udostępnienie żony. Postanowił zaryzykować.

– Pieniądze były dla niego ważniejsze od życia? Nie był najbystrzejszy, co?

– To było inaczej. Chciał jej pomóc, przysięgał, ale był przekonany, że nie ma wyjścia. Coś mi tu zawsze śmierdziało, jednak Jess powtarza, że Linden chciał jej pomóc, tylko nie mógł. Wierzyła mu, milordzie, chociaż od siebie dodam, że nie bardzo miała inny wybór. Powiedziała mu nawet, gdzie macocha trzyma biżuterię, żeby tylko wziął ją ze sobą. Miała osiemnaście lat, była związana za rękę

i nogi, na pewno przerażona i nie miała się do kogo zwrócić. Ale udało się jej przetrwać. Myślę, że Jess miała dla niego rynkową wartość tak samo jak klejnoty i czuł się z nią bezpieczniejszy, bogatszy. Tak mi się właśnie wydaje.

Gideon oparł czoło na dłoni i spróbował rozmasować kciukiem ból, który rozsadzał mu skronie. Związana za ręce i nogi, powtórzył w myślach. Turner Collier miał szczęście, że już nie żył.

– Mów dalej.

– Jess nigdy mi za dużo o tym nie opowiadała, poza tym, o czym już rozmawialiśmy. Wzięli ślub w Brukseli. Linden wiedział, że jego żona jest dziedziczką, więc nie przekraczał z nią granic prawa. Gdyby od niego uciekła, miałby prawo ją sprowadzić z powrotem i ukarać bez lęku o konsekwencje. Tak mi się zdaje, że to dlatego nalegał na ślub. Była młoda, sama i w obcym kraju. Nie mogła wrócić do domu, nie do takiego ojca. Nic innego jej nie pozostało.

Gideon zapragnął się napić.

– Zgadzam się. Nie miała wyjścia.

– Pragnienie życia jest w nas najsilniejsze. Choćby nawet było to straszne życie. Jess przemierzyła z Lindenem cały kontynent. Nie dawał się jej poczuć u siebie, zawsze oglądał się za siebie, jakby bał się, że go ktoś znajdzie. Unikał większych miast, gdzie mógł zostać rozpoznany, a utrzymywał się w wioskach i miasteczkach.

– A z czego?

– Z kart. Uprawiał szulerkę co noc, czasem wygrywał, czasem przegrywał. Ale zawsze Jess musiała stać za nim w cienkiej, gazowej sukience, roznegliżowana wbrew wszelkiej przyzwoitości, wymalowana i z wysoko upiętymi włosami na wzór cesarzowej Józefiny. Miała rozpraszać kmiotków. Stała nieruchomo całymi godzinami, z ręką na jego ramieniu jak żywy posąg.

Richard zamknął oczy i pokręcił głową.

– Nigdy nie reagowała, nawet nie mrugnęła. Całą uwagę skupiała na kartach. Taką ją po raz pierwszy ujrzałem. Zatrzymałem się w tej samej karczmie, co oni, niedaleko Lyonu. Miałem ten sam fach. Byliśmy praktycznie odcięci od świata, bo wiosenne burze zamieniły drogi w trzęsawiska. Popatrzyłem na nią i nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Pośród całego brudu i brzydoty napotkałem słodką i piękną młodą dziewczynę. Zapytałem, czy mogę dołączyć do gry, a ona popatrzyła na mnie przez chwilę. Zobaczyłem w jej oczach coś takiego...

Gideon pokiwał głową. Rozumiał, co Richard miał na myśli. W oczach Jessiki było coś, czego nie dało się wypowiedzieć. Czułość i wrażliwość, która sprawiała, że mężczyzna był gotów walczyć ze smokami.

– Zastanawiałem się, dlaczego się tak ubiera. Jej czarna suknia przywodzi mi na myśl zbroję.

– I tak też jest, wasza lordowska mość. Noc w noc musiała zakładać zwiewne gazy albo te gorsety, w których prawie nie mogła oddychać. Znosić wybałuszone gały prostaków, dla których była tylko

pożywką lubieżnej wyobraźni. Co wieczór, kiedy przychodziła z Lindenem do stołu, chciałem okryć ją płaszczem i zabrać stamtąd.

Richard oparł się w krzesło i westchnął.

– Trzy noce później, kiedy drogi obeschły, tak właśnie zrobiłem.

– Jessica powiedziała, my. Razem opróżniliście jego kieszenie i zostawiliście na łóżku, w którym zmarł?

Richard spuścił wzrok.

– Tak, tam, gdzie zmarł. Od tamtej pory jesteśmy razem. Nie traciła czasu u boku Lindena. Uczyła się, jak się od niego uwolnić. Jest świetna w karty, milordzie. Jednym spojrzeniem rozpozna, jaką masz rękę, zanim sam się jej dobrze przyjrzy. Planowała ucieczkę, ciułając drobne z jego sakiewki, kiedy był zbyt pijany, żeby zauważyć, że czegoś brakuje. Dzielna dziewczyna. Miała śmiały plan, ale raczej by jej nie wyszedł na dobre. Sama jednak jest jak otwarta księga. Kiedy staje u nas przy stole, każę jej wkładać welon, bo inaczej mieszkalibyśmy w rynsztoku.

Dopiero teraz Gideon się po raz pierwszy uśmiechnął, choć z goryczą.

– To prawda, wszystko po niej widać. Chcesz mi więc powiedzieć, że jesteś dla niej ojcem, Richardzie? To wszystko?

– Tak, właśnie tak. Ojcem i przyjacielem. To chciałeś usłyszeć, milordzie? A może zastanawiasz się, z kim sypia? Tylko na tyle cię stać? Z tym, co o niej wiem, ani bym śnił ją choćby tknąć. Była dzieckiem, nadal jest dzieckiem, jest niewinna, choć ma dwadzieścia trzy lata. Zostaw ją w spokoju.

– Nie mogę tego zrobić, Richardzie, tak samo jak ty jej nie możesz zostawić. Mam swoje powody. Jak zmarł James Linden?

– A jak myślisz, wasza lordowska mość?

Gideon wstał i odstawił krzesło na miejsce.

– Myślę, że przyglądałeś się, zobaczyłeś to, co było do zobaczenia, zrozumiałeś i zrobiłeś jedyne, co szanujący się mężczyzna mógł zrobić w takiej sytuacji. Myślę, że grałeś na czas, czekałeś chwili, kiedy będziesz mógł ją bezpiecznie zabrać, a potem go zabiłeś.

Richard uniósł siwe brwi, ale nie odezwał się słowem.

Gideon zaczekał przez chwilę, a potem zapytał:

– Czy cierpiał?

– Nie tyle, ile powinien – odparł Richard i również wstał. – Trzeciej nocy traciłem już rozum od czekania i słuchania, jak się na nią wydziera. Tego wieczoru przegrał i najwyraźniej obwinił ją. Mogłem sobie tylko wyobrażać, co się działo w mansardzie obok mojej i na samą myśl poczułem się strasznie. Kiedy w końcu usłyszałem jego pijackie chrapanie, wiedziałem, że nadszedł czas. Żaden ze mnie siłacz ani młodzieniec, ale zaduszenie poduszką pijanego jak bela nie było trudne.

– Śmierć we śnie. To prawdopodobne. Pałka by cię zdradziła.

– Tak rozmowałem – zgodził się cicho Richard. – Nie wyobrażasz sobie, ile mnie kosztowało czekanie, aż zaśnie dostatecznie głęboko. Powtarzałem sobie, że więcej już jej nie uderzy. I zadbałem o to. Nie żałuję go. Zabiłbym go jeszcze raz.

Gideon wyciągnął dłoń i uściśnął serdecznie prawicę Richarda.

– Dziękuję ci – rzekł. – Myślę, że z tego miejsca już sobie poradzę, chociaż nie zaszkodzi, jeśli będziesz mi życzył powodzenia.

– Sir?

Gideon podjął decyzję. Doszedł do niej w połowie opowiadania Richarda. Dopiero teraz zrozumiał, jak wielkiej odwagi wymagało od niej żądanie, żeby jej zwrócił brata, choć mężczyźni przysporzyli jej tylko niezliczonych cierpień i upokorzeń. Wyjaśniało to jej wahanie, kiedy wziął ją do łóżka, i chwile, kiedy zdawała mu się całkiem nieobecna, potem nagły wybuch emocji i wreszcie niezwykłą hojność, z jaką oddawała przyjemność. Mogło się to zakończyć katastrofą, ale tak się nie stało. Była to najbardziej niezwykła noc jego życia. A teraz widział to jeszcze wyraźniej.

– Pakuj swoje rzeczy, wujku Richardzie. Jeszcze dzisiaj zamieszkacie z siostrzenicą przy Portman Square. O piątej przyślę po was mój miejski powóz. Wezmą nas na języki, kiedy ogłoszę zaręczyny, bo na pewno mam nikczemny plan wydziedziczenia podopiecznego dzięki małżeństwu z jego przyrodnią siostrą. Ale jakoś to zniosę. W końcu i tak niczego innego się po Redgravia nie spodziewają.

– Zamierzasz ją... poślubić, milordzie? – Richard spoglądał na niego podejrzliwie. – Dlaczego?

– Gdybym znał odpowiedź na to pytanie, drogi przyjacielu, spałbym dzisiaj znacznie spokojniej. Albo nie zasnąłbym nigdy więcej. Wiem tylko tyle, że chociaż jesteś godnym mężczyzną, od dzisiaj Jessica jest pod moją opieką i niech Bóg ma w swojej opiece tego, kto będzie chciał ją skrzywdzić. A teraz wybaczone, proszę.

– Tak. Tak, oczywiście! – Tym razem to Richard wziął Gideona za rękę i potrząsał nią z serdecznym uczuciem. – Większość mężczyzn nie miałaby odwagi zrobić tego, co należy, sir, wiedząc, co przeszła.

– Ale ja nie należę do większości, Richardzie. Mówiąc bez ogródek, być może dopiero teraz odkrywam, kim jestem naprawdę.

Nie bez wysiłku uwolnił dłoń z gorącego uścisku Richarda i ruszył na schody. Czekало go trudne zadanie powiedzenia Jessice tego samego, co powiedział przed chwilą jej wujowi.

Kiedy wkroczył do niewielkiego salonu, ujrzał ją siedzącą w końcu sofy, z głową opartą na podciągniętych kolanach. Uwolniła włosy od szpilek i wspaniałe rude loki opadły jej na twarz, prawie całkiem ją ukrywając. Rękami obejmowała łydki, a spod rąbka prostej sukienki widać było

nagie stopy. Sprawiała wrażenie, jakby chciała udawać, że jej nie ma, zniknąć. Przyjęła obronną pozycję. Gideon przypuszczał, że nabyła tego nawyku podczas znajomości z Jamesem Lindenem. Mógł tylko mieć nadzieję, że przy nim uda się jej go przezwyciężyć.

Usłyszała zamykane drzwi, obróciła głowę i patrzyła, jak Gideon podchodzi do niej i siada obok.

– Myślałam, że zmieniłeś zdanie i postanowiłeś jednak sobie pójść – powiedziała i spojrzała przed siebie.

Podał jej białą bawełnianą chustkę.

– Wydmuchaj nos.

– Nie potrzebuję – odparła, zabrała mu chustkę i wydmuchała nos bardzo głośno.

Gideon poczuł, że się głupio uśmiecha. Młoda i niewinna, przypomniał sobie. Tak, Richard miał rację.

– Dziękuję – powiedziała, gdy już otarła buzię i prawie wręczyła mu nawilgły materiał, ale w ostatniej chwili cofnęła rękę i schowała do kieszeni. – Doreen ją wypierze i wyprasuje.

– Myślę, że moja babka cię polubiła – powiedział po dłuższej chwili wspólnego wpatrywania się w ogień.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Niewielu ludzi miałoby śmiałość mówić do niej tak jak ty.

– A powinni. Jest tyranką. Ale daje się lubić.

– Jest też inteligentna. – Wyprostował nogi i oparł je skrzyżowane na stoliku. Lubił wygodę. – Nie uważasz?

– Inteligentna? Na pewno. I przebiegła. Nie powiedziała nam niczego, póki nie podzieliłam się z nią tym, co dotąd wiedział o mnie tylko Richard.

– Ostrzegalem cię. Coś za coś.

Jessica westchnęła i znowu skorzystała z chustki.

– A Richard? Sporo czasu spędziliście razem na dole. Czego się od niego dowiedziałeś i co mu dałeś w zamian? A może po prostu zastraszyłeś starszego człowieka?

Gideon zdjął dwoma palcami ze spodni zbłąkaną nitkę.

– Wiem, jak zmarł James Linden, a Richard dowiedział się, że weźmiemy ślub. Nie powiedział mi tego otwarcie, ale z tego, jak energicznie potrzasał moją ręką, mogę z dużą dozą prawdopodobieństwa wnioskować, że mamy jego błogosławieństwo.

Przygotował się na wybuch. Spodziewał się, że pod jej chłodną obojętnością kryje się cięciwa, która, zwolniona, lada chwila wystrzeli z siłą napiętej kuszy.

Wybuch nie nadszedł.

– Spodziewałam się, że może do tego dojść. Mogłeś sobie pójść albo uwarzyć teorię, zgodnie z którą twój ojciec był jakoś odpowiedzialny za to, co mi się przytrafiło, i ty musisz odpokutować za

jego grzech.

– Naprawdę tak myślisz? Jakoś nie wydawało mi się, że jestem typem pokutnika.

– Rzadko kto by się z tobą nie zgodził – odrzekła cicho. – Ja jednak widziałam wyraz twojej twarzy, kiedy hrabina wdowa opowiadała nam o sprawach, które były dla ciebie całkiem nowe. Za mój los ponosi odpowiedzialność tylko mój ojciec. Ojciec, a także mój mąż. Obaj nie żyją. Już po wszystkim, Gideonie. Teraz chcę tylko mieć swoje własne życie. Widziałam w życiu więcej niż wielu ludzi i wiele z tych podróży sprawiło mi radość. Odłożyliśmy z Richardem pokazną sumę, żeby któregoś dnia otworzyć własny zajazd. Jest mi teraz dobrze, a ty nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Jeśli coś ci się roi, to masz nie po kolei w głowie.

– Jestem pokutnikiem i mam nie po kolei. To nie jest typowa odpowiedź na oświadczyzny, chociaż jeszcze się formalnie nie oświadczyłem. Ale chyba mogę przyjąć, że je odrzucisz.

– Nie udawaj miłego – odrzekła, opierając brodę na kolanach. – Nie pasuje to do ciebie.

Gideon wiedział, że Jessica ma rację. Podobało mu się, że jest pierworodnym synem, że przejął tytuł i pełni obowiązki głowy rodu. Miał już pewność, że Jessica nauczyła się odczytywać ludzi nie tylko przy karcianym stole. Dziwił się, że pozwoliła mu koło siebie usiąść.

– Dobrze. Bądźmy wobec siebie szczerzy – rzekł po chwili. – Daj mi swoją rękę. Dosłownie. Pokaż mi obie ręce. A potem sobie pójdę.

Jessica podniosła głowę, w jej oczach błyszczały łzy.

– Richard pape jak stara baba – odparła z westchnieniem. – A ty łżesz jak swoja babka.

– Możliwe. To może być jedna z tysięcy rodzinnych wad. Chociaż, jeśli mam być całkiem szczerzy, to jest ich znacznie więcej. A teraz pokaż mi. Proszę.

Opuściła nogi i pochyliła do niego, po czym obróciła dłonie do góry i ukazała nadgarstki. Przez oba biegły cienkie linie blizn.

– Słodki Jezu.

Jessica zabrała ręce i złożyła je na kolanach.

– A teraz pewnie chciałbyś usłyszeć całą historię?

Pokręcił głową.

– Nie, jeśli nie chcesz mi jej opowiedzieć.

Wzruszyła ramionami, jakby jej było wszystko jedno.

– Bizuteria macochy, a w każdym razie większość, nie była w skrytce, którą znałam. Musieliśmy najmować powozy i rezerwować kajuty, więc pieniądze, które James dostał, szybko topniały. Nikt nie chciał mu uwierzyć, że bizuteria nie jest kradziona, i proponowane ceny były znacznie niższe, niż zakładaliśmy.

– Mógł przecież cię zostawić i uciec sam.

– Chyba tak, ale James znalazł inne rozwiązanie. Ciągłe wymyślał rozmaite plany. Siedzieliśmy w naszym brukselskim pokoju, w małym hoteliku. Wytłumaczył mi, że naraził mnie na niebezpieczeństwo, zabierając ze sobą, i teraz jedynym honorowym rozwiązaniem jest ślub. Nie znałam go dobrze, ale kilka razy widziałam go w majątku ojca i zawsze był grzeczny. A na pewno zachowywał się porządnie. Co więcej, ocalił mnie, nawet jeśli przede wszystkim ratował własną skórę.

Jessica uśmiechnęła się smutno.

– Byłam młoda i głupia. Nawet mu byłam wdzięczna. Wszystko, co mówił wydawało się mieć sens. Nie mogłam przecież wrócić do domu, do losu, jaki zgotował mi ojciec. Małżeństwo wydawało się jedynym rozsądnym wyjściem. Po ślubie James zamówił dla mnie kąpiel do pokoju, a potem wspaniałą kolację. Założyłam nową sukienkę, którą dla mnie kupił. Byłam bardzo zdenerwowana, ale jak sobie sama pościeliłam, jak mawiała moja piastunka, tak miałam się wyspać. Usłyszałam pukanie, więc poszłam otworzyć. Myślałam, że to James...

Gideon wiedział już, dokąd zmierza to opowiadanie.

– Sukinsyn.

– Tak. Sukinsyn. Wszedł razem z nieznajomym i wyjaśnił mi ich umowę i jaka przypadła mi rola. Sprzedał moje dziewictwo w naszą noc poślubną. Kiedy zrozumiałam, podniosłam nóż ze stołu... ale mi nie wyszło. Rany nie okazały się bardzo głębokie, ale polało się dość krwi, żeby obcy wziął nogi za pas. Przynajmniej nie próbował mnie więcej sprzedawać, bo następnym razem mogło się udać. Miał inny plan.

– Używał cię do rozpraszania graczy, tak? A tymczasem ty wpatrywałaś się w karty i planowałaś ucieczkę.

Otarła wilgotne policzki i uśmiechnęła się. Uśmiechnęła się szczerze.

– Zabierałam mu też pieniądze, kiedy był zbyt pijany, żeby pamiętać, ile miał w kieszeniach. Potem siedziałam przy ogniu, kiedy spał, i zaszywałam monety w gorsecie. Bardzo długo tylko się nad sobą rozczulałam i płakałam. Ale nie pozostałam głupia na zawsze. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Byłam z Jamesem dwieście dwanaście dni. Każdy dzień był jak wieczność, ale każdy przybliżał mnie też do wolności. Byłam już prawie gotowa do ucieczki, czekałam tylko, kiedy znowu zawitamy do portu. I wtedy zjawił się Richard, mój rycerz w lśniącej zbroi.

– Jutro założę na jego nazwisko konto z dwudziestoma tysiącami funtów. To za mało. Żadna suma nie byłaby dość wysoka.

Uśmiech zniknął z twarzy Jessiki, jakby nigdy na niej nie zagościł. Blask w jej oczach zgasł.

– Chcesz, żeby Richard mnie sprzedał?

– Och, dobry Boże! Nie to miałem na myśli. Wyjdź za mnie, Jessico, albo nie, a Richard i tak

otrzyma te pieniądze i będziecie mogli założyć ten wasz zajazd czy cokolwiek tam sobie chcecie. Ale zależy nam na odpowiedziach, a w każdym razie mnie zależy, a ty pragniesz chronić brata. Zostań moją hrabiną, Jessico, wejdźmy razem do towarzystwa i będziemy mogli przeprowadzić własne śledztwo. A co do Trixie... nie mam pojęcia, ile wie i ile zachowuje tylko dla siebie...

Jessica wstała i wygładziła sukienkę.

– Też to wyczułeś? Mówiła sporo, ale na pewno coś przemilczała. Ale rozumiem ją. Jej własny syn okazał się potworem.

– Tak, potworem. Grał w bardzo niebezpieczną grę. – Gideon też wstał. – Ale wydawała ci się przestraszona, kiedy polecała ci uważać na brata? Trixie nie daje się łatwo wystraszyć.

– Dziwne byłoby, gdyby nie była przestraszona. Ginę ludzie, Gideonie. Ludzie, którzy wiedzieli podobne rzeczy, co ona. Mówi, że nikt jej nie śmie tknąć, ale czy może być tego pewna?

– A czy ktokolwiek z nas może być czegokolwiek całkiem pewny? Musimy też wziąć pod uwagę Adama. Byłabyś przy nim pod jednym mocnym i dobrze strzeżonym dachem. Jest młody, tak jak i ty kiedyś byłeś młoda. Ale nie ma twojej siły. Jeśli trzymają się diabelskiego tuzina, muszą zagospodarować wolne miejsce po waszym ojcu. Sama mówiłaś, że Adam może być na ich liście.

– Pamiętam, co mówiłam, nie musisz mi przypominać. – Przyglądała mu się, jakby szukała wskazówki. – Naprawdę nie ma innego sposobu?

Nie miał wątpliwości, że przyparł ją do muru. Jako nieodrodny syn rodu Redgrave'ów zamierzał wykorzystać przewagę. I korzystać z małżeńskich przywilejów.

– Jestem hrabią Saltwood. Muszę dbać o reputację. Zaś przed moją hrabiną otworzą się wszystkie drzwi. Nikt nie będzie śmiał patrzeć na ciebie z góry. A skoro nasz morderca należy do socjety, my też musimy się w niej obracać. Od lat nie zajrzałem do Almacka i nie bywam na balach i piknikach, które organizują w sezonie, jakby nie było w życiu nic ważniejszego. Ale z narzeczoną u boku? Z młodą żoną? Będą oczekiwać, że nawiążemy kontakty, że damy się poznać. Zaproszenia od ciekawskich zaczną spływać szerokim strumieniem. Wszyscy zechcą zobaczyć wdowę po Lindenie. Nawet nie będziemy musieli ich szukać, bo sami do nas przyjdą. Mam się za spostrzegawczego, ale ty przerastaszaś mnie o całą klasę. Jestem pewien. A są też przecież wdowy, żony. Tobie będzie naturalnie łatwiej zdobyć ich zaufanie niż mnie. To czysta logika.

– Logika. Być może. Ale ja nie chcę za ciebie wychodzić. Przysięgałam sobie, że nigdy więcej. Kobieta nie ma żadnej władzy nad swoim mężem.

– Żadnej władzy? – Podniósł rękę do jej policzka i przemówił głosem delikatnym, a może nawet czułym. – Naprawdę nie wiesz? Jaka jesteś piękna, jaka godna miłości, jak niezwykle silna i odważna? Jaka niezwykle się stałaś kobietą wbrew wszelkim przeciwnościom losu? Nie wiesz, że jednym spojrzeniem możesz mnie obezwładnić? Nie padnę tu na jedno kolano i nie będę wyznawał ci wiecznej miłości. Jesteś zbyt inteligentna, żeby przyjąć te dyrdymały. Chcę spłacić dług, który ma

u ciebie moja rodzina przez to, co zrobił mój ojciec i dziadek. To prawda. Chcę ulżyć swojemu sumieniu po tym, co zaszło tu ostatniej nocy. Owszem, przyznaję. Ale wiedz jeszcze to, Jessico, która wkrótce na zawsze przestanie nosić nazwisko Linden: nigdy, przenigdy świadomie cię nie skrzywdzę.

Łza popłynęła po jej policzku.

– Jesteś głupcem, Gideonie Redgrave, do tego aroganckim. Nikt nie zbawi świata, nawet ty. Ale widzę, że przyjęcie twoich oświadczeń będzie mądrą decyzją.

Gideon skrył ulgę pod udawanym uśmiechem.

– Moja siostra mówi, że Redgrave'owie to najmniej romantyczni ludzie w całej Anglii. Będziesz do nas pasowała. Przypieczętuźmy więc nasze narzeczeństwo.

Pochylił się i pocałował ją.

Niech by to ciężka cholera wzięła! – pomyślał. – W policzek!

Tak jednak musiało być. Wysłuchał w ciągu ostatniej godziny słów Richarda i Jessiki ze zrozumieniem. Nie śmiał liczyć na cokolwiek więcej. Grek miał rację: wybór właściwej chwili jest najważniejszy dla pomyślności zamierzenia.

Gideon miał ją już pod sobą, poczuł drzemiący w niej ogień. Umiałby nauczyć ją przyjemności, jakich sobie nawet pewnie nie wyobrażała. Wiedział, że jej przyszłość była ich przyszłością, o ile tylko będzie cierpliwy. A umiał się zdobyć na niezrównaną cierpliwość.

Zostawił ją na chwilę i poszedł do jej sypialni, skąd wyciągnął w gniewnej garści kimono Jamesa Lindena.

– To nie jedzie z tobą na Portman Square – powiedział i wyszedł, unosząc zniechęcony strój ze sobą.

Nie obejrzał się, ale miał nadzieję, że Jessica się uśmiecha.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– No to będzie musiało wystarczyć – rzekł Adam Collier, wzdychając ciężko i przyglądając się Jessice krytycznie. Obszedł ją całą, stukając trzewikami na czerwonych podszwach, z monoklem przy oku. – Ale może to zbyt zwyczajne? Naprawdę musi to być lawenda?

Machnął ręką na właścicielkę domu mody.

– Kokardy – zawyrokował. – Oto, czego nam trzeba. U rąbka, przy rękawach. Właśnie tak. Nigdy się nie mylę. Dopilnuj tego, kobieto!

Jessica przewróciła oczami i spojrzała w lustro na swoje odbicie.

– Kokardy, Adamie? Jesteśmy w żałobie, pamiętasz? Nie powinniśmy w ogóle brać udziału w przyjęciach. Może tobie wystarczy ta idiotyczna czarna tasiemka, ale mi nie przystoi udawać, że papa i Klarysa dopiero co nie zmarli. I nie chcę tego udawać. Nawet jeśli się mnie publicznie wyparł za ucieczkę z Jamesem.

– Wtedy tego nie zrozumiałem. A ty nie zjadłaś zepsutej ryby, tylko za nią wyszłaś. – Adam wzruszył stylowo ramionami w dopasowanej aksamitnej kamizelce. – Byłem mały i niewiele mi mówiono. Po prostu nie należało więcej o tobie wspominać. Mama mi to potem wyjaśniła.

– A jakiego ci dokładnie udzieliła wyjaśnienia?

– Że papę boli, kiedy o tobie myśli. – Adam przechwycił jedną z pospiesznie zawiązanych kokard z tego samego jedwabiu, z jakiego uszyto sukienkę. Przyłożył ją pośrodku stanika. – Nie, tutaj nie. Ależ tak, dokładnie tak myślałem. Przy rękawach i może jeszcze tuzin wokół dekoltu. Może by je oprószyć brokatem? Uwielbiam, jak błyszczy. Szkoda, że my, mężczyźni, nie możemy się nim obsypywać. Chociaż pamiętam, że papa na specjalne okazje sypał brokat na perukę. To był próżny człowiek. Nawet kiedy wyszły z mody, nie rozstawał się z nią. Szkoda, że się nie widział po pożarze. Żaden brokat już mu nie mógł pomóc, prawda?

– Adamie! – Jessica pociągnęła go do siebie, nie zwracając uwagi na pisk przerażenia, kiedy zacisnęła pięść na jego fularze.

– Zastanów się, gdzie jesteśmy – syknęła. – Ktoś mógłby cię usłyszeć. Wyobraź sobie reakcję Gideona.

Adam wyzwolił się ostrożnie z jej chwytu i lekko poprawił fular.

– Wolałbym go sobie w ogóle nie wyobrażać. Na pewno chcesz się zaobrączkować z moim prostackim opiekunem? Nigdzie się nie będziemy mogli ruszyć bez jego wiedzy. Jego psy się ślinią, a ubiera się całkiem bez wyobraźni. Czarny z białym, granat z beżem, potem znowu czarny z białym. W rok zanudzi cię na śmierć. Żadnego wyczucia stylu. A mówiłem, że jego psy się ślinią? I wszędzie

zostawiają sierść, którą potem mam w ubraniach. Naprawdę nie wiem, jak ja to znoszę! Mój służący ciągle chodzi za mną ze szczotką do ubrań... i gąbką!

– Skończyłeś już, Adamie? – zapytała Jessica, gdy krawcowa przypinała ostatnią kokardę do rąbka. – Dziękuję ci, Marie, jest już znacznie lepiej. Mój brat ma przyszłość w damskiej modzie.

Adam aż pokraśniał z zachwytu.

– Można mieć taką nadzieję. Tylko obdarzeni doskonałym okiem są dopuszczani do damskiej toalety. A w pobliżu sypialni bystry gość umie dobrze pokierować dalszymi wypadkami.

– Lepiej, niż ty pokierowałaś Mildred do szafy?

Adam machnął ręką, a zatknięta w rękawie chustka roztoczyła wokoło mocny, słodki aromat.

– Powinnaś była zapytać tę dziewczkę, kto zainicjował naszą przerwana schadzka. Ona pierwsza zaproponowała, że zajmie się moją edukacją. Dobrze wiedziałem, co ma na myśli. Szkoda, że przyłapałaś nas akurat wtedy, kiedy zabierała się do rozpinania spodni. Ależ ma silne zęby! Okazało się jednak, że Mildred jest słowna, bo spotkaliśmy się później i pokazała mi to i owo... och! A tak!

– Adamie, bądź łaskaw...

– Byłem łaskaw zrewanżować się jej półkoroną i gorącą wdzięcznością. Odwróć się teraz i niech ta cała lawenda zniknie. Bogu się to może nie podobać, ale ja ucieszę się niezmiernie. Co jeszcze zamówiłaś, głupia, nie konsultując ze mną?

– Ja zamówiłam tylko kilka rzeczy – odparła. – Gideon nalegał, żebym zostawiła to w jego rękach, kiedy już zdjęto ze mnie miarę. Tymczasem ja popijałam sobie herbatkę i kosztowałam ciastka w saloniku gościnnym. To jego pieniądze, więc nie bardzo mogłam protestować. Poza tym nie znam najnowszych trendów mody.

– Ale to moda podyktowała lawendę, czy on?

– Ja, jeśli już musisz wiedzieć – przyznała niechętnie.

– Całe szczęście! – odparł Adam. – Gdybym miał przeglądać całą garderobę złożoną z tego, co ty, droga siostrze, uważasz za przystojne, zastanawiałbym się, za jakie grzechy jest to kara. Na szczęście kochany Gideon rozbierał i ubierał kobiety całymi tuzinami, więc musiał się czegoś nauczyć. Na pewno wie, w czym kobietom najładniej.

– Mówisz takie cudowne rzeczy – odparła Jessica, podczas gdy Maria posłała jej litościwe spojrzenie i uciekła z pokoju.

– Tak? Ach, to jednak nie był komplement, prawda? Okropna niezręczność. Przykro mi, oczywiście. Ale tylko pomyśl. On jest takim staruchem, że musiał przez lata sporo pociupciać. Ja mam tylko osiemnaście lat, a w tym roku spałem już z ośmioma, chociaż Mildred nie mogę do nich zaliczyć, więc z siedmioma, a w zeszłym z równym tuzinem. A wcześniej z dziesięcioma chyba. Prowadzę pamiętnik, więc jeśli chcesz, mogę je dokładnie policzyć. Wszystkie podboje opisuję ze szczegółami, są nazwiska, daty, liczba i ocena spotkań, a także forma, jaką każde przybrało. Na

wypadek, gdybym pewnego dnia postanowił wydać wspomnienia, sama rozumiesz. Papa mi to podsunął i co roku sprawdzał, jak mi idzie, i mówił, co jeszcze mogę poprawić. A wcześniej...

Jessica zerknęła w stronę zasłony, za którą znikła Maria. Na szczęście następna sukienka nie była jeszcze gotowa.

– Wcześniej miałeś piętnaście lat!

Popatrzył na nią przez ramię.

– Tak, to prawda. Na urodziny papa zabrał mnie do Duck and Grapes i wysłał mnie na górę z dwiema dziewczkami. Z dwiema, Jessico! Być mężczyzną znaczy dokonywać podbojów. Papa wiedział, jak zrobić ze mnie mężczyznę. Na każde urodziny szykował mi nową niespodziankę. Cieleśne żądze pobudzają intelekt, więc człowiek aspirujący do wielkości powinien regularnie spożywać obfite posiłki, i tak dalej. To nasz obowiązek, by jak najwięcej cudzołożyć. Papa mi wytłumaczył, wbił mi to do głowy.

Roześmiał się piskliwie.

– Mnie interesowały tylko kobiety, więc robiłem, co chciałem. Mama też mnie zachęcała. Otaczały mnie śliczne pokojówki, które sama dla mnie wybierała. Bardzo chętne. Czy to nie cudowne żyć w takim otwartym społeczeństwie?

Już w połowie jego niezwykłych wynurzeń Jessica patrzyła na niego z otwartymi ustami, ale nie umiała go powstrzymać. Tego właśnie chciała się dowiedzieć, ale zarazem się bała pytać. A on sam zaczął opowiadać, bez wstydu, ale i bez dumy, na szczęście. Tylko dlaczego musiał się otworzyć właśnie tutaj i teraz?

– Ale lekcji nie lubiłem.

– Lekcji? – pisnęła Jessica ze strachu.

– Tak. Papa mi ich udzielał. To dodatkowo, oprócz innych przedmiotów. Po co mi były te wszystkie traktaty o historii i polityce? Ten Machiavelli? Cudak z niego, doprawdy. A inni! Marat, Robespierre, Tomasz Becket. Kaligula, ten był ciekawy. Innych teraz nie pamiętam. Wszyscy zamordowani, bo ktoś chciał zająć ich miejsce albo pozbyć się wrogów. Nie pamiętam, jak każdy zginął. A wiesz, ile razy dźgnięto Juliusza Cezara? Dwadzieścia trzy. Chodziło o to, żeby nikt nie wiedział, który cios go załatwił. Sprytne, prawda?

Serce waliło w piersi Jessiki jak szalone. Bardzo się starała wyglądać naturalnie. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie o wszystkim Gideonowi.

– Pewnie tak. Porozmawiamy o tym później, dobrze, Adamie?

Wzruszył ramionami, nawet się nie odwrócił.

– Oczywiście, Jessico. Czas i miejsce. Czas i miejsce. Nie mam pojęcia, dlaczego akurat teraz chciałaś o tym ze mną rozmawiać.

– Ja chciałam? Adamie, wiesz, że straszny z ciebie matolek?

Po cichu zaś szepnęła Bogu „dziękuję” za to, że właśnie taki był.

– Mówisz zupełnie jak papa. Gdybym dostawał pensa za każdym razem, kiedy rwał sobie włosy z głowy, że się do niczego nie nadaję...

Adam narzekał bez większych emocji. Wyciągnął tabakierkę z kieszonki kamizelki, pociągnął szczyptę i kichnął kilka razy, po czym entuzjastycznie wytarł nos.

Z ostatnim kichnięciem weszła do środka Maria i Jessica ugięła kolana, żeby pomóc krawcowej zdjąć z niej sukienkę przez głowę. Została w nowej halce.

Zgodnie z życzeniem Gideona każda sztuka została obrębiona jedwabiem, a gorset, który miała teraz na sobie, z głębokim dekoltem równo w poprzek piersi, był tak pięknej roboty, z białej koronki i różowych tasiemek, że sama mogła nimi regulować jego kształt i czuła się w nim nie uwięziona, tylko uwolniona od cielesnych niedoskonałości. Pod spodem miała śliczne francuskie reformy, a halka dawała pewność, że żadne światło nie odsłoni nieprzyzwoicie jej ciała.

Podłożyła dłonie pod obie piersi i pomyślała, że w nowej bieliźnie wygląda zachwycająco. Prawie żałowała, że będzie musiała ukryć ją pod suknią.

– I jeszcze jedno... Och, nie powinienem się był odwracać, prawda? – zapytał Adam. – Może zaczekam gdzie indziej, póki mnie nie zawołasz?

Wskazał wyjście ukryte za kotarą.

– Dobry pomysł – przyznała Jessica, zakrywając piersi. Nawet się ucieszyła, że jej braciszek, choć takie ziółko, tym razem się naprawdę zarumienił.

Marie zasygnalizowała, że czas ściągnąć gorset, i Jessica, rozpamiętując jeszcze słowa Adama, pozwoliła się rozebrać. Miała nadzieję, że nie przyjdzie Adamowi na myśl akurat wetknąć głowy do przymierzalni, bo właśnie przypomniało mu się coś jeszcze, czego Jessica wolałaby nie musieć się dowiadywać.

Poznanie brata na nowo, zamiast wspomnienia uroczego chłopczyka, jakim był kiedyś, okazało się dla Jessiki niezwykłym doświadczeniem. Okazało się, że nie jest wcale taki straszny. Przypominał jej rozbrykanego szczeniaczka. Kiedy mu o tym powiedziała, Gideon przyznał się, że nachodzi go niekiedy ochota, żeby podrapać Adama za uchem, ale się powstrzymuje z obawy, że ten, rozanielony, zsiusia się na dywan.

Gideon.

Jessica wolałaby w ogóle o nim nie myśleć, ale to było oczywiście niemożliwe. Starła się więc go unikać, kiedy zajmował się sprawami, jakie zaprzatają hrabiów, i spotykali się głównie przy obiedzie. Śniadania Jessica jadła w sypialni, a w porze lunchu Gideon rzadko bywał przy Portman Square.

Siadywanie przy stole w towarzystwie Richarda i Adama sprowadzało ich relację do uprzejmej konwersacji, a po obiedzie Gideon wyruszał załatwiać sprawy, odwiedzać ludzi i przygotowywać grunt, jak to nazywał, pod ich debiut w towarzystwie jako narzeczonych, albo jeszcze lepiej, młodego małżeństwa. Musi tylko w tym celu uzyskać od arcybiskupa nadzwyczajną licencję, zezwolenie na ślub przed upływem zwyczajowych trzech tygodni na zapowiedzi.

Dopiero co zeszłego dnia żartował, że naśle na dostojnika Trixie, bo arcybiskup nie był całkiem odporny na jej urok, kiedy jednak Jessica zapytała, skąd to wie, Gideon taktownie zmienił temat.

Trzykrotnie był z nią jeszcze na Bond Street, ale zajmował się głównie autorytarnym zamawianiem rękawiczek, bucików, czepków i sukienek, aż Jessica osuwała się do swojego wewnętrznego miejsca spokoju ducha, gdzie mogła udawać, że jest w sklepie z narzeczonym, który pomaga jej ubrać się do ślubu, a nie wybiera dla niej ubrania na pokaz w towarzystwie. Wiedziała, że Gideon tak na to nie patrzy, ale czasami trudno jej było widzieć ich sprawy inaczej. Przeszłość była z terażniejszością w wyraźnym konflikcie.

Większość ich relacji w tych dniach odbywała się na papierze. Widywali się rzadko i tylko zostawiali sobie liściki.

Ogłoszenie pojawi się we wszystkich porannych wydaniach. Richard jest bratem twojej matki. Za późno już, żebyśmy się rozmyślili. Ani ty, ani ja. G.

Hrabina wdowa śle swoje błogosławieństwo. Nie omieszkała wspomnieć, że wnuk wcale się o nie do niej nie zwrócił. Dała subtelnie do zrozumienia, że może to wilki cię wychowały. Chyba nie pomyślała, jak sama w tym świetle się prezentuje. A może przeciwnie i było to ostrzeżenie? Gdy chodzi o twoją babkę, ostrożności nigdy za wiele. J.

Próbowałem pomówić z twoim bratem, ale zarzuciłem ten pomysł, zanim naszła mnie chętka, żeby go udusić. Wystarczy, że Seth będzie mu wszędzie towarzyszył. Thorny wspominał, że byłaś rano na przechadzce. Przy tym zefirku nie mogę się doczekać widoku kolorków na twoich policzkach. Jesteś pewna, że Adamowi nie spodobałoby się na Jamajce? G.

Podejrzewam, że zachowujesz uprzejmy dystans, ale przydałyby mi się wskazówki, jak odpowiadać na zaproszenia pisane na moje nazwisko. J.

Redgrave'owie nie odpowiadają na wezwanie. Albo zaszczycamy ciekawych gospodarzy naszą łaskawą obecnością, albo nie. Spal je. Nie jesteśmy gotowi. Pamiętaj o przymiarce w czwartek o drugiej. Nie będzie mnie. Weź szczeniaczka, ale wystrzegaj się drapania za uszami. G.

Dowiedziałam się, że nie cierpisz zielonego groszku, więc zamówiłam dodatkową porcję do obiadu. J.

Ha! Bądź jutro przygotowana na zupełną rybą, nic innego nie będzie. Jaka szkoda, że mam wizytę u krawca. G.

Zupełną rybą przyjęto z owacjami w jadalni dla służby. Czy planujesz spędzić kiedyś wieczór na Portman Square? J.

Czasami, kiedy jesteś pogrążona we śnie, wydajesz mi się jeszcze piękniejsza. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy będę mógł patrzeć, jak zasypiasz, i obudzić cię z drzemki pocałunkiem. G.

Ten ostatni liścik znalazła na poduszce pewnego ranka po tym, jak nieopatrznie przyznała mu się, że za nim tęskni. Uznała go za wyjątkowo przebiegłego gracza. Im mniej go widywała, tym bardziej za nim tęskniła. Im uprzejmiej się do niej odnosił, tym bardziej pragnęła go pamiętać jako mężczyznę, który niespodziewanie wycisnął pocałunek na jej ustach i zaniósł ją do łóżka.

– *Madame?* Zgadzasz się, pani?

Jessica otrząsnęła się z zadumy. Wyciągnęła rękę i okazało się, że przyobleczone są w delikatną pajęczynę jedwabnej koronki w kolorze kości słoniowej. Została ubrana bez udziału świadomości! Jak to się mogło stać?

– Jeśli *madame* się łaskawie obróci, będzie mogła obejrzeć wytworną kreację w lustrze.

To, co zobaczyła, odjęło jej mowę.

Miała na sobie zwiewną jedwabną sukienkę ze stanikiem, który poniżej piersi był z najcudniejszej koronki, jaką Jessica w życiu widziała. Okrywała ją skromnie, a zarazem ponętnie, a nawet wabiąco.

Miała wrażenie, że wygląda niewinnie i dziewiczo, ale raczej jak kobieta, która pragnie utracić swoją niewinność. Wszystko naraz – czystość w kroju, wyszukana dekadencja materiału.

– Jego lordowska mość był szczególnie drobiazgowy w kwestii projektu, *madame*. Każda bela materiału, wstążeczka i guzik, *ensemble* według szczegółowych instrukcji. *Très magnifique!* Przez ostatnie dziesięć dni pracujemy tylko na jego zamówienie. Codziennie przychodzi, doprowadza moje dziewczyny do łez, pogania, zmienia, poprawia, żeby wszystko było doskonałe. Taki wymagający, ale taki hojny! Przynosi słodkie bułeczki z rodzynkami, śliczne grzebyki, i bukiety, tyle wonnych bukietów, że moja Giselle cały dzień kicha i musi szyć na strychu. Mówi im wszystkim po imieniu, a one są w nim prawie zakochane, moje głupiutkie dziewczątka. Ale to geniusz, prawda? Musi panią strasznie kochać, *madame*, że tak dba o panią.

Jessica nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Była święcie przekonana, że Gideon Redgrave niczego nie robi przez przypadek. Drobiazgowo zaplanował jej wejście do socjety w swoim

towarzystwie i zamierzał ściągnąć jak najwięcej uwagi.

– Tak... geniusz. Tylko... Marie, czy ja naprawdę tak wyglądam?

Drobna Francuzka ścisnęła dłoń Jessiki.

– Krawcowa tylko szyje strój, *madame*. Reszta jest w pani. Zobaczymy pozostałe?

– Och, tak! Zobaczymy! Zobaczymy je wszystkie. – Jessica uśmiechała się i łykała łyzy. Niezależnie od powodów interwencji Gideona w jej garderobę, czuła się cudownie, niezwykle śliczna. – A może coś lawendowego?

– O, tak! Znam pewną matronę, której będzie bardzo do twarzy. Ale nie ty, nie, nie, nie, nie dla ciebie, *madame*. Miałam od tego zacząć, żebyś zobaczyła, jak bardzo byłaś w błędzie. Och, co za mężczyzna. Czy śmieszny osiołek ma tu wrócić?

– Śmieszny... ach. Nie, dziękuję. Może należałoby poczęstować panicza Colliera herbatą i ciastkami? Dużo mam sukni do przymierzenia?

Krawcowa zaczęła liczyć na palcach. Kiedy rozpoczęła drugą rundę palców, Jessica nie miała już wątpliwości, że Adam będzie musiał się uzbroić w cierpliwość.

Pogłaskała miękką koronkę. Skoro tak wyglądał początek, to co jeszcze było przed nią? I najważniejsze pytanie: czy tak właśnie widział ją Gideon?

Adam mógł czekać. Jeśli tak bardzo pragnął zaspokajać pragnienia kobiet, jak mu się zdawało, powinien szybko się nauczyć, że jedną z zalet mężczyzn, które kobiety najbardziej ceniły, była zdolność do spokojnego oczekiwania, aż skończą zakupy.

Gideon przemierzał salon hrabiny wdowy tam i z powrotem, gdy gospodyni weszła do środka i ściągnęła rękawiczki z kozłej skóry, jedna za drugą, rzucając je przez ramię, by Soames mógł je złapać w powietrzu.

– Niebiosa, kochanie, wyglądasz na udręczonego. Skoro poprzysiągłeś nie brać do łóżka kobiety, zanim jej nie poślubisz, powinieneś rozważyć wyprowadzenie się spod jednego dachu z nią. A przynajmniej ochłodzenie temperatury przez skok do lodowatego stawu. Tylko pewnie nie wszyscy by zrozumieli, dlaczego to zrobiłeś.

Soames, składając drugą rękawiczkę, stłumił śmiech.

– Cieszę się, że dostarczam wam rozrywki – odrzekł poważnie Gideon i popatrzył na torebkę Trixie, która okazała się za mała, żeby pomieścić to, na co miał nadzieję. – Nie udało ci się?

Trixie podeszła bliżej i poklepała go po policzku.

– Ustalmy coś, Gideonie. Ja mogę się z tobą droczyć, ale tobie nie wolno mnie obrażać. Soamesie? Daj chłopcu to, po co przyszedł, zanim wyczerpie się moja cierpliwość.

– Tak, milady – rzekł kamerdyner, schował rękawiczki do kieszeni i wyciągnął zza poły kamizelki zwitek welinu, który podał Gideonowi.

Nadzwyczajna licencja. Dokonała tego! – pomyślał szczęśliwy. Drogę utorował sowity datek z jego rąk, ale tylko dzięki Trixie udało się sprawę tak szybko doprowadzić do końca. Gideon rozwinął pergamin i pobieżnie przeczytał treść dokumentu. Mógł go podpisać arcybiskup, ale też wielu innych dostojników Kościoła anglikańskiego.

– Czyja to sygnatura? Nie mogę rozczytać.

– I bardzo dobrze. Niech ci wystarczy, że licencja ma prawną moc. – Hrabina opadła z wdziękiem na sofę i wyciągnęła przed sobą smukłe nogi. – Zastanawiałeś się, jak się uzyskuje taki dokument?

Gideon pracował jeszcze nad podpisem, więc odparł nieobecny tonem:

– Na pewno trzeba spełnić liczne warunki.

– Głównym warunkiem było, żebym trzymała ręce pod stołem, kiedy jego eminencja podpisywał licencję.

Soames obrócił się na pięcie i odmaszerował z płonącymi uszami.

– Muszę pamiętać, żeby jak najrzadziej prosić cię o przysługę. Każesz sobie słono płacić – rzekł Gideon. – Sprawilo ci to przyjemność?

– Zawstydzienie Soamesa czy ciebie? Zresztą w obu przypadkach odpowiedź jest podobnie twierdząca. Och, nie bądź taki zasepiony. Jeszcze chwila i usłyszę, że chcesz się przyłączyć do chłopięcego chóru. Od razu wiedziałam, co będę musiała zrobić, żeby ci pomóc. Jeśli czegoś nauczyłam się od mojego nieodżałowanego męża, to potęgi... zmysłowej miłości. A my, kobiety, mamy większą władzę i dłużej cieszymy się płynącymi stąd korzyściami. Kiedy będziesz już w moim wieku, Gideonie, będą cię przede wszystkim cieszyły wieczory przy kominku z psami u stóp i kieliszkiem brandy w dłoni, podczas gdy ja jestem, bez fałszywej skromności, nadal u szczytu formy. Najczęściej zresztą wystarczy sprawna ręka. Ach, w końcu udało mi się wywołać rumieniec i na twojej twarzy.

– Masz rację, nie powinienem był prosić cię o pomoc. Próbowałem sobie tłumaczyć, że na pewno odwołasz się do jakichś długów wdzięczności sprzed lat, że odwiedzisz kilkoro przyjaciół. A ty przecież nie masz przyjaciół, prawda, Trixie?

– Nie. Za to mam rodzinę i jeśli jesteś choć w połowie tak jurny, jakiego odgrywasz, to już niedługo się znacznie zwiększy.

– A ja się zastanawiałem, dlaczego cię częściej nie odwiedzam. Nie chcę, żebyś odeszła z tego świata, Trixie, ale ucieszyłbym się, gdybyś się troszkę zestarzała.

– I stała się miękka i puszysta, tak? Może nawet trochę zbzikowała? – zapytała, a Gideon pomachał jej przed oczami diamentową bransoletką. – Czyż nie jest piękna? A wystarczyłoby powiedzieć, dziękuję.

– Więc mogę ją oddać do jubilera?

– Dasz ją żonie, ale dopiero kiedy będę wachała kwiatki od spodu – odparła i wyciągnęła rękę, żeby mógł zapiąć bransoletkę na jej nadgarstku, po czym uniosła ją przed oczy i patrzyła zadowolona, jak obręcz z diamentowych kwiatów skrzy się w promieniach słońca zza okna. – Naprawdę ładna. Masz bardzo dobry gust, kochanie. Są jakieś wiadomości?

– Niestety nie. Przestałem się obnosić z tą różą i miałem oko na cymbała, ale nikt go nie zaczepiał. Mówiąc pokrótce, jestem w ślepych zaułku.

– To chwilowe, jestem pewna. A teraz daj mi buziaka i możesz sobie iść. Tego wieczoru jestem umówiona, a czasem, żeby nocą olśniewać, trzeba się zdrzemnąć za dnia.

Gideon nachylił się i pocałował ją w policzek.

– Przyznajesz się do swojego wieku, Trixie?

– Niekiedy trzeba iść na drobne ustępstwa. Zaprosiłam na kolację o północy Guya Bedwortha i nie chcę przespać wszystkich komplementów, którymi mnie będzie zasypywał.

– Bedworth? Markiz Mellis? Ten trzęsący się stary dureń? Czego możesz od niego chcieć?

– Ten stary dureń, kochanie, to jeden z członków oryginalnej koterii łajdaków, którą założył twój dziadek. Zanim policzysz na paluszkach, to było czterdzieści osiem lat temu. Markizowi idzie już siódmy krzyżyk, ale kiedy twój ojciec postanowił wskrzesić pomysł dziadka, wciąż jeszcze dokazywał na polu... miłosnej chwały. Naturalnie zaprosił Guya, który został już podówczas wyniesiony do godności para, aby wziął udział w nowym projekcie i doradzał co do ceremonii, tak w każdym razie sobie wyobrażam. Był rodzajem mentora.

– Może nawet pozostał nim po śmierci ojca i był jeszcze pięć lat temu?

– Któż to może wiedzieć? Chociaż on sam pewnie wie i zaprosiłam go dziś wieczorem, aby podzielił się tą wiedzą.

Nagła myśl uderzyła Gideona.

– Skąd ojciec mógł wiedzieć, że markiz należał do... koterii dziadka?

– Może z pamiętników? – Trixie wzruszyła ramionami, ale nagle zrobiła wielkie oczy. – Wspominałam ci chyba o tych pamiętnikach? Chyba rzeczywiście grozi mi demencja.

Gideon usiadł na rogu stołu.

– Chcesz mi powiedzieć, że dziadek pisał o swoich dokonaniach w... jego grupie?

– Nie miała żadnej nazwy. Nazywali się Stowarzyszeniem. Tak było według twojego dziadka znacznie bezpieczniej. Barry nie był już tak bystry i uparł się na złote róże, które znacznie ułatwiły ci śledzenie Stowarzyszenia. Co tylko udowadnia rozsądek mojego męża.

Trixie obracała nową bransoletkę.

– Bardzo szczegółowo opisywał, co tam robił, rok po roku. Jak wszyscy. Zostawił po sobie nawet rysunki, diagramy, kody... Nazywali to swoim świadectwem. Przyznaję, że spaliłam te, na które

natrafiłam w gabinecie twojego dziadka. Chciałam zniszczyć wszelki ślad po tym, co się działo w czasie naszego szczęśliwie niedługiego pożycia. Byłam młoda i słaba. Tak, dawno temu. Pozostałych nie znalazłam, muszą nadal być w jakiejś skrytce.

– We dworze?

– Tak, we dworze albo na terenie posiadłości. Nie znalazłam ich, ale twój ojciec najwyraźniej znalazł i zrobił z nich użytek. Wszyscy członkowie pisali dzienniki i rokrocznie zdawali je swojemu przywódcy, jakby tylko stróż mógł je recenzować, sprawdzać postępy i łączyć wszystko w ich przeklętą biblię. Jej też nie znalazłam, ale miałam ją kilka razy w ręce i muszę przyznać, że niektóre ryciny można byłoby nazwać nawet dziełami sztuki, choć wstrętnej. Za to informacje o ludziach, których podziwiał wtedy świat...? I tak większość z nich już nie żyje, więc to bez znaczenia.

– Czy mój dziadek był jakobitą? Czy planował ze swoim diabelskim tuzinem zdradę?

Trixie uśmiechnęła się.

– Nie. Jego motywacje były znacznie bardziej przyziemne. Wszystko robił tylko i wyłącznie dla przyjemności. Sataniści od siedmiu boleści, żałośni libertyni, niegrzeczni chłopcy z obsesją pijackich kopulacji... Dopiero twój ojciec dojrzał większy potencjał. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę...

– To musiało być dla ciebie trudne – rzekł łagodnie Gideon.

– Było – zgodziła się Trixie i spojrzała za okno, oddając się wspomnieniom. – Utraciłam go. Nie miałam żadnych wątpliwości... Mojego jedyne syna, jedyne dziecko... To było bardzo dawno temu. Barry zawsze miał skłonności do okrucieństwa, nawet jako chłopiec. Kiedy więc znalazł dzienniki...

– Czy one ciągle istnieją? Te, które znalazł mój ojciec?

Wzruszyła ramionami i popatrzyła na niego.

– Tak, wróćmy do teraz. Nigdy ich więcej nie widziałam, więc nie wiem. Ale może Guy będzie wiedział. Dopiero co wrócił do miasta z Bath albo z innego uzdrowiska.

– Nie możesz wzbudzić jego podejrzeń.

– Wiem, co robię, kochanie. Robiłam to już wiele razy. Porozmawiamy o dawnych przyjaciółach, którzy jeszcze żyją, i tych oglądających trawę od drugiej strony. Powspominamy chwile chwały i podboje. Będę się z nim droczyła, żartowała i udawała, że mam dobre wspomnienia, bo on na pewno chciałby w to wierzyć. Będę się przypochlebiała bezzębnemu lubieżnikowi i dawała mu odczuć, że może się wznieść na wyżyny, które pewnie już dawno nie są mu dostępne. Jeśli nie uśnie z nosem w puddingu, powinnam do jutra coś z niego wyciągnąć.

– Będiesz ostrożna? – zapytał z troską Gideon. Wiedział, że odwodzenie jej od powziętego postanowienia to strata czasu.

Trixie przechyliła głowę i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Nie masz powodu się zamartwiać. Co może pójść nie tak?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jessica ubrała się do kolacji w jedną ze swoich nowych sukienek. Kiedy się przygotowywała, Mildred i Doreen na wyścigi popiskiwały z zachwytu, obchodziły ją raz po raz i wzdychały głośno, aż wreszcie krzyknęły razem, kiedy postawiła na burgund, a nie błękit. Uznały, że obie są przecudowne, ale burgund ślicznie współgra z ognistymi włosami Jessiki.

– Kto by pomyślał? – dziwowały się.

Gideon, odpowiadała im w duchu, a tymczasem Mildred dokonywała cudów (choć innych, niż miałby na myśli Adam) z jej fryzurą. Jessica nie musiała jej ani razu przypominać, że szpilki należy wkładać we włosy, a nie wbijać w głowę.

Wspomniała Alice, przyjaciółkę i pokojówkę sprzed lat. Jessica zdawała sobie sprawę, że była rozpieszczanym dzieckiem, przynajmniej materialnie. Mieszkała w pięknym domu, nie wiedziała, co to głód, i sypiała na miękkim materacu. Tęskniła za mamą, nie cierpiała macochy, lubiła rozpieszczać braciszka, prawie nie знаła ojca, ale było jej dobrze. Nie mogła się doczekać pierwszego sezonu i była pewna, że osiągnie sukces. Nigdy nie czuła strachu.

Kiedy ten etap jej życia dobiegł końca, wydawało się jej prawdziwym cudem, że przetrwała następne pięć lat, a powrót do luksusu prawie wymazał straszne wspomnienia. Jessica była zdumiona, jak łatwo było się jej dostosować do okoliczności. Chociaż nieco łatwiej pogodziła się z powrotem do luksusu.

Tymczasem Mildred układała trzy loczki, które miały opadać swobodnie na szyję Jessiki, a Doreen zebrała górę papieru, kartonu i wstążek, które były już niepotrzebne, bo nowe sukienki trafiły już do szaf i szuflad. Całą wcześniejszą garderobę Jessiki, od reform po szaliki i buciki omówiły już we trzy wśród chichotów i podzieliły między Mildred i Doreen. Mildred dostała wszystkie buciki, a Doreen przejęła koszule nocne; żadna nie wrywała się po czarne suknie, w których Jessica prowadziła dom gier.

– Jego lordowska mość chciał wiedzieć, co panienka wybrała na wieczór – poinformowała ją Doreen, kiedy wróciła po wyniesieniu opakowań. – Sztorcowałam właśnie tego lokaja z jabłkiem Adama wielkim jak cytryna, żeby mi pomógł zanieść wszystko do kuchni, do pieca, i wtedy jeden z tych potworków zaczął mnie obszczekiwać i szarpać za wstążkę, która akurat się za mną ciągnęła, a ten od cytryny...

– Ma na imię Vernon – wtrąciła się Mildred. – A jabłko Adama nie powinno być wielkie jak jabłko?

– Nie przerywaj jej, Mildred – ostrzegła ją Jessica – bo może zacząć od początku.

Na szczęście Irlandka postanowiła inaczej.

– No dobrze, Vernon. A ty, Mildred, się czepiasz. W każdym razie, jak mówi pan Borders, że jak mówię, to ma wrażenie, że mu rosną wąsy, to powiem krótko, że skrzyczałam tego potworka okropnie, ale on nie chciał przestać, aż w końcu jego lordowska mość go zawołał. I właśnie wtedy zapytał mnie, jaką panienka wybrała sukienkę na ten wieczór, a ja mu odpowiedziałam, że bez końca się panienka nie mogła zdecydować między błękitną jak niebo a ciemnowiśniową, ale się właśnie zdecydowała na ciemnowiśniową, a wtedy on powiedział, żebym poszła za nim, więc poszłam. Poszedł na tyły domu całą drogę, ani razu nie skręcił i nie weszliśmy na żadne schody i tam się uklonił i z gracją wskazał mi drzwi, i powiedział, żebym była łaskawa wejść do gabinetu. Tak właśnie powiedział: „Doreen, bądź łaskawa wejść pierwsza do gabinetu, podczas gdy ja po coś skoczę”.

– A tu to już kłamiesz, lordowie nie mówią, że skoczą po coś – oburzyła się Mildred zza pleców pani, która dźgnęła ją łokciem w udo, gdy tylko loki znalazły się na swoim miejscu.

Doreen westchnęła, skrajnie poirytowana.

– Nie powinni też mówić, żebym była łaskawa, bo to oni są swoją łaskawością, mówi się przecież jego łaskawość, ale on czekał, więc weszłam pierwsza i usiadłam, ale niczego nie dotykałam, przysięgam, a nawet za bardzo na nic nie patrzyłam, tyle tam było śliczności, a on wtedy wrócił z tym.

Wreszcie, w ostatniej chwili, nim Jessica i Mildred skończyła się cierpliwość, pokojówka wyciągnęła z kieszeni fartuszka niebieskie, podłużne aksamitne pudełko iomalże pacnęła nim Jessicę w nos.

– Nie zajrzałam. Chciałam, ale nie zajrzałam. Dygnęłam dwa razy i przybiegłam tu co sił w nogach, po schodach, bo wiem, co gdzie jest, nawet kiedy milord nie wie. Chłopiec od cytryny, znaczy się Vernon, zabrał już wszystkie papiery i wstążki. I psa. Pies nazywa się Brutus, to nie jest miłe imię dla psa, prawda? Co ma zrobić, jak go się nazywa brutalem, to będzie, choćby żeby uszczęśliwić pana. Zapamiętajcie, co mówię.

Jessica już wcześniej przestała słuchać. Wzięła pudełko od Doreen i przez chwilę patrzyła tylko na nie, zanim zebrała się na śmiałość i nacisnęła zwolnienie zatrasku. Wieczko odskoczyło, ukazując naszyjnik obrozę z czterech sznurów doskonale dobranych pereł, lśniących jak kość słoniowa z odcieniem delikatnego różu. Pośrodku było jeszcze kółeczko mniejszych perełek, a wśród nich...

– Proszę, proszę, popatrzcie tylko – powiedziała Mildred. – To profil jakiejś damy!

– To kamea, Mildred. Wyrzeźbiona chyba w muszli. Dlatego twarz damy jest jaśniejsza od tła. We Włoszech jest na nie moda. Czyż nie jest piękna?

– Tak, panienko. Wygląda jak anioł, chociaż widzimy tylko pół. Ale wygląda, jakby kosztowała

majątek, więc mogli wyskrobać całą buzię.

– To profil i jestem pewna, że taki był zamysł. – Jessica podała naszyjnik Mildred. Cieszyła się, że nie jest sama. Nie miała odwagi płakać.

Gideon wybrał biżuterię, która doskonale pasowała do jednej z ponad dwóch tuzinów niedawno nabytych kreacji. Czy było coś, czego nie potrafił? – zastanawiała się.

Mildred ułożyła naszyjnik ostrożnie wokół szyi Jessiki i przez chwilę zmagala się z zapięciem.

– Proszę. A teraz popatrzmy.

Jessica podniosła się karnie i niepotrzebnie wygładziła na sobie sukienkę, bo nie zaginała się tak, jak jej czarne suknie. Płynęła jak część niej samej.

Z odbicia spoglądała na nią przepiękna młoda kobieta w olśniewającej kreacji, która nabrała pełnego wyrazu, kiedy Doreen przeplotła jej pod ramionami srebrnoróżowy wzorzysty szal, którego końce prawie zamiotły podłogę.

– Drugi gong, proszę pani – zauważyła Mildred i otworzyła drzwi, jakby miała nadzieję, że wybrzmiewające echo potwierdzi jej słowa. – Nawet pan Borders zdecydował się skoczyć do nas na górę, żeby panią zawołać.

– Powiedziałaś, skoczyć – zwróciła jej uwagę Doreen i podała Jessice torebkę w ten sam wzór, co szal i z zamkiem z różowych pereł. Czy on naprawdę musi myśleć o wszystkim? – pomyślała Jessica. A kiedy się kochał z kobietą, czy też przykładał taką wagę do drobiazgów?

– Ale nie hrabiowie, kozo – mruknęła Mildred i pociągnęła Doreen za łokieć, żeby dygnęła. Teraz, kiedy przygoda z domem gry się skończyła, bardzo się starały udowodnić swojej pani, że są niezastąpione. – Zaczekamy na panią, żeby pomóc się pani przygotować do snu.

Jessica zarumieniła się, co, obawiała się, nie najlepiej zrobiło jej kreacji. Poranny liścik na poduszce w połączeniu z nową sukienką i naszyjnikiem pozwalały jej mieć nadzieję, że Gideon tego wieczoru zostanie po kolacji.

– Och, nie musicie... Chcę powiedzieć, że wrócę późno. Poradzę sobie.

– Ale... – chciała zaprotestować Doreen.

– Mówi, że sobie poradzi – przerwała jej Mildred. – Doreen, wybac, że ci to powiem, ale czasem jesteś głupia jak but.

Pokojówka, dawniej hostessa, jeszcze raz dygnęła.

– Przygotuję dla pani koszulę nocną i szlafrok i rozścielę łóżko. Dobrej nocy, proszę pani.

– Dobranoc, Mildred. Dobranoc, Doreen. Dziękuję. Nie wiem, co bym zrobiła bez którejkolwiek z was.

Jessica umknęła z pokoju i zawołała Richarda, który przemierzał mile u szczytu schodów. Gideon zadbał też o nową garderobę dla niego i Jessica z radością powitała jego dystygowaną postać. Wydawał się nadszpedzanie swobodny w eleganckim fraku, jakby znacznie lepiej się czuł pośród

luksusu, niż miała powody przypuszczać. Pomyślała, że może kiedyś się dowie, kim był, zanim poświęcił się hazardowi. Dotąd wspominał, że był księżącym bękartem, księdzem, co zrzucił sutannę, piratem i nauczycielem, co oznaczało, że miała go nie pytać, chyba że chciała posłuchać kolejnej pasjonującej legendy.

Odwrócił się, uśmiechnął i uklonił, skrzypiąc kolanami.

– Czy będę miał zaszczyt poznać pani imię, piękna nieznajoma? – zapytał.

Jessica uniosła ramiona i wykonała pełen obrót.

– Wyglądam wspaniale, prawda? I nawet obyło się bez brokatu. Adam całkiem zgłupieje.

– Twój brat nie ma dość rozumu, żeby zgłupieć – odparł Richard i podał jej ramię. – Uważa, że wie już wszystko, a czego nie wie, wiedzieć nie warto. Wyglądasz dziś nie tylko pięknie, ale i na szczęśliwą, Jess. Czy to zasługa sukni, czy tego, że jego lordowska mość czeka na ciebie na dole?

– On tam na mnie czeka co wieczór – zaripostowała Jessica, unosząc przód sukni, aby zejść po schodach.

– Ale nie z różowym pakiem róży w butonierce. Zwróciłem na nią uwagę już wcześniej, ale musiałem jeszcze skoczyć po chustkę.

– Wujowie nie mówią: skoczyć. Wiem to z absolutnie pewnego źródła – odparła automatycznie, zanim usłyszała jego wcześniejsze słowa. – Różowy pęk róży?

– Tak, mną też wstrząsnęło. Ubiera się stylowo, ale unika wszelkich ozdóbek, w każdym razie na co dzień. Dlatego powstrzymałem się od pytania. Oprócz tego mamy nowego gościa.

Jessica i tej informacji nie przyswoiła od razu, bo biła się z myślami, skąd Gideon wzięłby niebieski pęk róży, gdyby wybrała drugą sukienkę. Znając go, przypuszczała, że po prostu zanurzałby różowy w kałamarzu z atramentem, póki by nie uzyskał żądanej barwy.

– Aha? – zapytała rozkojarzona. – Kim on jest?

– Nie on, tylko ona. To lady Katherine, siostra jego lordowskiej mości. Przyjechała do miasta po buty czy inne sprawunki. Gdybym był trzydzieści lat młodszy, sam nosiłbym paki róż. Och, uważaj, prawie się potknęłaś. Musisz ostrożniej stąpać.

Znała Richarda na tyle, żeby wiedzieć, że chce jej przekazać coś więcej.

– Masz rację, będę uważała.

Zeszli już do holu na parterze. Richard chciał się skierować w stronę salonu za zamkniętymi drzwiami, ale Jessica go zatrzymała.

– Co ona tu robi? – syknęła.

– Mówiłem, przyjechała po buty. No, chodź już.

Jessica zajrzała uważnie przyjacielowi w oczy. Zadrzała mu lewa powieka.

– O co tu chodzi, Richardzie? Co się tu tak naprawdę dzieje?

– A dlaczego zadajesz mi takie dziwne pytania?

– Dlatego że nigdy nie zapominasz chustki. I dlatego że Gideon nie nosi kwiatów. A także drzwi do salonu są zamknięte i przede wszystkim drga ci powieka.

– Wcale nie – zapewnił ją, a powieka znowu drgnęła. Kropelka potu popłynęła mu po skroni.

– Tak, kiedy kłamiesz. W kartach może ci wychodziło, ale ja cię znam. Coś na mnie czeka za tymi drzwiami i to nie tylko siostra Gideona.

– Mówiłem, żeby posłali kogoś innego – odparł z westchnieniem Richard i otarł czoło chustką. – Choćby Adama. On chyba sobie nawet nie zdaje sprawy, co się tu dzieje, bo jest zbyt zajęty robieniem z siebie kompletnego osła. Gania wokół stołów i krzeseł na swoich czerwonych podszwach, uciekając przed psami. Muszę poprosić kucharza o kość dla Brutusa, inaczej nie zostawi chłopaka w spokoju. Chodź już, Jess, dobrze? I tak tego nie unikniesz.

– Wiedziałam, co się...

Podwójne drzwi otworzyły się na oścież i Thorndyke ze skrajnym obrzydzeniem na twarzy wyprowadził ze środka Brutusa oraz Cleo, trzymając nad nimi w dwóch palcach kawał mięsa. Jessica przygryzła wargę, a kiedy kamerdyner oraz jego zaślinieni wielbiciele zniknęli za obitymi suknem drzwiami, wybuchła perlistym, niepowstrzymanym śmiechem.

– Och, na szczęście nie jest purytanką. Nie znieślibyśmy tu takiej – dobiegł ich kobiecy głos z salonu.

– Lady Katherine? – szepnęła Jessica do Richarda. Byli jeszcze dość daleko od drzwi i nie widzieli wnętrza.

Richard przytaknął.

– Piękna. Można by rzec, egzotyczna. Ale bez choćby kropli krochmalu czy cienia pretensji. Wołała uścisk dłoni niż ukłon. Ma na sobie strój do jazdy, bo, jak mówi, będzie jeszcze miała czas się później przebrać, jeśli będzie miała ochotę, a na razie nie ma.

Jessica zastanawiała się przez chwilę.

– Ale myślisz, że ją polubię?

Teraz Richard musiał się zastanowić.

– To tak jak z hrabią – odparł. – Raczej nie masz innego wyjścia.

– A skoro słyszeli mój śmiech, muszę wejść – zgodziła się Jessica. – Richardzie, czy nie wydaje ci się czasem, że życie było prostsze, kiedy byliśmy w nim tylko my dwoje?

– Nie – odparł z szerokim uśmiechem. – Za bardzo lubię pączki smażone na maśle. I ty też.

Jessica uśmiechnęła się, wchodząc do salonu pod ramię z Richardem. Był tam Adam w marynarce koloru koniczyny i w beżowych spodniach. Nachylał się nad sofą i chłostał ją chusteczką, żeby pozbawić ją psiej sierści.

Była lady Katherine Redgrave, rzeczywiście egzotyczna, w bordowej sukni do jazdy, rozwalona wręcz na innej kanapie w całkiem nieprzystającej damie pozycji, z rozrzuconymi rękami i nogą na nogę w wysokich butach.

Jedno Jessica mogła z całą pewnością powiedzieć o Redgrave'ach, a przynajmniej o trojgu, których miała przyjemność poznać. Umieeli się relaksować i nie dbali o to, gdzie to robią. I co niezwykle, im bardziej oni byli rozluźnieni, tym bardziej czuło się w ich towarzystwie napięcie.

Ciemnobrązowe włosy milady Katherine rozbłyskiwały złotymi refleksami, zebrane niedbale na czubku głowy, a kilka wolnych kosmyków dodawało im uroku, nad którym inna musiałaby się trudzić godzinami. Miała ogromne, ciemne oczy, odrobinę skośne, pełne różowe usta i nos, który swoją doskonałością mógłby iść w zawody z nosem pięknej damy na kamei, podobnie jak kremowa cera z jej perłową barwą.

Zwróciła głowę w stronę Jessiki i puściła oko.

Jessica uśmiechnęła się do niej. Miała nadzieję, że sprawia wrażenie uradowanej, a nie przerażonej.

Był też Gideon. Stał przy kominku, pod przeciwległą ścianą, ubrany w nieskazitelną biel i czerń z różą w butonierce, która odcinała się soczystym kolorem na ich tle. Rozmawiał z nieznanym mężczyzną... który nie wiedzieć czemu miał na sobie...

– Och, dobry Boże! Teraz? Dzisiaj? Czy on postradał... Richardzie! Dlaczego mi nie powiedziałeś? Teraz!

Ostatnie słowo musiała wypowiedzieć na głos, ponieważ Gideon oraz mężczyzna w koloratce spojrzeli w jej stronę.

Cały świat zamarł.

Zostawił duchownego i przemierzył obszerny salon swoim spokojnym, niepowstrzymanym krokiem, nie odrywając oczu od jej twarzy. Patrzył na nią rozogniony. Jego widok zapierał jej dech w piersi.

– Pani – szepnął Richard – jeśli jakikolwiek mężczyzna pragnął kobiety...

Jessica szybko spuściła wzrok. Modliła się, żeby jej nie zdradziły oczy, bo jeśli jakakolwiek kobieta pragnęła mężczyzny...

Dygnęła i wyciągnęła do Gideona rękę, sięgając zakamarkiem pamięci do czasów, kiedy przygotowywano ją do pierwszego sezonu. Gideon schylił się nad nią, w ostatniej chwili odwrócił dłoń i pocałował ją w wewnętrzną stronę nadgarstka, gdzie naga skóra wyglądała spod rękawiczki. Musnął ją koniuszkiem języka i wyprostował się, zostawiając rozpaloną.

Richard odsunął się od niej i reszta świata przestała dla Jessiki istnieć. Cały pokój, cały Londyn straciły dla niej znaczenie.

– Dzisiaj? – zapytała, gdy odzyskała głos.

– Tak, na Boga! Dzisiaj! – odparł cicho, zdradzając głosem moc drzemiących w nim żądź. Wziął ją pod ramię i wyprowadził do holu, gdzie mogli przez chwilę cieszyć się samotnością. – Zdobisz tę suknię, tak jak przewidywałem. Wiem, co jest pod nią. Jedwabne pończochy, koronki, które trzymają twoje piersi... I żar twoich ud, wspomnienia, które nie dawały mi spokoju w ciągu niekończących się dni. Całą wieczność rozbierałem cię oczami i czekałem chwili, kiedy będę mógł zamienić myśli w działanie. Musisz być wobec mnie wyrozumiała. Dotykałem jedwabi, które teraz kładą się na tobie. Marzyłem, jak będę je ściągał niecierpliwymi dłońmi i obsypię cię pocałunkami, a teraz zbliżam się do końca katuszy.

Otworzyła usta i nagle wyskoczyły z nich całkiem głupiutkie słowa. Może dlatego że o tym myślała, ale nie miała odwagi uwierzyć. Wiedziała, że mężczyźni mają swoje potrzeby. Zanim go jednak poznała, nie przyszło jej do głowy, że kobiety też mogą je mieć. Mimo to była wstrząśnięta, że czekał na nią.

– Przez te dziesięć dni pozostawałeś w celibacie?

– Daje do myślenia przy mojej reputacji, co? – zapytał i uśmiechnął się do niej półgębkiem. Przez chwilę wyglądał na znacznie młodszego i, Jessica mogłaby przysiąc, wrażliwego mężczyznę. – Złożyłem sobie obietnicę, a ja dotrzymuję obietnic. Chociaż, gdybym nie dostał nadzwyczajnej licencji, jeden Bóg wie, jak bym dotrwał do jutra, nie wyważając twoich drzwi.

– Ja też przeżywałam coś podobnego – przyznała się Jessica i zaraz poczuła ciepło na policzkach. – Rozbudziłeś we mnie ciekawość...

– Musisz mi w szczegółach opowiedzieć o tej ciekawości, a ja postaram się zaspokoić ją równie drobiazgowo...

Przyjemne ciepło, którego wcześniej nie знаła, rozlało się spomiędzy ud Jessiki i ogarnęło falami całe ciało. Mrowiła ją skóra, sutki stwardniały pod jedwabnym gorsetem i uginały się pod nią kolana...

Pogłaskał ją po policzku wierzchem dłoni.

– Myślisz o tym, prawda? Pożądanie może zaprowadzić nas do nieba, ale i do piekła, Jessico. Przeszłość minęła i dzisiaj zaczynamy wszystko na nowo. Od teraz jesteśmy tylko my dwoje i razem sięgniemy gwiazd.

– Jesteś niezwykłym mężczyzną, Gideonie. Aroganckim, upartym, ale niezwykłym. – Widziała, jak jego oczy też pociemniały, i pochyliła się do niego, a on uniósł jej twarz do pocałunku.

– Jeszcze nie skończyłeś, Gideonie? Mam ci pomóc? Jessico, poślub go wreszcie, proszę. Mówił mi, że tego chcesz, chociaż nie mam pojęcia dlaczego. Kolacja czeka. Cały dzień spędziłam na końskim grzbiecie i umieram z głodu.

Jessica odwróciła głowę, cała magia chwili przysła.

Gideon wziął ją ponownie pod ramię i odwrócił się do siostry, która stała zaledwie kilka stóp od nich i wystukiwała lewą stopą allegro na marmurze. Uśmiechała się niemal demonicznie.

– O rety! – zawołała beczelnie nieustraszona. – Będziesz teraz na mnie warczał, Gideonie?

– Nie dzisiaj. Pozwól, Jessico, że przedstawię ci moją siostrę, niepoprawną, lecz słodką lady Katherine Redgrave. Kate, oto moja przyszła żona, Jessica.

Jessica ukloniła się, ale nie uszło jej uwadze, że Gideon nie wymienił nazwiska Linden. Tak jak powiedział, to była przeszłość.

– Milady.

– Kate. Mam na imię Kate, a skoro za chwilę zostaniesz moją siostrą, możemy sobie odpuścić formalności. Szczególnie że po ślubie to ja musiałabym się uklonić przed tobą, o ile w ogóle kiedyś do niego dojdzie. Gideonie, tam w środku pastor przytacza ustępy z Pisma, a ten kurzy mózdzek próbuje z nich układać limeryki. Och, przepraszam, Jessico. Chodzi przecież o twojego brata. To bardzo... oryginalny... – zawahała się i uśmiechnęła. – Nawet uroczy z niego cymbał.

– Pierwszej wody, chociaż tylko kobieta mogła dodać, że uroczy – odparł Gideon ze śmiechem. – Mógłbym już dawno wytresować Brutusa i Cleo, gdybym się przyłożył, ale za bardzo mnie bawi jego zakłopotanie. Jessico, poprosiłem Kate, żeby była świadkową u boku Richarda. A ponieważ późno się o tym dowiedziała, ostatni odcinek drogi przebyła wierzchem, a stangret i powóz z bagażami mają dołączyć później. Ale jest posłuszna – dodał, uśmiechając się szeroko do siostry.

– Raczej umieram z ciekawości – przyznała lady Katherine. – I chociaż jestem zaszczycona, to powiedz mi, braciszku, dlaczego po prostu nie poprosiłeś Trixie, żeby tu przyleciała na swojej złotej miotle... Ojej, chyba sama odpowiedziałam na to pytanie.

– Nie całkiem. Trixie ma inne plany na ten wieczór. – Zerknął w stronę drzwi. – No, dobrze, może rzeczywiście już na nas czas.

– Jaka kobieta oparłaby się tak romantycznym słowom? – Jessica uśmiechnęła się do Kate, która znowu puściła do niej oko, i we trójkę z Gideonem wrócili do salonu. Gideon zaprowadził je pod kominek, do wyraźnie skrepowanego duchownego.

– Jessico, tu jesteś! Szybko, co się rymuje z trędowaty? Do głowy przychodzą mi tylko graty, a to nie pasuje.

– Uroczy – powtórzyła Kate, szczerze rozbawiona. – Zdecydowanie wolę tę odsłonę, niż kiedy usiłował mi zaimponować elokwencją i kulturą. Płonne nadzieje tego, kto go tak wcześniej spuścił ze smyczy.

– A, właśnie – przypomniała sobie Jessica, podczas gdy duchowny w pośpiechu ustawiał zebranych we właściwym porządku. – Adam opowiadał mi dziś wstrząsające rzeczy. Musimy o nich

pomówić.

– Jutro – obiecał jej Gideon, tymczasem pastor odchrząknął znacząco i otworzył modlitewnik.

Kilka minut później i znacznie szybciej, a z pewnością bardziej prozaicznie, niż się spodziewała, Jessica została hrabiną Saltwood. Nie myślała dotąd o tym aspekcie jej małżeństwa, nawet wtedy, kiedy lady Katherine zażartowała o kłanianiu się przed nią. Wielu ludzi miało się odtąd przed nią kłaniać i zwracać „milady” albo „łaskawa pani”. Dokładnie tak, jak marzyła, będąc dziewczynką.

Żeniąc się z nią Gideon, oddał jej to, na co w jego przekonaniu w pełni zasługiwała. Ożenił się z nią także w przekonaniu, że Redgrave’owie mają u niej dług do spłacenia. Na pewno szczerze jej pragnął. Jako młoda dziewczyna w oczekiwaniu na debiut nigdy nie myślała o pożądaniu. Nie myślała też o nim w czasie miesięcy spędzonych z Jamesem. A kiedy Gideon po raz pierwszy spojrział na nią z pożądaniem, zrozumiała, że cała cywilizowana otoczka wyższych sfer nic nie znaczy. Tytuły, ukłony, bale, wieczory w operze... nic.

Teraz, znając szczegóły edukacji, jakiej poddawany był Adam, Jessica dziwiła się, że ojciec nie próbował jej też na swój sposób uświadamiać. Chyba że właśnie na tym miała polegać jej rola. Jej urok. Miała pozostać nieświadoma. Niewinna.

Albo może wcale nie szykował jej podobnego losu, tylko ktoś zażądał jej od ojca w dowód lojalności? James śmiertelnie się kogoś bał. Może ojciec też był przerażony? Zastraszony w takim stopniu, że gotów był oddać w ofierze własną córkę? To by wiele wyjaśniało, choć Jessica i tak nie umiałaby mu wybaczyć.

Spojrzała przez całą długość stołu na Gideona i zdała sobie sprawę, że myśli zabrały ją w obszary, na które tego jednego dnia nie było w jej życiu miejsca.

Gideon uniósł do niej kieliszek, co momentalnie podjęła lady Katherine i podniosła się z krzesła.

– Jako że zabrakło dziś tutaj moich braci, pozwolę sobie przejąć ich rolę i zaproponować toast za hrabiego i hrabinę Saltwood. – Podniosła kieliszek nad głowę. – Za długie i szczęśliwe życie, Jessico, nawet jeśli będziesz musiała znosić w nim Gideona. Zdrowie młodej pary!

– Słuchajcie jej, słuchajcie! – zawołał Adam, także wstając. – Za długie i szczęśliwe życie, Gideonie, nawet jeśli będziesz musiał znosić w nim mnie!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Jessica po raz pierwszy od lat spojrziała na brata z niezmaconym uczuciem. Tego wieczoru była pewna, że mu się uda. Z czasem im wszystkim miało się udać. Nie miała wątpliwości, że Gideon tego dopilnuje. Wierzyła w to szczerze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kate ziewała ukradkiem, a Adamowi całkiem otwarcie opadała co chwila głowa. Gideon wymienił znaczące spojrzenia z Richardem, który natychmiast wstał, przeciągnął się i ziewnął, za co zaraz przeprosił.

– To był dzień pełen emocji, szczególnie dla takiego starca – wyjaśnił ze skromnym uśmiechem i popatrzył na lady Katherine. – Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i pozwoli się odprowadzić do twojej komnaty, milady?

– O czym mowa? – zerwał się Adam i zamrugął. – Ja bardzo chętnie! Zawsze chciałem odprowadzić damę do komnaty, nie to, żebym nigdy nie odprowadzał.

– Adamie! – zgromiła go Jessica. – Naucz się wreszcie nie mówić wszystkiego, o czym pomyślisz.

– To on myśli? – zdziwił się Gideon, spoglądając leniwie na loki, które zmysłowo opadały na ramiona Jessiki i przez które tak usilnie walczyła ostatnie pół godziny, żeby ich nie nawijać na palec. Nie było łatwo. – Późno już, prawda, Richardzie?

– O tak, milordzie. A mamy za sobą wieczór po wyczerpującym dniu – dodał Richard pomocnie i puścił oko, bo zegar właśnie zaczął wybijać dziesiątą. Wiele powozów odjeżdżało z Portman Square na wieczorne przyjęcia. – Biorąc wszystko pod uwagę.

– Jesteś subtelny jak sierpowy w żebra – odparła lady Katherine, ale podała Richardowi rękę, żeby jej pomógł wstać. Popatrzyła na niego, po czym zerknęła na Adama. – Jestem szczęśliwa, że obaj szlachetni dżentelmeni odprowadzą mnie do mojej komnaty. Do samych drzwi – dodała rozbawiona.

– Wszyscy idziemy na górę – podsumował Gideon i podniósł się, wyciągając rękę do Jessiki. Nie spojrzał na nią, bo obawiał się, że gdyby się do niego choćby uśmiechnęła, wzięłby ją od razu, na miejscu, na kanapie.

To, jak na niego zerknęła spod długich rzęs, jak spijała zupę z łyżki, jak podnosiła dłoń do dekoltu, pochylając się przy rozmowie, sprawiało, że w pewnej chwili pozazdrościł bytu bawełnianej serwetce, którą osuszyła usta.

Nie robiła tego specjalnie. O to jej nie podejrzewał. Zachowywała się przecież całkiem naturalnie. Ale jemu wystarczyło przyjrzeć się, jak oddycha.

Minęło dziesięć dni. Kto mógłby przypuszczać, że dziesięć dni może trwać tak długo? Wymówił Gwen, a nawet poznał ją z Freddie Banksem, który ku jej radości od razu zaproponował protekcję. Jak opętany nachodził projektantkę mody i tuzin jej krawcowych. Wymógł na Kościele nadzwyczajną licencję, udając, że nie wie, jakim sposobem posłuży się babka. Co noc przemierzał pokój,

odliczając godziny. Wpatrywał się w zamknięte drzwi między swoją sypialnią a sypialnią Jessiki i cierpiał udręki potępionych.

A to wszystko dla kobiety, którą ledwie znał.

Pragnął jej. Na początku było to bardzo proste. Zazwyczaj brał to, czego pragnął. Bez zastanowienia. Nie widział powodu, żeby sobie czegokolwiek odmawiać.

Ale też nigdy nie pragnął niczego tak, jak pragnął Jessiki.

Teraz w końcu ją miał.

Kiedy weszli razem do sypialni, trzymał jej rękę nisko na plecach. Odwrócił się, zamknął drzwi i przekręcił klucz.

W środku subtelne oświetlenie zapewniały świece i rozpalony kominek. Na łóżko z baldachimem z trzech stron opadały zasłony, czwarta była rozchylona i przywiązana do słupków. Narzuta odsłaniała pościel, a na niej spoczywała estetycznie ułożona, koronkowa nocna sukienka.

Trudno było Gideonowi uwierzyć, że to codzienny wystrój, a nie zaplanowana, uwodzicielska aranżacja.

– Gdzie twoje służące? – zapytał, kładąc jej ręce na ramionach.

– Dostały wolne na dzisiejszy wieczór.

Przechylił głowę.

– A to dlaczego?

– Nie jestem pewna... znalazłam dziś rano liścik. Nowe sukienki, naszyjnik... chyba... miałam nadzieję – wyznała i podeszła do niego. Podniosła rękę i zabrała się zręcznie do rozwiązywania jego fularu. Gideon zdecydował się jej pomóc i szybko rozpiął kamizelkę oraz koszulę.

Uśmiech, którym ją obdarzył, odbił się rumieńcem na jej policzkach.

– Widziałas się w lustrze. Na pewno zrozumiałaś, że nie będę mógł odejść.

– No to wiesz już, jak ja się czuję za każdym razem, kiedy widzę ciebie. Był tylko ten jeden raz... ale nie mogę go zapomnieć. Bardzo długi czas nie czułam nic, ale to było coś nowego. Chciałam się upewnić, że to nie złudzenie, czy jest tego więcej. Zrobiłam coś złego? Powiedz mi, proszę, że to nic złego.

Pożądał jej tak bardzo, że rozpierał go ból.

– Tak bardzo chcę być w tobie – szepnął i objął ją, szukając na plecach szeregu guzików. – Chcę, żebyś była moja. Ale nie chcę cię pospieszać.

– Możliwe, że już cię wyprzedziłam, Gideonie – szepnęła bez tchu, wyszarpując mu koszulę ze spodni i cofając się krok za krokiem w stronę posłania. – Nie mówmy już, dobrze?

Objął ją w talii i zaniósł do łóżka. Uśmiechnął się, widząc w pościeli rozsypane płatki róż. Nie zachwyił się pomysłem Jessiki, żeby Doreen i Mildred zostały jej druhnami, ale teraz zmienił zdanie. Uznał, że obu płaci śmiesznie małe pieniądze.

Opuścił Jessicę przy pośłaniu i szybko uwolnił ją od bordowej sukni. Stała przed nim w koronkowym gorsecie barwy kości słoniowej z blad różowymi wstawkami i satynowymi wstążkami. Gorset pełnił tylko ozdobną rolę i stworzono go z myślą o przyjemności, jaką sprawi uwolnienie spod niego ukrytego skarbu nagiego ciała.

Na razie jednak Gideon nie planował się go pozbywać. Inaczej niż francuskich reform. Jedwabne pończochy zostały, tak jak naszyjnik i złota bransoletka z diamentami na lewej ręce. Odnalazł po chwili wszystkie szpilki, których było szczęśliwie niewiele, i uwolnił oszłamiającą kaskadę ognistych włosów.

Nie mieli czasu na marynarkę. Była zbyt dobrze dopasowana. Na szczęście Jessica okazała się na tyle uczynna, że rozpięła już jego spodnie. Był gotów eksplodować, wystarczyłoby mu kilka ruchów ciała. Przypominanie sobie *Raju utraconego* tym razem już by mu nie pomogło. Zresztą w tej chwili i tak nie umiał myśleć o niczym ani nikim innym niż Jessica. Nigdy się tak nie czuł.

Nigdy, pomyślał i uśmiechnął się lubieżnie.

Tymczasem Jessica wsunęła ręce pod rozpiętą koszulę. Miał wrażenie, że jej dotyk pali mu skórę. Z głuchym pomrukiem posadził ją na brzegu łóżka, rozchylił jej nogi i zanurzył się w niej. Czuł, że jest gotowa.

– Tak, Gideonie! Tak! – krzyknęła.

Jej słowa wypełniły jego myśli, kiedy zanurzał się w niej raz za razem. – O tak! Tak! Tak! – powtarzała.

Wszystko skończyło się równie szybko, jak się zaczęło. Zaspokoił rozbudzoną potrzebę, podsyconą dniami oczekiwania. Ale nie zaspokoił pragnienia. Wiedział, że będzie jej pragnął do końca życia.

Złożył ją czule na plecach w wonnej pościeli wśród płatków róż, uniósł jej nogi na pośłanie i uśmiechnął się do niej. Wyglądała na rozkojarzoną, zanurzoną w półśnie, była odprężona i rozluźniona, z włosami rozrzuconymi szeroko na poduszkach.

Dokonałem tego, pomyślał. Obiecał sobie, że nie spocznie, dopóki nie rozproszy wszystkich mroków jej przeszłości, dopóki nie wygna z niej ostatniego cienia. Czuł się wszechmocny i wiedział, że czuje się tak dzięki niej.

Zdjął resztę ubrań i położył się obok niej. Ucałował ją z czułością, której by się nigdy po sobie nie spodziewał.

– W każdym razie wciąż oddychamy – zauważył, kiedy się do niego uśmiechnęła. – Wiesz, że mogliśmy tego nie przeżyć.

Jessica pogłaskała go po policzku.

– Ale teraz mi się do niczego nie przydasz co najmniej przez godzinę... – odparła prowokująco, bez cienia lęku.

Gideon nachylił się nad nią oparty na łokciu i pociągnął delikatnie za tasiemkę kokardy, która mocowała gorset.

– Nie całkiem – mruknął.

Obsypał ją pocałunkami nad krawędzią gorsetu, potem najdelikatniejszą skórę od wewnątrz ramion i w dół żeber, do pępka. Pieścił go językiem, a Jessica westchnęła od nagłej przyjemności. Od dłoni, którą położył na jej brzuchu, rozeszło się ciepło i szybko objęło całe ciało. Miała wrażenie, że topnieje pod jego dotykiem. Obrócił głowę i skierował się niżej, a ona otworzyła się przed nim.

Jeszcze nie, pomyślał.

Przykrył ją dłonią i zaczął całować wewnątrz ud. Wielbił ją, droczył się, a każdy jej jęk rozpalał go na nowo. Panował już nad sobą, mógł sobie pozwolić na czekanie. Chciał zobaczyć, co będzie, kiedy zaprowadzi ją poza jej granice opanowania.

Przesunęła ręce niżej i przycisnęła jego dłoń mocniej do siebie, uniosła się na łóżku i wsparła mocno na piętach, jakby chciała sprawić, że pod jego dotykiem jeszcze szybciej rozkwitnie. Poddał się. Wsunął w nią dwa palce i całował, prowadził ją do przyjemności nową, inną drogą. A dróg było tak wiele...

Jessica spróbowała się podnieść, wyciągnęła do niego ręce, żeby go objąć. Wcześniej nie rozumiał tej potrzeby u kobiet. Dopiero teraz pojął ją doskonale.

Przyciągnął ją do siebie, a ona otoczyła go nogami i ramionami. Zanurzył się w niej, wtulił w nią tak, jak ona wtuliła się w niego. Uciszała w sobie nawzajem burzę.

Gdy tym razem opadli na poduszki, Jessica nie zwróciła mu już uwagi, że nie będzie miała z niego przez godzinę pożytku. Zbierała z siebie przez chwilę miażdżone płatki róż, które przywarły do jej skóry, a później przewróciła się do niego i położyła głowę na jego ramieniu.

Gideon myślał, że musi nauczyć się oszczędzać swoje ciało. Jeśli Trixie się nie myliła, za trzydzieści lat wystarczą mu psy, brandy i kominek. Trzeba jednak było mu jeszcze przetrwać te trzydzieści lat. Miał nadzieję, że w tym cudownym czasie uda mu się też zaspokoić Jessicę, tym bardziej że sposobów do tego były tysiące.

Pocałował ją we włosy, zamknął oczy i gotów utonąć we śnie, odplynał...

– Milordzie? – Rozległo się pukanie do drzwi. – Milordzie!

Gideon ledwie uniół głowę z poduszki.

– Idź sobie!

– Tak. Oczywiście, milordzie – odparł Thorndyke. – Z miłą chęcią. Niestety nie mogę.

Jessica przewróciła się z boku na bok, westchnęła, ale zasnęła znów.

– Ależ możesz, Thorny. Musisz się tylko bardziej przyłożyć. Wtarabaniłeś się tutaj, więc równie

dobrze możesz się stąd ulotnić.

Jessica westchnęła, przeciągnęła się jak kotka, przywierając ciałem do ciała Gideona. Przyciągnęła część jego uwagi, podczas gdy druga część pragnęła posłać kamerdynera na ciemną stronę księżyca.

– Co się dzieje? – zapytała i cały koci wdzięk ją opuścił, gdy spróbowała się podnieść na łokciu, który wbiła w pierś Gideona. – Kogo starasz się zastraszyć?

– Kamerdynera – odparł Gideon. – Ale nie martw się, ja go ciągle straszę. Wracaj spać.

Jessica odgarnęła z twarzy splątane kosmyki, mamrocząc coś o czesaniu przed snem i szcurzych gniazdach.

– Czego chce? Już rano? Nie może być, jest za ciemno.

Pukanie się powtórzyło.

– Milordzie, to hrabina wdowa. Przysłała notkę.

Gideon natychmiast się rozbudził.

– Trixie?

– Tak, proszę pana. Napisano: dostarczyć natychmiast.

Gideon rozrzucił posłanie, podniósł się z łóżka i przy pełgających płomykach dogasających ogarków odnalazł spodnie.

– Wsuń pod drzwi. Która to przeklęta godzina?

– Po trzeciej, milordzie. Bardzo mi przykro, ale posłaniec był nieubłagany. Każę przyprowadzić powóz.

– Powóz? Jasna cholera! – zobaczył, jak pod drzwiami pojawia się notka, i pochylił się, żeby ją podnieść. – To nie mogło poczekać do rana, Thorndyke?

Zerwał pieczęć i rozłożył pojedynczą kartę.

Przyjeżdżaj tu w tej chwili!

Słowa „w tej chwili” podkreślono trzy razy.

– To mi wystarczy. – Przeczesał włosy palcami. – Schodzę w tej chwili.

– Oboje schodzimy – dodała Jessica za jego plecami. Odwrócił się i zobaczył ją obok łóżka, bezwstydnie nagą, z różanymi płatkami we włosach. I nie tylko we włosach. Gideon spojrzał po sobie, zadziwiony swoją zdolnością do rekonwalescencji w obliczu innych spraw. Przeklął w duchu dramatyczne polecenie babki i wyjątkowe wyczucie chwili.

Oderwał wzrok od trzech płatków, które miały szczęście intymnie stykać się z lewym biodrem Jessiki, i po męsku zanurzył się w ciemności, szukając koszuli.

– Nie, zostajesz.

– Zaraz będziemy na dole, Thorndyke – zawołała i rozejrzała się za porozrzucaną garderobą.

Nagie pośladki kusiły Gideona, kiedy nachyliła się po reformy. Och, pomyślał, więcej płatków.

– Wcześniej sobie nie zdawałem sprawy, jak bardzo moja babka mnie nienawidzi – mruknął, znowu odwracając wzrok.

Minał jednak niemal kwadrans, zanim zeszli po szerokich schodach na parter, głównie z powodu szczurzego gniazda, którego Jessica musiała się pozbyć. Dotarli już prawie do drzwi wejściowych, kiedy ze szczytu schodów zawołała ich Kate.

– Cóż wyrabiacie? – zapytała donośnie, zbiegając na dół z pogardą dla ostrożności, która kogo innego mogła z łatwością doprowadzić do tragedii. Ale nie ją. Ani razu się nawet nie potknęła, nie zastanowiła nad przystojnością, a tym bardziej nad własnym bezpieczeństwem. Gideon bardzo ją za to kochał i bardzo się przez to o nią bał. Miała w sobie tyle męskiego zdecydowania, bowiem z niewiadomej przyczyny stłumiła w sobie wszystko, co dziewczęce, i wołała zachowywać się i być traktowana jako czwarty i najmłodszy syn hrabiego Redgrave’a.

Zastanowił się chwilę nad pytaniem siostry z tego względu, że skoro hrabina przyjmowała markiza i zadawała mu niewygodne pytania, on mógł powiedzieć coś, co się jej nie spodobało. A być może nie była tak opanowana, jak się jej zdawało. Mogła się poślizgnąć albo...

– Nie ma szans, Kate. Zostajesz – krzyknął zdecydowanym głosem.

Puściła to mimo uszu z taką wprawą, że można było odnieść wrażenie, że słowem nie zaprotestował. Precisnęła się między nimi i wyszła na mglistą, wilgotną ulicę za drzwiami. Wskoczyła do powozu i usiadła tyłem do kierunku jazdy. Kiedy dołączyli do niej Jessica i Gideon, zapinała ostatnie guziki jeździeckiego żakietu. Konie zerwały powóz do jazdy.

– Trixie jest też jej babką, Gideonie – przypomniała mu Jessica. – Nie znam jej za dobrze, ale tego jestem pewna.

Ścisnął ją za rękę.

– Nie powinienem był w ogóle tego zaczynać.

– Czego? – chciała wiedzieć Kate. – A zanim otworzysz usta, pamiętaj, że nie jestem dzieckiem.

– Innym razem – odrzekł klasycznym unikiem i złapał się poręczy, kiedy powóz skręcił w Cavendish Square. Dotarli tu cztery razy szybciej niż za dnia. Napotkali tylko kilka platform i wozów transportowych. – Zobaczmy, z czym mamy do czynienia.

– Dobrze, ale pomyśl, drogi braciszku, czy różany płatek ma zostać na twoim lewym policzku.

Gideon podniósł rękę do twarzy.

– Przecież nie mam już żadnego...

– Nie, ale służąca Jessiki rozmawiała z moją Sally, więc zastanawiałam się, czy to prawda.

Dziękuję za potwierdzenie.

– Wstrętny bachor – rzucił Gideon, a Jessica pochyliła głowę i ukryła twarz, zapewne też rozpalone policzki.

Drzwi dworu hrabiny otworzyły się z chwilą, kiedy zajechał pod nie powóz. Ostrze żółtawego światła rozdarło granatową mgłę. Gideon nieomal wypchnął dwie kobiety z powozu i pogonił je do holu.

– Soames?

Kamerdyner skinął głową.

– Milordzie, lady Katherine... pani Linden.

– Nie, hrabino – poprawił go Gideon i spojrział na zegar pod ścianą. – Od prawie dziewięciu godzin. Ale to nieistotne. Gdzie ją znajdziemy?

– W buduarze, milordzie. – Uszy Soamesa przybrały odcień głębokiej purpury, kiedy popatrzył na Jessicę i Kate. A można by pomyśleć, że zostawił za sobą rumieńce już kilka dekad temu, zdziwił się Gideon. – Razem z jego lordowską mością. Hrabina prosiła, żeby udał się pan na górę od razu.

– Zostańcie tutaj – rozkazał damom Gideon. – Soames, zrób im herbatę, zajmij się nimi.

– O, nie sądzę – odparła Kate. – A ty, Jessico?

– Sądzę, że zostaniemy bardzo dobrymi przyjaciółkami, Kate. I ja również nie zamierzam zostać na dole.

Gideon zaklął pod nosem. Kiedy to utracił władzę nad własnym życiem? – przeszło mu przez myśl pytanie. Szacunek i zdolność decydowania za innych? Zlustrował swoją garderobę, bo Soames podejrzanie mu się przyglądał. Okazało się, że co prawda zapiął kamizelkę, ale jedna poła koszuli wymusnęła się ze spodni i zwisała smętnie spod marynarki.

– Jasna cholera! No, dobrze, ale jak powiem, żebyście wyszły, macie mnie słuchać. Zrozumiano?

– Ależ, oczywiście – odparła Jessica i puściła do Kate oko.

– Tracisz czas, braciszku – przypomniała mu Kate. – Widziałam liścik. Napisała: „w tej chwili”.

Tak więc cała trójka, od niedawna, Redgrave'ów razem weszła po schodach za Soamesem, który na gorze wskazał im zamknięte dwuskrzydłowe drzwi do buduaru Trixie. Następnie uklonił się.

– Cokolwiek trzeba będzie zrobić, jesteśmy gotowi – dodał. – Poleciałem służbie nie opuszczać skrzydła. Będę tu czekał na dalsze polecenia.

– To było złowrózbné – szepnęła Jessica, kiedy kamerdyner odstąpił od drzwi. – No, dalej, Gideonie. Otwieraj.

Komnata, w której nigdy dotąd nie był, okazała się duża, a poprzedzał ją osobny przedpokój ozdobiony czerwonymi welwetowymi draperiami. Dalej otwierał się właściwy buduar, co sprawiło Gideonowi większą jeszcze przykrość, bo i tutaj ani sam wystrój, ani jego barwy nie były w jego guście. Wszędzie czerwień, tylko gdzieniegdzie przeplatana złotem. Gdyby przenieść pokój na

Piccadilly, pomyślał, to pomijając rozmiar i cenę mebli, uchodziłby za całkiem gustowny dom publiczny. Podobne pomieszczenie w najbardziej konserwatywnej części Mayfair szokowało.

Zauważył ruch przy kominku i zza wielkiego fotela ukazały się nagie stopy Trixie, a w następnej chwili cała postać hrabiny wdowy.

– Oto jesteś – rzekła i wstała. Miała na sobie granatowy szlafrok przewiązany ciasno w talii, a w dłoni kieliszek wina.

– O, będzie przyjęcie? – zapytała z przekąsem, chociaż wyglądała na zadowoloną, że Gideon nie przyszedł sam. – Kate, Jessico, jak miło was obie widzieć. Wszelka pomoc mile widziana.

Wskazała wielkie łoże z baldachimem pełnym kieliszkiem.

– Jak myślicie, co z tym zrobić?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Sukinsyn. Cholerny sukinsyn...

Jessica popatrzyła na Trixie, która właśnie zainteresowała się manikiurem swojej lewej ręki, i podeszła do łóżka. Nie chciała patrzeć, ale Gideon musiał, więc czuła, że powinna okazać mu wsparcie. Była w końcu jego żoną.

Wystarczyło, że już w połowie wyjaśnień babki lady Katherine wybuchnęła gromkim śmiechem i zatoczyła się na najbliższy fotel, gdzie jeszcze długo kiwała się w ataku wesołości, a potem walczyła z czkawką, którą przyniósł. Nikt chyba nie nazwałby jej nieśmiałą i dziewczęcą.

Okazało się, że hrabina rozmawiała z markizem o tym i o tamtym przy kolacji, którą zastawił dla nich Soames i której nieuprzątnięte resztki świadczyły o prawdziwości opowiadania. Rozmawiali o tym i tamtym, powtórzyła hrabina wdowa, a może nawet o owym, dodała spoglądając znacząco na Gideona.

Postanowiła się trochę z gościem podroczyć, zrzuciła pantofelek i głaskała go stopą w jedwabiu po nodze, i... Hrabina nie dokończyła tego wątku, ale wyznała, że nie miała problemu z uzyskaniem od markiza odpowiedzi na niejedno pytanie.

Nastąpił jednak moment, kiedy zadała pytanie zbyt delikatnej natury, a może nie dość dobrze odwracała jego uwagę, bo markiz postanowił ją opuścić. Nie mogła pozwolić, by wyszedł wzburzony, a może nawet z pewnymi podejrzeniami, postanowiła więc, rozsądnie, że odwróci jego uwagę znacznie skuteczniej.

Odwracanie uwagi doprowadziło owocne spotkanie do szczęśliwego zwieńczenia, które okazało się też niestety zwieńczeniem ziemskiej tułaczki markiza.

– Naprawdę nie żyje? – zapytała Jessica, spoglądając na wyrzucenie w pościeli, które do niedawna było markizem Mellis.

– O tak! Nie żyje – warknął Gideon. – Po siedemdziesiątce należy jednak ograniczyć się do kominków, psów i brandy. Chociaż jeśli chodzi o pożegnanie się ze światem, ta droga nie jest chyba taka najgorsza.

– Słucham?

Popatrzył na nią i zamrugał, jakby dopiero teraz ją zobaczył.

– Przepraszam. Zamyśliłem się. Nie co dzień widuję nagich arystokratów w łóżku babki, żywych czy martwych. Staram się w ogóle nie myśleć o łóżku babki.

– Mam nadzieję. – Jessica przełożyła głowę nad jego ramieniem. – Spory jest. Co z nim zrobimy?

Kate udało się w końcu przezwyciężyć napad wesołości i dołączyła do nich przy łożu. Popatrzyła

wraz z nimi na wyrzucenie wśród pościeli.

– Tutaj w każdym razie nie może pozostać. A w każdym razie nie dokładnie tutaj. – Chwyła krawędź prześcieradła. – Co tak stoicie? Musimy go ubrać.

Gideon złapał siostrę za rękę.

– Są takie chwile, Katherine, kiedy chętnie bym cię udusił. Na dół. Wszystkie trzy. I to już! I przysłać mi tu Soamesa.

Jessica poprowadziła szeroko uśmiechniętą Kate i hrabinę wdowę do salonu, gdzie czekała herbata i ciastka.

Jessica zbyt się martwiła o Gideona, żeby usiąść, ale kiedy Trixie legła na kanapie, Kate usiadła przy niej i zapytała:

– Co się stało, Trixie? Co się naprawdę stało? Co zrobiłaś, kiedy pojęłaś, że wykitował?

Teraz Jessica była już żoną głowy rodu. Powinna pohamować szwagierkę i okazać ciepło hrabinie wdowie, bo w tych okolicznościach Trixie mogła się czuć nieswojo. Uznała jednak, że to niepotrzebne, a nawet niewskazane, więc poszukała sobie wygodnego miejsca.

– Nieznośny kociak – odparła Trixie, klepiąc Kate w policzek. – Powinnam być przerażona, że mnie tak lubisz, gdyby nie to, że mi to pochlebia. A jeśli chodzi o twoje pytanie, to na początku wcale tego nie zauważyłam. Zastanawiałam się, czy picie tych okropnych wód z Bath ma naprawdę ożywcze działanie. Musiałam przyznać, że markiz okazał się... oczywiście nie taki, jak kiedyś, ale zdecydowanie w formie.

Jessica popatrzyła na palce u nóg. Nie wiedziała, gdzie indziej mogłaby podziąć wzrok.

– Zawsze ryczał jak jakiś niedźwiedź, kiedy już... Nie powinnam chyba tak przy was mówić, przy dwóch niewinnych dziewczętach. Chyba jestem bardziej wzburzona, niż mi się zdawało.

– Gideon wziął dziś Jessicę za żonę, Trixie – podsunęła Kate. – Tak na siebie patrzyli, kiedy szli o dziesiątej spać, że raczej nie musisz się obawiać o jej niewinność.

Hrabina wdowa uśmiechnęła się do Jessiki.

– Wnuczek nie zasypia gruszek w popiele, co? Mogłam się domyślić, że nie zaczeka do jutra. Przed upływem roku spodziewam się prawnuka. – Odwróciła się do Kate. – Ale jeśli ty mi powiesz, że nie jesteś niewinna, wydrę ci jego imię i jutro będę miała jego uszy.

– Nie powiedziałam, że nie jestem niewinna, Trixie – zaprotestowała Kate. – Ale nie jestem „taka” niewinna. Zapomniałaś, kto mnie wychował? Pamiętasz, jak miałam dziesięć lat i zapytałam, co to za śmieszne rzeczy mają posągi pod ścianami?

Trixie pokręciła głową.

– Tyle mam grzechów na sumieniu... O czym to ja mówiłam?

– Zaraz ci będzie lżej na duszy, Trixie – droczyła się Kate. – Mówiłaś, że ryczał jak niedźwiedź...

– Nic podobnego. Mówiłam, że miał w zwyczaju ryczeć, kiedy osiągał szczyt. A dzisiaj wydał

tylko takie zdziwione „och” i zamilkł. Po prostu padł na mnie. Zauważyłam dopiero, kiedy zwróciłam mu uwagę, że choć może być z siebie dumny, to jednak mnie przygniata, i poprosiłam, żeby się ruszył, czego już nie mógł niestety zrobić. Ledwo udało mi się spod niego wydostać. Napisałam liścik do Gideona i od tamtej pory pijam tylko to pyszne wino, przez co się strasznie rozgadałam. Nie powinnam histeryzować, szczególnie za drugim razem.

Jessica wyprostowała się.

– To ci się przytrafiło już wcześniej?

– O tak. Teraz mam już na koncie dwóch. A że nie zamierzam bezwstydnie się uganiać za młodszymi mężczyznami, może mi się przydarzyć i trzeci. Bo celibat oczywiście nie wchodzi w rachubę.

– Oczywiście – zgodziła się słabym głosem Jessica. Była wdzięczna losowi, że nie trafiła do siedliska skandalicznych Redgrave’ów jako niewinna debiutantka.

Kate oparła brodę na dłoni i popatrzyła z uwielbieniem na babkę.

– Chcę być taka jak ty. Nie chcę się nigdy zestarzeć.

– Wszyscy się starzejemy, kochanie – odrzekła jej Trixie, poklepując po policzku. – Starość mnie przeraża, bo z każdym dniem jestem bliższa chwili, kiedy będę musiała odpowiedzieć za grzechy przed Bogiem. Chciałabyś uniknąć tak strasznej chwili, a ja też chciałabym ci jej oszczędzić. – Uspokoiła oddech. – Chętnie napiłabym się jeszcze kieliszek, by odzyskać moją słynną zimną krew.

– Zajmę się tym – zaproponowała Jessica, kiedy Kate popatrzyła na nią ze łzami w oczach, przygryzając wargę.

W następnej chwili dał się słyszeć hałas po drugiej stronie zamkniętych drzwi i wszystkie trzy popatrzyły w tamtą stronę. Kilka przytłumionych uderzeń poprzedziło potok ledwie powstrzymywanych przekleństw, następnie dały się słyszeć kroki, szelest, jakby ciągnięto coś po podłodze, i w końcu trzask zamykanych drzwi.

– Dobranoc, słodki książę, i niech ci do snu śpiewają anieli. Bylebyś tylko nie spał dłużej pod moim dachem. – Trixie uniosła znowu pełny kieliszek i wypiła do dna za jednym razem. – Ciekawe, co Gideon zamierza z nim zrobić? Ale cokolwiek by to było, już mu raczej nie zaszkodzi.

Godzinę później, kiedy Trixie drzemała przykryta kaszmirową chustą na sofie i pochrapywała cicho, Jessica i Kate otrzymały odpowiedź na to pytanie.

– Zostanie znaleziony w swoim ulubionym fotelu, w swoim ulubionym klubie. Jego stangret był niezmiernie pomocny. Szybko zrozumiał, jakie wynikłyby konsekwencje, gdyby musiał tłumaczyć, co jego pan robił na Cavendish Square.

– To znaczy, że powiedziałeś służącemu, co tu robił? – zapytała Kate, jakby temat był dla niej ciekawy, ale nie na tyle, żeby zbyt długo odganiać sen.

– Tak – przyznał Gideon, pocierając kark. – Nawet był z tego dumny. Schowają go do komórki, a po zamknięciu klubu przeniosą na fotel, w którym zostanie rano odkryty. Powtarzał ciągle: „Dobrze skończył ten lubieżny łajdak, dobrze skończył”. Mówię o stangrecie. Nie udało mi się wzbudzić w nim podobnego entuzjazmu co do Trixie. Zostawimy ją tutaj?

Jessica podniosła się i przeciągnęła. To był dla niej naprawdę długi dzień, pod każdym względem. Mogłaby opowiadać o nim wnukom, ale raczej wolałaby nie.

– Powiedziała, że nie będzie więcej spać w tym łóżku, dopóki nie zmienią zasłon, materaca... wszystkiego. Była też dosyć pijana, Gideonie. Ja chyba też bym się upiła.

– Zatem tej nocy już niczego więcej się od niej nie dowiemy. A raczej tego ranka. Bo zaraz świta. Drogie panie?

– Och, tak! – Kate aż podskoczyła do góry. – Nie mogę się doczekać powrotu na Portman Square. Ale najpóźniej jutro musicie mi powiedzieć, co się tu, u diabła, dzieje.

– Nic się nie dzieje.

– Tak mówisz, Gideonie, ale jakoś ci nie wierzę – oznajmiła Kate, wychodząc do holu.

Gideon i Jessica wymienili zdumione spojrzenia.

– Zanim zasnęła, wasza babka kazała mi się nachylić – przypomniała sobie Jessica. – Powiedziała, żebym przekazała ci, że dowiedziała się paru rzeczy i wkrótce będziesz miał swojego mordercę.

Gideon zaczekał, aż Kate usadowi się w powozie, i zniżył głos.

– Kate musiała to usłyszeć. Ma uszy jak nietoperz. Cudownie. Teraz i jej będziemy się musieli pozbyć.

– Słyszałam! – zawołała Kate z powozu. – Ale pewnie masz rację.

– Niech to szlag, Kate!

– Nie teraz, Gideonie – poprosiła go Jessica. – Wszyscy jesteśmy wykończeni.

Skinął głową i pomógł jej wsiąść. Kiedy byli w połowie drogi, Kate zapytała o hałas, który słyszały na zewnątrz salonu.

– Co się stało?

– Nic takiego – odparł Gideon. Ale po chwili zatrząsły mu się ramiona. – Upuściliśmy go.

Jessica popatrzyła na niego w bladej poświacie przedświt. Uśmiechał się.

– Upuściliście go?

– Nie było tak strasznie. Zawiazaliśmy go w prześcieradle, ale w pół schodów jego koniec wymknął się Soamesowi z rąk.

– Och, Gideonie! – zawołała Jessica teatralnie podniosłym tonem, bo poczuła, że i ona zaczyna się uśmiechać. – Jakie to... okropne.

Gideon wzruszył ramionami, jakby go to wcale nie poruszyło, ale zaraz uśmiechnął się przebiegle.

– Oczywiście przeprosiliśmy – zauważył – ale markiz nie miał nam za złe.

Cała trójka śmiała się jeszcze, kiedy stangret zatrzymał powóz na Portman Square. Jessicę rozbawił do łez wyraz twarzy młodzieńca.

– Waters, co się stało? – wykrztusiła. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył trupa.

W tym momencie poczuła, że Gideon bierze ją na ręce. Wniósł ją do środka i ruszył po schodach na górę.

– Idziemy wszyscy do łóżka – rozkazał.

– A kiedy jedziemy do Trixie? – zapytała Kate, wspinając się po poręczy.

– Ty nie jedziesz. Wracasz do Redgrave Manor.

– Giddy... – odparła nieprzytomnie. – Nie każ się prosić. Wiesz, że się nie oprzesz.

– Nie tym razem. Dobranoc, Kate.

Jessica pomachała jej krótko, a Gideon otworzył kopniakiem drzwi jej sypialni. Kiedy już zamknęli je za sobą – na klucz – szybko pozbyli się ubrań i położyli. Pocałował ją, podziękował i padł, najwyraźniej zamierzając przespać resztę nocy poślubnej.

Niebiosa! – pomyślała Jessica. Już się zachowujemy jak stare małżeństwo, a w każdym razie jak stare małżeństwo, które właśnie pozbyło się martwego markiza.

Położyła się na wznak i pogłaskała Gideona po nagich plecach. Była szczęśliwsza, niż mogła sobie wyobrazić. Gdyby to przemyślała, być może uznałaby, że to nierozsądne. Jednak w tym momencie nie miało to dla niej znaczenia.

– Giddy? Naprawdę? – zapytała po chwili.

Mruknął coś, czego zapewne nie miała usłyszeć, i westchnął.

– Dobranoc, Jessico.

Uśmiechnęła się.

– Dobranoc, Giddy.

Gideon z niezrównaną precyzją odłożył widelec. Zachowywał całkowitą kontrolę nad postawą przez cały czas, kiedy Jessica przytaczała mu rozmowę, którą odbyła z Adamem w domu mody. Nie zadawał pytań. Aż do tej pory.

– A pamiętnik? Czy miał pisać pamiętnik?

Jessica skinęła głową, unikając jego wzroku.

– Albo dziennik. Ale chyba rzeczywiście nazywał go pamiętnikiem. Ale czy na pewno słyszałeś, co powiedziałam? Adam prowadził zapis. Jakby to była jakaś chora gra... Co gorsza, ojciec mógł mu udzielać lekcji dokonywania zabójstw. Musisz z nim porozmawiać, Gideonie. Ja nie mogę. Trudno mi nawet na ciebie spojrzeć, kiedy o tym opowiadam.

– Muszę zobaczyć ten dziennik.

Wbrew ostatnim słowom Jessica podniosła wzrok.

– Naprawdę? A ja bym go chciała spalić. Ojciec uczył Adama, żeby stał się taki sam, jak on.

– Najważniejsze jest to, że teraz już jesteśmy pewni, że to przeklęte Stowarzyszenie nadal działa.

Dzięki tobie dowiedzieliśmy się, że działało pięć lat temu. Ale dziennik Adama to dowód, że nie przestało. Widzisz, oni wszyscy spisywali dzienniki. Trixie wczoraj mi o tym opowiedziała.

Jessica przycisnęła do ust zaciśniętą pięść. Zamknęła oczy.

– Zdawało mi się, że to był tylko pomysł ojca, jakby zapis punktacji. A oni wszyscy zapisywali, co robili!

– W najdrobniejszych szczegółach – odparł Gideon i powiedział jej, co usłyszał od Trixie.

– Rysunki? Diagramy? Czy oni wszyscy poszaleli?

Gideon odstawił talerz, bowiem stracił apetyt.

– To jedna możliwość. A druga, że są naiwni jak dzieci, skoro wszyscy musieli zdawać swoje dzienniki mojemu dziadkowi, podobno po to, żeby je weryfikował i wprowadzał poprawki do ich bluźnierczej biblii. A wystarczyło mu przekazać tylko jeden taki dziennik, żeby do końca życia pozostawać w jego mocy. Mogli już tylko praktykować, rok po roku.

– Zdawali sobie sprawę, co robią?

– Że oddawali swoje życie i przyszłość w ręce przywódcy? Chyba musieli. Mając ich dzienniki, mógł zażądać od każdego z nich, czego tylko chciał. A nie zapominajmy, że w ich tak zwanych ceremoniach uczestniczyli też goście. Słowo jednej osoby nie wyrządzi wiele krzywdy, ale powtórzone dwanaście razy, w dwunastu różnych relacjach opisujących te same nieprawości? Jeśli wiedza daje władzę, a tak było zawsze, to mój dziadek, a po nim mój ojciec mieli w rękach klucz do zniszczenia reputacji dziesiątków ważnych osobistości, w tym, przynajmniej za czasów dziadka, również kobiet.

– A po nich przejął go ten, kto teraz prowadzi Stowarzyszenie, kimkolwiek jest. Myślisz, że to z powodu dzienników ktoś dokonuje tych morderstw?

– Nie jestem pewien, czy chodzi o same dzienniki, chociaż gdybym ja taki dziennik popełnił, na pewno gorąco pragnąłbym go spalić. Zapisać wszystkie idiotyzmy, w których brałem udział w wieku lat dwudziestu...

– Albo osiemnastu – wtrąciła Jessica z westchnieniem.

Gideon odsunął krzesło i wstał.

– Albo osiemnastu – zgodził się. – I potem ta głupota miałaby się za mną ciągnąć całymi latami? Kiedy bym się ożenił? Został parlamentarzystą albo zajmował rządowe stanowisko? Zasiadał na fotelu premiera albo gdy przyszłoby do głosowania nad kwestią, którą ktoś z jakiegoś powodu chciałby utracić? I tak dalej, bez końca. Bez władzy nad swoim życiem. Musiałbym wspierać sprawy, którymi się brzydzę, głosować przeciwko ustawom, które uznawałbym za sprawiedliwe,

przekazywać ogromne sumy, a nawet zabijać na czyjeś żądanie. Lista problemów, które mogłyby z tego wyniknąć, nie ma końca.

– A co z przywódcą? Twój dziadek, ojciec albo ktokolwiek zajął ich miejsce... Czy członkowie nie mieliby władzy też nad nim?

– Mieć władzę nad człowiekiem, który posiada dowody przeciwko całej dwunastce? Zagrozić mu czy zaszantażować oznaczałoby ściągnąć zgubę na wszystkich. Ale i to musimy rozważyć. Należąc do Stowarzyszenia oznaczało należeć do garstki wybrańców. Być może to wystarczyło jako przeciwwaga.

– A... ceremonie? Może z tego też nie chcieli rezygnować?

– Zaspokajanie wszystkich perwersji, rozbudzanie chorych żądz... Wino, kobiety, opium. Może nawet nowy porządek świata, w którym Stowarzyszenie jest u steru. Szantaże... Porozmawiamy o tym, kiedy dowiemy się czegoś więcej.

– Dobrze. Ale dokąd się wybierasz? Jest dopiero jedenasta, Adam jeszcze śpi.

– W takim razie najwyższa pora, żeby wstał. – Gideon obszedł stół i położył Jessice rękę na ramieniu. – To sprawa nas obojga, prawda?

Jessica popatrzyła na niego pytająco.

– Tak – odpowiedziała ostrożnie. – Tylko dlaczego mam wrażenie, że nie spodoba mi się, co za chwilę powiesz?

Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek głowy.

– Być może dlatego że zamierzam porozmawiać z Adamem, a to oznacza, że ty będziesz musiała wyjaśnić Kate, o co w tym wszystkim chodzi. Nie uważam się za tchórza, ale myśl o pytaniach zadawanych przez Kate podsuwa mi niepokojące obrazy pilnej podróży na drugi koniec świata.

– Rozumiem. Ja sama wolałabym mieć wrywany ząb niż słuchać wynurzeń Adama na ten temat. A potem jedziemy na Cavendish Square, żeby porozmawiać z Trixie?

– Tak, ale tylko we dwoje. Adam pozostanie pod moją pieczęcią, ale Kate ma wrócić do Redgrave Manor, najlepiej jeszcze tego popołudnia.

– I tego cudu ja mam dokonać? A wiesz może jak?

– Niech poszuka w majątku dzienników i tej ich biblii – dał jej gotową odpowiedź, bo poświęcił już tej kwestii немало namysłu. – Trixie spaliła te dzienniki, na które się natknęła w gabinecie dziadka, a po śmierci ojca niczego nie znalazła. Skoro jej się nie powiodło, Kate też niczego nie znajdzie, ale przynajmniej będzie miała zajęcie.

– Ale co będzie, jeśli jednak coś znajdzie? Wiesz, że ich nam nie wyśle. Przywiezie je. A najpierw przeczyta.

Gideon uśmiechnął się szeroko. Łatwo mógł to sobie wyobrazić.

– Poślę jej do pomocy Maksa i Vala, kiedy tylko któryś z nich się tu pojawi. W ten sposób cała trójka przestanie się nam plątać pod nogami. Jeśli coś znajdą, braciszki będą mieli dość rozsądku, żeby trzymać Kate z daleka... A zanim wytkniesz mi wszystkie słabości mojego planu, pamiętaj, że ciebie też powinienem posłać do Redgrave Manor razem z Kate. Szukam mordercy.

Położyła rękę na jego dłoni i spojrzała mu w oczy.

– Tylko tego szukasz, Gideonie?

– Nie – przyznał. – Nie tylko. Trixie nazwała mojego ojca potworem. Przed nim potworem był mój dziadek. A teraz, po tylu latach, następne pokolenie Redgrave'ów dowie się, co te potwory powołały do życia. Straszni Redgrave'owie... Czasem podoba nam się ta reputacja. Nieustraszeni, impulsywni, śmiejemy się socjocie w twarz. Drwimy z jej zasad. Z takiej reputacji wszyscy się bezrefleksyjnie cieszyliśmy. Nie mieliśmy pojęcia, co stoi u podstaw, skąd się wzięła. A skoro Redgrave'owie to zaczęli, to oni muszą też to zakończyć.

– Dziękuję, Gideonie, że mnie nie odesłałeś.

Pochylił się nad nią i pocałował w usta. Położył jej rękę na piersi.

– Nie dziękuj mi. Mógłbym jak z rękawa sypnąć kłamstwami, dlaczego najlepiej będzie, żebyś została, jak choćby że zasługujesz na szansę, aby odpłacić tym, którzy cię skrzywdzili... A prawda jest taka, że jestem samolubny. Nie jestem gotowy, żeby cię odprawić.

W chwili, kiedy to powiedział, zrozumiał, że popełnił błąd.

– A kiedy będziesz? Co wtedy, Gideonie?

Spojrzał na nią, analizując jej pytanie w głowie.

– Nie wiem. Nie myślałem o tym. Nie musiałem...

Zaskoczyła go uśmiechem.

– To prawda, chyba nie musiałeś. Jesteś jednym z impulsywnych, nieustraszonych Redgrave'ów, jeśli wierzyć twoim własnym słowom. Jeśli coś ci się spodoba, usiłujesz to zdobyć wszelkimi środkami. Ale co wtedy, kiedy już to zdobędziesz? Kiedy rozwiązesz wszystkie tajemnice Stowarzyszenia, może nawet odzyskasz szczątki ojca? Kiedy nie będziemy już mieli ze sobą nic wspólnego prócz potrzeby poznawania nawzajem swoich ciał, której to potrzebie nie widzę powodu się opierać. Co wtedy? Co będzie znaczyła obrączka na moim palcu? Co z przyszłością, która rozciąga się daleko poza dzień jutrzejszy?

Nie odpowiedział. Domyślała się, że nie umiał. Zrobił to, co zrobił, ponieważ uważał to za słuszne. Redgrave'owie byli winni jej cierpień, byli winni jej utracone życie. Pragnął jej, to prawda, ale była to dla niego tylko dodatkowa korzystna okoliczność. A poza tym, poza jutrem? Pomimo bliskości fizycznej nie było dla Jessiki wcale takie pewne, czy mają szansę na prawdziwą miłość.

– Tak też myślałam – podjęła. – Czy wszyscy mężczyźni są jak mali chłopcy, Gideonie? Nawet ty?

Nie patrzą dalej niż czubek własnego nosa? Choć pewnie twoja babka wyraziłaby to inaczej: Co zrobisz z Jessicą, kiedy już dostaniesz od niej to, czego chcesz? Kiedy się nią znudzisz, tak jak każdą swoją kochanką? Dopiero może się zrobić interesująco.

– Jesteś moją żoną – odparł w końcu, choć wiedział, że jego odpowiedź nie wystarczy na jej pytanie. – To wszystko.

– Oczywiście. – Popatrzyła na talerz i podniosła widelec. – Zajmę się Kate. A ty powiedz Adamowi parę słów do słuchu. Na pewno chętnie opowie wszystko, co wie. Mam nadzieję, że wytłumaczysz mu, dlaczego to nie zawsze jest dobry pomysł... Boję się, że wtłoczono mu do głowy takie rzeczy, że może mu to być trudno zrozumieć.

– Jessico... – Gideon zamknął usta, bo o mały włos nie powiedział czegoś, czego oboje by żalowali. On dlatego, że nie był pewien, czy wie, co to znaczy; ona, ponieważ raczej by mu nie uwierzyła. Gideon nie był nawet pewien, czy sam sobie wierzył. Cieszyli się sobą nawzajem, to już przyznali. Może nawet się lubili. Ale czy czuli coś więcej?

– Zależy mi na tobie, Jessico. Ponad to, co połączyło nas zeszłej nocy.

– Dziękuję – odparła.

Dziękuję? – powtórzył w myślach Gideon. Powiedział jej, że mu zależy, a ona odpowiedziała, dziękuję? Co to ma być za odpowiedź? Równie dobrze mogłaby mu chlusnąć kubłem zimnej wody w twarz.

– Dobrze – odparł trochę oschle. – Zostawiam Kate w twoich zdolnych rękach. Mam nadzieję, że ja też poradzę sobie jakoś z tym pamiętnikarzem od siedmiu boleści. Chciałbym pojechać na Cavendish Square o pierwszej.

Wyszedł z pokoju śniadaniowego z przeświadczeniem, że powiedział za mało, zbyt dużo, a w każdym razie nie te słowa, które powinien.

Dopiero na schodach zrozumiał, że był wściekły, i to nie tylko na siebie. Oboje z Jessicą byli dorośli i wiedzieli, czego chcą. Chcieli siebie. To się nie zmieniło. Jessica nie potrzebowała obrączki ani ślubów.

Za to on tak!

Nie potrafił tylko pojąć, dlaczego potrzebował ją pojąć za żonę. Splata długu wydawała mu się żałośnie naciąganą wymówką.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Hrabina wdowa przewróciła następną stronę w dzienniku Turnera Colliera i znad prostych binokli popatrzyła na Gideona. Nazwisko Colliera, rok tysiąc osiemset dziewiąty i pod spodem napis „Stowarzyszenie” wytłoczono złotymi literami w skórzanej oprawie rękopisu. Każdą kartę przewracała samymi koniuszkami odrobinę drżących palców, jakby dotyk mógł się okazać trujący.

– Czy ten głupek wie, co to jest? – zapytała w końcu.

Jessica też spojrzała na Gideona, który stał przy kominku, nie zdradzając żadnych emocji. Była druga po południu, Adam znajdował się przy Portman Square z Sethem, swoim nowym opiekunem, a lady Katherine była już w drodze do Redgrave Manor z misją. Jessica wolałaby tylko, żeby jej młoda szwagierka nie sprawiała wrażenia tak szczęśliwej, że przypadło jej to zadanie.

– Powiedział, że nigdy go nie interesowało, co tam jest, bo połowy nie rozumie. Ciekawią go tylko własne podboje, z których większość to pewnie wytwory jego wyobraźni. Miał jednak myśl, żeby nam go oddać, Bóg jeden raczy wiedzieć, skąd przyszedł. Dostał dziennik ojca po jego niefortunnym wypadku i miał go studiować. Dziennik spakowano i przybył z Adamem tutaj. Inaczej nigdy byśmy się nie dowiedzieli o jego istnieniu.

– Minęło tyle lat, odkąd widziałam podobny dziennik, a to i tak za mało, żeby ukoić ból. Chyba udało mi się przegnać wspomnienie upokorzeń, strachu... a teraz to. Ale chyba nadszedł czas wszystko wyznać. – Trixie przewróciła stronę i westchnęła.

– Co takiego? – zapytała Jessica nerwowo, niepewna, czy rzeczywiście chce się dowiedzieć. Policzki hrabiny zbladły. – Rozpoznałaś nazwisko?

– Kilka. Czy twoja żona już to widziała, Gideonie?

– Nie – odparł i upił łyk z kieliszka. – Postanowiliśmy poczekać na twoją opinię.

Trixie ściągnęła binokle i położyła na podołku.

– Widzę, że historia się powtarza – powiedziała ze smutkiem. – Kody są takie same. Na przykład V określa dziewicę, oczywiście, chociaż niewiele ich tak naprawdę widzieli. Głównie był to teatr z chętnymi, doskonale opłacanymi prostytutkami. Imprezy niegrzecznych chłopców z piciem i dziwkami. Każdy chciał przebić innych w szczególnie zaplanowanych aktach demoralizacji. Podobne były wszystkie kluby ogni piekielnych tamtych czasów, jak i ten Dashwooda, z tego, co słyszałam. Nie czczono w nich tak naprawdę szatana.

– Tak mi się zdawało – odparł Gideon i zasiadł na kanapie obok Jessiki. – A podwójne V?

– Niestety trzeba ci to wiedzieć, że Stowarzyszenie twojego dziadka różniło się od pozostałych. Było trochę gorsze. Podwójne V oznacza westalki. To były prawdziwe ofiary z dziewic. Jessico,

kochana, wolałabym, żebyś nas opuściła. Zawołamy cię.

– Nie. Skoro Gideon musi to wiedzieć, ja też.

Trixie przez chwilę poruszała bezgłośnie wargami, jakby szukała najmniej obraźliwych słów tam, gdzie na uprzejmość już nie ma miejsca.

– Dobrze. Westalki. Rezerwowano je dla najwyższego rytuału, kiedy przyjmowali nowego do trzynastki, co na szczęście nie następowało zbyt często. Stowarzyszenie stawiało wszystko na głowie. Zło zastępowało dobro, rozpusta – czystość. W starożytnym Rzymie westalki były nietykalne, w Stowarzyszeniu były wykorzystywane na wszelkie sposoby. Im wyżej urodzona westalka, tym większa moc miała spływać na przyjmowanego w ich szeregi, który pierwszy podchodził do ołtarza, ale na pewno nie był ostatni. Więcej na ten temat nie powiem.

Jessica splotła palce na kolanach, a od napięcia zbieleły jej kostki. Gideon nakrył jej ręce dłonią i mruknął coś uspokajająco. Jessica nie usłyszała słów przez brzęczenie w uszach. Czy to do takiego rytuału oddał ją ojciec?

– Przykro mi, Jessico, ale musimy to wszystko usłyszeć – przeprosił ją Gideon. – Trixie, czy to znaczy, że pięć lat temu ktoś miał zostać przyjęty do Stowarzyszenia?

– Tak, a Jessica miała udzielić mu swojej dziewiczej mocy. Jedna rzecz mnie zastanawiała, odkąd usłyszałam twoją historię. Collier był bydlakiem, ale trudno mi uwierzyć, żeby z własnej woli oddał swoją córkę.

– Wszystko w tym dzienniku jest dla mnie trudne do zrozumienia – odparł gorzko Gideon. – Czy możesz nam wyjaśnić pozostałe skróty? Mamy tu chyba cały alfabet.

Trixie nałożyła znowu binokle i otworzyła książkę na ostatniej stronie.

– Naprawdę musimy? S oznacza spętanie. W-W to wolna wola. Reszta liter symbolizuje konkretne akty i na pewno sam je z łatwością odczytasz. Znajdziesz kod osoby, a potem serie liter, jeden zestaw w wierszu opisuje każde spotkanie. Wszystkie opatrzone datą, miejscem i listą pozostałych uczestników. Byli potworami, ale przykładali wielką wagę do porządku i detali. Twój dziadek miał zawsze na tym punkcie bzika.

– A to nazwiska gości?

– Tak. A także ich żon, oczywiście, które należało nauczyć sztuki podległości i wzbudzania pożądania. To też był pomysł twojego dziadka, który rozwiązał zarazem problem każdorazowego znajdowania chętnych prostytutek i przyuczania ich do roli. Unikali też dyskomfortu spotkań w ukrytych, zawilgotniałych jaskiniach. Stowarzyszenie zbierało się w majątku jednego z członków, wystarczyło przebrać się w maski i peleryny i zaczynała się zabawa. Ucztowanie, picie, zaspokajanie popędów, a nad ranem polowanie albo łowienie ryb, gdy tymczasem żony oddawały się haftowaniu albo akwarelom. Bardzo porządnie i niezwykle cywilizowanie. To byli mężczyźni, którzy kochali wygody. Niektóre kobiety też znosiły to nieźle, niektóre nawet z entuzjazmem. Większość nie, ale co

mogliśmy zrobić? – Ucichła. – Nie było wyboru.

– Już dobrze, Trixie – uspokoił ją Gideon łagodnym głosem. Musiał myśleć o życiu babki i matki wśród potworów i nie było to dla niego łatwe. – Przepraszam, że musieliśmy o tym porozmawiać.

– Ale za co? – Trixie uniosła brodę, a Jessica zaczęła ją szczerze podziwiać. – Już ponad pół wieku nie jestem omdlewającą panną i na pewno nie mam żadnych pretensji do niewinności. Myślałeś, że w tym dzienniku znajdziesz bajeczki dla grzecznych dzieci? A teraz czujesz się urażony. Nie martw się o mnie, kochanie, jestem praktyczną kobietą. Nie zauważyłeś?

– I tak jest mi przykro, babko – odparł Gideon. – Choć to pewnie w niczym nie pomoże.

– Pomoże, kochanie. Mnie też jest z wielu powodów przykro. Ale co się stało, tego już nie zmienię, a nawet gdybym mogła, tak samo bym postąpiła. Wróćmy do ważniejszych spraw. Dzienniki są podzielone na części. Pierwsza to sam pamiętnik, pisany według własnego uznania członka. Turner nie miał wyrobionego stylu, ale szczęśliwie ograniczał się do zdawkowych uwag. Jego żona nosi kod WW. Jak mówiłam, niektóre podchodziły do spotkań z entuzjazmem godnym lepszej sprawy. Druga to właściwa treść dzieła, odnotowująca to, o czym już wspomniałam. Widać po datach, że później ceremonie odbywały się znacznie rzadziej niż w czasach twojego dziadka i ojca, zaledwie cztery razy do roku, choć może były też inne spotkania, dla innych celów.

– Jak planowanie rewolucji – mruknął Gideon. – Dla ojca Stowarzyszenie było tylko środkiem do celu.

– Jeden problem naraz, kochanie. Ale masz rację, ci kopulujący głupcy byli również potężnymi głupcami. Mój ostatni gość, jak pamiętasz, jeszcze do niedawna zajmował wysokie stanowisko w królewskim sztabie wojennym, dopóki go zdrowie nie zawiodło. A jeśli tego byłoby mało, ojciec Jessiki doradzał księciu Walii w sprawach dalece wykraczających poza samą modę. Dziwię się tylko, że w ciągu ostatniego roku nie miał miejsca ani jeden najwyższy rytuał, choć kilku członków odeszło z tego świata. To mało prawdopodobne, ale być może zmienili dotychczasowy sposób przyjmowania w swoje szeregi?

– Bez westalek? – zapytała Jessica z nadzieją.

– Nawet seks może po jakimś czasie spowszednieć, choć może trudno w to uwierzyć. Niełatwo też znaleźć odpowiednio wysoko urodzone dziewice. Sześć w jeden rok? Ktoś mógłby się zorientować, że to nie zbieg okoliczności. – Trixie zmarszczyła czoło. – Być może organizacja zmieniła cel.

– A więc rewolta.

– Wolalabym, żebyś przestał o tym mówić. Bonaparte pustoszy Europę i sama myśl o tym jest nieprzyjemna. Szczególnie że nawet w Anglii ma wciąż wielu wielbicieli. A co gorsza, twoje poszukiwania staną się teraz znacznie trudniejsze. Pamiętaj, kochanie, że własnoręcznie wyniosłeś stąd zeszłej nocy to, co zostało po ostatnim członku z czasów twojego ojca, którego nazwiska jestem

absolutnie pewna. Być może on miał być następny w kolejce do nieszczęśliwego wypadku. Może nawet powinien mi być wdzięczny, że mu go oszczędziłam.

– Tak – odparł Gideon. – Dobrze skończył.

Trixie roześmiała się.

– Wiem, że ironizujesz, ale naprawdę wydawał się szczęśliwy, przynajmniej pod koniec. Przestań mnie otaksowywać i posłuchaj uważnie. Ostatnia część jest najcenniejsza, bo zawiera listę osób. Kiedy już ktoś otrzyma swój kod, ten się nigdy nie zmienia i może jedynie zostać przekazany spadkobiercy krwi. Wszystkie szczegóły znajdziesz w biblii. Jak będziesz ją mieć, rozwikłasz wszystkie zagadki. Ona jedna zawiera historię sięgającą wstecz aż do czasów twojego dziadka. Nazwiska, wydarzenia, cele, triumfy. Wszystko skrupulatnie zapisywane rok po roku. Jest to imponujące tomiszce, wielkie, niemiłosiernie ozdobne, całe owinięte złotymi łańcuchami i z zatraskiem w kształcie głowy diabła. Wygląda okropnie pretensjonalnie.

– Ale... – Jessica odkaszlnęła, trudno było jej się odezwać. – Ten dziennik jest z zeszłego roku. Czy nie powinien trafić do kogoś, kto by go dodał do biblii?

– Tak, to zastanawiające. – Trixie zerknęła jeszcze na okładkę. – Gideonie, myślisz, że Stróż biblii zmarł albo zginął w jednym z... wypadków? Może Stowarzyszenie jest w trakcie wyboru nowego przywódcy i dlatego członkowie nie zdali jeszcze swoich dzienników? Może te zabójstwa to wynik walki o wpływy i nowy porządek?

– Albo Cotsworth postanowił opuścić Stowarzyszenie.

– Kochanie, nikt nie opuszcza Stowarzyszenia. W każdym razie nie żywy. Ale to ciekawa teoria. Śmierć zebrała ostatnio niemałe żniwo w Stowarzyszeniu. – Hrabina raz jeszcze otworzyła dziennik i nałożyła binokle. – Przyjrzyjmy się liście z ostatniego roku. Dobrze, oto pierwszy. „Either”. To będzie Randal Orford.

– Pierwszy zabity, o którym się dowiedziałem – dodał Gideon. – Wypadek na polowaniu.

– Tak, pamiętam. A ten, „Less”. To może być tylko George Dunmore, najstarszy syn Waltera, który należał do pierwszego diabelskiego tuzina twojego dziadka. To on utonął? A skoro już rozumiesz pewnie zasadę, Gideonie, „Soft” będzie oznaczało...?

– Barona Harden, który zabił się, spadając ze schodów. To naprawdę takie proste?

– Dzienniki są tylko dla członków i nie zawsze pseudonimy są prostymi przeciwieństwami. „Either”, czyli żaden, zamiast „Or”, lub; „Less”, mniej, zamiast „More”, więcej. „Soft” za „Hard”, miękki zamiast twardego. Gdybyśmy nie znali prawdziwych nazwisk, nie byłoby to już takie łatwe, prawda?

– A mój ojciec? – zapytała Jessica.

Trixie przeszukała dół listy.

– Ach, oto i on. „Miner”. Bo przecież „collier” to też górnik. – Zmarszczyła brwi. – Tak, mogę

dodać jeszcze dwóch do naszej listy zmarłych członków. Jego Łaskawość Noddy Selkirk, z drugiego pokolenia, to musi być „Church” – „kirk” to też kościół, tylko po szkocku. Poślizgnął się ostatniej jesieni na skale w Lake District. A Cecil Appleby na pewno był nazywany „Pear”. Rzeczywiście, wyglądał bardziej na gruszkę niż jabłko. Podobno zmarł w wyniku ciężkiego zatrucia pokarmowego, ale pewien wyższy urzędnik doniósł mi, że język mu poczerniał.

– Co to za wysoki urzędnik? – zapytał Gideon.

Trixie przewróciła oczami.

– Przesłuchujesz mnie? Lokaj Cecila jest bratem asystenta mojego rękawicznika. Czy zdajesz sobie sprawę, ile czasu trwa poprawna przymiarka i dopasowanie rękawiczki? Można plotkować godzinami. W zeszły czwartek spędziłam tam całe popołudnie. Musiałam zamówić sześć par, ale w końcu potwierdziłam prawdziwość tej informacji. Prześlę ci rachunek.

– Nie mogę z tym raczej dyskutować – odparł z uśmiechem.

– A nawet nie powinieneś. A teraz i biedny Guy wyciągnął kopyta. Oto i on, Bedworth, a zatem „Cot”. Też służy do spania. Tych jednak nie rozpoznaję. A gdyby nadal przekazywali członkostwo najstarszemu synowi, powinnam. Może dobrze by było, żebyście je zapisali.

Jessica podeszła do sekretarzyka, gdzie czekał już papier i pióro, miała tylko nadzieję, że ręce nie będą się jej bardzo trzęsły i zanotuje wszystko wyraźnie. Czowała się jak w koszmarnym śnie. Jak mogli tak spokojnie mówić o morderstwach i innych potwornościach?

Po chwili miała całą listę, podyktowaną przez Trixie. Hammer. Weaver. City. Bird. Post. Burn.

Gideon podszedł do niej i przyglądał się liście.

– Miałaś rację, Trixie. To proste słowa, ale bez nazwisk nic nie mówią.

Jessica przyjrzała się Trixie, która nadal kartkowała dziennik.

– Mówiłaś, że masz dla nas więcej informacji. Czy Cot podał ci inne nazwiska?

– To ty powinieneś być o to zapytać, Gideonie. Mogłabym mieć je wszystkie, ale niestety Guy najpierw stał się nadmiernie podejrzliwy, a potem jak na złość umarł. Od dawna jest dla mnie zagadką, dlaczego kobiety dotąd nie rządzą światem. Przewaga fizyczna doprowadziła was do przekonania, że przewyższacie nas również umysłowo, co jest oczywistą błądą. A już na pewno nie szłoby nam gorzej, skoro wy potraficie zrujnować wszystko. Poznałam jednak jeszcze dwa nazwiska, choć ich właściciele nie zostali mi przedstawieni. Należą do poważnych rodów. Jeden to lord Charles Mailer, drugi – Archie Urban.

– Mailer, czyli koperta, został „Post – pocztą. Urban to „City”, miasto – odgadł szybko Gideon, jakby grali w zwyczajne szarady. Być może tylko tak potrafił nie oszaleć w tych okolicznościach.

– Czyli zostaje Hammer, Weaver, Bird i Burn. Jeszcze czterech.

Wszystko było nie tak! – przeszło Jessice przez myśl. Czowała się skompromitowana. Otworzyła usta

i usłyszała swoje słowa: „Trzy francuskie pulardy, dwie turkawki i kuropatwa...”.

Gideon przyskoczył, by ją złapać, a ona osunęła się na krzesło i ogarnęła ją ciemność.

Umarł król, niech żyje król.

Te słowa bez przerwy wracały do Gideona, który próbował sobie w gabinecie poukładać wszystko, czego się dowiedzieli.

Markiz Mellis gryzł już ziemię, podczas gdy on... Gideon powstrzymał ten tok myśli i skupił się na tym, że zmarł ostatni członek Stowarzyszenia z czasów Barry'ego Redgrave'a. Zdał sobie sprawę, że może już nigdy nie odkryć, co się stało z ciałem jego ojca i dlaczego je zabrano.

Pozostawała jeszcze kwestia dziwnych światła w posiadłości i tuneli pod Redgrave Manor, które osobno nie spędzałyby mu snu z powiek, ale razem ze wszystkim innym składały się na niepokojący obraz. Odrzucił już pomysł, że chodzi o poszukiwanie skarbów. Wszystko to sprawiało znacznie bardziej złowróźbne wrażenie.

Po tym, jak odwiózł Jessicę na Portman Square i zabronił jej przeszkadzać, Gideon wrócił jeszcze do Trixie, która dokończyła jego szkolenie na temat Stowarzyszenia z czasów jego ojca. Nie chciała jednak rozmawiać o jego matce i twierdziła tylko, że śmierć ojca wyszła na dobre wszystkim, i krajowi, który by zdradził, i rodzinie, którą jego szaleństwo doprowadziłoby do ruiny.

Gideon nie naciskał. Widział, jak wiele emocji kosztowały ją ostatnie dni. Zostawił ją w towarzystwie tych przeklętych mopsów, z kieliszkiem wina i Soamesem, który usiadł z nią na sofie, jakby podobna poufałość nie była czymś niezwykłym. Położył nogi swojej pani na kolanach i masował jej nagie stopy oraz łydki aromatycznym olejkiem. Gideon nie był wstrząśnięty. Wstrząsy miał już dawno za sobą, a jego babka miała prawo do wszystkiego, co tylko sprawiało jej przyjemność, do cholery!

Teraz musiał się jednak skoncentrować na najnowszych wiadomościach. W ciągu ostatniego roku zamordowano sześciu mężczyzn. Markiz Mellis byłby prawdopodobnie siódmym, zgodnie z przewidywaniami Trixie. Stowarzyszenie pozbyło się tych, którzy pamiętali czasy Barry'ego Redgrave'a, ale to nie znaczy, że przestało istnieć. Powołane do życia przez jego dziadka, podniesione przez ojca, obecnie przeżywało przewrót. Było to jedyne rozsądne wytłumaczenie.

Ale z jakiego powodu? Po to, żeby pozbyć się starych ludzi, którzy woleli fotel przy kominku, brandy i psa u nóg niż rozpustę, do której powołano Stowarzyszenie? Usunąć wrogów? Uciszyć sprzeciwy? Zrobić miejsce dla tych, którzy będą bardziej pomocni?

Jedną okoliczność ostatnich śmierci w Stowarzyszeniu cieszyła Gideona. Zmarli byli ostatnimi, którzy mieli świadomość, jak dużo wie o klubie Trixie. Inaczej nie byłby o nią spokojny. Jej też mógł się przytrafić „smutny wypadek”.

Dziadek był silnym przywódcą i po jego odejściu Stowarzyszenie się rozpadło. Ojciec też był

silnym przywódcą i kiedy zmarł, Stowarzyszenie straciło głębszy cel, a pozostały tylko chęci zaspokajania niskich instynktów. Trwało jednak nadal, a pięć lat temu Jessica omal nie została złożona w ofierze podczas rytuału zaprzysiężenia nowego członka.

Trixie była przekonana, że Turner Collier nie oddałby dobrowolnie córki. W jaki więc sposób został zmuszony czy zastraszoney?

James Linden usłyszał lub zobaczył w dniu tamtej ceremonii coś, co tak go przeraziło, że zabrał Jessicę i zdecydował się na dobrowolne zesłanie.

Umarł król, niech żyje król!

To była jedyna logiczna odpowiedź.

Stowarzyszenie miało nowego przywódcę. Nowego i silnego, który być może zażądał ofiary z Jessiki właśnie po to, żeby udowodnić swoją siłę. Był to ktoś, kto podobnie jak Barry Redgrave widział w Stowarzyszeniu okazję do sięgnięcia po wielkość.

Gideon wracał do tego samego pytania. Jaki był jego cel? Na co przez przypadek faktycznie natrafił?

Znał przynajmniej dwa nazwiska.

Lord Charles Mailer, drugi syn hrabiego Vyrnwy.

Archie Urban, bez tytułu, ale za to z rodu pamiętającego czasy Wilhelma Zdobywcy.

Obaj w sile wieku, choć Urban musiał mieć już pod pięćdziesiątkę. Żaden nie był lwem salonowym, obaj mieli opinię inteligentnych, a także wiernych sług Korony w czasie wojny. Lord Charles pełnił służbę w admiralicji, Urban był jednym z licznych podsekretarzy pierwszego ministra. Obaj należeli do Stowarzyszenia, do diabelskiej trzynastki.

Trixie opowiedziała mu, jak się miała sprawa gości w czasach dziadka. Członkowie wybierali ich starannie i zapraszali do swoich zabaw, do skandowania satanistycznych nonsensów w maskach i pelerynach oraz oddawania się rozpuście w dowolnym zakresie i zaspokajania najniższych popędów z użyciem chętnych, a czasem mniej chętnych kobiet – lub kogokolwiek innego sobie życzyli. Wszystko w bardzo kulturalnej atmosferze.

„O, rano będzie polowanie na lisa, a potem wspaniały obiad. Weź ze sobą żonę, wszyscy z przyjemnością lepiej ją poznamy”.

A potem następował dzień, kiedy trzeba im było spełnić żądanie w zamian za nieujawnienie całemu światu, w czym brali udział. Wymuszenie współpracy. A potem znowu.

Zarówno członków, jak i gości miał w swojej mocy jeden człowiek, przywódca, który wiedział o nich wszystko i mógł wykorzystywać ich słabości.

– Obłąd – jęknął Gideon. – Po prostu obłąd.

Musiał poznać wszystkie nazwiska.

Hammer. Co to mogło znaczyć? Może chodziło o rym? – zastanawiał się. Co jest przeciwieństwem

młota? Albo pod jakimś względem jest do niego podobne? Coś ostrego, w kontraście do obucha?

Weaver. Czy chodzi dosłownie o tkacza? To by chyba było zbyt proste...

Bird. Za dużo gatunków ptaków, żeby zawęzić poszukiwania.

Burn. Płonący ogień? A co jest przeciwieństwem ognia?

Nie sposób było odgadnąć...

Musiał więc podążyć za tymi, których już poznał. Lord Charles i Archie Urban. Najpierw zamierzał jednak odwiedzić Jessicę i powiedzieć jej, co postanowili z Trixie.

Nadszedł czas na dobrą wiadomość. Odsunął się od biurka i nie zakładając marynarki, którą zostawił na oparciu krzesła razem z fularem, poszedł na górę w samej koszuli.

W holu na piętrze minął się z Mildred.

– Śpi jeszcze? – zapytał.

– Nie, milordzie – odparła pokojówka i spróbowała dygnąć ze srebrną tacą i spiętrzonymi na niej naczyniami w ręce. – Milady wstała, zjadła i mówi nam, że może zejść na dół, kiedy tylko zechce. Przekonujemy ją z Doreen, że nie chce. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak zbladł, jak milady, kiedy milord ją przyniósł do domu, sir.

– Dziękuję, Mildred. Postaraj się, żeby nam nie przeszkadzano.

Pokojówka przewróciła oczami.

– Jeśli uważasz, milordzie, że odzyska od tego trochę kolorów, to może rzeczywiście...

– Nie pytam cię o pozwolenie, Mildred – odpowiedział Gideon, usiłując nadać twarzy władczy wyraz, co zaledwie dwa tygodnie temu wydawało mu się znacznie łatwiejsze.

– Oczywiście, milordzie – przyznała Mildred, rumieniąc się nieco. – Na pewno pan uważa, że wie najlepiej. Już idę. Doreen jest na dole, więc tutaj nic panu nie grozi, milordzie.

– Prawdziwy ze mnie ulubieniec losu – mruknął Gideon, spoglądając za pokojówką, która zniknęła na schodach dla służby. Za chwilę cały dom będzie wiedział, że jego lordowska mość poszedł do łóżka z milady, i to popołudniem. To dopiero się nazywa miłość! – będą mówili, pomyślał i zastanowił się, czy będą wznosić okrzyki zagrzewające do boju. Uznał, że to nieuniknione, kiedy pokojówką pani zostaje niedawna kokota, ale musiał się jeszcze z tym oswoić. Chociaż wczorajsze świece i różane płatki mogły mu niejedno wynagrodzić.

Zapukał cicho i nacisnął klamkę, nie czekając na zaproszenie do sypialni żony. Nie pomyślał, że mogłaby go niechętnie widzieć, ale nawet w takim przypadku uśmiech, jakim go powitała, rozwiałby wszelkie jego obawy.

– Przybyłeś mnie uwolnić? – zapytała, siedząc na łóżku w koronkowym szlafroku, który ledwo zakrywał najbardziej soczyste krągłości, ze skrzyżowanymi nogami, balansując tacą ciasteczek na kolanie. Nie tylko wyglądała na całkiem ozdrowiałą, wyglądała wręcz olśniewająco. – Więź mnie

moje służące. Doreen obarczyła mnie myślą, że noszę pod sercem spadkobiercę, choć zaraz przyszła mi w sukurs Mildred i wyjaśniła, że jeszcze za wcześnie, żebym przez to mdlała. Ani też co rano wyrażała kategoryczne żądania, co już nie brzmi chyba dla ciebie tak różowo? Dziękuję, że mi pomogłeś.

Gideon usiadł na brzegu łóżka z jedną nogą na podłodze.

– Nie ma za co. Zawsze liczyłem, że będę mógł kiedyś pomóc damie w potrzebie. – Możliwość ciąży przemilczał, mimo to uznał ją za wartą zastanowienia. Miał przeczucie, że rozważanie jej może się okazać niemal równie przyjemne, jak ich wspólne starania.

– Wyglądają smakowicie – zauważył, spoglądając na ciasteczka i ledwie zakryte piersi.

– I są pyszne. Prawie tak jak kandyzowane figi! Spróbuj. – Podniosła dla niego ciasteczko, dwucalowy kwadracik oblany ze wszystkich stron różowym lukrem i ukoronowany cukrowym kwiatkiem.

Gideon posłusznie nachylił się i otworzył usta, dając się nakarmić – i zyskując znacznie lepszy widok na jej piersi, ponieważ był w głębi serca złym człowiekiem. Odgryzł połowę słodkości i patrzył, jak drugą połowę Jessica wkłada sobie do ust i oblizuje palce.

– Jeszcze jedno? – zapytała i na moment włożyła środkowy palec do ust.

Na ten widok Gideon poczuł przypływ całkiem innego głodu.

– Chyba wolę inne słodkości.

Popatrzyła na niego, rozchyliła usta i dotknęła koniuszkiem języka opuszka. Uśmiechnęła się.

– Naprawdę?

– Och, tak. – Podniósł tacę i postawił na nocnym stoliku. Rozpiął kamizelkę i koszulę, ściągnął buty i położył się obok Jessiki na łóżku. – Mam nawet pozwolenie.

Jessica spojrzała na niego z pytająco uniesionymi brwiami.

– Proszę?

– Mildred uważa, że pomoże ci to przywrócić róż na policzki.

Sięgnął do szarfy, która trzymała jej szlafrok, znalazł jeden koniec i pociągnął delikatnie. Potem troszkę mocniej.

– Tak właśnie uważa?

Gideon jednak myślami był gdzie indziej.

– Aha... – mruknął niezobowiązująco i dodał: – Nie myślałaś, żeby sobie sprawić pasującą koszulę? Nie żebym narzekał...

Pociągnął szarfę ostatni raz. Opadła, a szlafrok całkiem się rozchylił.

– Włożyłam go po kąpieli, a potem Doreen przyniosła ciasteczka, więc od razu chciałam spróbować... Zaraz się ubiorę.

– Nieprawda – odparł, odchylił koronkową połę i wsunął dłoń pomiędzy jej uda. Rozchylił ją

delikatnie i wsunął jeden palec. Prowadził kciuk między płatkami i pieścił jej najdelikatniejsze miejsce.

– Gideonie!

– Wiem. Jestem niemoralny – rzekł, pocierając delikatnie kciukiem. – Mam sobie iść?

Jessica popatrzyła po swoim ciele i zamknęła oczy, kiedy wsunął w nią drugi palec.

– Wstrzymam się z odpowiedzią przez chwilę. Jesteś... bardzo uzdolniony, prawda?

– Skromność nie pozwala mi odpowiedzieć na twoje pytanie. Myślę, że nieźle rokuję. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to jest przyjemne?

– Powoli zaczynam. – Jessica podparła się rękami o materac i przechyliła do tyłu. – Och... Taaak! Cudownie...!

– O to właśnie w tej zabawie chodzi. Nie masz nic przeciwko?

Wydała z siebie cichy dźwięk, który przypominał trochę mruczenie kotki. Gideon uznał, że odpowiedź brzmi: nie.

Poruszył znowu palcami w śliskim jedwabiu jej wnętrza. Oddychała szybko i płytko, a on nie przestawał przyspieszać. Jednocześnie całował przy tym jej brzuch, lizał piersi i wziął sutek do ust.

Odpowiadała na jego ruchy, była wolna i rozpalona, czuła się, jakby jaśniała, czuła się swobodnie, przy nim zaczęła się lubić i doceniać swoje ciało. Ale nie pozostawała bierna.

Kiedy już, już myślał, że przekroczy granicę, odsunęła go od siebie, położyła na plecach i zaczęła rozpinąć spodnie. Wspaniałe włosy opadły na jej twarz, gdy popatrzyła na niego z góry.

– Wiem już, co lubię najbardziej. Lubię, kiedy jesteś we mnie. Masz coś przeciwko?

Czy miał? Taka inteligentna kobieta, a takie niemądre pytanie, pomyślał w odpowiedzi.

To jak szybko ściągnął spodnie, podniósł ją i posadził na sobie, było chyba najlepszą odpowiedzią.

– Jesteś pewien, że zamknąłeś drzwi? – zapytała go Jessica, gdy leżeli obok siebie spleceni, łapiąc oddech. Miała wrażenie, że stawała się rozpustna i ta myśl jej się podobała.

– Tak. Ostrzegłem Mildred, żeby nam nie przeszkadzano.

– To dobrze, bo naprawdę nie chcę się stąd ruszać. I to co najmniej przez kilka dni.

– Świetnie, bo ja raczej nie mogę się ruszyć. Może nie będzie to trwało tak długo, ale na razie o tym nie myślę. Nie wspominałaś, że znasz się na jeździectwie – zauważył i ugryzł ją w ucho. – Jesteś w tym całkiem dobra.

Nie próbowała udawać, że go nie zrozumiała.

– Dziękuję, choć to nieprzyzwoite. Od lat tego nie robiłam, ale lubię jeździectwo. Tak to widzisz? Jak jazdę konną?

– A ty?

Przytuliła się do niego.

– Na pewno to przyjemniejsze niż jazda po damsku. Czy to dlatego mężczyźni nie pozwalają nam jeździć okrakiem?

– Żebyście nie czerpały z tego przyjemności? Nie zastanawiałem się nad tym, ale możesz mieć rację. Powinniśmy się wstydzić!

Zsunęła się z niego nagle ze ściągniętą twarzą.

– Tak, wstydźcie się. Może nie wszyscy, ale bardzo wielu z was powinno się wstydzić. Skąd wam się wziął pogląd, że kobieta ma wam sprawiać przyjemność, a sama nie powinna jej doświadczać? Nie powinna mieć żadnych swobód? Jakbyśmy były niezrównoważone i nie miały prawa panować nad własnym ciałem. Trixie na pewno ma wyrobiony pogląd na ten temat.

– Tak. Większość życia oddawała się wymierzaniu swoistej zemsty.

Jessica położyła głowę na jego ramieniu i pogłaskała jego nagą pierś.

– Nie myślałam o czymś takim. Ale to prawda? Kiedyś żartowałam z Richardem, że kobiety zawsze przynoszą mężczyznom zgubę. Czy to o to chodzi, Gideonie? Czy wy się nas boicie?

Pocałował ją w głowę.

– Śmiertelnie.

– Chyba powinniście. Znamy waszą słabość.

– Moją na pewno poznałaś – zgodził się i podniósł jej dłoń do ust. – A jeśli chodzi o pozostałe sprawy, to w imieniu wszystkich mężczyzn pozwól mi pokornie i gorąco przeprosić.

– Dziękuję. Ale to za mało. – Owinęła się w kołdrę i usiadła, patrząc na niego z góry. – Nie mam na myśli konkretnie ciebie. Mam na myśli mężczyzn. Przeprosiny nie wystarczą, szczególnie że w większości przypadków byłyby nieszczerze.

– Pewnie tak.

Jessica nie zwróciła na niego uwagi, bo właśnie trafiła na tok myślenia, który poukładał wszystkie znane od dawna elementy układanki w spójną całość.

– Mężczyźni są fizycznie silniejsi. Nie możecie się obawiać naszej siły. A więc na pewno boicie się naszych umysłów. W końcu możecie podporządkować sobie nasze ciała, ale nigdy nie nauczycie się kontrolować myśli. – Popatrzyła, jak Gideon podciąga się na poduszkach. – Myślicie, że jesteśmy inteligentniejsze?

– To nie jest takie proste, Jessico.

– Ach, więc przyznajesz, że jesteśmy inteligentniejsze.

– Masz swoją odpowiedź. Łatwo obróciłaś moje słowa na swoją korzyść – odparł i przyciągnął ją do siebie. Roześmiała się i położyła głowę na jego ramieniu.

– To prawda, obróciłam.

– Tak. A my powinniśmy się nauczyć bronić przed takimi sztuczkami. Jesteście mądrzejsze,

bardziej delikatne, znacznie ładniejsze i zdolne myśleć sercem i głową, a nam wystarczy na was spojrzeć, żeby stracić dla was i głowę, i serce. Umiecie zrobić z nas kompletnych durniów, *madame*, a my tego bardzo nie lubimy. Wolimy o was myśleć jako o słabszych na ciele, umyśle i sumieniu, złośliwych i przebiegłych – a sobie zachowujemy prawo, żeby oskarżać was o każde głupstwo, jakie popełniamy, i całe zło na Ziemi.

Jessica myślała przez chwilę nad jego słowami.

– Och, to naprawdę ma sens – powiedziała. – Boicie się nas, ale jesteście silniejsi, więc udało wam się stworzyć prawo i rozmaite zasady, które mają nas trzymać w ryzach i fałszywie twierdzenie, że musicie nas bronić, gdy tymczasem bronicie siebie przed nami.

– A że jesteście mniejsze, miększe i znacznie mądrzejsze, zawsze znajdujecie sposoby, żeby obejść mury, które staramy się wokół was wznieść, mury naszego poczucia wyższości.

– I uważacie, że jesteśmy przebiegłe, tymczasem to wy zmuszacie nas do użycia tych broni, bo inaczej nie znaczyłybyśmy nic. Byłybyśmy waszą własnością.

– Seks to kobieca gra. Nawet jeśli nam się wydaje, że ją wynaleźliśmy. To dźwignia, która z właściwym oparciem zawsze może poruszyć Ziemię. Nie możemy dać wam potężniejszej broni od tej, którą już władacie. Stanowiska w rządzie, pieniądze czy siła militarna? Wiemy, że na wszystkich tych polach byłybyście znakomite. Dlaczego inaczej nazywalibyśmy Elżbietę Tudor królową dziewicą? W ten sposób przestaje być w pełni kobietą, jest dziwolągiem. Nie możemy widzieć w was równych sobie, skoro wiemy, że tak bardzo nas przewyższacie.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Naprawdę tak uważasz? To znaczy, czy myślisz, że kobiety są dla was takim zagrożeniem, że musicie nas pętać?

– Ja? W żadnym razie.

– Tak, ale czy gdybyś zgadzał się z moją tezą, to czy przyznałbyś się do tego?

Uśmiechnął się łobuzersko.

– W żadnym razie.

– Ty wstrętny... – Rzuciła się na niego, a on w zabawie złapał jej nadgarstki, przewrócił na plecy i przygniótł swoim ciałem. – A więc teraz chcesz mi pokazać swoją przewagę?

– Przeciwnie, chcę tobie uzmysłowić twoją przewagę. Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie przy Portman Square.

Wierciła się pod nim i podobało jej się to.

– Pamiętam. Ale co to ma wspólnego...?

Trzymał jej ręce dalej, ale zbliżył twarz na kilka cali do jej twarzy i przyjrzał się jej rozchyłonym ustom.

– Pamiętasz, o co się wtedy założyliśmy?

– Psy – odparła, a kiedy zrozumiała, do czego nawiązuje, oblizła usta.

– Nie grasz uczciwie, Jessico. Niektórzy powiedzieliby, że grasz właśnie jak kobieta. Tak, chodzi o psy. Stwierdziłaś, że Brutus nie wytrzyma pokusy, a Cleo bez problemu.

Seks jest kobietą. Gideon to powiedział, a ona zaczynała mu wierzyć.

– Chyba liczenie skończyło się na czterech. – Poruszyła się znowu i położyła nogę na jego biodrze.

– Cleo wytrzymałaby dwa razy tyle, może więcej. Ja też bym cię bez trudu przetrzymała.

Gideon uniósł brew.

– Naprawdę? A jesteś gotowa postawić owe pięć funtów, które wygrałaś poprzednio?

Zauważyła, że Gideon oddycha znacznie płycej.

– Och, tak, nawet dwa razy tyle. Kto jest silniejszy naprawdę, o to się zakładamy. Kto dłużej się oprze pokusie. Stawiam na siebie, oczywiście.

– Oczywiście. Mam tylko jedno zastrzeżenie.

– A jakież to?

– Takie, że przestajesz ocierać się o mnie biodrami.

Spojrzała na niego z udawanym zaskoczeniem.

– Naprawdę? Robię tak? I... peszy cię to? Przepraszam. Żadne z nas się nie poruszy. Będę odliczała, dobrze? Raz...

Opuściła powieki, żeby patrzeć na niego zza długich rzęs.

– Dwa...

Odetchnęła głębiej i jej piersi się uniosły. Westchnęła cicho.

– Trzy... Jest tu ciepło. Prawda, Gideonie? Twoja skóra wydaje się taka śliska pod moimi piersiami.

Widziała, jak z trudem przełknął.

– Cztery... Mogłabym tak przez całe popołudnie. Wiesz? Całkiem mi wygodnie. A tobie, Gideonie? Pięć... To był twój pomysł. Trudno mi uwierzyć, że mógłbyś przegrać, skoro jesteś taki duży i silny...

Na szczęście, pomyślała, kiedy Gideon przycisnął usta do jej ust. Nigdy bym nie przetrwała sześciu...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Jesteś pewien, że Trixie ma rację? To wszystko wynika z dziennika mojego ojca?

Gideon skończył zapinać wokół szyi Jessiki diamentowy naszyjnik i odwrócił ją twarzą do siebie, żeby zobaczyła, że mówi prawdę.

Wyglądała pięknie. Roztaczała wokoło blask, który dla ludzi świadomych był wyraźnym znakiem, że spędziła popołudnie w łóżku, i to nie sama.

– Na tyle, na ile mogę być pewien. Skoro ostatni członkowie z czasów ojca nie żyją, a Trixie nikogo więcej nie rozpoznaje, możemy przyjąć, że jesteście bezpieczni. Ty, Trixie oraz Adam.

– Ponieważ Stowarzyszenie nie poszukuje już pierworodnego syna, by zajął miejsce ojca. I dlatego Trixie nie rozpoznała nowych kodów.

– A także dlatego że oni ostatni znali Jamesa Lindena. Nikt już się nie będzie zastanawiał, jak dużo wiesz ani ile ci powiedział. Nikt też z żywych nie sądzi, by Trixie cokolwiek wiedziała. Dzięki Bogu.

Jessica odsunęła się od niego, żeby się przyjrzeć swojemu odbiciu. W koronce koloru kości słoniowej wyglądała równie pięknie, jak się spodziewała. Gideon był zadowolony, że kazał dodać do sukienki krótki tren.

– A ten, kto kazał mojemu ojcu... mnie oddać? Czy jeśli on mnie teraz zobaczy, to nie będzie się zastanawiał? Ustaliliśmy, że Stowarzyszenie ma przywódcę, silnego przywódcę. Przecież to on mógł zażądać...

– Tutaj też zdaję się na Trixie. Stowarzyszenie nie brało pod uwagę ani kobiet, ani dzieci. Z ich perspektywy to Linden postanowił z tobą uciec. Czy naprawdę myślisz, że przebylibyście choćby pół drogi do Dover, gdyby uważali was za prawdziwe zagrożenie?

– Nie myślałam o tym w ten sposób. – Jessica podniosła wachlarz. – Czekaliśmy w Dover przez trzy dni, aż morze się uspokoi. James był przerażony, nawet nie wychodził z pokoju, który wynajął, gdy udało mu się sprzedać biżuterię. Chyba masz rację, że łatwo byłoby nas znaleźć.

– A to chyba daje odpowiedź na twoje pytanie. Nikt po was nie przyszedł, bo nie czuli takiej potrzeby. Jesteś bezpieczna, Trixie też. Nie będą też werbować Adama.

– A róża? Nie założyłeś jej więcej, ale na pewno ktoś ją zauważył.

– Tylko kto? Mellis był w Bath, a pozostali członkowie z czasów ojca już nie żyli. Jest ich trzynastu, a nikt więcej nie nosił róży. Nic już nas nie łączy z czymkolwiek ani kimkolwiek w tym przeklętym Stowarzyszeniu. Nic. Jeśli zechcemy, możemy tę sprawę zostawić w spokoju.

– Jeśli zechcemy – powtórzyła, przyjmując jego ramię. – Nawet po to, żeby odnaleźć ciało

twojego ojca?

Jessica trafiła w czuły punkt.

– Ta sprawa ciągle mnie martwi. Ale odkąd nie ma wśród nas Mellisa, nie mamy kogo zapytać.

Tunel pod szklarnią się zapadł, bo mieliśmy deszczową wiosnę, a latarnie na wrzosowiskach należały do kłusowników. Nie wszystko kryje tajemnicę, jeśli wydarzenia nie mają ze sobą związku.

– Zamordowano sześciu ludzi – przypomniała mu, gdy zbliżali się do salonu. – W tym mojego ojca.

– Chcesz go pomścić?

Westchnęła.

– Pewnie powinnam, prawda?

– Ja bym nie chciał. Ktoś zabrał ciało mojego ojca, ale ja widzę w tym tylko zniewagę dla rodu Redgrave'ów, a nasze nazwisko jest już i tak zszargane. Jak dla mnie, to Trixie mogła go kazać wrzucić do bagna. Ale nie podoba mi się, że będę musiał jej o tym powiedzieć. Trixie ma prawo spocząć wiecznym snem u boku jedyne dziecko. – Zatrzymali się przed drzwiami. – Podoba mi się to, Jessico.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Słucham?

– Podoba mi się to, że możemy tak rozmawiać. Nie mam pojęcia, dlaczego jest to z tobą takie proste. Nigdy dotąd nie umiałem z nikim szczerze rozmawiać o tym, co to znaczy być Redgrave'em, najstarszym synem mężczyzny tak zdemoralizowanego, że własna żona zabiła go, strzelając mu w plecy z pistoletu; i kobiety, która tak bardzo pragnęła się uwolnić, że opuściła własne dzieci. Niekiedy nie zdajemy sobie sprawy z brzemienia, jakie na nas spoczywa, póki się od niego nie uwolnimy. Czuję się... znacznie lżej.

Spuściła głowę, a kiedy ją podniosła, zobaczył w jej oczach łzy.

– Ja też się tak czuję. Lżejsza. Lżejsza i czystsza. Jeśli ma to dla ciebie jakiś sens. Ale i tak muszę ci powiedzieć...

– ...że nie możemy się odwrócić od tego, co odkryliśmy – dokończył za nią. – Wiem. Tych sześciu nie zostało zamordowanych bez przyczyny. Dzięki Trixie znamy nazwiska dwóch nowych członków Stowarzyszenia, a dzięki dziennikowi twojego ojca wiemy, jak brzmią pseudonimy czterech innych. Niestety dziennik nie jest aktualny. Co prawda, nie znamy nazwisk pozostałej szóstki, ale mamy dość informacji, żeby prowadzić śledztwo dalej. Wiemy, że Stowarzyszenie ciągle działa.

– I ma cel znacznie bardziej złowrogi niż, jak ich nazwała Trixie, grupka niegrzecznych chłopców, którzy udają satanistów. Nie mam wątpliwości.

– Tylko jak donieść o tym królowi? Po pierwsze, nie mam dowodów. Po drugie, mógłbym rozmawiać z jednym z nich lub z ich skorumpowanych gości. Pozostajemy tylko my. Powiedziałem,

że możemy tę sprawę zostawić, ale prawda jest taka, że nie potrafiłbym odejść, Jessico. Tym bardziej że to moja rodzina wszystko zaczęła.

– Nie miałam też wrażenia, że potrzebujesz mojego pozwolenia. Ale ucieszyłabym się, gdybyś chciał, żebym ci pomogła. Tak miało być na początku, prawda? Sądziliśmy, że ochronimy Adama.

Pocałował ją.

– Taki był plan, ale najważniejsze było dla mnie zawsze to, żeby mieć cię w moim łóżku, a zarazem uspokoić wyrzuty sumienia małżeństwem z tobą... Wmawiałem sobie, że to zrekompensuje ci w jakiś sposób ów koszmar, przez który musiałeś z winy mojej rodziny przejść.

– Nie wiem, czy naprawdę musiałeś być aż tak szczery, Gideonie. Ale pochlebiasz mi.

Uśmiechnął się.

– Dziękuję... Zatem powróćmy do naszego odmienionego trochę planu. Liczę na twoje wyczulone oko i zmysł obserwacji, dzięki czemu dowiemy się więcej o naszych znajomych, lordzie Charlesie i panu Urbanie. Chciałbym, żebyś ich oceniła tak, jakby byli graczami przy karcianym stoliku. Co więcej, chciałbym, żebyś zdobyła sympatię ich żon. Jeśli jest w Stowarzyszeniu jakaś słabość, są nią właśnie żony.

– Bo same są słabsze?

– Nie. Wydawało mi się, że już to rozstrzygnęliśmy.

– Tak. Jesteś mi winien pięć funtów. Ale wiem, co masz na myśli. Niewiele kobiet zgodziłoby się na zasady panujące w Stowarzyszeniu i pozwoliłoby się przekazywać innym mężczyznom. To wstrętne, że takie rzeczy wciąż zdarzają się w naszych czasach. Nie wiem, jak je podejść, ale sądzę, że będę w stanie powiedzieć, czy są nieszczęśliwe.

– Dobrze, rozegraj to tak, jak tylko chcesz. Ale obiecaj mi tylko, że nie będziesz próbowała blefować.

Przewróciła oczami.

– Naprawdę, ty i Richard...

Odwrócili się w stronę drzwi wejściowych, bo dało się słyszeć niezwykle energiczne kołatanie, a zaraz potem rozległ się radosny głos.

– Thorny, ty stary psie! Jak będziesz mnie piorunował wzrokiem za każdym razem, kiedy naniosę trochę deszczówki, to mogę się całkiem zamknąć w sobie. Są moi bracia? Jeden czy obaj? Wolę być przygotowany, zanim stanę oko w oko z gniewną miną Gideona albo Maksa... A czy Maks w ogóle robi cokolwiek, oprócz poszukiwania nowych sposobów krzewienia zarostu? Niech to szlag, ale dziś mokro! Co mówiłeś? Głośniej, człowieku! No, nie! Możesz to powtórzyć? Gdzie jest? Na górze? A to pies!

– Valentine – wyjaśnił Gideon z szerokim uśmiechem. – Przygotuj się, Jessico, zaraz poznasz urok

mojego najmłodszego brata.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Usłyszeli kroki jeździeckich butów na marmurowych schodach i zaraz ukazał się im lord Valentine Redgrave, wysoki, gibki i z uśmiechem na twarzy.

– Gideonie! – zawołał i otworzył ramiona, ale na widok Jessiki opuścił je trochę. Wskazał ją skinieniem. – To twoja żonka? Thorny mi właśnie powiedział, ale mu nie uwierzyłem. Milady...

Uklonił się wykwintnie.

– Jakimi kłamstwami mój brat nakłonił cię, żebyś związała swoje życie z tak żalonym osobnikiem?

Roześmiała się. W tej materii nie zostawił jej zbyt dużego wyboru. Wyciągnęła rękę, żeby ją pocałował, ale lord Valentine Redgrave nie zamierzał się trzymać sztywnych konwenansów. Chwycił ją za ramiona i głośno ucałował w oba policzki.

– Na Boga, jesteś piękna! Na pewno chcesz Gideona? Wystarczy spojrzeć, że lepsza ze mnie partia!

– Odstaw ją na miejsce, głupcze – odparł ze śmiechem Gideon. – Jessico, pozwól, że przedstawię ci mojego najmłodszego brata, lorda Valentine’a Redgrave’a, konesera rzeczy frywolnych, lekkoducha i bon vivanta o szczodrej naturze i miękkim sercu, a mimo to prawdziwą zakałą socjety. Val, moja pani, Jessica – nie, nie możesz jej znowu pocałować.

– Miło cię poznać, lordzie Valentine. – Jessica dygnęła.

– Mów mi Val. A ja mogę mówić do ciebie Jess? Jessico? Siostrzyczko? Gideonie, dałeś mi nową siostrę. Myślałeś już może, co zrobimy ze starą? Nie pozbywamy się jej, prawda? A może ona też znalazła w międzyczasie miłość? Nie pytam o Maksa, bo jego żadna nie zechce...

Gideon wskazał im drogę do salonu. W środku od progu Vala opadli Brutus i Cleo, wywijając ogonami i zamiatając ozorami. Uklęknął i pozwolił im lizać się po twarzy.

Valentine był niezwykle przystojny, pomyślała Jessica. Widziała w nim rysy zarówno lady Katherine, jak i Gideona, ale robił wrażenie nie tylko zmierzwionymi ciemnymi włosami, ogorzałą skórą i wspaniałą, szczupłą sylwetką. Uznała, że urok kryje się w jego oczach. Miały niecodzienną bursztynową barwę, okalały je długie ciemne rzęsy pod gęstymi brwiami... i były pełne życia, figlarne i dobre.

Kiedy patrzyła na tego dobrze zbudowanego dżentelmena, przychodziła jej do głowy przede wszystkim jedna, zaskakująca myśl: to dobry człowiek.

– Kate jest w Redgrave Manor, była w mieście całkiem niedługo – wyjaśnił Gideon. – A Maks ciągle bawi na północy i załatwia jakieś sprawy Trixie, a więc oboje... nie, cała trójka wciąż

pozostaje wolna. Więc, o ile ciebie nie trafiła strzała Amora, tylko dwie rzeczy zmieniły się od twojego wyjazdu. Ja się ożeniłem, a te dwa łotry nauczyły się wykonywać swoją główną sztuczkę na zewnątrz, a nie na dywanie w moim gabinecie.

– Wspaniale! Dziękuję, że się nimi zaopiekowałeś.

Jessica popatrzyła na Gideona ze zdziwieniem. Nie miała pojęcia, że Cleo i Brutus nie są jego psami.

– Nie bardzo miałem wybór, prawda? Zostawiłeś je i sobie pojechałeś.

– Tak, ale Freddie nie mógł się nimi zająć, bo jego ojciec stracił majątek. Więc co innego mi pozostało?

– Chyba nic. Ale teraz wróciłeś, więc chyba już czas, żeby przywykły do wsi. Powinny być na dworze, a w każdym razie w Redgrave Manor, gdzie mamy bramki dla psów, żeby nie szalały po całym domu, jakby za każdymi drzwiami był królik.

– Tylko, jeśli Kate nie zapomni ich zamykać – odparł Valentine i wstał. – Noga ciągle mi dokucza, kiedy robi się wilgotno.

Usiadłszy razem z Jessicą na kanapie, Gideon wyjaśnił jej, o czym mówi Valentine. Kilka miesięcy wcześniej Kate zapomniała zamknąć bramkę i trzy psy Redgrave'ów pobiegły powitać na schodach Valentine'a, przez co spadł i złamał sobie nogę.

– Przykro mi – powiedziała Jessica, patrząc na szwagra.

– Nie przejmuj się – uspokoił ją Gideon. – Braciszek otrzymał tylko zapłatę od losu za dobry uczynek. A w każdym razie zdawało mu się, że jest dobry. Nie był, a złamana noga to odpowiednia kara. Chociaż ty się nie nauczysz, prawda, Val? Przez ostatni czyn z dobrego serca, odwiezienie Eddiego do niefortunnie zubożałego ojca, ominął ciój ślub. A Kate była tutaj.

– Tak, wspominałeś już o tym. – Valentine zrobił zboliałą minę. – Ale Maksa zabrakło, prawda? Jemu też się dostanie?

– Wcale nie próbuję ci dopiec, braciszku. Mówię tylko, że któregoś dnia może się okazać, że przez jedną przysługę za dużo ominie ciój coś więcej niż tylko wesele. Kate się o ciebie martwi.

– Ale ty nie – odparł Valentine i upił wina z kieliszka, który sam sobie napełnił. Usiadł, a raczej niemal położył się na przeciwległej kanapie z rękami rozłożonymi na oparciu i nogami na niskim stoliku. Jessica widziała podobną pozę w wykonaniu Gideona i Kate. Nie miała wątpliwości, że rozpoznałaby Maksa po nonszalancji w zachowaniu niezależnie od okoliczności.

– Nie chodzę nocami niespokojnie po pokoju – przyznał Gideon. – Skoro już zwróciłeś powóz, kiedy wybierasz się do Redgrave Manor?

– A raczej kiedy zawiozę tam Cleo i Brutusa, prawda? Nie mów, że chcesz, żebym został w mieście na cały sezon. Ślub jednego Redgrave'a w sezonie w zupełności wystarczy. Bez urazy, Jessico.

– Nie czuję się urażona – odparła, cały czas zafascynowana najmłodszym Redgrave’em. – Wolisz być na wsi?

– Wolę być w Paryżu, ale skoro Bonaparte się rozbrykał, muszę się trzymać Londynu, który, z żalem przyznaję, jest marną namiastką. Odwiedziłem już dwa z moich klubów i okazało się, że oba opustoszały z okazji zawodów bokserskich w jakiejś odległej wiosce. Nic mnie tu nie trzyma. Wyjeżdżam rano. – Spojrzał na Gideona. – Tak, i zabieram te dwa obszcymurki.

– Nie tylko, Val. Miałem nadzieję, że ty lub Maks zjawicie się wkrótce. Skoro już tu jesteś, może zrobisz pewien dobry uczynek?

– A gdyby pierwszy przyjechał Maks?

– Wtedy musiałbym go pewnie przekonać, że czeka go przygoda. – Gideon wzruszył ramionami. – Ale trafiło na ciebie. Chciałbym, żebyś zawiózł na wieś brata Jessiki. Pamiętasz mojego wychowanka?

Val usiadł nagle prosto.

– Ten cymbał to brat Jessiki? Cóż, to w każdym razie tłumaczy, skąd się znacie. Mam go zawieźć do... Przecież wiesz, że to się nie uda. Kate zamknie go w piwnicy... w najlepszym wypadku... Prędzej pewnie zamorduje...

– Wcale nie. Poznała go i uważa, że jest zabawny.

Valentine uśmiechnął się do brata.

– Chyba upadła na głowę. Albo upadł i kawałek sera, dzięki któremu nie zapada mu się kopuła czaszki, przedziwnym trafem zmienił się w prawdziwy mózg.

Jessica przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać.

W tym momencie Thorndyke, który polecił ustawić drugi stół, poprosił na kolację.

– Adam wyszedł na wieczór za moim łaskawym pozwoleniem do teatru, oczywiście pod kuratelą swojego opiekuna. Mam szczerą nadzieję, że uda mu się go powstrzymać przed rzucaniem pomarańczami z naszej łoży, bo Adam poinformował mnie, że wszyscy modni młodzi idioci tak robią. Musisz go wziąć pod swoje skrzydła, Val. Zrobić z niego mężczyznę. Na pewno ci się uda.

– Poznałem go. Jeśli uda mu się trafić kogoś pomarańczą, będę szczerze zdumiony, pomimo że bezpośrednio pod naszą łożą też są miejsca. Zrobić z niego mężczyznę? Trzeba by go chyba rozebrać na kawałki i złożyć na nowo. Raz jeszcze, Jessico, bez urazy.

– Och, zapewniam cię, nie czuję się urażona. Adam jest bardzo młody i rzeczywiście niemądry – odparła, kiedy wchodzili do pokoju jadalnego. – Czy Brutus i Cleo będą jechali powozem? Całą drogę do Redgrave Manor?

Starła się nie zdradzić po sobie zdziwienia.

Uśmiechnął się do niej i Jessica dowiedziała się jeszcze jednej rzeczy. Jedno spojrzenie

wymienione między mężem i żoną mogłoby wypełnić tomy. Podobało się jej to. W tym momencie spojrzenie Gideona dało się streścić do zdania: „Jestem równie ubawiony tą perspektywą, jak ty”.

– Jessica i ja jesteśmy po kolacji umówieni, więc niestety nie dotrzymamy ci dziś wieczorem towarzystwa, Val. – Gideon odsunął dla Jessiki krzesło. – Jednak zanim nas jutro opuścisz, muszę ci parę rzeczy opowiedzieć, więc obawiam się, że czeka nas niecodzienna rozmowa.

Usiadł u szczytu stołu.

– Zaczę może od Trixie.

– Trixie? – Valentine rozłożył sobie serwetkę na kolanach. – Wypowiadasz jej imię niemal jednym tchem ze słowem „niecodzienna”? Muszę zapytać: zamierzasz mnie zabawić czy przerazić?

Dopiero o jedenastej opuścili Portman Square. Gideon umyślnie opóźnił wyjazd, żeby on i Jessica nie musieli czekać przez godzinę, stopień po stopniu podchodząc coraz bliżej sali balowej.

Hrabia Saltwood wolał zrobić niezapomniane wejście, szczególnie z dopiero co poślubioną żoną pod rękę.

Godziny od chwili, kiedy zasiedli do kolacji, aż do ich wyjścia były bardzo pracowite, ale dzięki temu Valentine został wtajemniczony we wszystko, co udało im się ustalić: w podejrzenia Gideona oraz wiedzę, którą przekazała im Trixie. Val zgodził się, że prawdopodobnie w tym samym czasie Kate wywracała dom do góry nogami od strychu, przez piwnicę po kurniki w poszukiwaniu dzienników, które ich ojciec zaczął prowadzić przed dwudziestu laty i co roku dodawał nowe, aż nie zginął od kuli.

Kate szukała też oczywiście biblii, ale Gideon i Trixie byli przekonani, że trafiła w ręce nowego przywódcy i była nadal w użyciu. Nie bez przyczyny bowiem nazajutrz po bardzo kameralnym pogrzebie Burke, lojalny służący Barry’ego Redgrave’a, zniknął bez śladu wraz z żoną i córką.

Val przyznał też, że znalezienie przez Kate choćby jednego dziennika mogło być katastrofalne w skutkach, jeśli on, a może również Maks nie byłiby na miejscu, żeby przemocą odebrać jej przeklętą księgę, zanim choćby ją otworzyła.

Dokładne jego słowa, których Gideon był pewien, że nie zapomni szybko, brzmiały: „Jeśli dajesz Kate zadanie, ona je wykona. Ale jeśli cokolwiek znajdzie, na pewno tego nie odda. Będzie oczekiwała całej prawdy, a także udziału we wszystkim, co będziemy zmuszeni zrobić. I to będzie wyłącznie twoja wina, Gideonie. A jeśli domyśli się, że wpuściłeś ją w maliny, wtedy, drogi braciszku, urwie ci głowę. W każdym razie mam niejasne przeczucie, że nie całkiem przemyślałeś swój plan”.

Gideon musiał mu, niestety, przyznać rację. Fakt, że to najmłodszy brat wytknął mu oczywiste mankamenty jego działania, uświadomił Gideonowi, jak niewiele myślał przez ostatnie tygodnie, a może nawet miesiące. Już dawno powinien był wtajemniczyć we wszystko braci. Dlaczego więc

tego nie zrobił?

W głębi duszy znał jednak odpowiedź na to pytanie. Był najstarszy, był głową rodu Redgrave'ów. Brzemie powinno spoczywać na jego barkach. Nie chciał uświadamiać Valowi i Maksowi, a już w szczególności nie Kate, jakim potworem okazał się ich ojciec i w jakim stopniu ich matka była jego ofiarą. A Trixie? Nic już nie mogło ich powstrzymać przed poznaniem prawdy o jej życiu, bo trudno mu było uwierzyć, żeby robiła z tego tajemnicę.

Istniała jeszcze jedna ewentualność. Mógł się po prostu mylić. Podejrzane śmierci mogły nie być ze sobą powiązane, mogły to być rzeczywiście nieszczęśliwe wypadki albo pojedyncze zbrodnie. Tak jak osunięcie się ziemi pod szklarnią mogło mieć inne, całkiem naturalne przyczyny.

Co prawda, wykradzenie ciała ich ojca powinno być dla niego sygnałem, ale i tak mógł się mylić co do pozostałych wydarzeń, przynajmniej do chwili, kiedy odnalazł dziurę w czaszce Turnera Colliera.

Wtedy powinien był im powiedzieć, ale w tym samym czasie poznał Jessicę. Val dowiedział się o ustaleniach brata, ale Jessica była dla niego jedynie przyrodnią siostrą Adama, która oddaliła się od rodziny z powodu nieszczęśliwego małżeństwa. Nie widział powodu, żeby wnikać w szczegóły. Przeszłość minęła, a przeszłość Jessiki była jej własnością. Sądził, że w tym momencie powinni się raczej skoncentrować na niepewnej przyszłości.

Znalazł wiele powodów, żeby nie robić tego, o czym doskonale wiedział, że powinien był zrobić. Do niedawna był człowiekiem, który zachowywał wszystko dla siebie, szczególnie ponurą przeszłość rodziny. Dopiero Jessica stała się sprawczynią powolnej odmiany. Okazała mu otwartość i szczerść nawet wtedy, kiedy musiała się mierzyć z bardzo bolesnymi sprawami.

Ciężar rodzinnych przewin był lżejszy, odkąd podzielił się nimi z Jessicą. Teraz włączenie Vala sprawiło, że jeszcze bardziej zelżał.

W tym momencie to nie przeszłość ciążyła mu na sercu, tylko przyszłość oraz odpowiedzialność za zmianę niebezpiecznego kursu, który został obrany już wiele lat temu.

– Lubię twojego brata – wyznała Jessica, siadając z Gideonem w powozie, który miał ich przewieźć zaledwie kilka przecznic. – Jest poważny, kiedy trzeba, i na tyle bystry, że wie, co należy przemilczeć, a co powiedzieć. Nie zadał mi ani jednego pytania, które mogłoby sprawić mi przykrość, chociaż na pewno mnóstwo ich przychodziło mu do głowy. Naprawdę wyjedzie?

– Tak, musi wyjechać. Zajmie się Kate. Wystarczyło, że zrozumiał, co może trafić w ręce Kate. Wie także, dlaczego Adam nie może tutaj zostać. Jestem przekonany, że nic mu tutaj nie grozi, ale wolałbym mieć absolutną pewność. Jeszcze mi nie opowiedziałaś, jak udało ci się nakłonić Kate.

– Całkiem łatwo. Powiedziałam jej, że chcesz ją zatrzymać w Londynie, żeby jej nie przyszło do głowy na własną rękę szukać w majątku dzienników.

– Uwierzyła ci?

– Pewnie nie, ale chce być przydatna, a znalezienie dzienników mogłoby nam naprawdę pomóc.

Dlatego się udało.

– Co znowu dowodzi, że kobiety są mądrzejsze od mężczyzn. Gdybym ja się do tego zabrał, pewnie pokłócilibyśmy się, zanimbym jej do końca powiedział, o co mi chodzi. Gratuluję. – Uchylił zasłonkę i wyjrzał przez okno. – Doskonale. Zajechaliśmy. Sally Jersey to dobra przyjaciółka, więc się nie zdziw, jeśli obejrzy cię sobie od stóp do głów, jakbyś była koniem wyścigowym, a ona nosiła się z zamiarem kupna. Pamiętaj tylko o tym, że jesteś najpiękniejszą kobietą na sali. Na każdej sali.

– Nie denerwuję się. Już mnie sobie oglądano, Gideonie, i to w znacznie mniej cywilizowanych warunkach – odparła. – A poza tym jestem tutaj z tobą, więc nikt nie ośmieli się mnie zdenerwować. O ile pamiętam, większość ludzi nosisz na podszwach.

Roześmiał się serdecznie.

– Może czas zmienić motto rodowe. Myślisz, że lepiej by brzmiało po łacinie?

– Być może nawet greka nie pomoże. Powiedz mi, proszę, czy rozpoznasz lorda Charlesa i pana Urbana?

– Tak, chociaż nie mogę powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi. Urban należy ze mną do klubu sportowego Four-in-Hand, chociaż już o wiele rzadziej powożę czwórkami. Lord Charles ożenił się drugi raz, pierwsza żona upadła ze schodów, a może spadła w przepaść... – Spojrzenie Jessiki było bardzo wymowne. – Nie sądzisz chyba...

Jessica otuliła się ciepłej chustą.

– Podejrzenia nasuwają się już same, prawda? A czy pan Urban jest żonaty?

– Tego nie wiem. Nie możemy nawet być pewni, czy którykolwiek z nich się dzisiaj tu pojawi, wiemy tylko, że nikt nie odrzuca zaproszenia Sally Jersey, o ile chce należeć do śmietanki towarzyskiej. Żałuję, że w twój pierwszy wieczór musimy bawić się w szpiegów, ale nie ma czasu do stracenia.

– Rozumiem. Też chcę mieć to jak najszybciej za sobą. Mój ojciec zginął zaledwie kilka miesięcy temu. Czy mam się przygotować na docinki, choć jestem żoną tak ważnej osoby?

– Moje znaczenie ma tu niewiele do rzeczy. Po prostu nigdy nie wiadomo, do czego posunie się sprowokowany Redgrave. Nie chcą sprawdzać, czy zrzucę kogoś z balkonu, czy może tylko rozkwaszę zadarty nos. Redgrave'owi nie można ufać. Kate udowodniła to dobitnie ostatniego sezonu. Biedni arystokraci. Nie mogą nas ani unikać, ani ignorować, ani odwrócić się od nas, bo zbyt ich fascynujemy. Tak w każdym razie uważa Trixie.

– Uzyskanie nadzwyczajnej licencji, aby poślubić siostrę podopiecznego, którą ogłosiłeś swoją narzeczoną zaledwie dwa tygodnie temu, a potem przyprowadzenie jej na bal, nim minęła doba od twojego pospiesznego ślubu; czy właśnie takiego zachowania oczekiwało po tobie towarzystwo?

Gideon rozważył jej słowa.

– Wiesz, Jessico, chyba się skończyłem – odparł. Stangret opuścił stopnie powozu. – Ale to nieistotne, na szczęście od tej pory to Maks i Val będą musieli pracować nad podtrzymaniem rodzinnej reputacji. Trudno mi sobie wyobrazić większe zamieszanie niż to, które wywołamy za kilka chwil.

– Nie musisz być taki z siebie zadowolony – skarciła go, kiedy pomagał jej wysiąść na podjazd rozświetlony pochodniami. – Można by pomyśleć, że jedziemy na jarmark. Czy zamierzasz balansować piłką na nosie?

– Nie, ale mogę na parkiecie pocałować w nos moją żonę, żeby przypomnieć wszystkim, że to ja jestem mężem najpiękniejszej, najbardziej godnej miłości kobiety na sali. Jeśli nadstawisz uszu, usłyszysz zazdrosne zgrzytanie zębami, i to nie z powodu pocałunku, ale dlatego, że wszyscy wiedzą, co się stanie, kiedy zabiorę cię do domu. Biedaczyska! Nigdy nie oskarżano mnie o to, że jestem zbyt miły.

– Ani skromny, prawda? Skąd ci się wziął pomysł, że coś się stanie, kiedy zabierzesz mnie do domu?

Gideon podał jej ramię, a ona je przyjęła i weszli do środka.

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, jestem optymistą. Po drugie, jestem gotów się płaszczyć.

Roześmiała się perliście, co miało właśnie ten efekt, jaki chciał wywołać Gideon: wszyscy u szczytu schodów spojrzeli na nadchodzącą parę. A ujrzeli piękną, rudowłosą istotę, ubraną wedle najnowszej mody w olśniewającą koronkową suknię barwy kości słoniowej wyszywaną pajątkami, z diamentami Redgrave'ów na szyi, nadgarstkach i palcach, a każdy klejnot zbierał blask kandelabrow i rozsypywał go w każdą stronę, choć wszystkie razem bladły przy szczerym i otwartym uśmiechu swobodnej kobiety w zgodzie ze sobą i z całym światem.

Jego żona. Jego hrabina. Nie kara ani nagroda, nie własność. Po prostu jego Jessica. A Gideon Redgrave bronił tego, co było jego.

– Gideonie, ty bestio, już myślałam, że mną wzgardziłeś! – Sally Jersey zawołała do nich z góry. – A okazuje się, że przyprowadziłeś mi prezent, najpiękniejsze zjawisko tego sezonu i pewnie wszystkich następnych!

Gideon uklonił się do dłoni lady Jersey, a Jessica dygnęła.

– A więc masz u mnie dług, moja droga – rzekł cicho. – Chciałbym, żeby na ogłoszenie naszego przybycia rozbrzmiał walc. Tylko nie otwieraj ślicznych usteczek, żeby mi powiedzieć, że to niemożliwe. Może nie pochwalasz tego w swoim paskudnym Almacku, ale czy towarzystwo może narzucić Sally Jersey, jak ma się zachowywać u siebie?

– Dla ciebie skandal jest chlebem powszednim – odpowiedziała szeptem hrabina, ale wezwała

służącego i poleciła mu przekazać orkiestrze żądanie. – I tak miałam opuścić ten posterunek. Wejść do sali razem z wami, żeby wesprzeć was na starcie, co prawda to w waszym przypadku niepotrzebne. Ach, nie wiem, czy wiecie, że zaszczyciła mnie hrabina wdowa? Jak zawsze nie ma dla nas litości, a także dla całego roju młodych wielbicieli, a wszyscy są spłonieni. Przybyła z Selsbym, który od tamtej pory siedzi dosłownie u jej stóp ze wzrokiem błagającego szczeniaczka. Przy Trixie wygląda jak nieopierzony pisklak. Nie sądzisz chyba, że oni... Nawet nie powiem tego na głos.

– Nie mów, bo mógłbym się zarumienić, a to nie doda mi powagi. – Zatrzymał się przed salą i zlustrował zebranych przez monokl. – Zmieściłaś tu cały świat! Ale nie jestem zaskoczony... Powiedz, czy nie zapraszałaś przypadkiem lorda Charlesa Mailera albo szanownego Archibalda Urbana?

Hrabina popatrzyła na niego z ukosa.

– A dlaczego pytasz? Co zrobili? Czy będzie skandal?

– Bynajmniej. Są tutaj?

– Nie powinnam odpowiadać, szczególnie że ciekawość mi nie da spokoju. Ale tak, są tutaj. Lord Charles i jego młoda pani, szara myszka. A także Archie Urban z wiecznie niezadowoloną żoną. Pozwolę ci jednak samodzielnie ich odnaleźć.

Spojrzała na służącego, który nadał się niezwykle i odpowiednio stentorowym głosem oznajmił przybycie hrabiego Saltwood i jego małżonki.

Lepszej reakcji Gideon by sobie nie wymarzył. Rozmowy umilkły, głowy zwróciły się w ich stronę. Gideon pocałował Sally w rękę i wyciągnął do Jessiki lewe ramię, a z następnym uderzeniem serca zabrzmiała pierwsza nuta skandalicznego walca.

– Weź mnie za rękę.

– A nie powinnam wspomnieć, że walca tańczyłam tylko z nauczycielem tańca, pięć lat temu, i to bez akompaniamentu? – zapytała, kładąc dłoń na jego dłoni, a on poprowadził ją na środek sali. – Może warto było to omówić, zanim przyprowadziłeś mnie tu jak jakiegoś tresowanego kucyka?

Uśmiechała się jednak przez cały czas, więc Gideon poczuł się znacznie spokojniejszy.

– Nie wystawiam cię na pokaz, chociaż zrozumiałem, że możesz tak pomyśleć. Sally, która jest mi winna znacznie więcej niż jedną przysługę, dała nam swoje błogosławieństwo, więc korzystajmy, ile się da. Gotowa?

Zrobiła krok do tyłu i ukłoniła się, znajdując i z gracją wsuwając palec w jedwabny pierścień na prawym boku sukienki, która dzięki temu unosiła się zwiewnie przy każdej figurze.

– Chciałabym dowiedzieć się więcej o obiecany płaszczu się, milordzie – rzekła, kiedy kładł rękę wokół jej talii, a ona unosiła dłoń do ramienia. – Ze szczegółami.

Teraz głośny śmiech Gideona przyciągnął uwagę tych, którzy dotąd nie spostrzegli jeszcze niezwykle atrakcyjnej pary, która samotnie okupowała parkiet.

– Jesteś zepsuta do szpiku kości, Jessico Redgrave.

– Zgoda. Najpierw jednak zatańczmy naszego walca. To chyba przypomina jazdę konną? Zaraz sobie wszystko przypomnę...

– Jesteś mistrzynią jeździectwa – przyznał – pięknie anglezujesz.

– Ale mogę się jeszcze poprawić.

Gideon pojął, że bardzo długo nie będzie się mógł nadziwić, jak cudowną istotę napotkał i uczynił swoją żoną.

Przez niemal dwie godziny krążyli po sali, Gideon przedstawiał Jessicę niezliczonym gościom. Wszystkie twarze i nazwiska wkrótce zlały się ze sobą. Miała do czynienia z kilkoma niezyczliwymi powitaniem, kilkoma uprzejmymi z przymusu, a parę osób umknęło przed nimi do sali jadalnej, by całkiem uniknąć spotkania. Jessica się tym jednak nie przejmowała.

Jeden jedyny raz poczuła się nieswojo, kiedy spotkali lorda i lady Kettering, których posiadłość sąsiadowała z posiadłością jej ojca. Poczęli ją zapewniać, że zawsze żywili do niej wiele sympatii i nie wierzyli w ani jedno słowo, które opowiadała im o niej macocha.

– Mylicie się. Niczego wam nie opowiadała.

Gideon wciął się uprzejmie, ale za uprzejmością kryła się stal, której nawet głupiec nie chciałby oglądać nagiej. Starsi państwo przyznali mu rację i oddalili się pospiesznie.

– Tyran – szepnęła do niego Jessica.

– Tak, za to uroczy. Ludziom, którzy próbują mnie zdenerwować, największą przykrość sprawia, jeśli ignorujesz ich wysiłki. Trzeba zaspokajać oczekiwania. A oto i ona.

Gideon doprowadził ich tymczasem do miejsca, gdzie na kanapie wypoczywała hrabina wdowa Saltwood. Wyglądała bardzo swobodnie, nogi wsparła na młodym żołnierzu, który ułożył się na podłodze, jakby jego jedynym pragnieniem było spędzić życie jako jej podnózek. Inny młodzieniec wachlował ją bez przerwy, żeby odgonić duchotę sali. Beatrix Redgrave byłaby piękna nawet jako dziewięćdziesięciolatka i zawsze pozostałaby fascynująca.

– Pięknie dziś wyglądasz, Jessico – powiedziała leniwie. – Dobrze wiedzieć, że mój wnuk nie sprawia mi wstydu w alkowie. Rozpoznaję ten blask.

Jessica nie chciała jej dziękować. Tylko co innego jej pozostało?

– Dziękuję, Trixie.

– Ale na pewno nie przyszedł tu słuchać komplementów. Przejdźmy do interesów. – Podniosła lornetkę i rozejrzała się po sali. – Oto i są, dokładnie tam, gdzie ich postawiono. To posłuszeństwo zrodzone ze strachu, to też rozpoznaję na pierwszy rzut oka. Obserwowałam ich dla ciebie, Gideonie. Zobaczysz za sobą po lewej stronie dwie zawstydzone damy, które udają, że ich tu wcale nie ma. Musisz je przedstawić swojej żonie. Jest obok nich wolne miejsce, co też bardzo nam sprzyja.

Blondynka w żółtej sukni, to taki niefortunny wybór przy jej karnacji, jest lady Caro, od niecałego roku żona lorda Charlesa, a obok niej Felicity Urban, która zawsze wygląda, jakby żuła cytrynę. Mężowie zostawili je tam i poszli do pokoju karcianego, gdzie i ty, kochanie, powinieneś się udać, zamiast piorunować wzrokiem swoją błyskotliwą, acz nieprzyzwoitą babkę. Chciałabym wrócić z moimi chłopcami do lektury *Pamiętników Fanny Hill*. Chyba opuściliśmy ją w chwili, kiedy biedna Fanny leżała na kanapie i wybałuszała oczy na coś, co widziała po raz pierwszy w życiu.

– Powinienem cię zamknąć w komórce i wyrzucić klucz. Nie za karę, ale aby strzec moralności młodego pokolenia.

– Tak, oczywiście, ale idźcie już. Och, byłabym zapomniała, mam dla was pewną smutną wiadomość. Jedyne dziecko Wickhama wyciągnął dziś nogi. Nic zaskakującego, miał przecież chorą wątrobę, ale biedny Reggie jest w kłopotach, bo nie może nigdzie znaleźć wnuka i jedyne dziecko. Ale mam niejasne przeczucie, że ów pojawi się za dzień lub dwa. Może nawet będzie miał dla staruszka miłą niespodziankę?

– Mówiłem już Jessice, że będziesz dzisiaj świętować. Jesteś bezlitosną kobietą, Trixie. – Gideon pokręcił głową.

– Nonsens. Napisałam najszczerze kondolencje księciu i księżnej. Będę też uczestniczyła w pochówku w Wickham Court, więc jeśli nie będziemy się przez jakiś czas widywać, postarajcie się nie być zbyt grzeczni.

– Będziesz na pogrzebie? Naprawdę chcesz być przy niespodziance dla księcia?

– Jak mogłabym to opuścić? Zapłaciłam już za tę przyjemność.

– A teraz księżę zapłaci za dawną winę wobec Redgrave'ów. Chyba można to od biedy nazwać sprawiedliwością. – Gideon ucałował rękę Trixie i podał ramię Jessice. – Mogę prosić?

– Jak najbardziej – zgodziła się Jessica, udając, że nie widzi dwóch kobiet, do których prowadził ją Gideon. – Wyjaśnisz, o co tu chodziło? Ktoś zmarł?

– Tak, a Trixie nie jest za tę śmierć w najmniejszym stopniu odpowiedzialna. To naprawdę miło. Niestety następny zgon obciąży jej sumienie, chociaż nie można jej nazwać wprost zabójczynią.

Jessica spojrzała przez ramię, gdzie stado barwnych młodzieńców otoczyło hrabinę, która roześmiała się dźwięcznie.

– Opowiesz mi kiedyś o tym?

– Kiedyś tak. Ale na razie mam dla ciebie zadanie. Wrócę za kwadrans.

Uklonił się przed parą samotnych dam, przedstawił Jessicę i poprosił, żeby zaopiekowały się nią, podczas gdy on poszuka przyjaciół w pokoju karcianym.

Panie przyjęły ją z uśmiechem i wyznały, że ich mężowie też właśnie tam są. Jessica usiadła przy Felicity Urban, która była starsza od swojej towarzyszkii co najmniej o dziesięć lat.

To, że miała zaledwie kwadrans, nie pozostawiało jej dużego wyboru strategii. Nie miała czasu na

wymianę zwyczajowych uprzejmości. Postanowiła uderzyć z zaskoczenia.

– To bardzo miło z waszej strony, że zgodziłyście się na moje towarzystwo. Tak mało ludzi znam w mieście, ale mąż nie pozwala mi wchodzić do pokoju karcianego. Nie wolno mi też tańczyć bez niego, straszny zazdrośnik. Jest urażony, jeśli inny mężczyzna choćby na mnie spojrzy. Powinnam o tym wspominać? To mi chyba pochlebia, prawda? Nie jest przecież nieznośnie zaborczy...

– Lepsze to niż obojętność – rzekła Felicity Urban z goryczą. – Dopiero co wyszłaś za mąż, prawda, milady?

Pani Urban robiła wrażenie rozkojarzonej, a jej oddech pachniał laudanum, maskowanym aromatyczną przyprawą. Jessica zrobiło się jej szkoda.

– Bardzo niedawno. To było szaleńcze tempo. Jego lordowska mość specjalnie dla mnie zdobył nadzwyczajne zezwolenie.

Lady Caro pochyliła się lekko, żeby lepiej widzieć Jessicę.

– Przyglądałam się wam, kiedy tańczyliście. Na widok jego spojrzenia, kiedy na ciebie patrzył, niemal zemdlałam. Przyznaję, że wygląda na zadurzonego.

– Ale to szybko mija – oznajmiła pani Urban. – Ciesz się, póki możesz, milady.

– To prawda – poparła ją lady Caro.

Jessica przyznała rację lady Jersey. Lady Caro była istotnie szarą myszką, a pani Urban nie mogłaby być bardziej zgorzkniała. To, że pozostawały przyjaciółkami, było zastanawiające. W niczym nie były podobne.

– Czy wasi mężowie się przyjaźnią? – zapytała, zanim zdała sobie sprawę, że to nie wydaje się naturalnym obrotem rozmowy. Lady Caro nie widziała jednak w tym pytaniu niczego dziwnego.

– O tak – odparła. – Wszędzie razem chodzimy.

– Wszędzie – powtórzyła beznamiętnie pani Urban. – Na bale, do teatru, na przyjęcia. Wszędzie. To świetna zabawa.

Lady Caro skrzywiła się na moment, jakby ją ktoś spoliczkował.

– A pani... pani lubi teatr, milady?

– Hrabia wspominał, że mamy łożę, ale jeszcze nie byłam na żadnym przedstawieniu. Ostatnio ogarnął mnie huragan zdarzeń. Zazdroszczę wam, że przenosicie się niedługo na wieś. Przyjęcia muszą być tam niezwykle kojące.

Uśmiech lady Caro zbladł.

– Można chyba tak powiedzieć...

Jessica napotkała znacznie większy opór, niż się spodziewała.

– Zgodzi się pani, pani Urban?

Felicity Urban wyglądała, jakby bezskutecznie próbowała unieść brwi.

– Czy zgadzam się z czym, milady?

– Że przyjęcia na wsi są znacznie spokojniejsze, wręcz kojące.

Popatrzyła na Jessicę tak, jakby w jej wnętrzu obudziła się nowa świadomość. Kiedy się odezwała, mówiła tonem niezwykle przyjaznym.

– O tak. Zgadzam się całkowicie. Powiem nawet, że planujemy małe spotkanie w naszym majątku pod Isleworth, to bardzo przyjemna droga z Londynu. Proszę, serdecznie was zapraszamy.

Oderwiecie się od szaleństwa miejskiego sezonu.

– Felicity – szepnęła lady Caro. – Jak myślisz...?

– Tak, oczywiście. – Ton pani Urban był ostry jak brzytwa. – Zdecydowanie powinniście spróbować.

– Oczywiście, z radością przekażę pani uprzejme zaproszenie jego lordowskiej mości, pani Urban.

– Jessica udawała, że nie zauważa nagłego napięcia na twarzach towarzyszek. – To niezwykle miłe z pani strony. Oprócz męża prawie nikogo tu nie znam. Przez kilka lat mieszkałam za granicą.

– Drogie panie, kłania się wasz sługa.

Na dźwięk tego głosu lady Caro złapała Felicity Urban za rękę, jakby potrzebowała opieki.

– Milordzie – odrzekła pani Urban, a w jej dotąd tak silnym głosie dało się słyszeć drzenie. – To wspaniałe, że dostrzegłeś nas tutaj, wśród donic z palmami. Lady Caro poznałeś już, milordzie, ale pozwól sobie przedstawić naszą nową znajomą, hrabinę Saltwood. Milady, przedstawiam ci Simona Ravenbilla, markiza Singleton.

Choć niezadowolona, Jessica odwróciła się z uśmiechem. Stał przed nią wspaniałe zbudowany mężczyzna, równie wysoki jak Gideon, ale o jasnych, niemal złotych włosach i oszałamiająco niebieskich oczach.

– Milordzie, to dla mnie zaszczyt – powiedziała, spuszczać wzrok, bo w porę przypomniawszy sobie słowa Gideona, żeby nie próbowała blefować. W kruk z nazwiska markiza od razu domyśliła się ptaka z listy członków Stowarzyszenia. „Bird” oznaczał Ravenbilla.

Ale to nie był koniec rewelacji.

– To ja jestem zaszczycony, milady. Zapewniam. Dopiero co przybyłem i zaiste zostałem ukarany za opieszałość. Cała sala aż huczy od plotek o tym, że Saltwood się ożenił. A drugą moją karą jest to, że gdybym ujrzał cię pierwszy, pani, na pewno to ja zaprowadziłbym cię na ślubny kobierzec.

Jessica uśmiechnęła się, ponieważ tego oczekiwała, ale miała wrażenie, że serce jej wyskoczy z piersi.

– Obawiam się, że mój mąż by na to nie pozwolił. Potrafi być niezwykle zdeterminowany.

– O tak, wszyscy znamy opowieści o osławionych Redgrave'ach. Jakie to szczęście, że pojedynki zostały wyjęte spod prawa. Co prawda, Redgrave'owie i tak nieszczególnie przejmowali się

zasadami.

Policzki Jessiki zapłonęły z oburzenia, które okazało się silniejsze od strachu.

– To nie jest zabawne, milordzie.

– Nie mów tak, milady – wtrąciła lady Caro prawie błagalnie. – Jego lordowska mość na pewno nie miał na myśli...

– Ależ wręcz przeciwnie – wszedł jej w słowo markiz. – Ale opuszczę was teraz, mruczając nieszczere przeprosiny. Pozdrówcie ode mnie mężów, drogie panie. Przekażcie im, że pewnie niedługo się spotkamy, bo przecież wszędzie mnie pełno. Prawda?

Markiz odszedł przez salę wśród par, które przygotowywały się do następnego tańca, i skierował się prosto do wyjścia. Nie oglądał się za siebie. Doskonale wiedział, że Jessica nie spuści go z oczu.

– Co tutaj właściwie zaszło? – zapytała towarzyszki, starając się wrócić do godnej postawy. – Wydawał się bardzo uprzejmy, a po chwili już nie tak bardzo...

– Markiz nie słynie z grzeczności – wyjaśniła Felicity Urban. – Był oficerem w marynarce i tylko młodszym synem do chwili, kiedy zmarł jego brat i otrzymał tytuł.

– Emanuje siłą, prawda? – zapytała lady Caro, jakby w ten sposób zadawała kłam skardze Felicity.

– Chyba za dużo podebrałaś kieliszków z tac i mózg stracił łączność z językiem – odparła Felicity Urban i odwróciła się od lady Caro, całkiem ją zasłaniając przed Jessicą. W jej oczach rozbłysła inteligencja i desperacja. – Czy zastanowi się pani nad przybyciem do Isleworth, milady? Poślę pani zaproszenie z samego rana. Bardzo proszę, niech je pani uważnie i bezzwłocznie rozważy.

– Dziękuję. Na pewno tak zrobię. – Serce podskoczyło jej w piersi, kiedy zobaczyła nadchodzącego Gideona. Powitała jego widok tak, jak rozbitek wita nadpływający okręt.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Czy ona zawsze tak się zachowuje?

Richard Borders wziął łyk z filiżanki i postawił na tacy.

– Czy maszeruje? Obawiam się, że tak. Jess, kochanie, niedługo wydepczesz dziurę w pięknym dywanie jego lordowskiej mości.

– Zgadzam się w pełni, Jessico. Usiądź – dodał Gideon, niestety nie po raz pierwszy. Jessica, choć nadal dla niego najpiękniejsza na świecie, wyglądała na bardzo zmęczoną. – Nie możesz wiedzieć, że to on, tak jak nie możesz wiedzieć, że cię rozpoznał.

– Nie, nie mogę być pewna. Nie przyjrzałam mu się na tyle dobrze. Bałam się podnieść wzrok. I było to ponad cztery lata temu. Ale te oczy...

– Ale ten, o którym mówisz, władał doskonałą francuszczyzną.

Gideon ogrzał kieliszek brandy w dłoniach.

– Opowiedz mi wszystko ze szczegółami, dobrze, Richardzie?

Richard przeczesał palcami siwą czuprynę, jakby dzięki temu mógł łatwiej wszystko ułożyć sobie w głowie.

– Odjechaliśmy nie więcej niż kilka mil od gospody, gdzie zostawiliśmy Jamiego. Ten markiz, w każdym razie tak twierdzi Jessica, dowodził małym oddziałem żołnierzy Bonapartego. Można ich było spotkać w całej Bawarii, zajmowali kolejne miejscowości i prawie nikt nie stawiał im oporu.

– Wina malowała mi się na twarzy. – Jessica westchnęła, opadając głową na poduszkę i zamykając oczy. – Wiem, że tak. Chciał wiedzieć, dlaczego podróżujemy nocą i z tylko jednym koniem. Ale Richard był niesamowity, miał gotową odpowiedź na każde pytanie. Byłam jego bratanicą, mój koń się potknął, złamał nogę i trzeba go było dobić, a byliśmy aktorami w drodze na spotkanie z resztą trupy w następnej wiosce. Opowiadał cały czas i zachował absolutny spokój.

– Wcale nie byłam tak błyskotliwa i bałam się, że już po nas – wtrącił Richard z uśmiechem. – Na szczęście w końcu nas puścił i poradził, żebyśmy rozważyli występy po drugiej stronie kanału, bo w tak burzliwych czasach nawet najbardziej uczciwi obywatele Anglii nie mogą się czuć bezpieczni na kontynencie. Szybko wzięliśmy sobie jego radę do serca. Jesteś pewna, że to ten sam człowiek?

Jessica nie otworzyła oczu, najwyraźniej wspominając jego twarz.

– Miał te same oczy. Wystarczyłoby mi spojrzeć raz, nawet w świetle księżyca, żeby już ich nigdy nie zapomnieć.

– Ravenbill – powtórzył Gideon. – Jak przez mgłę pamiętam jego brata, markiza świętej pamięci, ale Simona już nie... Bird. Mówiłaś, że lady Caro czuła przed nim respekt?

Jessica usiadła powoli.

– Powiedziała wręcz, że emanuje siłą. A najbardziej mnie uderzyło, jak złapała panią Urban za rękę. Jakby się zlekła... Felicity Urban była najwyraźniej pod działaniem laudanum, częściowo nieobecna, ale w pewnej chwili przyjrzała mi się, jakby oceniała, na ile się jej mogę przydać. Wierz mi, że to spojrzenie też dobrze znam.

– Przykro mi, że musiałaś to znowu przeżywać. Ale czy milady też się go bała?

– Tak, wydaje mi się, że tak. Żadna nie ucieszyła się na jego widok. Był bezczelny. Kazał im powtórzyć mężom, że wszędzie go pełno i niedługo się spotkają. Być może chciał, żebym tobie też to przekazała, nie jestem pewna. Nie popadam łatwo w histerię, Gideonie, ale musiałam walczyć ze sobą, żeby stamtąd nie uciec. Szczególnie kiedy obraził twoją rodzinę.

– Nie powiedział mi tego jednak w twarz – przypomniał. – Przynajmniej wiemy, że przejawia nieco inteligencji. Być może w ten sposób chciał mi się przedstawić. Czułbym się bardziej urażony, gdybyśmy mieli opinię dobrych obywateli. A tak jestem tylko znudzony.

Richard roześmiał się znad filiżanki herbaty.

– Cieszę się, że cię to bawi, Richardzie – rzuciła kwaśno Jessica. – Czy mógłbyś go nie zachęcać? Jest już dostatecznie arogancki. Nie wiesz, jak tam jest. To siedlisko żmij, każde słowo ma podwójne znaczenie.

Richard poklepał ją w dłoń.

– Na pewno doskonale ci poszło, Jess. Pozwólcie, że pójdę się położyć.

Gideon podniósł rękę na pożegnanie, a kiedy Richard wyszedł, zajął jego miejsce.

– Ja też dzisiaj miałem ciekawą rozmowę z mężem jednej z twoich nowych przyjaciółek.

– Nie są żadnymi moimi przyjaciółkami – sprzeciwiła się Jessica. – Lady Caro to znękana istota, a Felicity Urban zaprosiła nas chyba na ich ceremonię.

Gideon ucałował ją uspokajająco w rękę, pomógł jej wstać i ruszył z żoną do pokoju.

– Tak?

– Ma mi przysłać jutro zaproszenie. Chciała, żebym je bezzwłocznie rozważyła, zupełnie jakby mi wydawała rozkaz. Było mi ich tak bardzo żal... są strasznie nieszczęśliwe. Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak rozmowa z ich mężami.

– Z ledwością udało mi się zagnać na moment Archiego Urbana pod ścianę. Powiedział coś naprawdę interesującego. Przerwałem mu rozmowę z dwoma innymi dżentelmenami. Urban ferował opinię, że cesarz Napoleon jest geniuszem, taktycznym i politycznym. Małżeństwo z Austriaczką Marią Ludwiką miało być błyskotliwym posunięciem i tak dalej. Podniosłem monokl – wiem, że to afektowany gest, ale często skuteczny – i zapytałem, czy ma na myśli geniusza zła. Natychmiast się ze mną zgodził. Miałem jednak wrażenie, że wcześniej zyskał kilku zwolenników.

– Czy to znaczy, że pan Urban węszy? Rozgląda się za ludźmi o podobnych poglądach?

– Bardzo dobrze, Jessico. Nie spodziewałem się, że od razu zrozumiesz.

– Dzięki. – Stłumiła ziewnięcie. – Czy to wszystko?

– Nie. Zasięgnąłem dyskretnie języka i okazało się, że Urban nadzoruje obecnie zaopatrzenie naszych wojsk, które szykujemy na półwyspie do przerzutu do Portugalii, konkretnie do Lizbony. Broń, amunicja, prowiant, okrycia. Przygotowujemy się do ofensywy przeciwko Bonapartemu, kiedy tylko zapewnimy sobie wsparcie Hiszpanii. Armia pozbawiona zaopatrzenia jest nic niewarta, co tym bardziej mnie niepokoi, skoro poznałem już jego poglądy.

Weszli do sypialni.

– A mnie niepokoi, że tak łatwo dowiedziałeś się o planowanym przerzucie naszych wojsk. Dlaczego ktokolwiek miałby ci coś takiego wyznać?

– Czy ja nie budzę zaufania?

– Nigdy bym z tobą nie zagrała w karty. Obawiam się, że uwierzyłabym w każdy twój blef. A teraz mów, jak się dowiedziałeś.

– Spencer Perceval jest dobrym przyjacielem – odparł Gideon, prowadząc ją do krzesła, aby uwolnić ją od butów i pończoch.

– Premier? Naprawdę? Teraz jestem pod wrażeniem.

– A wcześniej nie byłaś? – zapytał, uśmiechając się szeroko. – Niestety, chociaż chciałbym przypisać sobie tę zasługę, za znajomość z Percevałem musimy podziękować Maksowi. Pracował dla niego kilka razy. Wiesz, jak to jest, Jessico. Nawet jeśli formalnie nie jesteśmy w stanie wojny z Napoleonem, prowadzimy z nim wojnę.

Jessica wstała i pozwoliła się rozebrać. Nie kokietowała go, zachowywała się jak kobieta, która po prostu bardzo chce iść spać. Gideon zdał sobie sprawę, że mógłby równie dobrze być Mildred.

Był niepokieszony.

– Nazywałeś Maksa poszukiwaczem przygód, a teraz mówisz mi, że w sekrecie wykonywał jakieś misje dla premiera. Czy zaraz mi powiesz, że Val jest tajnym doradcą w sztabie generalnym?

Gideon zaprowadził ją do łóżka. Była ubrana tylko w jedwabną francuską halkę.

– Valentine? Równie dobrze mógłbym ci powiedzieć, że ja jestem doradcą premiera.

Nie była to żadna odpowiedź, ale Gideon nie chciał jej wyznawać prawdy.

Podziwiał, jak Jessica wsunęła się pod kołdrę.

– Nie jestem tak niemądra – mruknęła. – Myślisz, że nie zauważyłam, jak ominałeś moje pytanie?

Dziś za bardzo jestem zmęczona, żeby się tym przejmować. Dobranoc.

Gideon rozebrał się i przyłączył do niej, przytulając do jej pleców.

– Czy pani zdaje sobie sprawę, że jest w moim łóżku, *madame*?

– Ojej, to prawda...

– Tak – szepnął za jej uchem. – A obiecałem ci bezprzykładne płaszczenie się.

– Gideonie, mógłbyś recytować *Pamiętniki Fanny Hill*, opierając się na kolumnie baldachimu

z różą w zębach, a i tak za dwie minuty bym spała. Dobranoc, Gideonie.

Pierwszy raz w życiu Gideon był z kobietą w łóżku i tylko odpoczywał.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jessica spoglądała w swój talerz z taką intensywnością, że Gideon zastanawiał się, czy przypadkiem nie zaprzęta jej myśl, że poprzedniego wieczoru wypowiedziała umowę małżeńską. Pamiętał swoją propozycję. Ochrona za jej ciało. Nie był dumny z tej poniżającej myśli.

Trudno było mu powiedzieć, że mieli prawdziwe małżeńskie życie. Wyobrażał sobie siebie i Jessicę na pikniku na łąkach w Yearlings, niewielkim majątku należącym do rodziny. Żartowaliby, rozmawiali i byli sami z dala od londyńskiego zgiełku i przekłętego Stowarzyszenia. Czy naprawdę nie mogliby sobie na to pozwolić?

Nauka wstrzemięźliwości nie przychodziła łatwo mężczyźnie, który nigdy nie kwestionował żadnych swoich pragnień. Brał to, co chciał, ponieważ... I tutaj urywała się jego myśl, ponieważ każde jej zakończenie sprawiłoby mu przykrość.

Polecił sobie podprowadzić powóz o dziewiątej rano, która to godzina była dla dżentelmena z jego sfer nieprzyzwoitą porą na przejażdżkę po Mayfair, chyba że dopiero by wracał z przyjęcia do domu.

Dyskretnie dowiedział się w jednym z klubów – dzięki wrodzonemu urokowi i złotej monecie, którą włożył do ręki majordomusowi – gdzie znajdzie markiza Singleton. Było zdecydowanie za wcześnie, żeby zostawił swoją kartę wizytową, ale przynajmniej wiedział już, gdzie mieszka, jeśli chciałby złożyć mu wizytę.

Zaraz potem udał się do babki na Cavendish Square, minął niezadowolonego Soamesa i poszedł wprost do sypialni. Dzięki zmarłemu markizowi Mellisowi wiedział już, gdzie to jest.

Podczas niedługiej wizyty dowiedział się trzech rzeczy. Po pierwsze, Trixie nie słyszała, żeby Ravenbilla kiedykolwiek wspominano w kręgach Stowarzyszenia. Po drugie, istnieją powody, że nie odwiedza się Trixie o tej porze. Chyba że ktoś lubi koszmary nocne. Trixie leżała jeszcze w łóżku z rękami i nogami owiniętymi bawełnianą gazą, ciemnymi włosami w pomadzie i twarzą tłusto posmarowaną kremem w kolorze wiosennych liści. Pokój był gorący i panowało w nim co najmniej sześć różnych zapachów, kwiatowych, aptecznych i innych jeszcze, ale żaden nie był zbyt przyjemny.

Po trzecie dowiedział się, że choć była drobną starszą osobą, potrafiła cisnąć ciężkim srebrnym lichtarzem ponad osiem metrów z zadziwiającą siłą i precyzją.

Myśląc o tym mimowolnie, rozcierał lewe ramię. Był zbyt zaskoczony, żeby dostatecznie szybko uniknąć pocisku.

– Widziałem się z Trixie dziś rano. Nie wie nic o jakimkolwiek związku pomiędzy Stowarzyszeniem a markizem Ravenbillem.

Jessica odłożyła widelec.

– A nazwisko? Ptak?

Gideon wzruszył ramionami.

– Przypadek? A może mieliśmy rację, przypuszczając, że nie przekazują już członkostwa dziedzicom tytułu? Na pewno nie możemy wykluczyć Ravenbilla, znacznie bardziej martwi mnie, że masz wrażenie, że spotkaliście się już kilka lat temu.

– Miał francuski uniform – przypomniała mu Jessica. – Wiem, że to był on, tylko nie wiem, co to może znaczyć.

– Dwie rzeczy – odparł. – Jeśli Stowarzyszenie jest w zмовie z naszym wrogiem, mógł tam trafić, żeby wspomóc ich wspólną sprawę. Albo z drugiej strony mógł wykonywać misję naszego rządu. Już pierwsza ewentualność mnie martwi, a druga może martwić nawet bardziej, bo nie chciałbym narażać go na dodatkowe niebezpieczeństwo przez nasze działania.

– Nie pomyślałam o tym. To, co powiedział do lady Caro i pani Urban zeszłej nocy, nabrałoby wtedy całkiem nowego znaczenia. Mogłoby to być ostrzeżenie, a nawet groźba.

– Tak, a on prowadziłby całkiem inną grę. Niezależnie więc od tego, jak jest naprawdę, powinniśmy się od niego trzymać z daleka, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej. Cholera, Jessico,, widział cię z tymi kobietami, może więc myśleć, że to ja należę do Stowarzyszenia.

– O ile w ogóle zdaje sobie sprawę z jego istnienia. Jest za wiele możliwości. Ścigamy morderców, od tego przecież dla ciebie wszystko się zaczęło. A ja staram się chronić Adama. Całkiem już straciliśmy nasze główne cele sprzed oczu.

Gideon miał poczucie, że tu tkwi sedno problemu.

– Zgadzam się. Wkrótce będziemy mieli inną teorię na każdy dzień tygodnia. Masz rację, wszystko się zaczęło od śmierci starszych członków, tak jak powiedziałaś, oraz od gałęzi, która wybiła okno w mauzoleum. Nigdy bym nie przypuszczał, że natknę się na coś tak groźnego. Mój ojciec ma wiele na sumieniu...

– Podobnie jak mój. Ale gdyby mój ojciec nie zginął, nigdy byśmy się nie spotkali, ty nie rozmawiałbyś o tym z Trixie. Te morderstwa mogą się okazać największą pomyłką, jaką popełniło Stowarzyszenie.

Gideon miał inne zdanie. Wiedział, że nadszedł moment, kiedy powinien jak najszybciej odesłać Jessicę z Londynu. Rozmowa na ten temat mogła się okazać bardzo trudna i wołał najpierw dobrze przygotować pod nią grunt. Dość już miał latających lichtarzy jak na jeden dzień.

– Mimo wszystko porozmawiamy jeszcze o markizie. Nie będę cię więcej pytał, czy to był na pewno on. Wiem, że go rozpoznałaś, ale czy to możliwe, żeby on rozpoznał ciebie?

– Raczej wątpię. Miałam kaptur i chowałam się za Richardem. Obawiam się jednak, że mógłby

rozpoznać Richarda.

– Tak. Richard. Chyba będziemy musieli coś na to poradzić.

– Biedny Richard. Tak bardzo lubi Londyn. Odeślesz go, prawda?

– Tylko do Redgrave Manor. – Gideon uznał, że to dobry moment na wprowadzenie drugiego tematu. – Powinnaś pojechać razem z nim.

Jessica podniosła głowę i przeszła go wzrokiem.

– Słucham? Ale dlaczego?

– Bo niezależnie od tego czy jest patriotą, czy zdrajcą, jeśli Singleton rozpoznał cię wczorajszego wieczoru, stanowisz dla niego problem. Przecież się ze mną zgadzasz?

– Zgadzam się? Na nic się jeszcze nie zgodziłam.

– Zauważyłem. Czyżbyśmy mieli przed sobą naszą pierwszą małżeńską kłótnię? Tak, o co chodzi, Thorndyke?

Kamerdynier uklonił się i pokazał liścik na srebrnej tacy.

– Proszę o wybaczenie, milordzie, ale przybył posłaniec z prośbą, aby milady przeczytała to bezzwłocznie.

– Dlaczego więc podajesz to jego lordowskiej mości? – zapytała Jessica i zabrała liścik, kiedy Gideon już po niego sięgał.

– Pokazała nam obu nasze miejsce, prawda, Thorny? – zauważył Gideon ze śmiechem.

– Bardzo wyraźnie, milordzie – zgodził się Thorndyke i z ukłonem szybko opuścił pokój śniadaniowy.

– Przykro mi – rzekła Jessica. – Później go przeproszę. Thorndyke jeszcze miał prawo się nie przyzwyczać, że tu jestem. Ale ty powinieneś się bardziej postarać.

Złamała lak.

– To od Felicity Urban.

– Nasze zaproszenie? – Gideon wstał i zajrzał jej przez ramię. – Na pewno nie tego się spodziewaliśmy.

– „Wiem, nad czym pracujecie z hrabią” – odczytała na głos. – „Jeśli pomożecie mi, ja pomogę wam. Dzisiaj o czwartej, Le Bon Modiste przy Bond Street. Pytajcie o Fontine. Oczekuję pięciu tysięcy funtów i bezpiecznego transportu”. Chyba nie byłam wczoraj zbyt subtelna. Naprawdę zdawało mi się, że jestem w tym lepsza.

– Nie przejmuj się, osiągnęliśmy to, czego chcieliśmy. To jest najważniejsze. Skąd ona może wiedzieć, nad czym pracuję? Pewnie zauważyła złotą różę. Pytanie, czy wspominała o tym mężowi?

– Zapytam ją, kiedy się z nią spotkam – odparła Jessica.

– Chciałaś powiedzieć, kiedy się spotkamy – poprawił ją, zanim zdążyła cokolwiek dodać.

Podjął już decyzję. Trixie mistrzowsko ciskała świecznikami, ale tu w zasięgu ręki Jessiki były

ostre noże...

Le Bon Modiste był małym zakładem w wysokiej, wąskiej kamienicy. Gideon nalegał, żeby wstąpili do kilku okolicznych sklepików, i przekonał nawet Jessicę do kupna nowego czepka. Pozdrawiali mijanych znajomych, a nawet zatrzymali się na chwilę, kiedy rumiana matrona poprosiła, żeby przedstawić ją nowej hrabinie, a następnie zaprosiła ich na wieczorek muzyczny w najbliższy czwartek.

– Gotowa? – zapytał ją w końcu Gideon. – Chociaż jesteśmy amatorami, chyba byliśmy dość ostrożni. Myślę, że możemy już iść do Le Bon Modiste.

– A kto chciałby nas śledzić?

– Oprócz Richarda, ma się rozumieć, który rozsądnie trzyma się poza zasięgiem wzroku i wypatruje markiza Singleton? Pewnie Maks, który wrócił po południu do Londynu.

– Twój brat? Naprawdę? – Jessica rozejrzała się, ale okazało się, że szpiedzy nie wypatrują nikogo z oddali, osłaniając ręką oczy od słońca.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego chciałeś mnie posłać na wieś – przyznała.

– Prawda, że brzmi to rozsądnie? Ale mój brat mi także sugerował coś podobnego. Czułbym się urażony, ale pewnie ma rację.

– Naprawdę mówił, że możesz nie podołać? To niemiłe.

– Ale prawdziwe. Przypomniał mi, że dopiero co się ożeniłem i pewnie nie jestem dostatecznie skoncentrowany.

– A więc to nie twoja wina, tylko moja?

– Maks obwinia stan małżeński. Według Maksa mężczyzna, który bierze udział w bitwie, a myśli o kobiecie, jest zagrożeniem dla siebie i wszystkich wokoło.

– A ty myślisz o kobiecie?

– Nie tylko o niej myślę, ale mam wobec niej plany na wieczór, co chyba świadczy o tym, że Maks ma rację. Zajmij się, proszę, podziwianiem tych ślicznych wstążek, a ja się tymczasem dyskretnie rozejrzę za ową Fontine. Dyskrecję polecam też tobie.

Jessica popatrzyła na wstążki niewidzącym wzrokiem. Tymczasem Gideon rozmawiał z młodą ekspedientką. Serce Jessiki waliło jak młotem. Zastanawiała się, czy nie weszli w pułapkę. Złoczyńcy tym się przecież zajmowali. Zastawiali pułapki.

Ekspedientka podeszła do drzwi, opuściła stopy i przekreśliła klucz w zamku. Richard i Maks zostali po drugiej stronie.

– Tędy, *madame*. – Kobieta wskazała wejście na zaplecze.

Felicity Urban siedziała na zniszczonej kanapie z pudłem na kapelusze u stóp. Wczoraj zdecydowana i silna, dzisiaj sprawiała wrażenie skrajnie przerażonej. Kolana wyraźnie się jej

trzęsły.

– Pani Urban – przywitał się Gideon.

– Lordzie Saltwood – odparła szybko. – Czy ma pan pieniądze? Zorganizował pan ucieczkę? Nie powiem nic, dopóki nie będę tego pewna.

Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął grubą kopertę.

– Pięć tysięcy funtów. Za oknem zobaczy pani czarny powóz i woźnicę, który czeka na moje rozkazy. Czy to wystarczy?

– Wystarczy. – Wyjęła zza pazuchy buteleczkę i pociągnęła łyk. – Opiaty. Schronienie tchórza, ale pozwala mi przeżyć.

– Dyskretny azyl dla słabych duchem – odparł.

– Jesteś nazbyt łaskawy, panie. To dyskretne śmietnisko dla tych, którzy sobie mogą na nie pozwolić. – Felicity wzruszyła ramionami i schowała butelkę. – Nosileś różę. Czy to dlatego, że chciałeś nawiązać kontakt ze Stowarzyszeniem, milordzie?

– Tak.

– Tak też myślałam. I nie tylko ja. Dyskutowano na pana temat i niech to będzie dla pana ostrzeżenie. Przyglądają się. A potem posłał pan do nas swoją żonę. To było bardzo nieostrożne. Oboje powinniście być bardziej rozsądni, zważywszy na to, kim ona jest. Po co to panu było? Chciał pan się dowiedzieć, kim był twój ojciec, milordzie? Już teraz mogę panu powiedzieć wszystko, co będzie kiedykolwiek potrzebne w życiu. Był strasznym człowiekiem, potworem. Pana matka dobrze zrobiła, że go pozbawiła życia. Ale i tak był niczym wobec tego, co dzieje się teraz. Wszyscy oni byli niczym.

– Czy dlatego zginęli? Ci członkowie, którzy pamiętali czasy ojca? Żeby zrobić miejsce dla innych, którzy są bardziej gotowi na zmianę?

Zacisnęła usta.

– Nie, i nie byłoby cię tutaj, gdybyś tego nie wiedział. Nie posłałbyś do nas swojej żony i nie rozmawialibyśmy w tej chwili. Ale tak właśnie się stało. Zaczęliśmy coś, nie znając konsekwencji, nie wiedzieliśmy, że powstanie trzynastka bardziej odpowiadająca ich celom. To dlatego twoja matka skorzystała z jedyne go możliwego wyjścia.

Gideon usiadł na brzegu niskiego stolika.

– Nie bardzo rozumiem, co moja matka ma z tym wszystkim wspólnego.

– Dobrze rozumiesz, ale chcesz, żebym mówiła. Nie obawiaj się, widziałam pieniądze, widziałam powóz, więc mogę wam wszystko opowiedzieć.

– Domyślam się, że przeszła pani przez piekło, pani Urban, i może pani liczyć na nasze pełne zrozumienie. Domyślam się też, że pani mąż i inni członkowie Stowarzyszenia wykorzystywali pozory czczenia diabła, żeby zwabić gości, którzy mogliby się przysłużyć ich prawdziwej sprawie.

Czemu to wszystko służyło?

– Czemu służyło, milordzie? Wyłącznie zaspokajaniu wstrętnych popędów. Tak było po śmierci twojego ojca, który planował wywołać rewolucję na wzór francuskiej. Były opiaty, kostiumy i plugawa rozpusta. Ale potem pojawił się on. Twierdził, że Napoleon zapłaci tym, którzy mu pomogą. Po co komu armia, jeśli Anglię można zniszczyć od środka? Kilku się nie zgodziło, ale Orford i inni mieli przewagę. Stowarzyszenie zaczęło się zmieniać, żądano dowodów lojalności.

Felicity Urban pochyliła się w stronę Jessiki.

– Ty byłaś takim dowodem. Kiedy zniknęłaś, twój ojciec ledwie ocalił głowę. Wykonał jednak gest, nie mógł wiedzieć, że znikniesz. Ale nie znał też prawdziwego planu...

Gideon pstryknął dwa razy palcami, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Mówisz o nim. Masz na myśli nowego przywódcę?

– Tak, kogo innego? Orford go wprowadził, najpierw jako gościa. Żadna z nas, kobiet, nie widziała go nigdy bez maski i peleryny. Wiem tylko, że ma oczy czarne jak otchłań piekielna. Nigdy też nie brał udziału w orgiach, tylko raz, kiedy poświęcił w ofierze westalkę. Od tamtej pory nikt nie śmiał mu wejść w drogę.

Jessica zerwała się na równe nogi. Kolana się jej trzęsły.

– Chcesz powiedzieć...

– Tak. Teraz wiązało nas też morderstwo, nawet jeśli to nie my trzymaliśmy nóż. On znał nas wszystkich, ale jego znał tylko Orford. Powinniśmy byli o tym pomyśleć wcześniej.

Skrzywiła się, bo buteleczka okazała się pusta. Sięgnęła do torebki po następną, ale Gideon wyrwał ją z jej rąk.

– Wcześniej? Zanim zostaliście zdrajcami?

– Nie byliśmy zdrajcami. Oddaj – dodała, spoglądając na butelkę.

Gideon odkorkował buteleczkę i potrząsnął lekko. Kilka kropli spadło na podłogę.

– Nie rozlej! Na litość boską, ostrożnie! Przestań, przecież wiesz. Zanim ich zabiliśmy!

Ukryła twarz w dłoniach i zanosła się płaczem.

– Proszę, weź ją – rzekł Gideon uspokajająco. – Ale nie pij więcej, dopóki nie skończymy rozmowy. Powiedziała pani, że ich zabiliście. Wy, to znaczy kto? I kogo zabiliście?

– Tych, którzy pozostali. – Chwyciła butelkę i zakorkowała ją drżącymi palcami. – Przestałyśmy być przydatne, domyślałyśmy się, co potem nastąpi.

– Może też dlatego że znałyście tożsamość ludzi kryjących się za maskami?

– Tak, to też. Pierwsza była lady Dunmore. Podobno spadła z konia, tylko że mówiła nam wcześniej, że nie jeździ już wierzchem. Baron Harden wyprawił żonę do Ringmer, tak jak Archie chce zrobić ze mną. Napisała do nas lady Orford. To ona zasugerowała, żebyśmy wzięły przykład

z twojej matki. Zrobiłybyśmy to już wcześniej, ale wtedy najstarszy syn zająłby miejsce ojca. Kiedy nowy przywódca wprowadził nowe zasady, mogliśmy działać. Zaplanowałyśmy każdy wypadek z osobna i zebrałyśmy pieniądze na opłacenie najemników.

– A więc mój brat jest bezpieczny? – upewniła się Jessica.

– Tak jak mój syn. Prawo dziedziczenia zostało zniesione. Tylko najlepsi i najzdolniejsi są przyjmowani do Stowarzyszenia.

– I ci na strategicznie wysokich stanowiskach – dodał Gideon. – Kontynuuj opowiadanie, proszę.

– Nie ma już wiele do opowiadania. Zrobiłyśmy listę i zemściłyśmy się za wszystkie nasze krzywdy.

Podniosła wzrok i nagle zbladła.

– Nie wiedzieliście o tym? Ale przecież wysłałeś do nas swoją żonę! Co ja narobiłam? Przecież chcieliście się tylko dowiedzieć o Stowarzyszeniu... czy zamierzacie oddać nas władzom? Chcecie, żeby nas powieszono? Przecież mieliśmy umowę, milordzie! Błagam cię, panie...

– Gideonie, one nie miały wyjścia – dodała Jessica. Obawiała się, że Gideon nie zrozumie, że żony były tu ofiarami.

– Nie martw się, Jessico – odrzekł Gideon. – Oczywiście, że wiedzieliśmy. Musieliśmy to tylko usłyszeć od pani. Czy odpowie nam pani na jeszcze kilka pytań?

– Oczywiście. Powiem wam wszystko! Nie miałyśmy wyboru! Pani to rozumie, prawda?

Jessica podeszła do Felicity Urban i usiadła przy niej na kanapie. Wzięła ją za rękę. Rozumiała ją bardzo dobrze.

– Żadnego wyboru i wiele powodów. Naprawdę panią rozumiemy. Muszę jednak zapytać o ojca i jego żonę. Dlaczego oni zginęli?

– Nie miałyśmy z tym nic wspólnego! To był wypadek... Clarissa różniła się od nas. Jej się to... podobało. A Turner nie umiał żonie niczego odmówić. Tylko że od tego morderstwa, od śmierci westalki, nie był już taki sam. Nienawidził nowego przywódcy i nowych członków, chociaż bał się ich jak my wszyscy. Nie można jednak opuścić Stowarzyszenia, szczególnie gdy za żonę ma się Najwyższą Kapłankę Błony Dziewiczej. Uwielbiała tę rolę, ale i tak z czasem zrozumiałaby, że nawet jej talenty nie mogą się oprzeć czasowi.

Uśmiechnęła się blado do Jessiki.

– Zawsze uważałyśmy, że twój ojciec wynajął Jamiego Lindena, żeby cię uratował. Clarissa była na niego wściekła, kiedy nie znaleziono ani ciebie, ani Lindena. I proszę, oto jesteś, cała i zdrowa.

Jessica bardzo chciała w to wierzyć. Zastanawiała się, czy to możliwe, że Linden postanowił po prostu wykorzystać sytuację, kiedy już była w jego mocy? Pewnie nigdy się nie dowie.

– W porządku, wierzymy pani. Nie miałyście powodu zabijać Colliera i jego żony. Ale w takim razie kto go zabił?

– Nikt. To musiał być wypadek. Turner był Stróżem, to bardzo wysokie stanowisko.

– Czy to znaczy, że przechowywał dzienniki oraz biblię?

– Tylko Turner wiedział, gdzie są, i nikomu tego nie zdradził. Turner był Zaufanym. Takie są zasady.

– Nawet przywódca nie wie, gdzie je przechowywał?

Felicity skinęła głową.

– Były w Przybytku, najbardziej przeklętym miejscu. Kiedyś organizowali tam zebrania, do których dopuszczeni byli tylko należący do Stowarzyszenia. Lady Orford mi o tym opowiadała. Po śmierci twojego ojca, panie, nikt już tam nie wrócił. Tylko Stróż, żeby przechowywać dzienniki i kompletować biblię. Przywódca zakazał tego zwyczaju, ale niektórzy nadal pisali, bo lubili dokumentować swoje dokonania, a Turner Collier w tajemnicy nadal je przechowywał, wbrew wyraźnym poleceniom. – Zamilkła i po chwili dodała cicho: – Myślicie, że to dlatego został zabity?

Jessica wymieniła spojrzenia z Gideonem. Zrozumieli oboje, że dzięki jej ojcu istniały dokumenty działalności Stowarzyszenia. Wystarczyło znaleźć miejsce ich przechowywania, gdziekolwiek to było...

– Pani Urban, Felicity, rozumiem, że potworności, jakim was poddano, doprowadziły was do tego, co zrobiłyście. Ale czy na pewno nie znasz żadnych nazwisk?

– Nie, naprawdę. Goście przestali już przyprowadzać żony i nosili maski, jeszcze zanim nowy przywódca przejął kontrolę.

Gideon wstał.

– Dziękuję ci, Felicity. Bardzo nam pomogłaś. Pozwól, że teraz ja wywiążę się z umowy.

– Jeszcze jedno. – Felicity podniosła pudło na kapelusze. – Archie miał w gabinecie zamkniętą szafkę. Udało mi się znaleźć klucz. Przyniosłam jej zawartość na wypadek, gdyby mi przyszło się targować, ale skoro nie muszę...

Podawała pudło Gideonowi.

– Dziękuję – odparł. – To może nam bardzo pomóc. Ale teraz musimy cię wyprawić z miasta, zanim twój mąż zauważy, że zniknęłaś.

– To bardzo uprzejme z twojej strony, milordzie, ale nie ma powodu do obaw. Skoro markiz Mellis zmarł bez naszego udziału, nadeszła pora na mojego Alfiego. Jego kolej...

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Kieszonkowe – powiedział Gideon, wpatrując się w kieliszek. Siedział z Maksem w swoim gabinecie przy Portman Square. – Żony opłacały zabójców z zebranych wspólnie pieniędzy na drobne wydatki. Nic dziwnego, że wypadki zdarzały się zawsze na początku kwartału. To prawie zabawne.

– A dokąd udała się śmiertelnie niebezpieczna pani Urban?

– Do Irlandii, choć nie chciała powiedzieć gdzie dokładnie. Ma tam kuzyna, który obiecał się nią zająć. Nie jesteś ciekaw, co znajdziemy w pudle?

– Niezmiernie, ale powiedz mi najpierw o tej biblii. Myślisz, że jego własne Stowarzyszenie zdecydowało się pozbyć Turnera Colliera i jego żony?

– Oboje z Jessicą tak podejrzewamy. Ten przywódca pewnie dowiedział się, że Collier odwiedza nadal ich Przybytek i zażądał od niego wyjawienia dokładnego miejsca. Bóg jeden wie, ile trwało, zanim go do tego zmusili. Musimy chyba przyjąć, że Przybytek, gdziekolwiek jest, został opróżniony.

– Mógł ich okłamać – zauważył Maks. – Ktoś tak oddany dziwacznym zasadom naszego ojca mógł postanowić ich bronić do końca.

– A to znaczy, że i tak musimy znaleźć ten Przybytek.

– Może tam właśnie zabrali zwłoki Barry’ego? Dobrze, że Val jest z Kate. Nie chcielibyśmy, żeby coś takiego oglądała. Czas, żebyś się usunął i pozwolił Valowi przejąć pałeczkę.

– Zgoda. Richard też jest tego zdania. Zapytałbym jeszcze Thorny’ego, ale i bez jego opinii wszystko wskazuje na to, że mamy z Jessicą dobrą okazję, by wycofać się na wieś. – Gideon wyciągnął scyzoryk i rozciął wstążkę na pudełku na kapelusze. – Pewnie mogliśmy przyłączyć się do poszukiwań w Redgrave Manor.

– To zdecydowanie za blisko. Musisz sprawiać wrażenie, jakbyś całą tę sprawę uznał już za niebyłą. Nasi wrogowie mogą wtedy dojść do wniosku, że po ślubie masz co innego w głowie. Podobno Yearlings jest piękne o tej porze roku.

– Yearlings? Skąd wiedziałeś?

– A więc i ty o tym pomyślałeś? To doskonały wybór. Mały, odosobniony majątek Saltwoodów. Zacznijmy od przejrzenia zawartości tego pudła. Dowiemy się, czy o waszych podejrzeniach powinno się dowiedzieć Ministerstwo Wojny, czy też Val i ja będziemy musieli przejąć śledztwo tu, gdzie je przerwaliście, chociaż poprowadzimy je z większą finezją.

– Jasne. – Gideon uśmiechnął się, ale uśmiech zaraz zbladł. – Jasny gwint, Maks, zobacz.

Wyjął ze środka krwistoczerwony kaptur z otworami na oczy, nos i usta, ze wzorem trupiej głowy.

– Koszmarne – zauważył Maks, wyciągając ze środka pasującą pelerynę. – Powinniśmy to zabrać

do Trixie, muszę wiedzieć, czy nasz ojciec nosił kiedyś ten śmieszny kostium.

– Byle szybko, bo jedzie na pogrzeb. Ale zobaczymy, co jeszcze tam jest. No proszę, wygląda na to, że Archie Urban też spisywał wspomnienia. – Pokazał bratu dziennik podobny do dziennika Colliera.
– Zabierz też to.

– Lektura do poduszki? – Maks przerzucił kilka kartek, aż znalazł szkic piórkiem. – Chyba jednak nie. Wygląda na to, że Archie lubił się przedstawiać z niezwykłym optymizmem. Myślisz, że naprawdę nie żyje?

Gideon wzruszył ramionami.

– Mówiła, że nie obawia się pościgu. Domyślam się, że o ile nie znajdą Archiego Urbana z nożyczkami Felicity w plecach, jutro gazety napiszą o następnym nieszczęśliwym wypadku. Maks, chyba lepiej ode mnie rozumiesz, co to takiego?

Maks popatrzył na blankiety z papieru welinowego.

– To dokumenty niezbędne do wydania oficjalnych rozkazów. Skąd coś takiego u Urbana?

– Był jednym z podsekretarzy stanu u Percevala. Pewnie wtedy je ukraść. Tymczasem lord Charles świadczy szlachetne usługi admiralicji. Na pewno lepiej niż ja możesz wyjaśnić, o co tutaj może chodzić. Niedługo wojna podjazdowa przemieni się w pełen atak, Hiszpania nam sprzyja, a Wellington jest gotów do działania.

– Widzę, że nie jesteś całkowitym dyletantem. Wellington ruszy zapewne na początku lipca. A ja razem z nim. Rozmawiasz z pułkownikiem lordem Maksymilianem Redgrave'em. Brzmi dobrze, prawda? Studiuję kampanie Juliusza Cezara, błyskotliwa taktyka, chociaż jeszcze jeden dowód, że mężczyzna na wojnie powinien wystrzegać się pięknych kobiet. Val preferuje *Sztukę wojenną* Sun Zi. To dowód na jego całkowity brak romantyzmu.

Gideon uśmiechnął się bez przekonania.

– Nigdy nie uczestniczyłeś w bitwie na lądzie. Nauka to jedno, a działanie już co innego. Będziesz ostrożny?

– Spakowałem ciepłe rajtuzy, jeśli o to ci chodzi – odparł Maks z przekąsem, kończąc układać papiery. Oficjalne dokumenty głosiły jedno; notatki, najpewniej skreślone ręką Urbana, całkiem co innego. Zaopatrzenie i port docelowy na liście okrętów były zmienione, a w niektórych przypadkach ilość ładunku mniejsza nawet o połowę.

– Jak widzisz, Gideonie, mamy tutaj oryginały. Jak myślisz, jakie rozkazy admiralicja rozprowadza wśród oficerów?

– To dranie! – zawołał z niedowierzaniem Gideon i walnął pięścią w biurko. – To już nie chora zabawa w maski i orgie. To zdrada. Wojska Wellingtona w trakcie kampanii nie byłyby zaopatrywane!

– Jesteście z Jessicą bohaterami. Powiedz jej to, zanim pojedziecie w bezpieczne miejsce.

– Moment. Skąd wiesz, że nie doniesiesz o tym komuś związanemu ze Stowarzyszeniem?

– Odrobinę zaufania, bracie. Walczyłem przecież z Nelsonem pod Trafalgarem. Książę Clarence zwykł mawiać, szczególnie wstawiony, że najlepszą edukacją dla dżentelmena jest pokład okrętu wojennego.

– Zamierzasz poinformować bezpośrednio księcia?

Maks włożył niebieskie binokle.

– W swoim czasie też służył pod dowództwem Nelsona i jest trzeci w linii dziedziczenia tronu.

Czy ktoś mógłby być mniej skłonny do zdrady?

– Jessico?

Nie podniosła głowy, milczała zawzięcie. Bała się, że po tym, co ma mu do powiedzenia, już nigdy nie będzie umiała mu spojrzeć w oczy.

– Jessico – powtórzył i przysunął się do niej bliżej na łóżku. – Co się stało?

– Zabiły ich – szepnęła, a Gideon przysunął się jeszcze bliżej, żeby lepiej słyszeć. – Zrobiły to, bo musiały. Nie było innego wyjścia.

– Wiem – rzekł cicho.

– A może powinny prosić o pomoc? Czy można wybaczyć coś tak strasznego?

– Istnieje taka granica, za którą nawet taki czyn przestaje być nie do pomyślenia. Nie dręcz się już tym, Jessico. Już po wszystkim. – Objął ją zza pleców i pocałował w głowę. – Jesteś cudowną kobietą. Wiedziałem to od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

– Tak bardzo pragnęłam zostawić to za sobą, jak jakiś zły sen. A teraz wszystko wróciło.

– Nie powinienem był cię dzisiaj ze sobą zabierać. Nie wiedziałem, co nam opowie Felicity Urban. Byłem przekonany, że zabójstwa były robotą Stowarzyszenia. Nie powinnaś była tego słuchać.

– A może powinnam. – Obróciła się na drugi bok, musiała widzieć jego twarz. – Wiem, że Richard nie powiedział ci całej prawdy o tamtej nocy, kiedy James... zmarł. Próbowałam sobie tłumaczyć, że nie musisz tego wiedzieć

– I nie muszę. Jestem aroganckim draniem, najpierw zaciągnąłem cię do łóżka, potem przymusiłem do małżeństwa. Ale nie chcę się zachowywać, jakbyś była moją własnością. Pragnę być z tobą, a nie z twoją przeszłością.

Jessica zapłakała. Powiedział wszystko prócz tych słów, na które tak bardzo czekała. Nie mogła mu pozwolić, żeby wyznał jej miłość, zanim ona nie powiedziała mu wszystkiego.

– Ta noc, kiedy umarł James, była straszna. Dużo przegrał i obwinał mnie. Po trzech nocach pozostali gracze oswoili się już ze mną i dlatego przegrał. Nie miał pieniędzy na pokój. Powiedział, że są mężczyźni, którzy lubią... oporne kobiety. Tego wieczoru ktoś taki miał do nas przyjść.

– Jessico, nie...

Powstrzymała go ruchem ręki.

– Prosiłam go, przypominałam, że jestem jego żoną. Uderzył mnie i rzucił na łóżko, przywiązał za ręce i nogi i wepchnął mi szmaty do ust, żebym nie krzyczała. Chciałam umrzeć, ale nie mogłam. Szamotałam się jeszcze i nagle ktoś się na niego rzucił.

– Richard.

– Uderzył go czymś. Poznałam go. Grał z nami w karty. Potem chwycił poduszkę i zaczął dusić Jamesa.

– Wiem, Richard mi powiedział.

– Nie wszystko. Wiedziałam, co się dzieje. Powtarzałam w myślach: dobrze, dobrze, zabij go. Ale nagle James zaczął się wrywać. Richard ledwo go trzymał. Więc kiedy powiedział mi, żebym pomogła, usiadłam Jamesowi na nogach. Nie miałam wyboru. Jestem jak te kobiety, jestem morderczynią. Pomogłam zabić własnego męża. Czy naprawdę nie miałam innego wyjścia?

– Dziękuję losowi za Richarda. Cieszę się, że miał odwagę zrobić to, co należało, i cieszę się, że pomogłaś mu się uwolnić od tego łajdaka. Wszystko w porządku, zrobiłaś, co należało.

Objął ją mocno.

– Jessico? Kochanie, otwórz oczy. Proszę, chcę ci coś powiedzieć. Richard był na wojnie. James był nieprzyjacielem. Na wojnie zabijasz albo giniesz. Nie można się wahać. Wykorzystujesz każdą okazję, by zadać decydujący cios. To James popełnił grzech. Ty tego nie zapoczątkowałaś. A zaczęło się od mojego dziadka!

– Nie – odparła. – Tak było zawsze. Zło zawsze istniało na świecie. Ale istniała też okazja do czynienia dobra. Cieszę się, że cię spotkałam, Gideonie.

Pocałował ją. Jessica bała się, że miesiące z Jamesem Lindenem bezpowrotnie coś jej odebrały. Ale wystarczył jeden dotyk Gideona...

Teraz ostatnia bariera między nimi pękła. Znał już wszystkie jej tajemnice. Miała rację, że mu zaufała.

Całował ją powoli i czule, a ona poczuła łyzy na policzkach. Dawala mu siebie z radością, odwzajemniała każdy pocałunek. W końcu, kiedy już stali się jednym, Gideon popatrzył jej w oczy.

– Czujesz to, Jessico? – zapytał, a jego niski głos drżał z uczucia. – To pierwszy raz... dla nas obojga.

– Kocham cię, Gideonie Redgrave – odparła. – Kocham cię naprawdę.

On należał do niej, ona do niego. Przed sobą mieli życie pełne miłości...

EPILOG

– Patrzcie państwo, kto sobie przypomniał, że istnieje świat również poza drzwiami sypialni – zawołał radośnie Maks, kiedy Gideon i Jessica, trzymając się za ręce, weszli nazajutrz do pokoju.

Gideon osobiście odsunął krzesło i pomógł żonie usiąść.

– Bądź miły, Maks, albo znowu sobie pójdziemy. A czy to nie ty przypadkiem radziłeś mi wczoraj, żebym zostawił pole do popisu ekspertowi, czyli tobie? Ekspertowi, który, o ile dobrze pamiętam, nic by nie wiedział o całej sprawie, gdyby nie para amatorów, których zaledwie poprzedniego dnia mienił bohaterami.

– Gideonie – skarciła go Jessica, a on przyjrzał się różowi na jej policzkach. Ten widok sprawił mu wielką przyjemność.

– Nie, Jessico, on ma rację. Chociaż nie sugerowałem, żeby cię zamknął na dwadzieścia cztery godziny, to przypominam sobie, że mówiliśmy o Yearlings.

– Do Yearlings wyruszamy jutro. A tymczasem spodziewam się, że masz dla nas jakieś wiadomości...

– To prawda. Na początek muszę was z przykrością zawiadomić, że niejaki Archibald Urban, zgodnie z artykułem zamieszczonym w „Morning Post”, miał nieszczęście z tragicznym skutkiem wypaść na ulicę prosto pod przejeżdżający zaprzęg wozu z beczkami. Zawiadamiam o tym ze smutkiem, ponieważ znacznie bardziej byłby dla nas użyteczny, gdyby pozostawał przy życiu. A tak pozostało nam tylko obserwować lorda Charlesa w nadziei, że zaprowadzi nas do swoich kompanów. Wybieram się też na pogrzeb Urbana, żeby zobaczyć, kto jeszcze się stawi. Wiemy, że żona i dzieci nie będą obecne, ponieważ są w odwiedzinach u rodziny w Edynburgu.

– To rzeczywiście interesujące. A skoro już mowa o pogrzebach, to domyślam się, że Trixie już wyjechała?

– Wyjechała. Wybiegła z domu tanecznym krokiem jak nastolatka na przyjęcie, co mi się prawie nie mieści w głowie. Niestety nie zdążyła zajrzeć do dziennika. Może zrobi to, kiedy wróci.

Gideon poszukał w głowie następnego pytania.

– A zatem rozmowa z księciem krwi poszła dobrze?

– Doskonale. Będę wam błogosławił z każdym wzniesionym do ust kawałkiem baraniny.

– A więc w tej sprawie nic się nie zmieniło? Nie dostałeś nowego przydziału, na przykład obserwacji lorda Charlesa?

– To zadanie dla kogoś znacznie bardziej subtelny niż ja. A zanim zgłosisz swoją kandydaturę, pozwól mi zaznaczyć, że bynajmniej nie żartowałem, że najlepiej będzie, jak na jakiś czas oboje

z Jessicą znikniecie.

– A my na to przystaliśmy. – Gideon westchnął. – Pewnie zajmie się tym Valentine, prawda?

Maks poprawił niebieskie szkła, może po to, żeby ukryć troskę.

– Częściowo, kiedy będzie miał wolne od poszukiwania biblii Stowarzyszenia. Po prostu wolelibyśmy, żeby nie kręcili się po Redgrave Manor obcy, o ile da się tego uniknąć. Ale nie będzie wypełniał tego zadania sam. Powiem tylko tyle, że Kate wkrótce będzie miała zalotnika.

Gideon i Jessica wymienili przerażone spojrzenia.

– Kate? A czy ona o tym wie?

– Raczej nie. Val zaprosił do majątku przyjaciela. Założyłem się z nim, że Kate domyśli się wszystkiego, nim upłyną trzy dni. Wtedy będę już jednak bardzo szczęśliwym człowiekiem w rejsie do Lizbony. Poradziłem mu, żeby wbrew rozkazom powiedział Kate wszystko od razu, ale chyba mnie nie posłucha. Ale to dobry człowiek. Błyskawicznie zgłosił się do tego zadania, choć nie mam pojęcia, skąd dowiedział się o Stowarzyszeniu. Zna kogoś, kto podejmuje decyzje...

– Maks, jesteś pewien, że jest on godny zaufania? Kto za niego ręczy?

– Raczej tak, Jessico. To Spencer Perceval.

– Gideonie, myślisz o tym samym co ja? – zapytała męża. – „Ten, który emanuje mocą”?

– Markiz Singleton?

Maks odłożył widelec i spojrzał na nich z niedowierzaniem poprzez stół.

– Skąd, u licha, wiecie?

– I to on ma nas za amatorów. – Jessica uśmiechnęła się i puściła do męża oko. Gideon nie mógł się nadziwić, jak bardzo ją kocha.

– Porozmawiamy później, Maks. Wybacz, musimy iść.

Gideon jedną ręką chwycił pełny talerz, który właśnie położył przed nim Thorndyke, w drugą wziął rękę Jessiki i wstał od stołu.

– Co takiego? A dokąd to idziecie?

Gideon uśmiechnął się szeroko na widok zdumienia Maksa.

– To powinno być jasne dla takiego eksperta jak ty. Idziemy z żoną zjeść śniadanie w łóżku.

[1] Robert Burns, *Do myszy*; fragmenty przekładu Stanisława Barańczaka (przytłum.).

Tytuł oryginału: What an Earl Wants

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2012

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch

Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2012 by Kathryn Seidick

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1796-5

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.